



KAREN MARIE
MONING

*Autorka Ponad
Mgłą Szkocji*

Tylko jej
miłość może
złagodzić jego
dziką duszę...

Poskromić Szkockiego Wojownika

Tłumaczenie nieoficjalne DirkPitt1

MONING KAREN MARIE
POSKROMIĆ SZKOCKIEGO
WOJOWNIKA

TO TAME A HIGHLAND WARRIOR

Seria Highlander cz. 02

Tłumaczenie nieoficjalne

[DirkPitt1](#)

PROLOG

Śmierć sama w sobie jest lepsza od życia w hańbie.

Beowulf¹

ZAMEK MALDEBANN

WYŻYNA SZKOCKA

1499

Wrzaski *musiały* się skończyć.

Nie mógł znieść tego ani minuty dłużej, choć wiedział, że nie mógł nic zrobić by je powstrzymać. Jego rodzina, jego klan, jego najlepszy przyjaciel, Aaron, z którym jeszcze wczoraj jechał konno przez wrzosowiska i jego matka — och, ale jego matka to była inna historia; jej morderstwo było zapowiedzią tego... tego... barbarzyńskiego...

Odwrócił się, przeklinając samego siebie za tchórzostwo. Jeśli nie mógł ich uratować i nie mógł zginąć razem z nimi, był im winien przynajmniej honor zapisania w pamięci tych zdarzeń. By pomścić ich śmierć.

Pojedynczo, jeśli będzie trzeba.

Zemsta nie przywróci życia umarłym. Jak wiele razy mówił to jego ojciec? Niegdyś Gavrael mu wierzył, wierzył w niego, ale to było zanim odkrył jego potężnego, mądrego i wspaniałego tatę, klęczącego dziś rano nad ciałem jego matki w poplamionej koszuli i ociekającym krwią sztyletem w dłoni.

Gavrael McIlloch, jedyny syn Dziedzica Maldebann, stał bez ruchu na Wotan's Cleft,² spoglądając w dół stromego klifu na wieś Tuluth, która wypełniała dolinę setki stóp poniżej. Zastanawiał się jak ten dzień stał się tak gorzki. Wczoraj był miły dzień, wypełniony prostymi przyjemnościami chłopca, który pewnego dnia będzie rządzić tymi bogatymi wyżynami. Potem ten okrutny poranek złamał się, a wraz z nim, jego serce. Po odkryciu swego ojca, klęczącego nad poturbowanym ciałem Jolyn McIlloch, Gavrael uciekł do sanktuarium w głębokim, wyżynnym lesie, gdzie spędził większość dnia, przechodząc dziko od gniewu do żalu.

¹ Beowulf – staroangielski poemat epicki z VIII w, opiewający czyny bohaterskiego wikinga Beowulfa.

² Szczelina Wotana, Rozpadlina Wotana.

W końcu obie emocje ustąpiły, pozostawiając go dziwnie oddalonym. O zmierzchu ruszył w drogę powrotną do Zamku Maldebann by skonfrontować się ze swym ojcem, oskarżając go o morderstwo w ostatniej próbie nadania sensu temu, czego był świadkiem, jeśli w ogóle można było nadać temu jakikolwiek sens. Ale teraz, stojąc na klifie wysoko nad Tuluth, czternastoletni syn Ronina McIlliocha zrozumiał, że jego koszmar dopiero się zaczął. Zamek Maldebann był obleżony, wioska została pochłonięta przez płomienie, a ludzie rzucali się gorączkowo między słupy płomieni i stosy zabitych. Gavrael obserwował bezradnie jak mały chłopiec przebiegł obok chaty, prosto na ostrze czekającego McKane'a. Wzdrygnął się. To były tylko dzieci, ale dzieci mogły dorosnąć i szukać zemsty, a fanatyczni McKane'owie nigdy nie zostawiali nasienia nienawiści by mogło zapuścić korzenie i wydać zatrute owoce.

W świetle ognia pochłaniającego chaty, że McKane'owie mocno przewyższali liczebnie jego ludzi. Charakterystycznych zielono szarych pledów było tuzin na każdego McIlliocha. *Prawie, jakby wiedzieli, że będziemy wrażliwi.* Pomyślał Gavrael. Więcej niż połowa McIlliochów wyjechała na północ uczestniczyć w ślubie.

Gavrael gardził byciem czternastolatkiem. Choć był wysoki i dobrze zbudowany jak na swój wiek, z ramionami, które zapowiadały nadchodzącą wyjątkową siłę, wiedział, że nie był przeciwnikiem dla krzepkich McKane'ów. Byli wojownikami z potężnie ukształtowanymi, dorosłymi ciałami, prowadzonymi przez obsesyjną nienawiść. Trenowali bezustannie, istniejąc wyłącznie dla grabieży i zabijania. Gavrael nie byłby bardziej znaczący niż uparty szczeniak, ujadający na niedźwiedzia. Mógł rzucić się w bitwę poniżej, ale zginąłby równie bezcelowo, jak ten chłopiec chwilę wcześniej. Jeśli musiał zginąć tej nocy, przysiągł, że to będzie mieć znaczenie.

Berserker,³ zdawał się szeptać wiatr. Gavrael uniósł głowę, nasłuchując. Nie tylko jego świat został zniszczony, teraz słyszał głosy. Czy jego umysł go zawiedzie nim ten dzień dobiegnie końca? Wiedział, że legenda o berserkerach była po prostu tym — legendą.

Poproś bogów, wyszczały szeleszczące gałęzie sosen.

— Pewnie. — Wymamrotał Gavrael. Jak robił od czasu, gdy po raz pierwszy usłyszał przerażającą opowieść o nich, gdy miał dziewięć lat? Nie było czegoś takiego jak Berserker. To była głupia opowieść opowiadana psotnym dzieciom, żeby zachowywały się grzecznie.

Ber... serk... er. Ten ton dźwięku był wyraźniejszy, zbyt głośny by był jego wyobraźnią.

Gavrael okręcił się wokół własnej osi i przeszukał wzrokiem masywne skały za sobą. Wotan's Cleft było pełne porzruczanych głazów i dziwnych, stojących kamieni, które rzucały nienaturalne cienie pod księżycem w pełni. Plotki głosiły, że to było święte miejsce, gdzie niegdyś spotykali się wodzowie by planować wojny i określać los. To miejsce mogło prawie sprawić, że chłopiec mógł uwierzyć, że było demoniczne. Nasłuchiwał uważnie, ale wiatr przynosił jedynie krzyki jego ludzi.

³ Albo inaczej berserk.

Wielka szkoda, że pogańskie opowieści nie były prawdziwe. Legendy twierdziły, że berserkerzy mogli poruszać się z taką prędkością, że wydawali się niewidzialni dla ludzkiego oka, aż do chwili, gdy atakowali. Posiadali nienaturalne zmysły: wrażliwość węchu wilka, czułość nietoperza, siłę dwudziestu mężczyzn, przesywający wzrok orła. Berserkerzy byli kiedyś najbardziej nieustraszonymi wojownikami, których najbardziej się obawiano od czasu, gdy przeszli przez Szkocję prawie siedemset lat temu. Byli elitarną armią wikingów Odyna.⁴ Legendy mówiły, że mogli przyjąć postać wilka lub niedźwiedzia, tak łatwo, jak kształt człowieka. I byli naznaczeni wspólną cechą — strasznymi, niebieskimi oczami, które lśniły jak rozżarzone węgle.

Berserker, westchnął wiatr.

— Nie ma czegoś takiego jak Berserker. — Gavrael ponuro poinformował noc. Nie był już głupim chłopcem, zaślepionym wizją niepokonanej siły, nie był już młodzieńcem, który kiedyś był chętny oddać swą nieśmiertelną duszę za absolutną moc i kontrolę. Poza tym jego własne oczy były głęboko brązowe i zawsze będą. Historia nigdy nie zanotowała brązowookiego berserkera.

Wezwij mnie.

Gavrael wzdrygnął się. Ten ostatni wymysł jego zszokowanego umysłu był rozkazem, nieodpartym, nie do odrzucenia. Włoski na jego karku podniosły się, a na jego skórze pojawiła się gęsia skórka. Ani razu przez lata zabawy w przywoływanie berserkera, nie czuł się tak dziwnie. Jego krew tętniła w żyłach i czuł, jakby chwiały się na skraju otchłani, która zarówno go przyciągała, jak i odpychała.

Krzyki wypełniły dolinę. Dziecko po dziecku padało, gdy stał wysoko ponad polem bitwy bezradny by zmienić bieg zdarzeń. Zrobiłby wszystko by ich uratować: targował się, handlował, kradł, mordował — *wszystko*.

Łzy popłynęły strumieniem po jego twarzy, gdy mała dziewczynka z blond lokami wydała ostatnie tchnienie. Dla niej nie będzie żadnych matczynych ramion, żadnego przystojnego zalotnika, żadnego ślubu, żadnych dzieci — ani jednego oddechu droгоценego życia. Jego wszechświat zawęził się do tunelu obrazu, w którym krew wykwitająca na jej piersi stała się szerokim, szkarłatnym wirem, wsysającym go głębiej i głębiej...

Coś wewnątrz niego pękło.

Odrzucił głowę i zawył, słowami, które odbijały się od skał Wotan's Cleft. — *Ułysz mnie, Odynie! Przyzywam berserkera! Ja, Gavrael Roderick Icarus McIlloch, oferuję me życie — nay,⁵ mą duszę — za zemstę. Wzywam berserkera!*

⁴ Nordycki bóg ładu we wszechświecie, sztuki wojennej, patron wróżb, wynalazca pisma runicznego. Przyjmował w Walhalli dusze poległych wojowników. Jego germańskim odpowiednikiem jest Wodan/Wotan/Woden. Od imienia Wotana pochodzi angielska nazwa środy – Wednesday.

⁵ Szkockie nie.

Łagodna bryza nagle stała się gwałtowna, chłoszcząc liście i podrywając kurz w powietrze. Gavrael uniósł ręce w górę by osłonić twarz przed ostrymi jak igła ukłuciami latających śmieci. Gałęzie, nie mogąc mierzyć się z gwałtowną wichurą, łamały się i uderzały w jego ciało jak ciężkie włócznie ciskane z drzew. Czarne chmury skłębiły się na nocnym niebie, chwilowo ukrywając księżyc. Nienaturalny wiatr wyostrzył się w kanałach między skałami Wotan's Cleft, szybko tłumiąc krzyki z doliny poniżej. Nagle noc wybuchła w rozbłysku oślepiającego niebieskiego, a Gavrael poczuł, że jego ciało... zmienia się.

Warknął, obnażając zęby, gdy poczuł coś nieodwołalnie zmieniającego się wewnątrz niego.

Mógł poczuć tuziny zapachów bitwy poniżej — rdzawy, metaliczny odór krwi, stali i nienawiści.

Mógł usłyszeć szepty w obozie McKane'ów, daleko na horyzoncie.

Po raz pierwszy dostrzegł, że wojownicy zdawali poruszać się w zwolnionym tempie. Jak mógł nie zauważyć tego wcześniej? Byłoby absurdalnie prosto wpaść tam i zniszczyć ich wszystkich, gdy poruszali się jakby w mokrym piasku. Tak łatwi do zniszczenia. Tak łatwi...

Gavrael szybko wciągał powietrze, napęlniając pierś przed szarżą do doliny poniżej. Gdy zanurkował w rzeź, dźwięk śmiechu odbijał się od kamiennej niecki otaczającej dolinę. Zrozumiał, że dochodził z jego własnych ust tylko wtedy, gdy McKane padał pod jego mieczem.

Kilka godzin później, Gavrael szedł, potykając się przez płonące pozostałości Tuluth. McKane'owie odeszli, martwi lub przepędzeni. Wieśniacy, którzy przeżyli, w większości byli ranni i chodzili szerokim, ostrożnym kręgiem wokół młodego syna McIlliocha.

— Zabiłeś prawie sześćdziesięciu, chłopcze. — Wyszeptał stary człowiek z błyszczącymi oczami. — Nawet twój ojciec w swych najlepszych czasach nie dokonał czegoś takiego. Jesteś znacznie bardziej berserkim.

Gavrael popatrzył na niego zaskoczony. Zanim mógł zapytać, co miał na myśli przez ten komentarz, starzec rozpląnął się w kłębiącym się dymie.

— Zabiłeś trzech, jednym ciosem miecza, chłopcze. — Krzyknął inny mężczyzna.

Dziecko owinęło ramiona wokół kolan Gavraela. — Uratowałeś mi życie, tak! — Krzyknął chłopiec. — Ten cały McKane zjadłby mnie na kolację. Dziękuję! Ma mama też ci dziękuje.⁶

Gavrael uśmiechnął się do chłopca, a potem odwrócił się do jego matki, która przeżegnała się i nie wyglądała nawet na odlegle wdzięczną. Jego uśmiech przygasł. — Nie jestem potworem—

— Wiem, czym jesteś, chłopcze. — Nie spuszczała z niego wzroku. W uszach Gavraela jej słowa brzmiały szorstko i potępiająco. — Dokładnie wiem, czym jesteś i nie będę myśleć inaczej. A teraz rusz się! Twój ojciec ma kłopoty. — Wskazała drżącym palcem za ostatni rząd tłących się chat.

Gavrael zmrzył oczy w dymie i potykając się, ruszył naprzód. W całym swym życiu nie czuł się tak wyczerpany. Poruszając się niezgrabnie, okrążył jedną z kilku nadal stojących chat i zatrzymał się w miejscu.

Jego ojciec leżał na ziemi, pokryty krwią, jego miecz leżał porzucony w pyle obok niego.

Żal i gniew walczyły o przewagę w sercu Gavraela, pozostawiając go dziwnie pustego. Gdy patrzył w dół, na swego ojca, obraz ciała jego matki przesunął się na przód jego umysłu i ostatnia z dziecinnych iluzji prysła. Dziś w nocy narodził się zarówno niezwykły wojownik, jak i mężczyzna z krwi i kości z niedostatecznymi liniami obronnymi. — Dlaczego, ojcze? Dlaczego? — Głos załamał mu się szorstko na tych słowach. Nigdy więcej nie zobaczy uśmiechu swej matki, nigdy nie usłyszy jej śpiewu, nigdy nie pójdzie na jej pogrzeb — bo opuści Maldebann, gdy tylko jego ojciec odpowie, by nie zwrócić swego pozostałego gniewu na własnego ojca. Kim by wtedy był? Nie lepszym niż jego tata.

Ronin McIlloch jęknął. Powoli otworzył pokryte krwią oczy i wpatrzył się w swego syna. Wstążka szkarłatu spływała z jego ust, gdy starał się mówić. — Rodzimy... się— Urwał, pochłonięty głębokim, męczącym kaszlem.

Gavrael chwycił w garść jego koszulę i nie zważając na bolesny grymas Ronina, potrząsnął nim gwałtownie. Dostanie swe odpowiedzi nim odejdzie, odkryje, jakie szaleństwo doprowadziło jego ojca do zabicia jego matki albo przez resztę życia będzie torturowany pytaniami bez odpowiedzi. — Co, ojcze? Powiedz! Powiedz mi, dlaczego!

Mętne spojrzenie Ronina poszukało oczu Gavraela. Jego pierś podniosła się i opadła, gdy wciągał szybkie, płytkie oddechy pełnego dymu powietrza. Z dziwnym zabarwieniem współczucia w głosie, powiedział. — Synu, nie możemy nic na to poradzić... mężczyźni McIlloch... zawsze rodzą... się tacy.

Gavrael wpatrywał się w swego ojca w przerażeniu. — To mi mówisz? Myślisz, że możesz przekonać mnie, że jestem szalony jak ty? Nie jestem taki jak ty! Nie uwierzę ci. Kłamiesz. *Kłamiesz!* — Zerwał się, cofając się pospiesznie.

⁶ Tu jest pełno zdań w stylu „Me ma’s thanking ye too.” Więc nie odpowiadam za dokładność tłumaczenia.

Ronin McIlloch zmusił się, by oprzeć się na łokciu i ruchem głowy wskazał dowody okrucieństwa Gavraela, pozostałości wojowników McKane'ów, którzy byli dosłownie porozrywani na kawałki. — Ty to zrobiłeś, synu.

— *Nie* jestem bezlitosnym zabójcą! — Gavrael obejrzał okaleczone ciała, nie całkiem przekonany własnymi słowami.

— To część... bycia McIllochem. Nic nie możesz na to poradzić, synu.

— Nie nazywaj mnie synem! Nigdy więcej nie będę twoim synem. Nie jestem częścią twej choroby. Nie jestem taki, jak ty. *Nigdy* nie będę taki, jak ty!

Ronin opadł z powrotem na ziemię, mamrocząc coś nieskładnie. Gavrael celowo zamknął swe uszy na ten dźwięk. Nie będzie słuchał kłamstw swego ojca ani chwili dłużej. Odwrócił się do niego plecami i przyjrzał temu, co zostało z Tuluth. Ocalali wieśniacy zgromadzili się w małych grupkach, stojąc w absolutnej ciszy i obserwując go. Odwracając twarz od tego, co zawsze będzie pamiętał, jako potępiający szacunek, jego spojrzenie prześliznęło się po czarnym kamieniu zamku Maldebann. Wykuty w zboczu góry, górował nad wsią. Kiedyś nie pragnął niczego więcej niż dorosnąć i pomagać rządzić Maldebann u boku swego ojca i w końcu przejąć go, jako przywódca. Chciał zawsze słyszeć piękną melodię śmiechu jego matki, wypełniająca przestronne korytarze, słyszeć w odpowiedzi grzmiący śmiech jego ojca, gdy rozmawiali i żartowali. Marzył o mądrym rozwiązywaniu problemów swych ludzi, o tym by pewnego dnia się ożenić i mieć własnych synów. Aye,⁷ kiedyś wierzył, że te wszystkie rzeczy nadejdą. Ale w czasie krótszym niż księżycowi zajęło przepłynąć na niebie nad Tuluth, wszystkie jego marzenia i ostatnia jego część, która była człowiekiem, zostały zniszczone.

Gavraelowi zajęło większą część dnia zajęło dociągnięcie swego poturbowanego ciała z powrotem do sanktuarium w gęstym szkockim lesie. Nie mógł nigdy wrócić do domu. Jego matka nie żyła, zamek został splądrowany, a wieśniacy szanowali go ze strachu. Prześladowały go słowa jego ojca — *rodzimy się tacy* — mordercy, zdolni do zabicia nawet tych, których twierdzili, że kochali. To była choroba umysłu. Pomyślał Gavrael. Z tego, co mówił jego ojciec, on również nosił ją w swej krwi.

Spragniony bardziej niż kiedykolwiek, na wpół doczołgał się do jeziora w małej dolince za Wotan's Cleft. Na jakiś czas opadł na sprężystą tundrę, a gdy nie kręciło mu się już tak w głowie i nie czuł się tak słaby, ruszył dalej by się napić, podciągając się po ziemi na łokciach. Gdy złożył dłonie i pochylił się do iskrzącej, czystej sadzawki, zamarł, zahipnotyzowany przez odbicie falujące w wodzie.

Z odbicia wpatrywały się w niego lodowato niebieskie oczy.

⁷ Szkockie tak.

ROZDZIAŁ 1

DALKEITH NAD MORZEM

WYŻYNA SZKOCKA

1515

Grimm zatrzymał się w otwartych drzwiach gabinetu i zapatrzył się w noc. Odbicia gwiazd pokrywały niespokojny ocean jak maleńkie łebki szpilek ze światła, wznoszące się na falach. Zwykle uważał dźwięk fal, rozbijających się o skały, za uspokajający, ale ostatnio, zdawał się pobudzać w nim zagadkowy niepokój.

Gdy wznowił chodzenie w kółko, przeszukał powody swego niepokoju i został z pustymi rękami. Z własnego wyboru został w Dalkeith, jako kapitan straży Douglasów, gdy dwa lata wcześniej on i jego najlepszy przyjaciel, Hawk Douglas, opuścili Edynburg i służbę u Króla Jamesa. Grimm uwielbiał żonę Hawka, Adrienne — gdy nie próbowała go z kimś ożenić — i miał bzika na punkcie ich małego synka, Carthiana. Był, jeśli nie dokładnie szczęśliwy, to zadowolony. Przynajmniej do niedawna. Więc, co go trapiło?

— Wydeptujesz dziury w moim ulubionym dywanie tym swym chodzeniem, Grimm. A malarz nigdy nie będzie w stanie skończyć tego portretu, jeśli nie usiądziesz. — Dokuczyła mu Adrienne, wrywając go z jego melancholijnego zamyślenia.

Grim wypuścił oddech i przeciągnął ręką przez swe gęste włosy. Z roztargnieniem bawił się przy skroni, zwijając pasma włosów w warkocz, kontynuując kontemplację morza.

— Nie szukasz tam spadającej gwiazdy, czyż nie, Grimm? — Rozbawienie tańczyło w czarnych oczach Hawka Douglasa.

— Prawie. I w każdej chwili będę szczęśliwy, jeśli twa niesforna żona zechce powiedzieć mi, jaka klątwę rzuciła na mnie swym nieostrożnym życzeniem. — Jakiś czas temu Adrienne Douglas wyraziła życzenie do spadającej gwiazdy i stale odmawiała powiedzenia im obu, czego chciała, aż będzie całkowicie pewna, że została wysłuchana, a jej życzenie spełnione. Przyznała jedynie, że życzenie było w sprawie Grimma, co znacznie wytrąciło go z równowagi.⁸ Mimo, iż nie uważał się za przesądneho człowieka, widział wystarczająco dużo dziwnych zdarzeń na świecie, by wiedzieć, że tylko dla tego, że coś wydawało się nieprawdopodobne, z pewnością nie czyniło tego niemożliwym.

— Tak, jak ja, Grimm. — Powiedział sucho Hawk. — Ale mnie też nie chce powiedzieć.

⁸ Taka drobna zemsta za życzenie Grimma w pierwszej części.

Adrienne roześmiała się. — No dalej. Nie mówcie mi, że dwóch tak nieustraszonych wojowników cierpi chwilami z powodu strachu przed bezsensownym, kobiecym życzeniem do spadającej gwiazdy.

— Nie uważam niczego, co robisz, za bezsensowne, Adrienne. — Odparł Hawk z krzywym uśmiechem. — Wszechświat *nie* zachowuje się w normalny sposób, jeśli chodzi o ciebie.

Grimm uśmiechnął się słabo. Z pewnością nie zachowywał się normalnie. Adrienne została przerzucona przez czas z dwudziestego wieku, była ofiarą chorego planu zniszczenia Hawka, uknutego przez mściwą Wrózkę.⁹ Wokół Adrienne zdarzały się rzeczy niemożliwe i dlatego pragnął wiedzieć, jakie pieprzone życzenie wyraziła. Lubił być przygotowany, gdy nagle zacznie się piekło.

— Usiądź, Grimm. — Ponagliła Adrienne. — Chcę, żeby ten portret został skończony najpóźniej do Bożego Narodzenia, a Albertowi zajmie miesiąc malowanie ze szkiców.

— Tylko dlatego, że ma praca jest czystą perfekcją. — Powiedział dotknięty malarz.

— Grimm odwrócił się plecami do nocy i ponownie zajął krzesło obok Hawka, przed kominkiem. — Nadal nie widzę w tym sensu. — Mamrotał Grimm. — Portrety są dla kobiet i dzieci.

Adrienne prychnęła. — Zlecam malarzowi unieśmiertelnienie dwóch najwspanialszych mężczyzn, jakich w życiu widziałam. — Błysnęła do nich przyprawiającym o zawrót głowy uśmiechem, a Grimm przewrócił oczami, wiedząc, że zrobiłby wszystko, czego życzyłyby sobie zachwycająca Adrienne, gdy uśmiechała się w ten sposób. — A wszystkim, co oni mogą zrobić, jest gderanie. Chcę, żebyście to wiedzieli, pewnego dnia mi za to podziękujecie.

Grimm i Hawk wymienili rozbawione spojrzenia i wrócili do póz, na które nalegała, ukazujących ich muskularną budowę i mroczną przystojność w najlepszym świetle.

— Upewnij się, że namalowałeś oczy Grimma w dokładnie takim olśniewającym odcieniu niebieskiego, jakie ma. — Poinstruowała Alberta.

— Jakbym nie wiedział jak malować. — Wymamrotał. — *Ja* tu jestem artystą. Oczywiście, jeśli nie chcesz spróbować sama.

— Myślałem, że podobały ci się *me* oczy. — Hawk zmrużył swe czarne oczy, patrząc na Adrienne.

— Podobają się. Wyszłam za ciebie, czyż nie? — Adrienne drażniła się z uśmiechem. — Co poradzę, że służba w Dalkeith, do najmłodszej pokojówki we wrażliwym wieku dwunastu lat mdleje przez oczy twego najlepszego przyjaciela? Gdy podniosę moje szafiry do słońca, wyglądają dokładnie tak samo. Lśnią opalizującym, niebieskim ogniem.

⁹ Zapraszam tych, którzy nie czytali poprzedniej części, a chcą poznać historię Hawka i Adrienne, do mojego tłumaczenia „Beyond the Highland Mist - Ponad Mgłą Szkocji”.

— A co z moimi? Żałosne czarne orzechy?

Adrienne roześmiała się. — Zabawny mężczyzno, tak opisałam twe serce, gdy spotkałam cię po raz pierwszy. I przestań denerwować Grimma. — Złajęła. — A może jest jakiś powód, żebyś chciał te warkocze na skroniach, na tym portrecie?

Grimm zastygł, potem powoli dotknął w niedowierzaniu swych włosów.

Hawk gapił się na niego. — Co ci chodzi po głowie, Grimm? — Zapytał, zafascynowany.

Grimm przełknął ślinę. Nie zauważył, że zaplótł wojenne warkocze w swych włosach. Mężczyzna nosił wojenne warkocze tylko w najczarniejszych godzinach swego życia — gdy opłakiwał utraconą kobietę lub przygotowywał się do bitwy. Do tej pory nosił je dwukrotnie. O czym on myślał? Grimm wpatrywał się pustym wzrokiem w podłogę, zmieszany, nie zdolny do wyrażenia na głos swych myśli. Ostatnio był nawiedzany przez duchy przeszłości, wspomnienia, które lata temu brutalnie zepchnął do płytkiego grobu i pogrzebał pod cienką darnią zaprzeczenia. Ale w jego snach, widma zwłok znów chodziły, ciągnąc za nim pozostałość strachu, który przylgnął do niego tamtego dnia.

Grimm nadal wysiłał się by odpowiedzieć, gdy przez drzwi gabinetu wparował strażnik.

— Milordzie, Milady. — Strażnik z szacunkiem skinął głową Hawkowi i Adrienne, gdy pospiesznie wszedł do pokoju. Podszedł do Grimma z posępnym wyrazem twarzy. — To właśnie do ciebie przyszło, Kapitanie. — Wepchnął oficjalnie wyglądający pergamin w rękę Grimma. — Posłaniec upierał się, że to pilne i może być dostarczone tylko do rak własnych. — Grimm powoli obrócił wiadomość w dłoni. Elegancki szczyt Gibraltara St. Claira był odciśnięty w czerwonym wosku. Stłumione wspomnienia uderzyły w niego: *Jillian*. Była obietnicą piękna i radości, których nigdy nie będzie mieć, wspomnieniem, które złożył w tym samym, niechętnym do współpracy, płytkim grobie, który teraz zdawał się zdeterminowany by ożyć.

— Cóż, otwórz to, Grimm. — Ponagliła Adrienne.

Powoli, jakby trzymał zranione zwierzę, które mogło zaatakować go ostrymi zębami, Grimm złamał pieczęć i otworzył list. W napięciu przeczytał zwięzły, zawierający trzy słowa rozkaz. Jego ręka odruchowo zacisnęła się w pięść, gniotąc gruby papier welinowy.

Wstając, odwrócił się do strażnika. — Przygotuj mego konia. Wyjeżdżam za godzinę. — Strażnik kiwnął głową i opuścił gabinet.

— Więc? — Zażądał Hawk. — Co tam jest napisane?

— Nic, co musisz wiedzieć, Hawk. Nie martw się. To cię nie dotyczy.

— Wszystko, co dotyczy mego najlepszego przyjaciela, dotyczy mnie. — Powiedział Hawk. — Więc daj spokój, co się stało?

— Nic nie powiem. Daj temu spokój, człowieku. — W głosie Grimma była nuta ostrzeżenia, która powstrzymałaby dłoń pomniejszego człowieka. Ale Hawk nigdy nie był i

nigdy nie miał być pomniejszy, więc poruszył się tak niespodziewanie, że Grimm nie zareagował wystarczająco szybko, gdy Hawk wyszarpnął pergamin z jego ręki. Uśmiechając się psotnie, Hawk cofnął się i rozprostował pergamin. Jego uśmiech poszerzył się i mrugnął do Adrienne.

— Tu pisze „Przyjedź po Jillian.” Kobieta, czyż nie? Intryga się zagęszcza. Myślałem, że przysięgałeś trzymać się z daleka od kobiet, mój niestały przyjacielu. Więc, kim jest Jillian?

— Kobieta? — Wykrzyknęła zachwycona Adrienne. — Młoda, odpowiednia do małżeństwa kobieta?

— Wy dwoje, przestańcie. To nie tak.¹⁰

— Więc, dlaczego próbowałaś utrzymać to w sekrecie, Grimm? — Naciskał Hawk.

— Ponieważ są rzeczy, których o mnie nie wiecie, a wyjaśnianie ich trwałoby zbyt długo. Brak mi czasu by opowiedzieć wam całą historię. Za parę miesięcy wyślę wam wiadomość. — Wykręcił się chłodno.

— Nie wywiniesz się z tego tak łatwo, Grimmie Rodericku. — Hawk w zamyśleniu potarł cień zarostu na swej upartej szczęce. — Kim jest Jillian i skąd znasz Gibraltara St. Claira? Myślałem, że przybyłeś na dwór prosto z Anglii. Myślałem, że nie znałeś w całej Szkocji nikogo, oprócz tych, których spotkałeś na dworze.

— Nie opowiedziałem ci dokładnie całej historii, Hawk, i nie mam na to czasu w tej chwili, ale opowiem ci ją tak szybko, jak będę mógł.

— Powiesz mi teraz, albo jadę z tobą. — Zagroził Hawk. — Co oznacza, że Adrienne i Carthian także jadą, więc możesz albo mi powiedzieć, albo przygotować się na towarzystwo, a nigdy nie wiesz, co może się zdarzyć, jeśli Adrienne jest w pobliżu.¹¹

Grimm nachmurzył się. — Naprawdę potrafisz być upierdliwy, Hawk.

— Bezlitosny. Budzący grozę. — Adrienne zgodziła się słodko. — Równie dobrze możesz się poddać Grimm. Mój mąż nigdy nie przyjmuje nie, jako odpowiedzi. Uwierz, wiem coś o tym.

— No dalej, Grimm, jeśli nie możesz mi zaufać to, komu możesz? — Namawiał. — Dokąd jedziesz?

— To nie kwestia zaufania, Hawk. — Hawk ledwie moment czekał z oczekującym wyrazem twarzy, a Grimm wiedział, że nie miał zamiaru ustąpić. Hawk będzie naciskał i szturchał, i ostatecznie zrobi dokładnie to, czym groził — pojedzie z nim — jeśli Grimm nie da mu wystarczającej odpowiedzi. Być może nadszedł czas by wyznał prawdę, choć istniały szanse, że gdy to zrobi, nie będzie już mile widziany z powrotem w Dalkeith. — Jadę do domu, tak jakby. — Przyznał w końcu Grimm.

¹⁰ Czy już kiedyś wspominałem, że po zdaniu „To nie tak.” Występują zawsze nieprzekonujące wyjaśnienia?

¹¹ Widzę, że Hawk nie stracił skłonności do bycia terrorystą.

— *Caithnes*¹² to twój dom?

— Tuluth. — Mruknął Grimm.

— Co?

— Tuluth. — Powtórzył płasko Grimm. — Urodziłem się w Tuluth.

— Mówiłeś, że urodziłeś się w Edynburgu!

— Skłamałem.

— Dlaczego? Powiedziałeś mi, że cała twoja rodzina nie żyje! Czy to też było kłamstwo?

— Nie! Nie żyją. Nie skłamałem w tej sprawie. Cóż... w większości nie kłamałem. — Poprawił się pospiesznie. — Mój ojciec nadal żyje, ale nie rozmawiałem z nim od ponad piętnastu lat.

Na szczęście Hawka zadrgał mięsień. — Siadaj, Grimm. Nigdzie nie pójdziesz, dopóki nie opowiesz mi o wszystkim i spodziewam się, że ta opowieść jest już dawno spóźniona.

— Nie mam czasu, Hawk. Jeśli St. Clair mówił, że to pilne, byłem potrzebny w Caithness tygodnie temu.

— Jaki związek ma Caithness z czymkolwiek z tego albo z tobą? Siadaj. Mów. *Teraz*.

Nie widząc żadnej możliwości ułaskawienia, Grimm chodził w kółko, gdy zaczął opowieść. Opowiedział im jak w wieku czternastu lat opuścił Tuluth w noc masakry i przez dwa lata wędrował po lasach pogórza Szkocji, nosząc swe warkocze wojenne, nienawidząc ludzkości, nienawidząc swego ojca i nienawidząc siebie. Przeskoczył brutalne części — morderstwo jego matki, głód, który cierpiał i powtarzające się zamachy na jego życie. Powiedział im, że gdy miał szesnaście lat, znalazł schronienie u Gibraltara St. Claira, że zmienił imię na Grimma by chronić siebie i tych, o których się troszczył. Opowiedział im jak McKane'owie znów go znaleźli, w Caithness i zaatakowali jego przybraną rodzinę. I w końcu, tonem drżącego wyznania, powiedział im, jak naprawdę miał na imię.

— Co ty właśnie powiedziałeś? — Zapytał stanowczo Hawk.

Grimm wciągnął w płuca głęboki oddech i wyrzucił gniewnie. — Powiedziałem Gavrael. Me prawdziwe imię to Gavrael. — W całej Szkocji był tylko jeden Gavrael, żaden inny mężczyzna nie nosiłby z własnej woli tego imienia i tej klątwy. Spiał się, w oczekiwaniu na wybuch Hawka. Nie musiał czekać długo.

— McIlloch? — Oczy Hawka zmrużyły się niedowierzająco.

— McIlloch. — Potwierdził Grimm.

¹² Wymowa w szkockim *Gallaib* (przynajmniej tak znalazłem, chociaż nie potrafię sobie wyobrazić jakim sposobem tak się to wymawia.)

— A Grimm?

— Grim oznacza Gavraela Rodericka Icarusa McIllocha. — Szkocki akcent Grimma owinął się tak ciężko wokół tego imienia, że był prawie nierozpoznawalnym warkotem liter *r* i *l*, i staccato ostrych *k*. — Weź pierwszą literę każdego imienia i już masz. G-R-I-M.

— Gavrael McIlloch był berserkerem! — Ryknął Hawk.

— Mówiłem ci, że nie wiedziałeś o mnie zbyt dużo. — Powiedział ponuro Grimm.

Przechodząc przez gabinet w trzech posuwistych krokach, Hawk zatrzymał się kilka cali przed twarzą Grimma i przyjrzał mu się, jakby mógł odkryć jakiś charakterystyczny ślad bestii, który powinien zdradzić tajemnicę Grimma wiele lat temu. — jak mogłem o tym nie wiedzieć? — Wymamrotał Hawk. — Latami zastanawiałem się nad niektórymi z twoich szczególnych... talentów. Na miłość Boską, powinienem zgadnąć choćby po twoich oczach —

— Wielu ludzi ma niebieskie oczy, Hawk. — Powiedział sucho Grimm.

— Nie takie, jak twoje. — Zauważyła Adrienne.

— To wyjaśnia wszystko. — Powiedział powoli Hawk. — Nie jesteś człowiekiem.

Grimm cofnął się.

Adrienne przeniosła ponury wzrok na swego męża i chwyciła rękę Grima, swą. — Oczywiście, że on jest człowiekiem, Hawk. Po prostu jest człowiekiem... z dodatkiem czegoś.

— Berserker. — Hawk potrzęsnał głową. — Cholerny berserker. Wiesz, mówią, że William Wallace¹³ był berserkerem.

— I jakie wspaniałe miał życie, eh? — Powiedział gorzko Grimm.

Krótko potem, Grimm wyjechał, nie odpowiadając na żadne kolejne pytania i zostawiając ogromnie niezadowolonego Hawka. Odjechał szybko, gdyż wspomnienia z własnej woli wracały z furją. Grimm wiedział, że musiał być sam, pełne wspomnienia ponownie nim zawładnęły. Nigdy więcej nie myślał o Tuluth z własnej woli. Do diabła, w ogóle nie myślał z własnej woli, nie gdy mógł na to coś poradzić.

¹³ William Wallace (ok. 1270 - 1305) – Szkocki bohater narodowy. Od 1297 przywódca w walkach z Anglikami o niepodległość Szkocji. Początkowo odnosił sukcesy. W 1305 został schwytany i stracony.

Tuluth: w jego wspomnieniach zadymiona dolina, kłęby czerni tak gęste, że oczy piekły go od gryzącego zapachu płonących domów i płonących ciał. Krzyczące dzieci. Och, Chryste!

Grimm przełknął ciężko i pognął Occama do galopu przez grzbiet. Był nieświadom piękna szkockiej nocy, zagubiony w innym czasie, otoczony tylko kolorem krwi i czernią niszczącej dusze samotności — z jednym, lśniącym, złotym punktem.

Jillian.

Czy on jest zwierzęciem, tato? Mogę go zatrzymać? Proszę? Jest takim wspaniałym zwierzątkiem!

I w jego umyśle znów miał szesnaście lat, patrząc w dół na małą, złocistą dziewczynkę. Wspomnienia przetoczyły się przez niego, ociekając wstydem gęstszym niż zastygły miód na grzebieniu. Znalazła go w lesie, wałęsającego się jak zwierzę.

Jest dzikszys niż Savanna TeaGarden, Tato!

Savanna TeaGarden to był jej szczeniak, całe sto czterdzieści funtów szczeniaka irlandzkiego wilczarza.

Będzie mnie dobrze chronił, tato. Wiem, że będzie!

W chwili, gdy usłyszał te słowa, złożył cicha przysięgę, że właśnie to zrobi, nie przypuszczając, że pewnego dnia to mogło pociągnąć za sobą konieczność chronienia jej przed nim samym.

Grimm potarł dobrze ogoloną szczękę i potrząsnął głową na wietrze. Przez krótką chwilę znów poczuł zmierzwione włosy, brud, pot i wojenne warkocze, dzikie oczy, błyszczące nienawiścią. A to czyste, słodkie dziecko zaufało mu, gdy tylko go zobaczyło.

Och, ale odwiódł ją szybko od tego.

ROZDZIAŁ 2

Gibraltar i Elizabeth St. Clair jechali w kierunku domu ich syna na wyżynie szkockiej, od ponad tygodnia, zanim Gibraltar w końcu zdradził jej swój plan. W ogóle by jej o nim nie powiedział, ale nie mógł znieść widoku swej żony, nieszczęśliwej.

— Słyszałeś to? — Elizabeth powiedziała oskarżycielsko do swego męża, gdy zawróciła swą klacz i pokłusowała z powrotem do niego. — Słyszałeś?

— Co słyszałem? Nie mogłem usłyszeć niczego. Byliście zbyt daleko. — Drażnił.

— To jest to, Gibraltarze. Słyszałam to!

Gibraltar uniósł pytająco brew. — Co takiego, kochanie? — Zarumieniona z gniewu, jego żona była jeszcze bardziej ponętna niż, gdy była spokojna. Nie był ponad delikatnym prowokowaniem jej by cieszyć się przedstawieniem.

Elizabeth szybko potrząsnęła głową. — Niedobrze mi się robi od słuchania o naszej nieskazitelnej, szlachetnej, nie zamężnej — prawie jak stara panna — córce, Gibraltarze.

— Znów podsłuchiwałaś, czyż nie, Elizabeth? — Zapytał łagodnie.

— Podsłuchiwałam, podsłuchiwałam. Jeśli rozmawia się o mojej córce, nawet, jeśli robią to tylko strażnicy, — Z irytacją wskazała w ich kierunku. — mam wszelkie prawa słuchać. Nasi przerażający obrońcy, którzy jak mogę podkreślić, są całkowicie zdrowymi, w pełni dorosłymi mężczyznami, wymieniali wyrazy uznania dla jej zalet. Przez zalety nie mieli na myśli jej piersi czy którejkolwiek z jej wspaniałych krągłości, ale jej przyjemny charakter, jej cierpliwość, jej pociąg do klasztorowego życia, na miłość Boską. Czy powiedziała ci, chociaż słowo tej nagłej skłonności do poświęcenia się klasztorowi? — Nie czekając na odpowiedź, ściągnęła wodze wierzchowca i popatrzyła na niego groźnie. — Ciągnęli tak cały czas o tym, jak nieskazitelna jest i ani jeden z nich nie powiedział nawet słowa o chędożeniu jej.¹⁴

Gibraltar roześmiał się, gdy zatrzymał swego ogiera obok jej klaczy.

— Jak śmiesz myśleć, że to zabawne?

Gibraltar potrząsnął głową, jego oczy błyszczały. Tylko Elizabeth mogła przyjąć za obrazę fakt, że ci mężczyźni nie rozmawiali o uwiedzeniu ich jedynej córki.

— Gibraltarze, muszę prosić, żebyś przez chwile był poważny. Jillian ma dwadzieścia jeden lat i ani jeden mężczyzna nie próbował poważnie się do niej zalecać. Przysięgam, że jest najwspanialszą dziewczyną w całej Szkocji, a mężczyźni chodzą koło niej w pełnej uwielbienia ciszy. Zrób coś, Gibraltarze. Zaczynam się martwić.

¹⁴ Słownik mi tu proponował „krycie owcy przez barana.” Zrobiłem chędożyć, czyli po staropolsku pieprzyć.

Jego uśmiech zgasł. Elizabeth miała rację. To nie była już dłużej sprawa do śmiechu. Gibraltar sam doszedł do tego wniosku. Nie było uczciwe, pozwolić Elizabeth nadal się martwić, gdy podjął działanie, które wkrótce usunie ich lęk. — Już się tym zająłem, Elizabeth.

— Co masz na myśli? Co zrobiłeś tym razem?

Gibraltar przyjrzał jej się uważnie. Przez chwilę nie był całkowicie pewien, co może zmartwić Elizabeth bardziej: kontynuacja niepokoju o niezamężny stan jej córki czy szczegóły tego, co zrobił bez konsultacji z nią. Wyjątkowo męski moment refleksji, przekonał go, że będzie olśniona jego pomysłowością. — Zorganizowałem, że trzech mężczyzn przyjedzie do Caithness pod naszą nieobecność, Elizabeth. Do czasu, aż wrócimy, Jillian wybierze jednego z nich albo jeden z nich wybierze ją. Nie są typem mężczyzn, którzy poddadzą się w obliczu odrobiny oporu. Ani nie są typem mężczyzn, którzy dadzą się nabrać na te historie o klasztorze.

Przerażony wyraz twarzy Elizabeth osłabił jego zadowoloną z siebie pozę. — Jeden z nich ją wybierze? Mówisz, że jeden z tych mężczyzn, których wybrałeś może ją zmusić, jeśli ona nikogo nie wybierze?

— Uwiedzie, Elizabeth, nie zmusi. — Zaprotestował Gibraltar. — Nic jej nie zrobią. Wszyscy są honorowymi, uczciwymi dziedzicami. — Jego głos pogłębił się przekonująco. — Wybrałem tych trzech, częściowo opierając się na fakcie, że oni wszyscy są też bardzo... er. — Szukał wystarczająco niewinnego słowa, które nie zaniepokoiłoby jego żony, ponieważ mężczyźni, których wybrał byli ewidentnie niepokojący. — ...męskimi mężczyznami. — Jego pobieżne kiwnięcie głową miało uspokoić jej obawy. Zawiodło. — Dokładnie tego potrzebuje Jillian. — Zapewnił ją.

— Męscy! Masz na myśli pożądlivych, zatwardziałych szubrawców! Prawdopodobnie apodyktycznych i bezlitosnych. Nie wykrecąj się, Gibraltarze!

Gibraltar westchnął ciężko, zniknęła jakakolwiek nadzieja na subtelną perswazję. — Masz lepszy pomysł, Elizabeth? Szczerze, myślę, że problemem jest to, że Jillian nigdy nie spotkała mężczyzny, który nie był przez nią onieśmielony. Gwarantuję ci, że żaden z mężczyzn, których zaprosiłem nie będzie nawet odlegle onieśmielony. Urzeczony? Tak. Zaintrygowany? Tak. Bezlitośnie wytrwały? Tak. Dokładnie to, czego potrzebuje kobieta z Sacheron. Mężczyzny, który jest wystarczająco mężczyzną by coś z tym *zrobić*.

Elizabeth St. Clair, z domu Sacheron, w milczeniu przygryzła dolną wargę.

— Wiesz, jak bardzo chciałaś zobaczyć naszego nowego wnuka. — Przypomniał jej. — Po prostu odwiedźmy ich i zobaczymy, co się stanie. Obiecuję, że żaden z mężczyzn, których wybrałem nie skrzywdzi nawet jednego włosa na głowie naszej drogocennej córki. Mogą je

trochę rozwichrzyć,¹⁵ ale to będzie w porządku i dobre dla niej. Nasza nieskazitelna Jillian jest już dawno spóźniona z odrobiną rozczochrania.

— Oczekujesz, że po prostu wyjadę i zostawię ją z trzema mężczyznami? *Tym* rodzajem mężczyzn?

— Elizabeth, ten rodzaj mężczyzn jest jedynym rodzajem mężczyzn, którzy nie będą jej czcili. Poza tym kiedyś też byłem tym rodzajem mężczyzny, jeśli sobie przypominasz. Trzeba niezwykłego mężczyzny dla naszej niezwykłej córki, Elizabeth. — Dodał bardziej delikatnie. — Celowo znalazłem jej tego niezwykłego mężczyznę.

Elizabeth westchnęła i zdmuchnęła kosmyk włosów z twarzy. — Przypuszczam, że masz w tym rację. — Mruknęła. — Naprawdę nie spotkała mężczyzny, który by jej nie czcił. Zastanawiam się, jak sądzisz, jak ona zareaguje?

— Podejrzewam, że na początku nie będzie wiedziała, co zrobić. To może wytrącić ją mocno z równowagi. Ale założę się, że jeden z mężczyzn, których wybrałem, pomoże jej to odkryć. — Powiedział spokojnie Gibraltar.

Niepokój błyskawicznie pokonał przygnębienie Elizabeth. — O to chodzi. Po prostu musimy wrócić. Nie mogę być gdzieś indziej, gdy ma córka po raz pierwszy doświadcza tych wszystkich, kobiecych spraw. Bóg jeden wie, czego jakiś mężczyzna może spróbować nauczyć mą córkę albo jak spróbuje ją tego nauczyć,¹⁶ nie wspominając o tym, jak zszokowana z pewnością będzie. Nie mogę pojechać w odwiedzin, gdy moja córka jest terroryzowana i pozbawiana wianka¹⁷ — tak się po prostu nie da! Musimy wracać. — Spojrzała oczekująco na swego męża, czekając, aż skinie twierdząco głową.

— Elizabeth. — Gibraltar wymówił jej imię bardzo cicho.

— Gibraltarze? — Jej ton był nieufny.

— Nie zawracamy. Jedziemy z wizytą do naszego syna, by uczestniczyć w chrzcie naszego wnuka i spędzimy tam kilka miesięcy, jak zostało zaplanowane.

— Czy Jillian wie, co zrobiłeś? — Zapytała lodowato Elizabeth.

Gibraltar potrząsnął głową. — Nie ma nawet podejrzenia w tej ślicznej główce.

— Co z mężczyznami? Nie sądzisz, że oni jej powiedzą?

Gibraltar uśmiechnął się perfidnie. — Nie powiedziałem im. Po prostu nakazałem im przybycie. Ale Hatchard wie i jest przygotowany do poinformowania ich w odpowiednim czasie.

¹⁵ Pewnie zrobią coś więcej, ale rozczochrane włosy też będą.

¹⁶ Jeśli ona rzeczywiście taka ładna, to ja ją chętnie pouczę tego czy tamtego.

¹⁷ Najpierw marudziłaś, że nie ma chętnych do chędożenia twojej córki, a teraz martwisz się, że może się jakiś znaleźć? Weź się kobieto zdecyduj.

Elizabeth była zszokowana. — Nie powiedziałaś nikomu, oprócz naszego dowódcy zbrojnych?

— Hatchard jest mądrym człowiekiem. A ona tego potrzebuje, Elizabeth. Musi znaleźć swą własną drogę. Poza tym, — Prowokował. — jaki mężczyzna ośmieliłby się pozbawić dziewczynę wianka, z jej matką uczeploną jej łokcia?

— Och, moja matka, mój ojciec, siedmiu moich braci i moi dziadkowie, będący z wizytą, nie powstrzymali cię przed zabranieniem mego. Albo porwaniem mnie.

Gibraltar chrząknął. — Żałujesz, że to zrobiłem?

Elizabeth posłała mu uwodzicielskie spojrzenie spod rzęs, które upewniło go, że było odwrotnie.

— Więc widzisz, czasami mężczyzna wie lepiej, nie sądzisz, moja droga?

Przez chwile nie odpowiadała, ale Gibraltar nie przejął się tym. Wiedział, że Elizabeth ufała mu całym swym życiem. Po prostu potrzebowała trochę czasu by przywyknąć do jego planu i zaakceptować fakt, że ich córka wymagała kochającego popchnięcia poza krawędź gniazda.

Gdy Elizabeth w końcu przemówiła, rezygnacja hamowała jej słowa. — Tylko, jakich trzech mężczyzn wybrałaś bez mej wnikliwej obserwacji i zgody?

— Cóż, jest Quinn de Moncreiffe. — Wzrok Gibraltar nie opuścił jej twarzy. Quinn był blondynem, przystojnym i śmiałym. Żeglował dla Króla pod czarną flagą zanim odziedziczył swe tytuły, a teraz dowodził flotą statków kupieckich dzięki, której potroił i tak już znaczącą fortunę jego klanu. Quinn był wzięty przez nią na wychowanie, gdy był małym chłopcem, a Elizabeth zawsze go faworyzowała.

— Dobry człowiek. — Uniesienie idealnej, złotej brwi zdradziło niechętny zachwyt nad mądrością jej męża. — I?

— Ramsay Logan.

— Och! — Oczy Elizabeth zrobiły się okrągłe. — Gdy widziałam go na dworze, był odziany w czerń od stóp do głów. Wyglądał tak niebezpiecznie atrakcyjnie, jak mężczyzna może być. Jakim sposobem jakaś kobieta go nie złapała? Kontynuuj, Gibraltarze. To zaczyna robić się całkiem obiecujące. Kim jest trzeci?

— Zostajemy zbyt daleko za strażnikami, Elizabeth. — Wykręcił się gładko Gibraltar. — Pogórze było ostatnio spokojne, ale nie można być nazbyt ostrożnym. Musimy za nimi nadążyć. — Przesunął się w siodle, chwycił jej wodze i pogonił naprzód.

Elizabeth skrzywiła się, wrywając wodze z jego ręki. — Dogonimy ich później. Kim jest trzeci?

Gibraltar skrzywił się i popatrzył na strażników, którzy znikali za zakrętem. — Elizabeth, nie możemy zostawać z tyłu. Nie masz pojęcia —

— Trzeci, Gibraltarze. — Powtórzyła jego żona.

— Wyglądasz dzisiaj wyjątkowo pięknie, Elizabeth. — Powiedział ochryple Gibraltar. — Mówiłem ci o tym?¹⁸ — Gdy jego słowa nie wywołały żadnej reakcji poza zimnym, wyniosłym spojrzeniem, zmarszczył brew.

— Powiedziałem trzech?

Wyraz twarzy Elizabeth zrobił się zimniejszy.

Gibraltar westchnął z frustracją. Wymamrotał imię i popędził wierzchowca.

— Co właśnie powiedziałaś? — Zawołała za nim, przynaglając swą klacz by dotrzymać mu kroku.

— Och, do diabła, Elizabeth! Daj spokój! Po prostu jedźmy.

— Powtórz, proszę, Gibraltarze.

Kolejna niezrozumiała odpowiedź.¹⁹

— Nie mogę zrozumieć ani słowa, gdy mamrociesz. — Powiedziała słodko Elizabeth.

Słodko jak pieśń syreny, pomyślał, *i równie zabójczo*. — Powiedziałem Gavrael McIlloch. W porządku? Daj temu spokój, mogłabyś? — Ostro obrócił swego ogiera, rozkoszując się faktem, że przynajmniej na jakiś czas doprowadził ją tak blisko oniemiaenia, jak Elizabeth St. Clair kiedykolwiek doszła.

Elizabeth gapiła się na swego męża w niedowierzaniu. — Dobry Boże w Niebiosach, wezwał berserkera!

Na pochyłym trawniku Caithness, Jillian St. Clair zadrżała mimo ciepła świecącego jasno słońca. Na niebie nie było ani jednej chmurki, a cienisty las, który otaczał południowy koniec trawnika był tuzin jardów dalej²⁰ — nie wystarczająco blisko by był odpowiedzialny za jej nagły dreszcz.

¹⁸ Oczywiście to unikanie odpowiedzi i rozpraszające komplementy wcale nie wyglądają podejrzanie. Ani trochę.

¹⁹ Odupuć, człowieku. Z upartą kobietą nie wygrasz. ©

²⁰ 1 jard = 0.914 m.

Niewyjaśnione wrażenie przeczucia wspięło się po jej karku. Strząsnęła je szybko, łajając jej zbyt aktywną wyobraźnię. Jej życie było tak niezeszczęcone przez chmury jak to rozległe niebo, po prostu coś sobie wymyśliła, nic więcej.

— Jillian! Każ Jemie'emu przestać ciągnąć mnie za włosy! — Krzyknęła Mallory, pędząc do Jillian dla ochrony. Na bujnej trawie znajdowało się tuzin lub coś koło tego, dzieci, które gromadziły się każdego popołudnia by wyciągać od Jillian opowieści i słodycze.

Chroniąc Mallory w swych ramionach, Jillian popatrzyła na chłopca ganiąco. — Są lepsze sposoby by pokazać dziewczynie, że ja lubisz niż ciągnięcie jej za włosy, Jemie McBeanie. I z doświadczenia wiem, że dziewczyny, które teraz ciągniesz za włosy, są tymi, do których później będziesz się zalecał.

— Nie pociągnąłem jej za włosy, ponieważ ją *lubię!* — Twarz Jemie'ego zrobiła się czerwona, a jego dłonie zwinęły się wyzywająco w pięści. — Jest *dziewczyną!*

— Tak, jest nią. I to ładną, skoro już przy tym jesteśmy. — Jillian wygładziła bujne, długie, kasztanowe włosy Mallory. — Więc powiedz, dlaczego *ciągnąłeś* ją za włosy, Jemie? — Zapytała lekko Jillian.

Jemie kopnął trawę czubkiem buta. — Bo, gdybym ją uderzył tak samo jak uderzam chłopców, prawdopodobnie by płakała. — Wymamrotał.

— A dlaczego w ogóle musisz jej coś robić? Dlaczego z nią po prostu nie porozmawiasz?

— Co *dziewczyna* mogłaby mieć do powiedzenia? — Przewrócił oczami i skrzywił się, bez słów, domagając się od innych chłopców wsparcia, swym wściekłym spojrzeniem.

Jego zastraszenie nie miało wpływu tylko na Zeke'a. — Jillian ma do powiedzenia interesujące rzeczy, Jemie. — Sprzeciwił się Zeke. — Przychodzisz tu słuchać jej,. Każdego popołudnia, a ona *jest* dziewczyną.

— To, co innego. Ona nie jest dziewczyną. Ona jest... cóż, ona jest dla nas prawie jak matka, z wyjątkiem tego, że jest znacznie ładniejsza.

Jillian odgarnęła z twarzy pasmo włosów i skrzywiła się w duchu. Co to „ładniejsza”, kiedykolwiek dla niej zrobiło? Pragnęła mieć własne dzieci, ale dzieci wymagały męża,²¹ a żaden taki nigdy nie pojawił się dla niej na horyzoncie czy była piękna, czy nie. *Cóż, mogłabyś przestać być taka czepliwa.* Poradziło jej sucho jej sumienie.

— Opowiedzieć wam historię? — Płynnie zmieniła temat.

— Tak, opowiedz nam historię, Jillian!

— Romantyczną! — Zawołała starsza dziewczynka.

— Krwawą. — Zażądał Jemie.

²¹ No męża nie koniecznie, ale chłopca jej do tego trzeba na pewno.

Mallory zmarszczyła na niego nos. — Opowiedz nam bajkę. Uwielbiam bajki. Uczą nas dobrych rzeczy, a niektórzy z nas, — Spojrzała gniewnie na Jemie'ego. — potrzebują nauczyć się dobrych rzeczy.

— Bajki są głupie —

— Wcale nie!

— Bajka! Bajka! — Domagały się dzieci.

— Więc dostaniecie bajkę. Opowiem wam o kłótni Wiatru i Słońca. — Powiedziała Jillian. — To moja ulubiona z wszystkich bajek. — Dzieci przepychały się by usiąść jak najbliżej niej by wysłuchać jej opowieści. Zeke, najmniejszy z nich, został wypchnięty na tył gromadki.

— Nie mruż oczu, Zeke. — Upomniała pogodnie Jillian. Chodź bliżej. — Wciągnęła chłopca na swe kolana i odgarnęła mu włosy z oczu. Zeke był jej ulubionym dzieciakiem, synem Kaley Twillow. Urodził się z tak słabym wzrokiem, że ledwie widział dalej niż na zasięg swej ręki. Zawsze mrużył oczy, jakby to pewnego dnia mogło sprawić cud i sprawić, żeby świat był ostry. Jillian nie potrafiła wyobrazić sobie żalu z powodu niemożności wyraźnego widzenia pięknego krajobrazu Szkocji, a jej serce cierpiało z powodu upośledzenia Zeke'a. To powstrzymywało go od zabaw, które inne dzieci uwielbiały. Znacznie prawdopodobniej zostałby uderzony przez skórzaną piłkę niż w nią trafił, więc by to wynagrodzić, Jillian nauczyła go czytać. Musiał ryc nosem w książce, ale w ten sposób znalazł światy do odkrywania, których nigdy nie mógł zobaczyć własnymi oczami.

Gdy Zeke usadowił się na jej kolanach, zaczęła. — Pewnego dnia Wiatr i Słońce pokłóciły się o to, kto był silniejszy, gdy nagle zobaczyły druciarza, idącego drogą. Słońce powiedziało. „Rozstrzygnijmy teraz nasz spór. Który z nas sprawi by druciarz zdjął swój płaszcz, będzie uważany za silniejszego.”

— Wiatr zgodził się na rywalizację. „Ty zaczynaj.” Powiedziało słońce i wycofało się za chmurę by się nie wtrącać. Wiatr zaczął dmuchać tak mocno, jak mógł na druciarza, ale im mocniej dmuchał, tym ciaśniej druciarz otulał się płaszczem. To nie powstrzymało wiatru przed daniem z siebie wszystkiego, jednak druciarz nie zdjął płaszcza. W końcu zrozpaczony Wiatr poddał się.

— Potem pokazało się Słońce i zaczęło w całej swej chwale świecić na druciarza, który wkrótce pomyślał, że jest zbyt gorąco by iść w płaszczu. Ściągnął go, przerzucił sobie przez ramię i szedł dalej, pogwizdując z zadowoleniem.

— Jej! — Ucieszyły się dziewczynki. — Słońce wygrało! My też bardziej lubimy słońce!

— To głupia, dziewczyńska historia. — Skrzywił się Jemie.

— Podobała mi się. — Zaprotestował Zeke.

— Oczywiście, Zeke. Jesteś zbyt ślepy by widzieć wojowników i smoki, i miecze. Ja lubię opowieści z przygodami.

— Pa opowieść ma puentę, Jemie. Tę samą, jaką mam w sprawie twego ciągnięcia Mallory za włosy. — Powiedziała łagodnie Jillian.

Jemie wyglądał na zdumionego. — Naprawdę? Co słońce ma wspólnego z włosami Mai?

Zeke pokręcił głową, zniesmaczony tępotą Jemie'ego. — Mówi nam, że Wiatr próbował sprawić, żeby druciarz poczuł się źle, więc druciarz musiał się bronić. Słońce sprawiło, że druciarz czuł się dobrze i bezpiecznie, i było mu ciepło, więc mógł iść swobodnie.

Mallory uśmiechnęła się z uwielbieniem do Zeke'a, jakby był najmądrzejszym chłopcem na świecie. Zeke kontynuował poważnie. — Więc bądź miły dla Mallory, a ona będzie miła dla ciebie.

— Skąd wzięłeś te durnowate pomysły? — Zapytał zirytowany Jemie.

— On słucha, Jemie. — Powiedziała Jillian. — Morał z tej bajki jest taki, że uprzejmość działa lepiej niż okrucieństwo. Zeke rozumie, że nie ma nic złego w byciu miłym dla dziewczyn. Pewnego dnia będziesz żałować, że nie byłeś miłszy. — *Gdy Zeke skończy z polową wsi zakochanych w nim dziewczyn, mimo swego słabego wzroku.* Pomyślała rozbawiona Jillian. Zeke był przystojnym chłopcem i pewnego dnia będzie atrakcyjnym mężczyzną, z wyjątkową wrażliwością wytworzoną przez jego ułomność.

— Ma rację, chłopcze. — Głęboki głos dołączył do ich rozmowy, gdy mężczyzna wyprowadził swego kona z kryjówki pobliskich drzew. — *Nadal* przykro mi, że nie byłem miłszy dla dziewczyn.

Krew zziębła w żyłach Jillian, a jej bezchmurne życie zostało nagle zalane grubymi, czarnymi chmurami burzowymi. Z pewnością *ten* człowiek nie był wystarczająco głupi by wrócić do Caithness! Przycisnęła policzek do włosów Zeke'a, ukrywając twarz i pragnąc, żeby mogła zapaść się pod ziemię i zniknąć, pragnąc, żeby włożyła tego ranka swą najbardziej elegancką suknię — jak zawsze, życząc sobie niemożliwego, gdy chodziło o tego mężczyznę. Chodź nie słyszała jego głosu od lat, wiedziała, że to on.

— Przypominam sobie dziewczynę, dla której byłem, podły, gdy byłem chłopcem, a teraz, wiedząc to, co wiem, bardzo postaram się to wszystko wynagrodzić.

Grimm Roderick. Jillian poczuła się, jakby jej mięśnie rozpląnęły się pod skórą, stopione przez żar jego głosu. Dwa pełne tony niższy niż jakikolwiek inny głos, który słyszała, modulowany tak precyzyjnie, że zdradzał onieśmielającą samokontrolę, głos człowieka, który zawsze nad sobą panował.

Uniosła głowę i popatrzyła na niego z oczami szeroko otwartymi z szoku i strachu. Oddech uwiązał jej w gardle. Nie ważne jak te lata go zmieniły, zawsze by go rozpoznała. Zsiadł z konia i zbliżał się do niej, poruszając się z arogancją i gracją zdobywcy, wydzielając pewność

siebie tak łatwo, jak oddychał. Grimm Roderick zawsze był chodzącą bronią, jego ciało było stworzone i wyuczone do instynktownej perfekcji. Podniosłaby się i zrobiła zwód w lewo, Jillian wiedziała, że będzie tam przed nią. Cofnęłaby się, byłby za nią. Krzyknęłaby, mógł zakryć jej usta, zanim wciągnęłaby oddech przed krzykiem. Tylko raz wcześniej widziała taką prędkość i powstrzymaną siłę: u jednego z górskich kotów, którego mięśnie napinały się sprężysto, gdy kroczył na groźnych łapach.

Wciągnęła drżący oddech. Był jeszcze wspanialszy niż był lata temu. Jego czarne włosy były schludnie związane skórzanym rzemieniem. Linia jego szczęki była jeszcze bardziej arogancka niż pamiętała — jeśli to było możliwe — wysunięta lekko do przodu, powodowała, że jego dolna warga zwijała się w zmysłowym uśmiechu niezależnie od okazji.

Samo powietrze zdawało się inne, gdy Grimm Roderick się w nim znajdował. Jej otoczenie cofało się, aż nie zostało nic oprócz niego. I nigdy nie pomyliłaby tych oczu! Drwiące, lodowato niebieskie, jego wzrok uwięził jej nad głowami ciekawskich, zapomnianych dzieci. Obserwował ją z niezgłębionym wyrazem twarzy.

Podrywając się na nogi, straciła na ziemię zaskoczonego Zeke'a. Gdy Jillian gapiała się bez słowa na Grimma, formowały się wspomnienia i prawie utonęła w gorzkiej żółci upokorzenia. Zbyt wyraźnie przypominała sobie dzień, gdy złożyła przysięgę, nigdy więcej nie odezwać się do Grimma Rodericka. Przysięgła że nigdy nie pozwoli mu zbliżyć się do Caithness — albo w pobliże jej wrażliwego serca — tak długo, jak żyje. Jak śmiał tu teraz spacerować? Jakby nic się nie zmieniło? Możliwość pojednania natychmiast została zmiażdżona pod ciężkim obcasem jej dumy. Nie uświetni jego obecności słowami. Nie będzie miła. Nie da mu ani uncji uprzejmości.

Grimm zmierzwił ręką włosy i wziął głęboko oddech. — Ty... wyrosłaś, dziewczyno.

Jillian walczyła by przemówić. Gdy w końcu odnalazła swój język, jej słowa ociekały lodem. — Jak śmiesz tu wracać? Nie jesteś tu mile widziany. Opuść mój dom!

— Nie mogę tego zrobić, Jillian. — Jego miękki głos wyprowadził ją z równowagi.

Jej serce pędziło. Wzięła długi, wolny oddech. — Jeśli nie odejdziesz z własnej woli, wezwę strażników by cię usunęli.

— Nie zrobią tego, Jillian.

Klasnęła. — Straż! — Krzyknęła.

Grimm nie poruszył się ani o cal. — To nie pomoże, Jillian.

— I przestań wymawiać me imię w taki sposób!

— W jaki sposób, Jillian? — Brzmiał na naprawdę zaciekawionego.

— Jak... jak... modlitwę czy coś.

— Wedle życzenia. — Przerwał na dwa uderzenia serca — podczas, których była zdumiona, że poddał się jej woli, ponieważ z pewnością nigdy wcześniej tego nie zrobił — potem dodał z tak ochryplym pogłosem, że wśliznął się w jej serce bez jej zgody. — Jillian.

Niech szlag trafi tego człowieka! — Straż. Straż!

Jej strażnicy przybyli biegiem, a potem zatrzymali się gwałtownie, przyglądając się uważnie człowiekowi, stojącemu przed ich panią.

— Wzywałaś, Milady? — Zapytał Hatchard.

— Usuńcie tego niecnego łotra z Caithness, zanim sparzy... *przyniesie*²² — poprawiła się pospiesznie. — swą deprawację i grzeszną zuchwałość do mego domu. — Wydusiła na zakończenie.

Strażnicy popatrzyli od niej do Grimma i nie poruszyli się.

— Już. Usuńcie go z tej posiadłości natychmiast!

Gdy strażnicy nadal się nie poruszyli, jej temperament podniósł się. — Hatchard, powiedziała, żebyście zmusili go do odejścia. Na świętych, wyrzucicie go z mego życia. Wypędzcie z kraju. Och! Po prostu usuńcie go ze *świata*, moglibyście? Teraz.

Strażnicy wpatrywali się w Jillian z ustami otwartymi ze zdumienia. — Czy czujesz się dobrze, milady? — Zapytał Hatchard. — Powinniśmy wezwać Kaley by sprawdziła czy masz atak gorączki?

— Nie mam ataku niczego. W mej posiadłości jest zdegenerowany niegodziwiec i chcę się go pozbyć. — Powiedziała Jillian przez zaciśnięte zęby.

— Czy ty właśnie zazgrzytałaś? — Hatchard zagapił się na nią.

— Słucham?

— Zazgrzytałaś. To oznacza mówienie przez zaciśnięte żęby —

— Będę krzyzczyć przez zaciśnięte zęby, jeśli wy, nieposłuszni nędznicy, nie usuniecie tego zwyrodniałego, męskiego — Jillian oczyściła gardło. — *nikczemnego*²³ łotra z Caithness.

— Krzyzczyć? — Powtórzył słabo Hatchard. — Jillian St. Clair nie krzyczy, nie zgrzyta i z pewnością nie daje się ponieść gniewowi. O co tu do diabła chodzi?

— On jest diabłem. — Zawrzała Jillian, wciąż wskazując Grimma.

— Nazywaj go jak chcesz, milady. Nadal nie mogę go usunąć. — Powiedział ciężko Hatchard.

²² W tym miejscu była fajna gra słów, wynikająca z podobieństwa słów „parzyć się” (breed) i „przyniesić” (bring). Mogę tylko powiedzieć, że głodnej chleb na myśli, nawet, jeśli nieświadomie.

²³ Kolejna gra słów. Podobne słowa „męski” (virile) i „nikczemny” (vile). Po angielsku rzeczywiście brzmi podobnie i można się pomylić.

Głowa Jillian szarpnęła się, jakby ją uderzył. — Sprzeciwiasz mi się?

— On nie sprzeciwia się tobie, Jillian. — Powiedział cicho Grimm. — On jest posłuszny twemu ojcu.

— Co? — Obróciła swą bladą twarz w jego kierunku. Podał jej pognieciony, pobrudzony ziemią kawałek pergaminu.

— Co to jest? — Zapytała lodowato, nie zbliżając się do niego nawet o cal.

— Podejdź i zobacz, Jillian. — Zaoferował. Jego oczy błyszczały dziwnie.

— Hatchard, weź to od niego.

Hatchard nie ruszył się. — Wiem, co tam jest napisane.

— Dobrze, więc. Co tam jest napisane? — Powiedział ostro do Hatcharda. — I skąd to wiesz?

To Grimm odpowiedział. — Tu pisze „Przyjedź po Jillian”... Jillian.

Znów to zrobił, po pauzie dodał jej imię, z ochryłym szacunkiem, który pozostawił ją dziwnie oddychająca i przestraszona. W sposobie, w jaki wymawiał jej imię było ostrzeżenie, coś, co powinna zrozumieć, ale nie całkiem chwyciła. Coś zmieniło się w nim od czasu, gdy kłócili się tak zaciekle, coś w nim, ale nie mogła tego zdefiniować. — Przyjedź po Jillian? — Powtórzyła beznamiętnie. — Mój ojciec ci to wysłał?

Gdy skinął głową, Jillian zakrztusiła się i prawie wybuchła łzami. To byłby dla niej pierwszy tak publiczny pokaz emocji. Zamiast tego zrobiła coś tak nieoczekiwanego i, jak dotąd nie zrobionego przez nią jak zgrzytanie i przeklinanie. Jillian obróciła się na pięcie i wystrzeliła w kierunku zamku, jakby wszystkie banshee²⁴ Szkocji deptały jej po piętach, gdy naprawdę był to tylko jeden, jedyny Grimm Roderick — co było znacznie gorsze.

Rzucając spojrzenie przez ramię, z opóźnieniem przypomniła sobie o dzieciach. Stały w półkolu, z otwartymi z niedowierzania ustami. Absolutnie upokorzona, wpadła do zamku. Trzaśnięcie drzwiami było odrobinę trudne, gdyż były cztery razy wyższe od niej, ale przy swym aktualnym gniewie, udało jej się to.

²⁴ W irlandzkim folklorze kobieta widmo, której zawodzenie zwiastuje śmierć.

ROZDZIAŁ 3

— Nieprawdopodobne! — Wrzała Jillian, chodząc w kółko po swych komnatach. Spróbowała się uspokoić, ale niechętnie stwierdziła, że dopóki nie pozbędzie się *jego*, spokój nie będzie możliwy.

Więc wściekała się, chodziła w kółko i rozważała niszczenie rzeczy, z wyjątkiem tego, że lubiła wszystko w swym pokoju i tak naprawdę nie chciała niszczyć niczego, co do niej należało. Ale, gdyby tylko mogła go dostać w swe ręce, och — wtedy połamałaby rzecz czy dwie!

Rozdrażniona, mamrotała pod nosem, szybko wyslizgując się z sukni. Odrzuciła rozważania nad jej pragnieniem zmiany prostej sukni i halki, które były idealnie odpowiednie godzinę wcześniej. Nago podeszła do swej szafy przy oknie, gdzie na chwilę została rozproszona przez widok jeźdźców na dziedzińcu. Wyjrzała przez wysokie okno. Dwóch jeźdźców wjeżdżało przez bramę. Obserwowała ich ciekawie, wychylając się przez okno.²⁵ Jak jeden, mężczyźni podnieśli głowy, a ona sapnęła. Uśmiech przemknął przez twarz blondyna, dając jej znać, że zobaczył ją w oknie, nieodzianą w nic, poza zarumieniona z gniewu skórą. Instynktownie zanurkowała za szafę i złapała suknię w kolorze wspaniałej zieleni, zapewniając samą siebie, że to, że widziała ich wyraźnie, nie oznaczało, że oni mogli widzieć ją. Z pewnością okno odbijało słońce i pozostawiało bardzo małe pole widzenia.

Kto jeszcze przybywał do Caithness? Wściekała się. *On* był już wystarczająco zły. Jak śmiał tu przybyć, a co więcej, jak jej ojciec śmiał goi wezwać? *Przyjedź po Jillian*. Tylko, co jej ojciec chciał osiągnąć tą wiadomością? Dreszcz przeszedł jej wzdłuż kręgosłupa, gdy rozważała własnościowy wydźwięk tych słów. Dlaczego Grimm Roderick odpowiedział na tak dziwny list? Dręczył ją bezustannie, jako dziecko i odrzucił ją, jako młodą kobietę. Był zarozumiałym chamem — który kiedyś był bohaterem jej każdej fantazji.

Teraz był z powrotem w Caithness i to było po prostu nie do zaakceptowania. Niezależnie od powodów wezwania go przez jej ojca, po prostu musiał odejść. Jeśli jej strażnicy nie usuną go, ona to robi — nawet, jeśli to oznaczało wyprowadzenie go na czubku miecza, a ona wiedziała, gdzie znaleźć miecz, ciężki claymore,²⁶ który wisiał nad kominkiem w Wielkim Hallu, nadawałby się niezłe.

Jej decyzja umocniła się, jej suknia została zapięta. Jillian wymaszerowała ze swych komnat. Była gotowa na konfrontację z nim, jej ciało jeżyło się z oburzenia. Nie miał prawa tu być, a ona była odpowiednią osobą by mu to wyjaśnić. Odszedł kiedyś, gdy błagała go by został — teraz nie mógł spokojnie zdecydować, że wrócił. Szarpiąc włosy do tyłu, związała je aksamitną wstążką i skierowała się do Wielkiego Hallu, poruszając się szybko w głąb długiego korytarza.

²⁵ I tak nago się wychylała? To musiał być interesujący widok.

²⁶ Szeroki, szkocki miecz obusieczny.

Zatrzymała się nagle przy balustradzie, zaniepokojona pomrukiem męskich głosów poniżej.

— Co jest w twojej wiadomości, Ramsay? — Jillian usłyszała pytanie Grimma.

Ich głosy docierały na górę, roznosząc się czysto w otwartym Wielkim Hallu. Gobeliny były aktualnie zdjęte do czyszczenia, więc słowa odbijały się od kamiennych ścian.

— Pisze, że lord i jego lady opuszczają Caithness i powołał się na stary dług, który u niego mam. Powiedział, że chce, żebym doglądał jego własności, gdy nie będzie go tu by robić to samemu.

Jillian zerknęła ukradkiem przez balustradę i zobaczyła Grimma, siedzącego z dwoma mężczyznami w pobliżu głównego kominka. Przez nieskończoną chwilę po prostu nie mogła oderwać od niego oczu. Ze złością oderwała od niego swe spojrzenie i przyjrzała się nowoprzybyłym. Jeden z mężczyzn był rozwalony na krześle, jakby był właścicielem twierdzy i połowy otaczającej wsi. Po bliższym spojrzeniu, Jillian zdecydowała, że prawdopodobnie zachowywałby się, jakby był właścicielem każdego miejsca, w którym zdarzyło mu się być. Od stóp do głów był studium czerni: czarne włosy, opalona skóra, odziany w wełnianą, czarną odzież, niezłamana nawet jednym odcieniem koloru. Zdecydowanie ociężała, Góralska krew, pomyślała. Cienka blizna rozciągała się od jego szczęki do miejsca tuż pod okiem.

Jej oczy powędrowały do drugiego mężczyzny. — Quinn. — Wyszepiała. Nie widziała Quinna de Moncreiffe, odkąd był wzięty przez jej ojca na wychowanie całe lata temu. Wysoki, złocisty i przystojny, że aż zapierało dech w piersi, Quinn de Moncreiffe uspokajał ją przy wielu okazjach, gdy Grimm ją gonił. Przez lata, odkąd go widziała, wyrósł na postawnego mężczyznę z szerokimi ramionami i długimi, blond włosami, zebranymi z tyłu w ogon.

— Wygląda na to, że prawie każdy mężczyzna w Szkocji i połowa w Anglii ma u Gibraltara St. Claira dług za to czy za tamto. — Zauważył Quinn.

Ramsay Logan założył ręce za głowę i odchylił się na krześle, przytakując. — Aye. Wyciągnął mnie z więcej niż kilku napiętych sytuacji, gdy byłem młodszy i bardziej skłonny do myślenia mniejszą głową.

— Och, więc myślisz, że się zmieniłeś, Logan? — Prowokował Quinn.

— Nie tak bardzo, żebym ciągle nie mógł pozbawić cię przytomności, de Moncreiffe. — Odstrzelił Ramsay.

Ramsay Logan, Rozmyślała Jillian. Miała rację, co do jego krwi. Loganowie w rzeczy samej byli Góralami. Ramsay z pewnością wyglądał jak jeden z tych gwałtownych ludzi z gór, których zła sława była przewyższana jedynie przez ich ogromne posiadłości. Byli bogatym w ziemię klanem, posiadającym wielki fragment południowej części wyżyny szkockiej. Mimo jej najlepszych chęci, jej oczy wróciły do Grimma. Odprężył się na swym

krześle po królewsku, ułożony jak król i zachowujący się jakby miał dokładnie takie samo prawo tu być. Jej oczy zmrużyły się.

Kąciki ust Grimma wygięły się lekko. — Jak za dawnych czasów, z wami dwoma, dogryzającymi sobie, ale oszczędźcie mi waszych waśni. Mamy tu zagadkę. Dlaczego Gibraltar St. Clair wezwał nas trzech do Caithness? Od lat nie słyszałem o kłopotach tutaj. Quinn, co mówiła twa wiadomość? Że potrzebuje twej służby w Caithness pod jego nieobecność?

Nad nimi Jillian skrzywiła się. To było dobre pytanie — dlaczego jej rodzice *mieliby* sprowadzać tu tych trzech mężczyzn, gdy uczestniczyli w chrzcie ich wnuka? Hatchard, dowódca zbrojnych w Caithness, dowodził potężnymi siłami strażników, a w tej części nizin od lat nie było kłopotów.

— Napisał, że pragnie, żebym pilnował Caithness pod jego nieobecność, a jeśli nie mógłbym znaleźć czasu na opuszczenie moich statków dla niego, powinienem przybyć dla Jillian. Uznałem jego wiadomość za raczej dziwną, ale odniosłem wrażenie, że martwił się o Jillian i mówiąc szczerze, tęskniłem za tą dziewczyną. — Odparł Quinn.

Jillian drgnęła. Co planował jej podstępny ojciec?

— Jillian — Bogini-Cesarzowa we własnej osobie. — Ramsay błysnął wilczym uśmiechem.

Nozdrza Jillian zadrgały, a jej kręgosłup naprężył się.

— Co? — Grimm wyglądał na zaintrygowanego.

— Nawiązuje do jej głośno wychwalanej reputacji. Nie zatrzymałeś się w stajniach, gdy przyjechałeś? — Gdy Grimm pokręcił głową, Quinn parsknął. — Przegapiłeś plotki. Chłopcy tam paplali o niej bez przerwy, zanim mieliśmy chociaż szansę zsiąść z koni, ostrzegając nas, żebyśmy nie zhańbili jej „szlachetnej” postawy. Jeden z chłopców nazwał ją „Boginią-Cesarzową Jillian,” twierdząc, że zwykła „Królowa” była zbyt banalna.

— Jillian? — Grimm wyglądał na niepewnego.

Jillian rzuciła gniewne spojrzenie na czubek jego głowy.

— Oczarowani. — Potwierdził Ramsay. — Wielu z nich. Jeden z chłopców powiedział mi, że ona jest drugą Madonną i wierzy, że jeśli ona kiedykolwiek będzie mieć dzieci, to z pewnością będzie wynikiem boskiego działania.

— Muszę powiedzieć, że każde działanie z Jillian byłoby boskie. — Powiedział, uśmiechając się Quinn.

— Aye. Dokładnie pomiędzy tymi jej boskimi udami. Czy kiedykolwiek widziałeś dziewczynę, lepiej stworzoną dla męskiej przyjemności? — Ramsay oparł stopy o kominek i przesunął się na krześle, opuszczając ręce na kolana.

Brwi Jillian wspięły się na jej czoło i położyła rękę na ustach.

Grimm spojrzał ostro na Ramsaya i Quinna. — Chwile — co macie na myśli przez „jej boskie uda?” Nigdy nie spotkałeś Jillian, czyż nie? Nawet nie wiesz, jak ona wygląda.²⁷ A ty, Quinn, nie widziałeś jej, odkąd była małą dziewczynką.

Quinn z zażenowaniem odwrócił wzrok.

— Czy ma złote włosy? — Odparł Ramsay. — Masę włosów, opadających falami aż do bioder. Nieskazitelna twarz, mniej więcej tak wysoka? — Siedząc przytrzymał rękę ponad swą głowę, by zademonstrować. — Czy jej sypialna jest na drugim piętrze, od wschodu?

Grimm przytaknął ostrożnie.

— *Wiem* jak ona wygląda. Quinn i ja widzieliśmy ją w oknie, gdy wjeżdżaliśmy. — Poinformował go Ramsay.

Jillian jęknęła cicho, mając nadzieję, że nie będzie kontynuował.

Ramsay ciągnął dalej. — Jeśli ona jest tą kobietą, która zmieniała suknię, tą, której piersi męczyzna mógłby —

Dłoń Jillian powędrowała ochronnie do stanika sukni. *Trochę na to za późno*. Pożałowała.

— *Nie* widzieliście, jak się ubierała. — Warknął Grimm, patrząc groźnie na Quinna dla potwierdzenia.

— Nie. — Powiedział pomocnie Ramsay. — Widzieliśmy ją rozebraną. Słońce oświetlało najwspanialszą, poranną suknię jej różowej skóry, jaką kiedykolwiek widziałem. Twarz anioła, kremowe uda i wszystko złociste pomiędzy.

Upokorzenie zalało Jillian rumieńcem wściekłości, od czubka głowy do jej niedawno oglądanych piersi. *Widzieli* ją, widzieli ją całą.

— To prawda Quinn? — Zażądał odpowiedzi Grimm.

Quinn skinął głową, wyglądając na zakłopotanego. — Do diabła, Grimm, spodziewałeś się, że co zrobię? Odwrócę się? Jest olśniewająca. Od dawna spodziewałem się, że wyrosnie na piękną kobietę, ale nie spodziewałem się tak niesamowitego wdzięku. Choć Jillian zawsze wyglądała dla mnie jak młodsza siostra, po tym, jak widziałem ją dzisiaj... — Potrząsnął głową i gwizdnął z podziwem. — Cóż, uczucia mogą się zmienić.

— Nie wiedziałem, że Gibraltar ma taką córkę. — Dodał pospiesznie Ramsay. — inaczej szukałbym jej tu lata temu —

— Ona nie jest rodzajem tych do szukania. Ona jest rodzajem do małżeństwa. — Powiedział ostro Grimm.

²⁷ Od paru minut wie doskonale i ze szczegółami.

— Tak, jest rodzajem do małżeństwa i rodzajem do zatrzymania, i rodzajem do łoża. — Powiedział chłodno Ramsay. — Ciamajdy z Caithness mogą być onieśmiałe jej pięknem, ale ja nie jestem. Kobieta taka jak ona potrzebuje mężczyzny z krwi i kości.

Quinn strzelił w Ramsaya zirytowanym spojrzeniem i wstał. — O czym dokładnie mówisz, Logan? Jeśli jakikolwiek mężczyzna ma mówić za nią, to powinienem być ja. Znam Jillian, odkąd była dzieckiem. Moja wiadomość szczególnie wspominała o przybyciu dla Jillian i po zobaczeniu jej, *dokładnie*²⁸ to zamierzam zrobić.

Ramsay powoli wstał, Rozprostowując swą masywną sylwetkę, aż stał, o dobre dwa cale wyższy od mającego ponad sześć stóp Quinna. — Być może jedynym powodem, dla którego *ma* wiadomość nie była sformułowana w ten sam sposób, jest to, że St. Clair wiedział, że nigdy jej nie spotkałem. Niezależnie od tego, już czas, żebym wziął sobie żonę i mam zamiar dać jej możliwość, oprócz jakiegoś zwyczajnego farmera z nizin.

— Kto tu kogo nazywa farmerem? Jestem czystej krwi kupcem i jestem wart więcej niż wszystkie twe nędzne, kościste, kudłate krowy razem wzięte.

— Pah! Me kościste krowy nie są tym, na czym zdobyłem me bogactwo, ty nizinny kuchto

— Aye. Lepiej najeżdżać niewinnych ludzi z nizin! — Przerwał mu Quinn. — I co to do diabła jest kuchta?

— To nie słowo, które znałby *nizinny*. — Warknął Ramsay.

— Panowie, proszę. — Hatchard wszedł do Wielkiego Hallu z wyrazem zmartwienia na twarzy. Służąc przez dwadzieścia lat, jako dowódca zbrojnych, mógł przewidzieć szykującą się walkę w obrębie połowy hrabstwa, a ta iskrzyła mu pod nosem. — Nie ma potrzeby się o to kłócić. Powstrzymajcie języki w uspokójcie się odrobinę, gdyż mam dla was wiadomość od Gibraltara St. Claira. Usiądźcie. — Wskazał gestem krzesła ustawione w pobliżu kominka. — Z mego doświadczenia wynika, że mężczyźni, którzy szykują się do bójki, rzadko słuchają uważnie.

Ramsay i Quinn nadal piorunowali się spojrzeniami.

Jillian spięła się i prawie wetknęła głowę między drążki balustrady. Co tum razem zrobił jej ojciec? Przebiegły, czerwono włosy Hatchard był długoletnim zaufanym doradcą i przyjacielem jej ojca. Jego cwane rysy były celnym odzwierciedleniem jego przebiegłości, był sprytny i szybki jak lis. Jego długie, szczupłe palce stukwały w rękojeść miecza, gdy czekał niecierpliwie aż mężczyźni posłuchają jego rozkazu. — *Siadać*. — Powtórzył zdecydowanie Hatchard.

Ramsay i Quinn niechętnie opadli z powrotem na swe krzesła.²⁹

²⁸ Kolejna gra słów. W innym kontekście „come for Jillian” może znaczyć dojść dla Jillian.

²⁹ Ja bym nie usiadł. Tak dla zasady.

— Cieszę się, widząc, że wszyscy przybyliście bezzwłocznie. — Powiedział Hatchard, łagodniejszym tonem. — Ale, Grimm, jak twój koń zawędrował na dziedziniec przy murze obronnym?

Grimm przemówił miękko. — Nie lubi być ograniczany. Jest z tym jakiś problem?

Jaki pan, taki koń. Jillian przewróciła oczami.

— Nie, ja nie mam problemu. Ale, jeśli zaczniesz jeść kwiaty Jillian, możesz mieć z nią drobną utarczkę. — Hatchard usiadł rozbawiony na wolnym krześle.

— Właściwie, podejrzewam, że będziesz miał z nią drobną utarczkę, niezależnie od tego, co zrobisz ze swym koniem, Grimmie Rodericku. — Zachichotał. — Dobrze znów cię widzieć. Minęło zbyt dużo czasu. Być może powinieneś trenować z moimi ludźmi, gdy tu jesteś.

Grimm szorstko skinął głową. — Więc, dlaczego Gibraltar nas tu wezwał Hatchardzie?

— Planowałem pozwolić wam się trochę rozgościć zanim przekażę wam te wiadomości jesteście na to już gotowi. St. Clair sprowadził was tu dla swej córki. — Przyznał Hatchard, pocierając w zamyśleniu krótką, rudą brodę.

— Wiedziałem. — Powiedział z zadowoleniem Ramsay.

Jillian syknęła cicho. Jak on śmie? Więcej konkurentów, a wśród nich ten sam mężczyzna, którego przysięgła nienawidzić aż do śmierci. Grimm Roderick. Jak wielu mężczyzn jej ojciec rzuci na nią, zanim w końcu zaakceptuje to, że ona nie wyjdzie za mąż, jeśli nie znajdzie takiego rodzaju miłości, jaka dzielili jej rodzice?

Hatchard odchylił się na krześle i przyjrzał mężczyznom. — Oczekuje, że ona wybierze jednego z was, zanim wrócą ze swych odwiedzin, co daje wam dużo czasu do późnej jesieni by ją uwodzić.

— A jeśli nie wybierze? — Zapytał Grimm.

— Zrobi to. — Ramsay skrzyżował ramiona na piersi, obraz arogancji.

— Czy Jillian o tym wie? — Zapytał cicho Grimm.

— Aye. Jest dwulicowa czy niewinna? — Zażartował Quinn.

— A jeśli jest niewinna to, w jakim stopniu? — Zapytał grzesznie Ramsay. — Ja, na przykład mam zamiar sprawdzić to przy najbliższej okazji.

— Po moim trupie, Logan. — Warknął Quinn.

— Niech więc tak będzie. — Ramsay wzruszył ramionami.

— Cóż, cokolwiek zamierzał, nie sądzę, żeby chodziło o to, żeby was trzech pozabijało się o nią. — Hatchard uśmiechnął się lekko. — On zaledwie chce zobaczyć ją zameżną, przed jej

kolejnymi urodzinami, a jeden z was będzie mężem. I nie, Grimm, Jillian nie wie nic na ten temat. Prawdopodobnie natychmiast uciekłaby z Caithness, gdyby miała najłżejsze przecucie, co zaplanował jej ojciec. W ciągu ostatniego roku Gibraltar sprowadził tuziny, a ona odesłała ich wszystkich taką lub inną sztuczką. Ona i jej ojciec rozkoszowali się przechytrzeniem się wzajemnie. Im bardziej niezwykły był jego wybieg, tym bardziej pomysłowa jej reakcja. Choć muszę powiedzieć, że zawsze utrzymywała wszystko z delikatnością i subtelnością, której może dokonać tylko kobieta z Sacheron. Większość z tych mężczyzn nie miało pojęcia, że zostali... er... z braku lepszego słowa... oszukani. Jak jej ojciec, Jillian potrafi być istnym obrazem przyzwoitości, gdy za spokojną twarzą planuje bunt. Jeden z was musi się do niej zalecać i ją zdobyć, ponieważ wy trzej jesteście ostatnią nadzieją Gibraltar.

Niemożliwe, Jillian cicho kłóciła się z tą sprawą, z drżącym przekonaniem. Jej ojciec by jej tego nie zrobił. Czyż nie? Nawet, gdy temu zaprzeczała, w jej umyśle pojawiły się długie, zastanawiające spojrzenia, które posyłał jej ojciec, zanim wyjechał. Nagle jego jakby winny wyraz twarzy i jego uściski w ostatniej chwili nabrały dla Jillian sensu. Równie beznamiętnie, jak krzyżował swe rozplodowe klacze, jej ojciec zamknął ją w stajniach z trzema gorącokrwistymi ogierami i pojechał w odwiedzin. ³⁰

Zrób z tego dwa gorącokrwiste ogiery i jednego zimnego, aroganckiego, beznadziejnego barbarzyńcę, poprawiła się cicho. Tak pewnie jak słońce wschodziło i zachodziło, Grimm Roderick nie raczyłby dotknąć jej nawet cudzą ręką. Ramiona Jillian opadły. ³¹

Jakby w jakiś sposób czytał w jej myślach, słowa Grimma Rodericka popłynęły w górę, wzniecając więcej tej niemądrej furii, na którą cierpiała w jego obecności.

— Cóż, nie musicie martwić się o mnie, chłopcy, bo nie poślubiłbym tej kobiety, gdyby była ostatnią kobietą w całej Szkocji. Więc to od was dwóch zależy, który zostanie mężem Jillian.

Jillian zacisnęła szczękę i pomknęła korytarzem, zanim mogła poddać się pragnieniu rzucenia się przez balustradę, sycząca kobieca katapulta zębów i paznokci.

³⁰ Całkiem ciekawe porównanie.

³¹ Oj, to się kobieto zdziwisz.

ROZDZIAŁ 4

ZAMEK MALDEBANN

WYŻYNA SZKOCKA, PONAD TULUTH

— Milordzie, twój syn jest w pobliżu.

Ronin McIlloch poderwał się na nogi, jego niebieskie oczy błyszczały. — Jedzie tutaj? Teraz?

— Nie, milordzie. Wybacz mi. Nie chciałem cię zaalarmować. — Poprawił pospiesznie Gilles. — Jest w Caithness.

— Caithness. — Powtórzył Ronin. Wymienił spojrzenia ze swymi ludźmi. Ich spojrzenia odzwierciedlały zmartwienie, rezerwę i wyraźną nadzieję. — Macie jakieś pojęcie, dlaczego tam jest? — Zapytał Ronin.

— Nie. Czy mamy się dowiedzieć?

— Wyślijcie Elliotta, dobrze się wtopi. Dyskretnie. — Powiedział Ronin. Miętko dodał. — Mój syn jest bliżej niż przez lata.

— Tak, milordzie. Myślisz, że może jechać do domu?

Ronin McIlloch uśmiechnął się, ale uśmiech nie dotarł do jego oczu. — Jeszcze nie jest właściwy czas na jego powrót. Nadal mamy coś do zrobienia. Wyślij z Elliottem tego młodego chłopca, który rysuje. Chcę rysunków, bardzo szczegółowych.

— Tak, milordzie.

— I, Gilles?

Gilles zatrzymał się w drzwiach.

— Czy cokolwiek się... zmieniło?

Gilles westchnął i potrząsnął głową. — Nadal nazywa się Grimm. I na ile nasi ludzie byli w stanie się upewnić, nigdy nie zadał sobie trudu by zapytać czy żyjesz. Ani też nigdy nie spojrzał choć raz na wschód, w kierunku Maldebann.

Ronin pochylił głowę. — Dziękuję. To wszystko, Gilles.

Jillian znalazła Kaley w kuchni, krojąca ziemniaki w kostkę. Kaley Twillow była matczyną kobietą, w wieku później trzydziestki, jej ciało o apetycznie zaokrąglonych kształtach skrywało wielkie serce. Pochodząca z Anglii, przybyła do Caithness z referencjami od jednego z przyjaciół Gibraltara, po śmierci jej męża. Służąca, asystentka kucharza, powierniczka, zamiast intryganckiej matki — Kaley robiła to wszystko. Jillian przysiadła na krześle i bez wstępu powiedziała. — Kaley, zastanawiam się nad pewną rzeczą.

— I co to może być, moja droga? — Zapytała Kaley z czułym uśmiechem. Odłożyła nóż na bok. — Z zasady two pytania są całkiem specyficzne, ale zawsze interesujące.

Jillian przysunęła swe krzesło bliżej stołu, przy którym stała Kaley, więc inni słudzy pracujący w kuchni, nie mogli podsłuchać. — Co to znaczy, gdy mężczyzna „przybywa dla kobiety?”³² — Wyszepiała konspiracyjnie.

Kaley zamrugnęła gwałtownie. — Przybywa? — Powtórzyła.

— Przybywa. — Potwierdziła Jillian.

Kaley podniosła swój nóż, ściskając go jak mały miecz. — Tylko, w jakim kontekście usłyszałaś użycie tego wyrażenia? — Powiedziała sztywno. — Czy to było odniesienie do ciebie? To był jeden ze strażników? Kim był ten mężczyzna?

Jillian wzruszyła ramionami. — Podsłuchałam człowieka, mówiącego, że kazano mu „przybyć dla Jillian” i że dokładnie to planował zrobić, co do słowa. Nie rozumiem.³³ Już to zrobił — przybył tutaj.

Kaley pomyślała przez moment i zauważalnie się odprężyła. — To chyba nie był wielki, złocisty Quinn, czyż nie, Jillian?

Rumieniec Jillian był dla Kaley wystarczającą odpowiedzią.

Spokojnie odłożyła nóż na stół. — To, ma droga dziewczyno, znaczy — Kaley pochyliła głowę blisko Jillian — że planuje lec z tobą.³⁴

— Och! — Jillian drgnęła. Jej oczy rozszerzyły się. — Dziękuję, Kaley. — Usprawiedliwiła się gładko.

W oczach Kaley błyszczały iskierki, gdy obserwowała pospieszną ucieczkę Jillian z kuchni. — Dobry mężczyzna. Szczęśliwa dziewczyna.

³² „Comes for a woman” — Chodzi oczywiście o dochodzenie dla kobiety, po angielsku mówi się dokładnie tak samo. Liczy się kontekst. A Jillian jest strasznie niedomyślna.

³³ To chyba jesteś jedyna.

³⁴ Albo inaczej pójść do łóżka, ale chciałem, żeby staroświecko brzmiało.

Jillian wrzała, gdy pędziła do swych komnat. Choć mogła docenić pragnienie jej rodziców by zobaczyć ją zamężną, to była tak samo ich wina, jak jej, że nie była. Nie zaczęli jej zachęcać, aż do zeszłego roku, a krótko po tym bez ostrzeżenia zwalili na nią potok kandydatów. Jednego po drugim, Jillian błyskotliwie zniechęcała, przez przekonanie ich, że była niedoścignionym wzorem, nie do rozważania w przyziemnym, ziemskim sensie — kobieta lepiej pasująca do klasztoru niż do małżeńskiego łoża.³⁵ Deklaracja takich zamiarów ostudziła zapał kilku jej zalotników.

Jeśli chłodna grzeczność i zimna rezerwa zawiodły, napomykała o rodzinnej skłonności do obłąkania, co sprawiało, że mężczyźni uciekali. Musiała uciec się do tego tylko przy dwóch okazjach, najwidoczniej jej pobożne zachowanie było całkiem przekonujące. I dlaczego nie miałyby być? Zastanawiała się. Przez całe swe życie nie zrobiła nic śmiałego czy niewłaściwego, toteż zyskała reputację „naprawdę dobrej osoby.”

— Głupia. — Poinformowała ścianę.³⁶ — Wyrzycie to na moim nagrobku. „Była naprawdę dobrą osobą, ale teraz nie żyje.” — Mimo, że jej wysiłki by odwieść jej konkurentów kończyły się sukcesem, najwyraźniej zawiodła w powstrzymaniu jej rodziców od planów wydania jej za mąż. Wezwali do Caithness trzech kolejnych zalotników i zostawili ją w jej własnych tarapatach.

Zaiste, w ciężkich tarapatach, gdyż Jillian wiedziała, że ci mężczyźni nie byli z rodzaju tych, których można zniechęcić kilkoma zimnymi słowami i wyniosłą postawą. Ani nie zaakceptują jej twierdzeń o odziedziczonym szaleństwie. Ci mężczyźni byli zbyt pewni siebie, zbyt śmiali... *och, piekielne dzwony*, odkurzyła kolejne dziecięce przekleństwo, byli o wiele za męscy, dla spokoju umysłu jakiegokolwiek kobiety. A jeśli nie będzie ostrożna, ci trzej mężczyźni mogli zmusić ją do przypomnienia sobie wszystkich dziecięcych epitetów, których nauczyła się, gdy skakała Quinnowi i Grimmowi na pięty. Jillian przyzwyczaiła się do delikatnych, nieśmiałych mężczyzn, mężczyzn wykastrowanych przez ich własną niepewność, nie dumnych, nieprzystrzyżonych samców, którzy myśleli, że „niepewność” oznacza niestabilną fortecę albo kiepskie oszalowanie fundamentów.

Z trzech mężczyzn, aktualnie najeżdżających jej dom, jedynym, któremu mogła mieć nadzieję wytłumaczyć jej sytuację, był Quinn, a i to było dalekie od pewności. Chłopiec, którego знаła lata wcześniej, był całkiem inny, od strasznego mężczyzny, którym się stał. Nawet na oddalonych ziemiach Caithness, słyszała o jego reputacji w całej Szkocji, jako nieustępliwego zdobywcy, zarówno towarów, jak i kobiet. A na dodatek, jeśli można było ufać interpretacji Kaley i Quinn naprawdę insynuował wzięcie jej do łoża, jego młodzieńcza opiekuńczość, dorosła w męską zaborczość.

Potem był nieustraszony Logan Ramsay. Nikt nie musiał przekonywać Jillian, że odziany w czerni Ramsay był niebezpieczny. Zagrożenie kapąło z każdego poru jego skóry.

³⁵ Ale jak zabawnie by było taki wzór trochę „zdemoralizować.” ©

³⁶ Adrienne gadała do krzaków, a ta do ściany. Ale Jillian przynajmniej ta ściana nie odpowiada.

Grimm Roderick to była inna sprawa. On z pewnością nie będzie domagać się jej ręki, ale sama jego obecność była wystarczająco zła. Był nieustannym przypomnieniem najboleśniejszych i najbardziej upokarzających dni w jej życiu.

Trzej barbarzyńcy, którzy zostali wybrani przez jej własnego ojca by uwieść ją i poślubić, czaili się w jej domu. Co ona zrobi? Choć wydawała jej się świetna, ucieczka nie miała sensu. Po prostu poszliby za nią, a ona wątpiła czy dotarłaby do jednego z domów jej braci, zanim złapaliby ją ludzie Hatcharda. Poza tym, rozmyślała, *nie* opuści swego domu tylko po to by uciec od *niego*.

Jak jej rodzice mogli jej to zrobić? Jeszcze gorzej, jak kiedykolwiek jeszcze może zejść na dół? Nie tylko dwóch z tych mężczyzn widziało ją bez kawałka odzieży, najwyraźniej planowali zerwać przejrzałą, a przynajmniej tak sądzili jej rodzice, nie prosząc jej o zdanie, jagodę jej dziewictwa. Jillian ochronnie ścisnęła razem kolana, opuściła głowę i zdecydowała, że sprawy nie mogły już stać się dużo gorsze.

Jillian nie było łatwo ukrywać się przez cały dzień w swych komnatach. Nie była typem ukrywającej się osoby. Nie była również typem głupiej osoby i wiedziała, że musi najpierw mieć plan, nim podda się zagrożeniom nikczemnego planu ich rodziców. Gdy popołudnie zmieniło się w wieczór, a jej nadal nie uderzyła inspiracja, odkryła, że czuła się całkiem zirytowana. Nienawidziła być zamknięta we własnych komnatach. Chciała grać niewinną, chciała kopnąć pierwszą osobę, którą zobaczy,³⁷ chciała odwiedzić Zeke'a, chciała jeść. Myślała, że do lunchu ktoś się pojawi, była pewna, że lojalna Kaley przyjdzie sprawdzić, co się z nią dzieje, jeśli nie przyjdzie na obiad, ale służące nie pojawiły się nawet by posprzątać jej pokój czy rozpaścić ogień. Gdy mijały samotne godziny, gniew Jillian narastał. Im wścieklejsza się robiła, tym mniej obiektywnie rozważała swą sytuację, ostatecznie dochodząc do wniosku, że po prostu zignoruje trzech mężczyzn i będzie zachowywać się jakby nic nie było złe.

W tej chwili jej priorytetem było jedzenie. Drząc w chłodnym, wieczornym powietrzu, wdziała lekki, lecz obszerny płaszcz i naciągnęła kaptur szczelnie wokół twarzy. Być może, jeśli spotka się z jednym z tych przerośniętych brutalni, kombinacja ciemności i okrywającego odzienia zapewni jej anonimowość. To prawdopodobnie nie oszuka Grimma, ale pozostali dwaj nie widzieli jej jeszcze *w ubraniu*.

Jillian cicho zamknęła drzwi i wśliznęła się na korytarz. Wybrała schody dla służby i ostrożnie wybrała swą drogę na dół, w przyćmionym świetle na krętych stopniach. Caithness było wielkie, ale ona bawiła się w każdej niszy i szczelinie, i dobrze знаła zamek. Dziewiąte drzwi na lewo to była kuchnia, zaraz za spiżarnią. Zerknęła w głąb długiego korytarza.

³⁷ Kopnięcie kogoś na pewno pomoże jej w odgrywaniu niewinnej.

Oświetlony migoczącymi lampami oliwnymi, był opuszczony. Zamek był cichy. Gdzie byli wszyscy?

Gdy ruszyła naprzód, z ciemności za nią doleciał głos. — Wybacz, dziewczyno, ale czy możesz powiedzieć mi, gdzie mogę znaleźć spizarnię? Zostało nam mało whisky, a w pobliżu nie ma służącej.

Jillian zamarła w pół kroku, chwilowo pozbawiona mowy. Jak wszystkie służące mogły zniknąć, a ten człowiek pojawił się w tej samej, chwili, gdy zdecydowała się wykraść ze swych komnat?

— Prosiłam cię, żebyś wyjechał, Grimmie Rodericku. Co tu nadal robisz? — Zapytała zimno.

— To ty, Jillian? — Podszedł bliżej, wpatrując się w ciemności.

— Czy tak wiele kobiet w Caithness kazało ci odejść, że jesteś zakłopotany przez naszą tożsamość? — zapytała słodko, chowając drżące dłonie w fałdach płaszcza.

— Nie rozpoznałem cię pod twoim kapturem, dopóki nie przemówiłaś, a co do kobiet, wiesz, co kobiety wokół mnie do mnie czują. Zakładam, że nic się nie zmieniło.

Jillian prawie się zakrztusiła. Był tak arogancki jak zawsze. Z irytacją ściągnęła kaptur. Kobiety zakochiwały się w nim, gdy był tu wychowywany, zwabione przez jego mroczny, niebezpieczny wygląd, umięśnione ciało i absolutną obojętność. Służące padały mu do stóp, odwiedzające Caithness damy oferowały mu klejnoty i mieszkanie. Oglądanie tego budziło niechęć. — Cóż, jesteś starszy. — Odparowała słabo. — A wiesz, gdy mężczyzna się starzeje, jego dobry wygląd może ucierpieć.

Usta Grimma uniosły się lekko w górę, gdy wszedł w migoczące światło ściennej pochodni. Cienkie linie w kącikach jego oczy były jaśniejsze niż jego opalona twarz Górala. To czyniło go jeszcze piękniejszym.

— Ty też jesteś starsza. — Przyjrzał jej się uważnie, zmrużonymi oczami.

— Nie jest uprzejme wypominać kobiecie jej wiek. *Nie* jestem starą panną.

— Nie powiedziałem, że jesteś. — Powiedział łagodnie. — Te lata zrobiły z ciebie piękną kobietę.

— I? — Dopytywała się Jillian.

— I, co?

— Cóż, kontynuuj. Nie zostawiaj mnie w zawieszeniu, czekającej na tę złośliwą rzecz, którą zamierzasz powiedzieć. Po prostu to powiedz i skończmy z tym.

— Jaką złośliwą rzecz?

— Grimmie Rodericku, przez całe me życie nigdy nie powiedziałeś mi jednej miłej rzeczy. Więc nie zaczynaj teraz udawać.

Jeden kącik ust Grimma wygiął się w górę i Jillian zrozumiała, że wciąż nienawidził się uśmiechać. Walczył z tym, żałował tego i rzadko kto kiedykolwiek przełamał granice jego wiecznej samokontroli. Cóż za strata, gdyż był jeszcze bardziej przystojny, gdy się uśmiechał, jeśli to było możliwe.

Podszedł bliżej!

— Zatrzymaj się!

Grimm zignorował jej rozkaz, nadal się zbliżając.

— Powiedziałam *stój*.

— Albo, co zrobisz, Jillian? — Jego głos był miękki i rozbawiony. Uniósł głowę pod leniwym kątem i skrzyżował ręce na piersi.

— Dlaczego, ja... — Z opóźnieniem dotarło do niej, że nie mogła dużo zrobić by powstrzymać go od pójścia, dokądkolwiek chciał, w jakikolwiek sposób chciał tam iść. Był dwa razy większy od niej i nigdy nie byłaby dla niego fizycznym wyzwaniem. Jediną bronią, jaką kiedykolwiek miała przeciw niemu, był jej ostry język, wyostrzony jak brzytwa przez lata obronnej praktyki na tym człowieku.

Niecierpliwie wzruszył ramionami. — Powiedz mi, dziewczyno, co zrobisz?

Jillian nie odpowiedziała, zahipnotyzowana skrzyżowaniem jego ramion, złotymi stokami mięśni, wyginających się przy jego najłżejszym ruchu. Miała nagłą wizję jego twardego ciała rozciągniętego całkowicie na jej, jego ust wygiętych nie w jego zwykłej, doprowadzającej do szału wyniosłości, ale z namiętności.

Powoli podszedł bliżej aż zatrzymał się ledwie cale od niej. Przełknęła ciężko i ścisnęła ręce wewnątrz płaszcza.

Pochylił swa głowę w kierunku jej.

Jillian nie mogłaby się ruszyć, gdyby kamienne ściany korytarza zaczęły się wokół niej rozpadać. Gdyby podłoga pod jej nogami nagle się zarwała, ona wisiałaby, zawieszona w sennych chmurach fantazji. Zahipnotyzowana, patrzyła w górę, w jego piękne oczy, zafascynowana jedwabście czarnymi rzęsami, gładką opalenizną skóry, ostrym, aroganckim nosem, zmysłowo wygiętymi ustami, dołkiem w jego podbródku. Pochylił się bliżej, jego oddech owiewał jej policzek. *Czy on ją pocałuje? Czy Grimm Roderick mógłby naprawdę ją pocałować? Czy naprawdę odpowiedział na wezwanie jego ojca — dla niej?* Poczowała słabość w kolanach. Oczyszczył gardło, a ona zadrżała z oczekiwania. Co zrobi? Poprosi o jej pozwolenie?

— Więc, gdzie, milady, błagam, powiedz mi, jest spiżarnia?³⁸ — Jego usta musnęły jej ucho. — Wierzę, że tę niedorzeczną rozmowę zaczęło to, że mówiłem, że skończyła nam się whisky, a w pobliżu nie było służącej. Whisky, dziewczyno. — Powtórzył dziwnie szorstkim głosem. — My mężczyźni musimy się napić. Minęło dziesięć minut, a nie jestem bliższy znalezienia jej.

Zaiste, pocałować ją. Gdy kuny leśne zwiną się w kłębek na kominku jak śpiące koty. Jillian popatrzyła na niego groźnie. — Jedna rzecz się nie zmieniła, Grimmie Rodericku i nie zapominaj o tym. Nadal cię nienawidzę.

Jillian przepchnęła się obok niego i po raz kolejny uciekła do bezpieczeństwa swych komnat.

³⁸ To jednak było podłe. Swoją drogą on coś kombinuje. Mieszkał tu kilka lat, a nie wie, gdzie jest spiżarnia?

ROZDZIAŁ 5

W chwili, gdy następnego ranka Jillian otworzyła oczy, spanikowała. Czy wyjechał, ponieważ była tak pełna nienawiści?

Powinien wyjechać, przypomniała sobie ponuro. *Chciała*, żeby wyjechał. Prawda? Jej brwi zmarszczyły się, gdy rozmyślała nad dwoistością swych uczuć. Na tyle, na ile mogła sobie przypomnieć, zawsze cierpiała na to niezdecydowanie, gdy chodziło o Grimma, nienawidząc go w jednej chwili i uwielbiała go w następnej, ale zawsze chciała go w pobliżu. Gdyby nie był dla niej tak niemiły, mogłaby konsekwentnie go uwielbiać, ale boleśnie jasno dał do zrozumienia, że jej uwielbienie było ostatnią rzeczą, jakiej chciał. I to wyraźnie się nie zmieniło. Od pierwszej chwili, gdy spotkała Grimma Rodericka, była beznadziejnie do niego przyciągana. Ale po latach odpychania, ignorowania i w końcu porzucenia, porzuciła dziecięce fantazje.

A może nie? Być może to był dokładnie jej lęk: teraz, gdy wrócił, mogła ponownie popełnić te same błędy i zachować się jak młodociana idiotka przez wspaniałym wojownikiem, którym się stał.

Ubierając się szybko, złapała pantofle i pospieszyła do Wielkiego Hallu. Gdy weszła do pomieszczenia, zatrzymała się gwałtownie. — O mój. — Wymamrotała. Jakoś udało jej się zapamiętać, że w jej domu było trzech mężczyzn, tak była pochłonięta myślami o Grimmie. Zgromadzili się w pobliżu ognia, gdy kilka służących wynosiło tuziny talerzy i naczyń z wielkiego stołu na środku Wielkiego Hallu. Wczoraj, bezpieczna za balustradą, Jillian została uderzona przez to jak wysocy i szerocy byli ci trzej. Dzisiaj, stojąc tylko kilka stóp od nich, poczuła się jak krasnoludek³⁹ w lesie potężnych dębów. Każdy z mężczyzn był przynajmniej o stopę⁴⁰ wyższy od niej. To było całkowicie onieśmielające, dla kobiety, która niełatwo było onieśmielić. Jej wzrok powędrował od jednego mężczyzny do następnego.

Ramsay Logan był o cal od przerażającego. Quinn nie był już dłużej synem naczelnika z nizin, ale potężnym dziedzicem. Grimm był jedynym mężczyzną, który na nią nie patrzył. Stał, celowo wpatrując się w ogień. Skorzystała z jego rozproszenia i chciwymi oczami uważnie oglądała jego profil.

— Jillian. — Quinn zrobił krok naprzód by ją powitać.

Zmusiła się do oderwania wzroku od Grimma i skoncentrowania na tym, co mówił Quinn. — Witaj, Quinn. — Przykleiła na twarz szczęśliwy uśmiech.

³⁹ Nie cierpię krasnoludków. Tych kurdupli w czerwonych czapeczkach. Co innego krasnoludy, w kolczugach, z toporami i w ogóle.

⁴⁰ 1 stopa = 30,48 cm

— Dobrze cię znów widzieć, dziewczyno. — Quinn ujął jej dłoń swą i uśmiechnął się do niej. — Minęły lata i... och, ale lata były dal ciebie hojne — zapierasz dech w piersi!⁴¹

Jillian zarumieniła się i zerknęła na Grimma, który nie zważał na ich rozmowę. Stłumiła chęć kopnięcia go i sprawienia by zauważył, że ktoś uważał ją za ładną. — Zmieniłeś się, Quinn. — Powiedziała wesoło. — Nic dziwnego, że słyszałam twe imię w połączeniu z jedną piękną kobietą po drugiej.

— A gdzie o tym słyszałaś, dziewczyno? — Zapytał miękko Quinn.

— Caithness nie leży dokładnie na końcu świata, Quinn. Czasem miewamy tu gości.

— A ty pytałaś ich o mnie? — Sondował z zainteresowaniem.

Za nim, Ramsay niecierpliwie oczyścił gardło.

Jillian znów zerknęła ukradkiem na Grimma. — Oczywiście, że tak. Tata zawsze lubił słyszeć o chłopcach, których wychowywał. — Dodała.

— Cóż, choć nie wychowywałem się tutaj, twój ojciec *poprosił* mnie bym przybył. To musi się jakoś liczyć. — Zagderał Ramsay, próbując odepchnąć Quinna na bok. — A jeśli ta ciamajda przypomniaby sobie o swych manierach, być może przedstawiłby mnie najpiękniejszej kobiecie w całej Szkocji.

Jillian pomyślała, że Grimm zakrztusił się. Jej spojrzenie popłynęło do niego, ale nie poruszył nawet mięśniem i nadal wyglądał na nieświadomego rozmowy.

Quinn parsknął. — Nie to, że nie zgadzam się z jego oceną ciebie, Jillian, ale uważaj na język tego Górala. Ma niezłą reputację, jeśli chodzi o kobiety. — Niechętnie odwrócił się do Ramsaya. — Jillian, chciałbym ci przedstawić —

— Ramsay Logan. — Przerwał Ramsay, przepychając się naprzód. — Właściciel największej posiadłości na pogórzu szkockim i —

— Dupa, jeśli jesteś. — Parsknął Quinn. — Logan ledwie ma garnek do — Przerwał by oczyścić gardło. — gotowania.

Ramsay odepchnął go na bok i przesunął się na jego miejsce.⁴²

— Daj spokój, de Moncreiffe, ona nie jest zainteresowana mieszkańcami nizin.

— Ja *jestem* mieszkanką nizin. — Przypomniała Jillian.

— Zaledwie z urodzenia, nie z wyboru, a małżeństwo mogłoby to naprawić. — Ramsay podszedł tak blisko Jillian, jak tylko mógł, bez rzeczywistego stawania na jej palcach.

⁴¹ Jak znam facetów (a znam) to właśnie przypominał sobie jak wyglądała nago.

⁴² Już się zaczęło stroszenie piór i walka kogutów.

— Mieszkańcy nizin są cywilizowaną większością Szkotów, Logan. I przestań tak na nią naciskać, wypchniesz ją z hallu.

Jillian uśmiechnęła się z wdzięcznością do Quinna, a potem drgnęła, gdy Grimm w końcu spojrzął na nią z ukosa.

— Jillian. — Powiedział, kiwając głową mniej więcej w jej kierunku, zanim odwrócił się z powrotem do ognia.

Jak mógł działać na nią tak mocno? Wszystkim, co ten mężczyzna musiał zrobić, to wymówić jej imię, jedno słowo, a Jillian była niezdolna do ułożenia sensownego zdania. A było tyle pytań, które chciała mu zadać — lata i lata „dlaczego.” Dlaczego mnie zostawiłeś. *Dlaczego mnie nienawidzisz? Dlaczego nie możesz uwielbiać mnie tak, jak ja uwielbiam ciebie?*

— Dlaczego? — Zażądała odpowiedzi Jillian, zanim zorientowała się, że otworzyła usta.

Ramsay i Quinn patrzyli na nią zaintrygowani, ale ona spoglądała tylko na Grimma.

Podeszła do kominka i szturchnęła Grimma w ramię. — Dlaczego? Czy powiesz mi chociaż to? Jedno za wszystko, dlaczego?

— Dlaczego, co, Jillian? — Grimm nie odwrócił się.

Szturchnęła go mocniej. — Wiesz, „dlaczego, co.”

Grimm niechętnie spojrzął przez ramię. — Naprawdę, Jillian, nie mam najmniejszego pojęcia, o czym ty pleciesz. — Lodowato niebieskie oczy napotkały jej i przez moment pomyślała, że widziała w nich krzyczące wyzwanie. To wstrząsnęło ją, przywracając jej zmysły.

— Nie bądź śmieszny, Grimm. To proste pytanie. Dlaczego wy trzej przybyliście do Caithness? — Jillian szybko ocaliła resztki swej godności. Nie wiedzieli, że podsłuchiwała o podłym planie jej ojca, i wkrótce odkryje czy którykolwiek z nich był z nią szczerzy.

Oczy Grimma zamrugały dziwnie, u innego człowieka Jillian mogłaby nazwać to rozczarowaniem, ale nie u niego. Obejrzał ją od stóp do głów, zauważając pantofle zaciśnięte w jej rękach. Gdy spojrzął na jej białe palce stóp, zwinęła je pod suknię, czując się dziwnie wrażliwa, jakby znów miała sześć lat.

— Załóż pantofle, dziewczyno. Złapiesz przeziębienie. — Jillian popatrzyła na niego gniewnie.

Quinn podeszedł do jej boku, oferując ramię do oparcia, gdy wkładała pantofle. — Ma rację. Kamienie są zimne, dziewczyno. A co do powodu, twój ojciec wezwał nas byśmy doglądali Caithness, pod jego nieobecność, Jillian.

— Naprawdę? — Powiedziała słodko Jillian, dodając „kłamcy” do listy paskudnych określeń, którymi nazywała tych mężczyzn w swych myślach. Wsunęła jedną stopę w

pantofel, potem następną. Wątpiła by Grimm zwrócił uwagę, gdyby umarła z przeziębienia.⁴³ *Zalóż pantofle*, rozkazał. Jakby była niesfornym szkrabem, który nie potrafił dokończyć prostego zadania, ubrania się. — Można się spodziewać jakichkolwiek kłopotów w tej części nizin?

— Lepiej być bezpiecznym, niż żałować, dziewczyno. — Ramsay rzucił banał ze swym najbardziej czarującym uśmiechem.

Bezpieczna, moja rzyć,⁴⁴ pomyślała z uporem. Z pewnością nie była bezpieczna, otoczona krążącymi wojownikami, których rozpałał sam zapach kobiety.

— Twój ojciec nie chciał jakiegokolwiek szansy by pod jego nieobecność na Caithness mogły spaść kłopoty, a teraz, widząc cię, dziewczyno, rozumiem jego zmartwienie. — Dodał gładko Ramsay. — Ja też wybrałbym tylko najlepszych by cię chronić.

— Ja jestem całą ochroną, jakiej ona potrzebuje, Logan. — Powiedział sucho Quinn. — Wziął ją za rękę i poprowadził do stołu. — Przynies śniadanie dla pani. — Rozkazał służącej.

— Ochroną, prze czym? — Zapytała Jillian.

— Najprawdopodobniej przed samą sobą. — Głos Grimma był cichy, ale nadal niósł się wyraźnie w kamiennym hallu.

— *Co ty właśnie powiedziałaś?* — Jillian okręciła się na krześle. Każdy pretekst do kłótni z nim, był mile widzianym pretekstem.

— Powiedziałem ochrona przed tobą samą, dzieciaku. — Grimm napotkał jej spojrzenie swym własnym, zaciekłym wzrokiem. — Zawsze pakujesz się w niebezpieczeństwo. Jak wtedy, gdy powędrowałaś z druciarzami. Nie mogliśmy cię znaleźć przez *dwa dni*.

Quinn roześmiał się. — Na włócznię Odyna, zapomniałem o tym. Prawie zwariowaliśmy ze zmartwienia. W końcu znalazłem cię na północ od Dunrieffe —

— Ja bym ją znalazł, gdybyś nie upierał się, żebym pojechał na południe, Quinn. Mówiłem ci, że poszli na północ. — Przypomniał mu Grimm.

Quinn spojrzął z ukosa na Grimma. — Piekielne dzwony, nie roztrząsaj tego. Znalazła się i to wszystko, co ma znaczenie.

— Zaczniemy od tego, że się nie zgubiłam. — Poinformowała ich Jillian. — Dokładnie wiedziałam, gdzie byłam.

Mężczyźni roześmiali się.

— I nie zawsze pakuję się w niebezpieczeństwo. Po prostu chciałam poczuć wolność druciarzy. Byłam wystarczająco dorosła —

⁴³ Tak, w tamtych czasach byle przeziębienie potrafiło człowieka zabić.

⁴⁴ Staropolska dupa, jakby ktoś nie wiedział.

— Miałaś trzynaście lat! — Warknął Grimm.

— W pełni nad sobą panowałam!

— Zachowujesz się źle, jak zwykle. — Drażnił Quinn.

— Jillian nigdy nie zachowuje się źle. — Mruknęła Kaley, gdy weszła do pomieszczenia i usłyszała koniec rozmowy. Postawiła parujący talerz z kiełbaskami i ziemniakami przed Jillian.

— Wstyd, jeśli to prawda. — Zamruczał Ramsay.

— A potem utknęła w chlewie. Pamiętasz to, Grimm? — Quinn zaśmiał się i nawet Grimm nie mógł pożałować mu uśmiechu. — Pamiętasz jak wyglądała, zagoniona w róg, odganiając wściekłą świnię? — Parsknął Quinn. — Przysięgam, Jillian kwiczała głośniejsz niż maciora.

Jillian zerwała się na nogi. — To całkiem wystarczy. I przestań się uśmiechać, Kaley.

— O tym sama zapomniałam, Jillian. — Zachichotała Kaley. — Byłaś uciążliwa.

Jillian skrzywiła się. — Nie jestem już dzieckiem. Mam dwadzieścia jeden lat —

— I dlaczego nie wyszłaś za mąż, dziewczyno? — Zastanowił się głośno Ramsay.

Zapadła cisza, gdy wszystkie oczy, wliczając w to te należące do kilku zaciekawionych służących, skupiły się na Jillian. Zesztywniała, upokorzenie zabarwiło jej policzki różowym rumieńcem. Na świętych, ci ludzie z niczym się nie powstrzymywali. Żaden z jej byłych zalotników nie ośmielił się na tak bezpośredni, frontalny atak, ale ci mężczyźni, przypomniawszy sobie ponuro, nie byli jak którykolwiek z mężczyzn, których wcześniej знаła. Nawet Grimm i Quinn byli nieznanymi zmiennymi. Stali się niebezpiecznie nieprzewidywalni.

— Więc, dlaczego nie? — Zapytał miękko Quinn. — Jesteś piękna, inteligentna i dobrze sytuowana. Gdzie są wszyscy twoi konkurenci, dziewczyno?

Zaiste, gdzie? Zastanowiła się.

Grimm powoli odwrócił się od ognia. — Tak, Jillian, powiedz nam. Dlaczego *nie* wyszłaś za mąż?

Oczy Jillian popłynęły do niego. Przez długą chwilę nie była w stanie uwolnić się z sideł jego spojrzenia i dziwnych emocji, które w niej wzbudziło. Ogromnym wysiłkiem woli odwróciła wzrok. — Ponieważ dołączę do klasztoru. Ojciec wam nie mówił? — Powiedziała radośnie. — Prawdopodobnie dlatego was tu sprowadził, żebyście bezpiecznie odeskortowali mnie na początku jesieni do Sisters of Gethsemane. — Umyślnie ignorowała pełne wyrzutu spojrzenie Kaley i opadła na krzesło, atakując swe śniadanie z nowo odkrytym smakiem. Pozwoli im to przetrwać. Jeśli oni nie przyznali prawdy, dlaczego ona miałaby to robić?

— Klasztor? — Powiedział Quinn po pełnej szoku chwili ciszy.

— Zakonnice. — Wyjaśniła.

— Jak poślubić Chrystusa i nikogo innego? — Jęknął Ramsay.

— Właśnie tak. — Potwierdziła Jillian, z ustami pełnymi kiełbasy.

Grimm nie powiedział ani słowa, opuszczając Wielki hall.

Kilka godzin później Jillian spacerowała przy zewnętrznym murze obronnym, całkiem bez celu, z pewnością nie w celu zastanawiania się, gdzie mógł podziąć się pewien szczególny człowiek, gdy Kaley wyrzała z tylnego wejścia do zamku tuż po tym, jak Jillian je minęła.

— Klasztor, czyż nie? Naprawdę, Jillian. — Zganiła.

— Na świętych, Kaley, opowiadali o mnie historyjki!

— Czarujące historyjki.

— Upokarzające historyjki.⁴⁵ — Policzki Jillian pokryły się kolorem.

— Ujmujące historyjki. Prawdziwe, nie jak oburzające łgarstwa, które ty opowiadałaś.

— Kaley, to mężczyźni. — Powiedziała Jillian, jakby to miało wyjaśnić wszystko.

— Niezwykle piękni mężczyźni, skoro już przy tym jesteśmy, dziewczyno. Twój ojciec sprowadza tu dla ciebie najlepszych ze wszystkich mężczyzn, żebyś wybrała sobie męża, a ty idziesz i mówisz im, że twoim przeznaczeniem jest zakon.⁴⁶

— Wiesz, że mój ojciec ich po to sprowadził?

Kaley zarumieniła się.

— Skąd wiesz?

Kaley wyglądała na zakłopotaną. — Podśluchiwałam z podestu, gdy ty szpiegowałaś przez balustradę. Naprawdę musisz przestać zdejmować ubrania przed oknem, Jillian. — Zachichotała.

— Nie zrobiłam tego celowo, Kaley. — Jillian zmarszczyła usta i ściągnęła brwi. — Przez chwilę sądziłam, że mama i tata powiedzieli ci, chociaż nie powiedzieli mi.

⁴⁵ Znam ten ból. Jak moja rodzina zaczyna opowiadać, co robiłem, jak byłem mały... wstyd i hańba.

⁴⁶ Bardzo słusznie. Nawet, jeśli dobrze zrobił, to z zasady należy potępiać takie manipulacje.

— Nie, dziewczyno. Nie powiedzieli nikomu. I to może być trochę grubo ciosane, ale możesz podejść do tego na dwa sposoby. Możesz być wściekła i zawzięta, i zniszczyć swe szanse, albo możesz podziękować Opatrzności i twemu ojcu za sprowadzenie dla ciebie najlepszych z najlepszych, Jillian.⁴⁷

Jillian przewróciła oczami. — Jeśli ci mężczyźni są najlepsi, to z pewnością klasztor.

— Jillian, daj spokój, dziewczyno.⁴⁸ Nie walcz z tym, co dla ciebie najlepsze. Wybierz męczyznę i skończ z oślim uporem.

— Nie chcę mężczyzny. — Zawrzała Jillian.

Kaley oceniała ją przez długą chwilę. — A tak w ogóle, co tu robisz, spacerując?

— Cieszę się kwiatami. — Jillian wzruszyła niedbale ramionami.

— Czu zwykle rano nie jeździsz konna, a potem udajesz się do wsi?

— Dziś rano nie mam na to ochoty. Czy to zbrodnia? — Powiedziała zirytowana Jillian.

Usta Kaley wygięły się w uśmiechu. — Skoro mowa o jeździe konnej, myślę, że widziałam przy stajniach tego przystojnego Górala, Ramsaya.

— To dobrze. Mam nadzieję, że zostanie stratowany. Choć nie jestem pewna czy jest tam wystarczająco wysoki koń. Być może mógłby położyć się na ziemi i byłoby prościej.

Kaley uważnie przeszukała twarz Jillian. — Quinn powiedział mi, że pojedzie do wsi, przywieźć trochę whisky od McBeana.⁴⁹

— Mam nadzieję, że w niej utonie. — Powiedziała Jillian i spojrzała na Kaley z nadzieją.

— Cóż. — Wycodziła Kaley. — Myślę, że będę wracać do kuchni. Dla tych mężczyzn trzeba gotować mnóstwo jedzenia. — Zmysłowa służąca odwróciła się do Jillian plecami i zaczęła odchodzić.

— Kaley!

— Co? — Kaley mrugnęła niewinnie przez ramię.

Oczy Jillian zmrużyły się. — Niewinność do ciebie nie pasuje, Kaley.

— Irytacja do ciebie nie pasuje, Jillian.

Jillian poczerwieniała. — Przepraszam. Więc? — Zachęciła.

Kaley potrząsnęła głową, chichocząc cicho. — Jestem pewna, że cię to nie interesuje, ale Grimm poszedł nad jezioro. Wyglądał jakby planował pranie.

⁴⁷ Ja bym na złość wybrał pierwszy sposób. Wiem, że to dziecinne, ale nienawidzę manipulatorów.

⁴⁸ No właśnie. Daj spokój i przyznaj, że albo Grimm, albo żaden. Przecież do tego to wszystko się sprowadza. ©

⁴⁹ Już wypili całe zamkowe zapasy? Oni jednak są niesamowici.

W chwili, gdy Kaley zniknęła, Jillian rozejrzała się by upewnić się, że nie była obserwowana, a potem zdjęła pantofle i popędziła nad jezioro.

Jillian wyglądała zza skały i obserwowała go.

Grimm kucał na brzegu jeziora, szorując swą koszulę dwoma gładkimi kamieniami. W zamku pełnym sług, służących do prania, cerowania, na każdy jego rozkaz — nawet, by popędzić do jego łóżka, gdyby tylko skinął uwodzicielskim palcem — Grimm Roderick poszedł nad jezioro, wybrał kamienie i prał swą koszulę. Cóż za duma. Cóż za niezależność. Cóż za... izolacja.

Chciała wyprać znoszoną tkaninę za niego. Nie, chciała umyć tę umięśnioną klatkę piersiową, którą pieściło miękkie płótno. Chciała przesuwając dłonie po wypukłościach mięśni, które pokrywały jego brzuch i podążyć za jedwabistym, ciemnym śladem włosów, które znikały pod jego kiltem. Chciała być mile widziana w jego samotnym zamknięciu i uwolnić mężczyznę, który, jak była przekonana, celowo odgrodził się murem za fasadą zimnej obojętności.

Z jednym kolaniem na trawie, z nogą zgiętą pod sobą, delikatnie szorował koszulę. Jillian obserwowała napinanie się mięśni na jego ramionach. Był piękniejszy niż mężczyzna miał prawo być, ze swym olbrzymim wzrostem i doskonale ułożonym ciałem, swymi czarnymi włosami, związanymi skórzanym rzemieniem, swymi przesywającymi oczami.

Uwielbiam cię, Grimmie Rodericku. Jak wiele razy wypowiadała te słowa w prywatnych komnatach swego umysłu? *Kocham cię od dnia, gdy po raz pierwszy cię zobaczyłam. Od tamtego czasu czekałam, aż mnie zauważysz.* Jillian opadła na mech za skałą, skrzyżowała ręce na kamieniu i oparła na nich podbródek, obserwując go pożądliwie. Jego plecy były skąpane w złotym słońcu, a jego szerokie ramiona zwięzały się do wąskiej talii, gdzie jego kilt wisiał na biodrach. Zanurzył rękę w swych gęstych, ciemnych włosach, odsuwając je z twarzy, a Jillian wypuściła oddech, gdy jego mięśnie zafalowały.

Odwrócił się i spojrzał prosto na nią. Jillian zamarła. Niech szlag trafi jego wrażliwy słuch! Zawsze miał nienaturalne zmysły. Jak mogła zapomnieć?

— Odejdź, pawico. — Zwrócił swą uwagę z powrotem na koszulę, którą prał.

Jillian zamknęła oczy i opuściła głowę na ręce, pokonana. Nie mogła nawet dotrzeć do punktu, gdzie zebrałaby odwagę by spróbować z nim porozmawiać, dotrzeć do niego. W momencie, gdy zaczynała mieć cliche myśli, ten drań mówił coś odległego i bolesnego, a to opuszczało żagiel jej rozważań, zanim choćby podniosła kotwicę. Westchnęła głośniej, pozwalając sobie na hojną dawkę uzalania się nad sobą.

Obrócił się i znów na nią spojrział. — Co? — Zażądał.

Jillian z irytacją uniosła głowę. — Co to znaczy, „co?” Nie mówiłam nic do ciebie.

— Siedzisz tam z tyłu, wzdychając, jakby świat miał się skończyć. Robisz tyle hałasu, że nie mogę nawet w spokoju szorować mej koszuli, a potem masz czelność robić się oschłą, gdy grzecznie pytam, dlaczego siedzisz taka nieszczęśliwa.

— Grzecznie pytam? — Powtórzyła. — Nazywasz ledwie chrząknięcie i całkowicie nadużywające uprzejmości „co” grzecznym pytaniem? „Co,” które mówi „jak śmiesz naruszać mą przestrzeń swymi godnymi pożałowania dźwiękami?” „Co,” które mówi „czy mogłabyś, proszę iść umrzeć gdzieś indziej, pawico?” Grimmie Rodericku, nie wiesz jednej, choleralnej rzeczy o uprzejmości.

— Nie ma potrzeby przeklinać, pawico. — Powiedział łagodnie.

— *Nie* jestem pawicą.

Rzucił zjadliwym spojrzeniem przez ramię. — Jesteś. Zawsze za coś dziobiesz. Dziob-dziob, dziob-dziob.

— Dziobię? — Jillian poderwała się na nogi, przeskoczyła kamień i podeszła do Grimma. — Pokaże ci dziobanie. — Szybko jak kot wyszarpnęła mu z rąk koszulę, skręciła w rękach materiał i rozdarła go aż do środka. Uznała dźwięk rozdieranego ubrania za dziwnie satysfakcjonujący. — To jest to, co naprawdę lubię robić. Jak ci się podoba *takie* naruszanie twej przestrzeni? I dlaczego w ogóle robisz to swe głupie pranie? — Patrzyła groźnie na niego, machając resztkami jego koszuli by wypunktować swe słowa.

Grimm przysiadł na piętach, patrząc na nią ostrożnie. — Czy ty się dobrze czujesz?⁵⁰

— Nie, nie czuję się dobrze.. Nie czułam się dobrze przez cały ranek. I przestań próbować zmienić temat i obrócić go przeciwko mnie jak to zawsze robisz. Odpowiedz na moje pytanie. Dlaczego prałeś swą koszulę?

— Ponieważ była brudna. — Odparł z umyślną protekcjonalnością.

Zignorowała ją z godną podziwu powściągliwością. — Są służące od prania —

— Nie chciałem sprawiać kłopotu —

— Koszul mężczyzn, którzy —

— Służącej, prosząc by wyprała —

— A w każdym razie ja wyprałabym dla ciebie tę głupią rzecz!

Usta Grimma zamknęły się z trzaskiem.

⁵⁰ Nie żartuj, stary. Naprawdę zachowujesz się jak dupek i jeszcze zadajesz głupie pytania.

— To znaczy, jest tak... cóż, zrobiłabym to jeśli... jeśli wszystkie służące byłyby martwe albo ciężko chore i nie byłoby nikogo innego, kto mógłby. — Wzruszyła ramionami. — I gdyby to była jedyna koszula jaką byś posiadał... i bardzo zimno... a ty sam byłbyś chory, albo coś takiego. — Zamknęła z trzaskiem usta, odkrywając, że nie było wyjścia z werbalnego bagna, w które wskoczyła. Grimm wpatrywał się w nią z fascynacją.

Podniósł się jednym płynnym, pełnym gracji ruchem. Dzieliły ich zaledwie cale.

Jillian obrażało to, że musiała odchylić głowę w tył by patrzeć na niego w górę, ale oburzenie szybko zostało zastąpione przez pełną uniesienia świadomość tego mężczyzny. Była zahipnotyzowana przez jego bliskość, przykuta przez intensywny sposób, w jaki się jej przyglądał. Zbliżył się jeszcze bardziej? A może to ona pochyliła się do niego?

— Ty wyprałabyś mą koszulę? — Jego oczy uważnie przeszukiwały jej.

Jillian wpatrywała się w niego w ciszy, nie ufając sobie wystarczająco by przemówić. Gdyby otworzyła usta, Bóg jeden wie, co mogłoby się z nich wydostać. Pocałuj mnie ty wielki, piękny wojowniku.

Gdy musnął jej zaciśniętą szczękę swymi kłykciami, prawie zemdląła. Jej skóra mrowiła w miejscu, gdzie przesunęły się jego palce. Jego usta były w odległości oddechu od jej ust, jego oczy były przykryte ciężkimi powiekami i niezgłębione.

Chciał ją pocałować. Jillian czuła to na pewno.

Odchyliła głowę by przyjąć jego pocałunek. Jej powieki zamknęły się i całkowicie poddała się swej fantazji. Jego oddech omiótł jej policzek, a ona czekała, bojąc się poruszyć.

— Cóż, teraz na to za późno.

Jej oczy otwarły się. *Nie, nie jest.* Prawie warknęła. *Pocałuj mnie.*

— To znaczy, żeby ją wyprać. — Jego spojrzenie opadło do poszarpanej koszuli, którą ciągle trzymała. — Poza tym. — Dodał. — Nie potrzebuję jakiejś głupiej pawicy, robiącej wokół mnie dużo hałasu. Służące przynajmniej nie rozrywają moich koszul, oczywiście, jeśli nie spieszą się by zdjąć je z mego ciała, ale to zupełnie inna dyskusja, która nie jest ani na ten moment, ani na to miejsce i taka, którą jestem pewien, że i tak nie będziesz zainteresowana ze mną prowadzić...

— Grimm? — Powiedziała zwięźle Jillian.

Popatrzył nad jeziorem. — Um?

— Nienawidzę cię.

— Wiem, dziewczyno. — Powiedział miękko. — Powiedziałaś mi to ostatniej nocy. Wygląda ta to, że wszystkie nasze małe dyskusje kończą się tymi słowami. Spróbuj być odrobinę bardziej kreatywna, mogłabyś?

Nie poruszył nawet jednym mięśniem, gdy pozostałości jego mokrej koszuli uderzyły go w twarz, a Jillian odeszła.

Grimm przyszedł na obiad, nosząc czysty tartan. Jego włosy były mokre, odgarnięte do tyłu po niedawnej kąpieli, a jego koszula była na plecach równo rozdarta aż do środka. Luźne końce uderzały o tartan, i o wiele za dużo umięśnionych pleców było widoczne, dla komfortu Jillian.

— Co się stało z twą koszulą, Grimm? — Zapytał zaciekawiony Quinn.

Grimm spojrzał przez stół na Jillian.

Jillian podniosła głowę, chcąc skrzywić się z pewnością siebie, ale nie udało jej się to. Patrzył na nią z wyrazem twarzy, którego nie potrafiła zinterpretować, tym, który widziała, gdy przybył i cały czas wymawiał jej imię — i przełknęła gniewne słowa razem z kęsem chleba, który stał się nieprawdopodobnie suchy. Twarz tego człowieka była nieskazitelnie symetryczna. Cień brody podkreślał dolki pod jego kośćmi policzkowymi, wyznaczające jego arogancką szczękę. Jego mokre włosy, związane rzemieniem, błyszczały hebanowo w migoczącym świetle. Jego niebieskie oczy były jasne na tle jego opalonej skóry, a jego białe zęby błyskały, gdy mówił. Jego usta były pewne, różowe, zmysłowe i właśnie wygięte w kpiącym wyrazie.

— miałem starcie z kotem o złym temperamencie. — Powiedział Grimm, przytrzymując jej spojrzenie.

— Cóż, dlaczego nie zmieniłeś koszuli? — Zapytał Ramsay.

— Przywiozłem tylko tę jedną.⁵¹ — Powiedział Jillian Grimm.

— Przywiozłeś jedną koszulę? — Ramsay parsknął niedowierzająco. — Włócznia Odyna, Grimm, możesz sobie pozwolić na tysiąc koszul. Robisz się skąpy, czyż nie?

— Nie koszula czyni mężczyznę, Logan.

— Cholernie dobrze dla ciebie. — Ramsay starannie wygładził fałdy śnieżnobiałego płótna. — Rozważyłeś, że może być jego odbiciem?

— Jestem pewien, że służąca może ją dla ciebie zszyć. — Powiedział Quinn. — Albo mogę ci jedną pożyczyć.

— Nie mam nic przeciw noszeniu jej w ten sposób. A jeśli chodzi o odbicie, to kogo widzisz?

⁵¹ Tak, jasne.

— Wyglądasz jak chłop pańszczyźniany, Roderick. — Zadrwił Ramsay.

Jillian wydała zrezygnowany dźwięk. — Zszyje to. — Wymamrotała, opuszczając wzrok na swój talerz by nie musieć patrzeć na ich zaskoczone wyrazy twarzy.

— Umiesz szyć, dziewczyno? — Zapytał niedowierzająco Ramsay.

— Oczywiście, że umiem szyć. Nie jestem całkowitą porażką, jako kobieta tylko dlatego, że jestem stara i niezamężna.⁵² — Warknęła Jillian.

— Ale czy służące nie mogą tego zrobić?

— Czasami mogą, a czasami nie. — Powiedziała zagadkowo Jillian.

— Czujesz się dobrze, Jillian? — Zapytał Quinn.

— Och, czy możecie po prostu zamilknąć?

⁵² E tam stara. Rok młodsza ode mnie. A ja się do domu starców jeszcze nie wybieram.

ROZDZIAŁ 6

To doprowadzało ją do szału. Za każdym razem, gdy spojrzała na linię nierównych szwów marszczącą środek koszuli Grimma, czuła, że zmienia się w wybuchowego jeżozwierza ze świdrującymi oczami. To było tak upokarzające, jakby wyszył słowa „Jillian straciła nad sobą kontrolę i nigdy nie pozwolę jej o tym zapomnieć,” na swych plecach. Nie mogła uwierzyć, że ją rozdarła, ale lata cierpienia jego dręczenia, jako dziecko, sprawiły, że po prostu pękła.

Znów był w Caithness, był beznadziejnie atrakcyjny i nadal traktował ją dokładnie tak samo, jak wtedy, gdy była dzieckiem. Co musiałoby się stać, żeby zmusić go do zobaczenia, że nie była już dzieckiem? *Cóż, przestań się zachowywać jak dziecko, od tego zacznijmy.* Upomniała się. Od chwili, gdy czule zszywała jego koszulę, pragnęła zacząć się na niego, rozebrać go z tego szkodliwego przypomnienia i radośnie je spalić. Jednak zrobienie tego, poparłoby jego pogląd, że miała skłonność do bezmyślnych działań, więc zamiast tego zdobyła trzy koszule z najlepszego płótna, nieskazitelnie uszyte i kazała służącym zanieść je do jego pokoju. Czy je założył?

Ani jednej.

O świcie każdego dnia zakładał tę samą koszulę ze śmieszłą płataniną u dołu pleców. Rozważyła zapytanie go, dlaczego nie ubierał nowych, ale to byłoby równie złe, co przyznanie, że jego wybieg by sprawić, żeby czuła się głupia i winna, działał. Umarłaby, zanim zdradziłaby kolejną uncję emocji temu pozbawionemu emocji mężczyźnie, który niweczył jej nieskazitelne maniery.

Jillian oderwała oczy od mrocznego, uwodzicielskiego mężczyzny, spacerującego po dziedzińcu, ubranego w źle zszytą koszulę i zmusiła się do wzięcie głębokiego, uspokajającego oddechu. *Jillian Alanna Roderick.* Obracała to imię za zębami, szeptał wydech powietrza. Sylaby brzmiały miło. *Chciałabym tylko...*

— Więc dla ciebie klasztor, co, dziewczyno?

Jillian zeszywniała. Ten gardłowy głos Ramsaya Logana nie był tym, co pragnęła słyszeć w tym momencie. — Um-hmm. — Mruknęła w kierunku okna.

— Nie wytrzymałabyś dwóch tygodni. — Powiedział rzeczowo.

— Jak śmiesz? — Jillian okręciła się by stanąć z nim twarzą w twarz. — Nic o mnie nie wiesz!

Ramsay uśmiechnął się z zadowoleniem.

Jillian zbladła, gdy przypomniała sobie, że widział ją nago w oknie, w dniu, gdy przybył. — Chcę, żebyś wiedział, że czuję powołanie.

— Jestem pewien, że czujesz, dziewczyno. — Wymruczał Ramsay. — Po prostu myślę, że słyszysz niewłaściwe wezwanie. Taka kobieta jak ty ma powołanie do mężczyzny z krwi i kości, a nie Boga, który nigdy nie sprawi, że poczujesz radość bycia kobietą.

— W życiu są lepsze rzeczy niż bycie męską kłaczą rozplodową, Logan.

— Ma kobieta nigdy nie będzie kłaczą rozplodową. Nie zrozum mnie źle. Nie lekceważę twego wyboru Chrystusa, po prostu nie widzę ciebie wciągniętej w taką pułapkę. Jesteś zbyt namiętna.

— Jestem zimna i opanowana. — Uparła się.

— Nie przy Grimmie. — Powiedział uszczypliwie Ramsay.

— Ponieważ mnie Irytuje. — Warknęła Jillian.

Ramsay uniósł brew i uśmiechnął się szeroko.

— Co uważasz za tak zabawne, Logan?

— Irytuje to zabawne określenie na to. Nie to, które je bym wybrał. Raczej, pomyślmy... „Ekscytuje?”, „Zachwyca?” Twe oczy płoną jak bursztyn w promieniach słońca, gdy wchodzi do pokoju.

— Dobrze. — Jillian odwróciła się z powrotem do okna. — Teraz, gdy przedyskutowaliśmy nas wybór odpowiednich czasowników, a ty wybrałaś same niewłaściwe i najwyraźniej nie wiesz niczego o kobietach, możesz kontynuować swój dzień. Sio, sio.⁵³ — Odprawiła go machnięciem dłoni.

Uśmiech Ramsaya poszerzył się. — Nie onieśmielałam cię trochę, czyż nie, dziewczyno?

— Poza twą zarozumiałą postawą i faktem, że używasz swego wielkiego wzrostu i szerokości by sprawić by kobieta czuła się zaniepokojona, podejrzewam, że jesteś bardziej byczy niż zastraszający. — Mruknęła.

— Większość kobiet lubi byka we mnie. — Podszedł bliżej. Jillian rzuciła przez ramię zde gustowane spojrzenie. — Nie jestem większością kobiet. I nie depcz mi po stopach, Logan, na nich jest miejsce tylko dla mnie. Możesz pojechać sobie powoli do domu, na ziemię potężnego Logana, gdzie mężczyźni się mężczyznami, a kobiety do nich należą. Nie jestem typem kobiety, z jaką przywykłeś mieć do czynienia.

Ramsay roześmiał się.

Jillian odwróciła się powoli, jej szczęka była zaciśnięta.

— Chcesz trochę pomocy z Roderickiem? — Spojrzał przez okno nad jej ramieniem.

⁵³ Co ona, kury goni?

— Myślałam, że założyliśmy, że nie jesteś zimnokrwistym mordercą, co oznacza, że nie będziesz dla mnie użyteczny.

— Myślę, że potrzebujesz pomocy. Ten człowiek potrafi być strasznie tępy.

Gdy ledwie chwilę później otworzyły się drzwi do Wielkiego hallu, Ramsay poruszyła się tak szybko, że Jillian nie miała czasu by zaprotestować. Jego pocałunek był szybko dostarczony i przedłużony. Podniósł ją na czubki palców i zostawił dziwnie bez tchu, gdy ją puścił.

Jillian gapiła się na niego beznamiętnie. Prawdę mówiąc, całowała się tak mało razy, że była poważnie nieprzygotowana na umiejętny pocałunek dojrzałego mężczyzny i starannego kochanka. Zamrugła.

Trzaśnięcie drzwi sprawiło, że belki sufitu zadrżały, a Jillian zrozumiała. — Czy to był Grimm? — Westchnęła.

Ramsay skinął głową i uśmiechnął się szeroko. Gdy znów zaczął pochylać głowę, Jillian pospiesznie przycisnęła rękę do ust.

— No dalej, dziewczyno. — Zachęcił, chwytając jej rękę swą. — Daj mi całusa by podziękować mi za pokazanie Grimmowi, że jeśli jest zbyt głupi, by cię chcieć, zrobi to ktoś inny.

— Skąd wzięłeś pomysł, że obchodzi mnie, co myśli ten człowiek? — Zawrzała. — A *on* z pewnością nie przejmie się tym, jeśli mnie pocałujesz.

— Dochodzisz do siebie po moim pocałunku zbyt szybko jak na mój gust. A co do Grimma, widziałem jak obserwowałaś go przez okno. Jeśli nie przemówisz do jego serca —

— On nie ma serca, do którego można by przemówić.

— Z tego, co widziałem na dworze, założyłbym się, że to prawda, ale nigdy nie wiesz na pewno, dopóki nie spróbujesz. — Ciągnął Ramsay. — Spróbuj, nie uda się i skończysz z tym, więc będziesz mogła zacząć patrzeć z taką tęsknotą na mnie.⁵⁴

— Dziękuję ci za tak błyskotliwą radę, Logan. Wiedzę po twoim błogo żonatym stanie, że musisz wiedzieć, co mówisz, jeśli chodzi o związki.

— Jedynym powodem, dla którego nie jestem błogo żonaty, jest to, że wstrzymuję się dla kobiety o dobrym sercu. Stają się rzadkim towarem.

— Potrzeba mężczyzny o dobrym sercu by przyciągnąć dobrą kobietę, a ty prawdopodobnie szukałeś w złych miejscach. Nie znajdziesz serca kobiety pomiędzy jej⁵⁵ — Jillian urwała gwałtownie, zawstydzona przez to, co właśnie powiedziała.

⁵⁴ Wiedziałem, że ta cała „pomoc” nie była z dobrego serca.

⁵⁵ Niby nie, ale zawsze można próbować.

Ramsay ryknął śmiechem. — Powiedz mi, że mógłbym sprawić, że zapomnisz o Grimmie Rodericku i pokazać ci mężczyznę o dobrym sercu. Traktowałbym cię jak królową. Roderick na ciebie nie zasługuje.

Jillian westchnęła ponuro. — On mnie nie chce. A jeśli szepniesz mu chociaż słówko o tym, co jak sądzisz czuję, a zapewniam cię, że nie czuję, znajdę sposób by zmusić cię, żebyś tego żałował.

— Tylko nie drzyj mi koszul. — Ramsay uniósł rękę w geście kapitulacji. — Wyjeżdżam do wsi, dziewczyno. — Wyszedł szybko.

Jillian rzucała groźne spojrzenie na zamknięte drzwi przez długą chwilę po tym, jak wyszedł. Na świętych, Ci mężczyźni sprawiali, że czuła się, jakby znów miała trzynaście lat, a to nie był dobry rok. Straszny, jeśli o tym pomyśleć. Rok, w którym obserwowała Grimma w stajniach ze służącą.⁵⁶ Potem odeszła by stanąć w swym pokoju i gapić się smutno na swe ciało. Trzynaście lat było ponurym rokiem niesamowitego rozdwojenia kobiecych uczuć i dziecięcego ciała. Teraz miała dziecięce uczucia w kobiecym ciele. Czy kiedykolwiek osiągnie równowagę w pobliżu tego człowieka?

Caithness. Kiedyś Grimm uważał tę nazwę za zamienną z „niebo.” Gdy po raz pierwszy przybył do Caithness w wieku szesnastu lat, złotemu dziecku, które go „przyjęło,” brakowało tylko przezroczywych skrzydeł do kompletnej iluzji, że mogło udzielić mu anielskiego przebaczenia. Caithness było miejscem spokoju i radości, ale ta radość była splamiona bezdenną studnią pożądania rzeczy, o których wiedział, że nigdy nie będą jego. Choć Gibraltar i Elizabeth otwarli dla niego swe drzwi i swe serca, istniała niewidzialna bariera, której nie był w stanie pokonać. Jedząc w Wielkim hallu, słuchał jak St. Clairowie, ich pięciu synów i jedna córka, żartowali i śmiali się. Czerpali taki zachwyty z każdego kroku na drodze życia, smakowali każdą fazę wychowywania ich dzieci, że Grimm był wyraźnie świadomy faktu, że Caithness nie było jego domem, tylko innej rodziny, i miał tu miejsce tylko przez ich wspaniałomyślność, nie z prawa urodzenia.

Grimm wypuścił oddech frustracji. *Dlaczego?* Chciał krzyknąć, potrząsając pięściami do nieba. Dlaczego to musiał być Ramsay? Ramsay Logan był niepoprawnym kobieciarzem, któremu brakowało czułości i szczerości, których potrzebowała taka kobieta, jak Jillian. Lata temu spotkał Ramsaya na dworze i był świadkiem więcej niż kilku złamanych serc, porzuconych przez dzikiego, czarującego Górala. Dlaczego Ramsay? Tej myśli następowało na pięty ciche wycie: *Dlaczego nie ja?* Ale wiedział, że nigdy nie może tak być. *Nie możemy nic na to poradzić, synu... rodzimy się tacy.* Nieczuli zabójcy — i jeszcze gorzej, był berserkerem do głębi. Nawet bez wzywania berserkerem zabił własną żonę. Do czego zdolnym

⁵⁶ Taka święta Jillian, a na podglądanie jej się zebrali.

mogła uczynić go odziedziczona choroba umysłu w połączeniu z byciem berserkerem? Jediną rzeczą, którą wiedział w każdym stopniu pewności, było to, że nigdy nie chciał się tego dowiedzieć.

Grimm zanurzył obie ręce we włosach i zatrzymał się. Przeciągnął przez nie swe palce, poluzowując rzemień i upewniając się, że jego włosy były czyste, nie zmatowiały odzicia w lesie. Nie miał zaplecionych wojennych warkoczy i nie był brązowy jak torfowisko od miesięcy na słońcu i nieczęstych kąpielach, nie wyglądał już tak barbarzyńsko, jak w dniu, gdy Jillian znalazła go w lesie. Ale w jakiś sposób czuł się, jakby nigdy nie mógł zmyć plam tamtych lat, gdy żył w górskich lasach, przeciwstawiając swój spryt najbliższym drapieżnikom by wyszukać dość jedzenia by pozostać przy życiu. Być może to było wspomnienie drżenia w czasie lodowatych zim, gdy był wdzięczny za warstwę brudu na swej skórze, ponieważ była jeszcze jedną warstwą pomiędzy jego ciałem i lodowatymi temperaturami. Być może to krew na jego rękach i pewna wiedza, że gdyby był na tyle głupi by pozwolić sobie na uczucie do kogokolwiek, to mogła być jego kolej by odzyskać świadomość z nożem w ręce, a jego własny syn patrzyłby na to.

Nigdy. Nigdy nie skrzywdzi Jillian.

Była jeszcze piękniejsza niż pamiętał. Jillian była teraz w pełni rozwiniętą kobietą i nie miał przeciw niej żadnej obrony poza swą wolą. Sama jego straszna siła woli doprowadziła go tak daleko. Wytrenował się, zdyscyplinował się, nauczył się kontrolować berserkera... w większej części.

Gdy wjeżdżał konno na dziedziniec kilka dni temu i zobaczył zlocistą, śmiejącą się kobietę, otoczoną przez zachwycone dzieci, pożałował, że jego stracone dzieciństwo prawie go zdusiło. Chciał się umieścić na tym obrazku, na lekko pochyłym trawniku zarówno, jako dziecko, jak i mężczyzna. Chętnie zwinąłby się przy jej stopach i słuchał, chętnie wziąłby ją w ramiona i dałby jej, jej własne dzieci.

Sfrustrowany, niemożliwością zrobienia żadnej z tych rzeczy, sprowokował ją. Potem uniosła głowę i Grimm poczuł, że jego serce spadło do podeszw jego butów. Łatwiej mu było przypominać ją sobie z młodszą, niewinną twarzą. Teraz jej zuchwale zadarty nos i błyszczące oczy były częścią zmysłowych rysów twarzy kobiety. A jej oczy, choć wciąż niewinne posiadały dojrzałość i odrobinę cichego smutku. Chciał dowiedzieć się, kto umieścił go w jej spojrzeniu tak, by mógł wytropić i zabić bękarta.

Zalotnicy? Prawdopodobnie miała ich mnóstwo. Czy kochała kogoś?⁵⁷ Potrząsnął głową. Nie podobała mu się ta myśl. Więc dlaczego Gibraltar go tu wezwał? Ani przez chwile nie wierzył, że miał coś wspólnego z byciem kandydatem do ręki Jillian. Bardziej prawdopodobne, że Gibraltar przypominał sobie przysięgę, którą złożył Grimm, że będzie chronić Jillian, jeśli ona kiedykolwiek będzie tego potrzebować. A Gibraltar prawdopodobnie potrzebował wojownika wystarczająco silnego by zapobiec jakimkolwiek możliwym kłopotom z Jillian i jej dwoma „prawdziwymi” konkurentami. Będzie tu by ochronić Jillian

⁵⁷ Tak, tego, który jest tak kurewsko szlachetny, że aż się robi niedobrze.

przed byciem w jakikolwiek sposób zmuszaną i by przerwać potencjalne spory między zalotnikami.

Jillian: zapach wiciokrzewu i grzywa jedwabistych, złotych włosów, oczy w odcieniu bogatego brązu ze złotymi plamkami, ten sam kolor bursztynu, który tak wysoko cenili wikingowie. W świetle słońca wyglądały na złote, ale ciemniały do zduszonego brązu z plamkami żółci, gdy była wściekła — co w jego pobliżu działo się cały czas. Była jego każdym marzeniem na jawie, każdą nocną fantazją. A on był niebezpieczny z samej swej natury. Bestia. — Milordzie, coś nie tak? — Grimm opuścił dłoń ze swej twarzy. Chłopiec, który był na kolanach Jillian, gdy Grimm przybył, szarpał go za rękaw i mrużył na niego oczy.

— Wszystko w porządku? — Zapytał chłopak ze zmartwieniem.

Grimm kiwnął głową. — W porządku, chłopcze. Ale nie jestem dziedzicem. Możesz nazywać mnie Grimm.

— Dla mnie wyglądasz na dziedzica.

— Cóż, nie jestem nim.

— Dlaczego Jillian cię nie lubi? — Zapytał Zeke.

Grimm potrząsnął głową, powstrzymując karcące skrzywienie ust. — Podejrzewam, Zeke — nazywasz się Zeke, czyż nie?

— Znasz me imię. — Wykrzyknął chłopiec.

— Usłyszałem je, gdy byłeś z Jillian.

— Ale zapamiętałeś je!

— A dlaczego miałbym tego nie zrobić?

Zeke cofnął się o krok, spoglądając na Grimma z krzykliwym uwielbieniem. — Bo ty jesteś potężnym wojownikiem, a ja jestem, cóż... mną. Po prostu Zeke'iem. Nikt mnie nie zauważa. Prócz Jillian.

Grimm popatrzył na chłopca przyjmując na wpół buntowniczą, na wpół zawstydzoną postawę Zeke'a. Położył rękę na ramieniu chłopca. — Gdy jestem tu, w Caithness, czy chciałbyś służyć, jako mój giermek, chłopcze?

— Giermek? — Zeke sapnął. — Nie mogę być giermkim! Nie widzę dobrze.

— Dlaczego nie pozwolisz mi tego ocenić? Me potrzeby są dość proste. Potrzebuje kogoś do doglądania mego konia. Nie lubi być pętany, więc jedzenie i wodę trzeba zanieść mu tam, gdzie zdarzy mu się być. Musi być wyszczotkowany i oporzędzony i trzeba na nim jeździć.⁵⁸

⁵⁸ Jak ja dawno konno nie jeździłem.

Przy jego ostatnich słowach, pełen nadziei wyraz twarzy Zeke'a zniknął.

— Cóż, nie trzeba jeździć na nim jeszcze przez jakiś czas. Miał dobrą, trudną podróż do tego miejsca. — Poprawił się pospiesznie Grimm. — I prawdopodobnie mógłbym dać ci kilka lekcji.

— Ale ja nie widzę ostro. Prawdopodobnie nie mogę jeździć.

— Koń ma mnóstwo zdrowego rozsądku, chłopcze i może być wytrenowany by zrobić wiele rzeczy dla swego jeźdźca. Zajmiemy się tym powoli. Ale najpierw, będziesz dbać o mego ogiera?

— Aye. — Westchnął Zeke. — Będę! Obiecuję, że będę!

— Więc chodźmy go poznać. Potrafi być nieprzyjazny wobec obcych, jeśli ja ich najpierw nie przyprowadzę. — Grimm chwycił rękę chłopca. Był zdumiony tym jak mała dłoń zniknęła w jego uścisku. Tak kruchy, tak cenny. Uderzył w niego brutalny przeblysł wspomnienia — dziecko, nie starsze niż Zeke, przebite mieczem McKane'a. Strząsnął je gwałtownie i bezpiecznie zamknął swe palce wokół dłoni Zeke'a.

— Zaczekaj. — Zeke szarpnął go by się zatrzymał. — Nadal mi nie powiedziałeś. Dlaczego Jillian cię nie lubi?

Grimm poszukał odpowiedzi, która miałaby sens dla Zeke'a. — Myślę, że to dlatego, że drażniłem ją i dręczyłem, gdy była dziewczynką.

— Czepiałeś się jej?

— Bezlitośnie. — Potwierdził Grimm.

— Jillian mówi, że chłopcy drażnią tylko te dziewczyny, które w tajemnicy lubią. Ciągnęłaś ją też za włosy?

Grimm skrzywił się na niego, zastanawiając się, co to miało z czymkolwiek wspólnego. — Przypuszczam, że mogłem to zrobić raz czy dwa. — Przyznał po odrobinie namysłu.

— Och, świetnie! — Wykrzyknął Zeke z wyraźną ulgą. — Więc teraz się do niej zalecasz. Ona potrzebuje męża. — Powiedział rozsądnie.

Grimm pokręcił głową i najlżejszy ślad ironicznego uśmiechu wykrzywił jego usta. Powinien zauważyć, że na tym się skończy.

ROZDZIAŁ 7

Zasłonił uszy rękami, ale to nie pomogło. Naciągnął poduszkę na głowę, bez rezultatu. Rozważył wstanie i zatrzaśnięcie okiennic, ale szybki rzut oka ujawnił, że był pozbawiony nawet tej małej przyjemności. Już były zamknięte. Jednym z wielu „darów,” który był częścią bycia berserkerem był absurdalnie wyostrzony słuch, pozwolił mu przetrwać w sytuacjach, gdy normalny człowiek nie usłyszałby zbliżającego się cicho wroga. Teraz był ponura wadą.

Słyszał ją. Jillian.

Wszystkim, czego chciał, było spać — na miłość Chrystusa, nawet nie świtało! Czy ta dziewczyna nigdy nie odpoczywała? Melodia samotnego fletu wznosiła się po kamiennych ścianach i wślizgiwała przez listwy okiennic z chłodnym, porannym wiatrem. Mógł poczuć melancholijne tony wyważające uparte okiennice jego serca. Jillian była wszędzie w Caithness, kwitnąc w kwiatowych aranżacjach na stołach, błyszcząc w uśmiechach dzieci, wszyta w pięknie tkane gobeliny. Nie można było przed nią uciec. Teraz śmiała wdzierać się w jego sen tą natrętną melodią antycznej, miłosnej, celtyckiej pieśni, wznoszącej się do wysokiego lamentu, potem opadającej do niskiego jęku z tak przekonującą udręką, że parsknął. Tak, jakby знаła ból nieodwzajemnionej miłości! Była piękna, idealna, błogosławiona przez posiadanie rodziców, domu, rodziny, miejsca, do którego należała. Nigdy nie pragnęła miłości i z pewnością nie potrafiła wyobrazić sobie mężczyzny, odmawiającego jej czegokolwiek. Gdzie nauczyła się grać łamiąca serce pieśń miłosną z tak tęsknym zrozumieniem?

Poderwał się z łóżka i podeszedł do okna, otworzył okiennice tak mocno, że trzasnęły o ścianę. — Nadal grasz tę głupią piosenkę, czyż nie? — Zawołał. *Boże, była piękna.* I Boże, przebacz mu — nadal pragnął jej tak samo strasznie, jak lata wcześniej. Wtedy mówił sobie, że była zbyt młoda. Teraz była w pełni dorosłą kobietą i nie mógł dłużej pomóc sobie tą wymówką.

Stała pod nim przy skalnej rozpadlinie, spoglądając na jezioro. Słońce było maślano złotym sierpem, wschodząc nad horyzontem srebrzystego jeziora. Była odwrócona plecami do niego. Spięła się, słodkogorzka melodia zająknęła się i zamarła.

— Myślałam, że byłeś we wschodnim skrzydle. — Powiedziała Jillian, nie odwracając się. Jej głos wznosił się do jego uszu tak czysto, jak melodia, mimo, że była dwadzieścia stóp pod nim.

— Sam wybieram swą siedzibę, pawico. Tak, jak zawsze to robiłem. — Wychylił się lekko przez okno, chłonąc każdy jej szczegół: blond włosy marszczone przez wiatr, dumne ramiona, wyniosły kąt, pod jakim unosiła głowę, gdy patrzyła nad jeziorem, jakby ledwie mogła znieść jego istnienie.

— Jedź do domu, Grimm. — Powiedziała zimno.

— To nie dla ciebie zostaję, tylko dla twego ojca. — Skłamał.

— Więc jesteś mu winien taką wierność? Ty, który nie dajesz swej wierności nikomu? — Zakpiła.

Skrzywił się. — Wierność nie jest poza moimi możliwościami. Tylko, że jest tak mało zasługujących na nią.

— Nie chcę cię tutaj. — Rzuciła przez ramię.

Zirykowało go, że nie odwróciła się i nie patrzyła na niego, przynajmniej tyle mogła zrobić, gdy mówili sobie złościwości. — Nie dbam o to, czego chcesz. — Zmusił się by to powiedzieć. — Twój ojciec mnie tu wezwał i tu pozostanę aż mnie zwolni.

— Ja cię zwolniłam!

Grimm parsknął. Mogła go zwolnic, ale to, co wciąż go do niej przywiązywało, było niezniszczalne. Powinien o tym wiedzieć: przez lata próbował zniszczyć tę więź, nie dbać o to, gdzie była, jak sobie radziła, czy była szczęśliwa. — Życzenia kobiety są nie ważne, gdy mierzy się je z mężczyznami.⁵⁹ — Powiedział, pewny, że tak wielka obraza kobiecej płci skłoni ją do odwrócenia się twarzą do niego, by mógł delektować się namiętnością jej gniewu, w miejsce zmysłowej namiętności, którą desperacko pragnął u niej wywołać. *Berserker*. Wypomniał mu jego umysł. *Zostaw ją w spokoju — nie masz prawa.*

— Jesteś takim draniem! — Jillian nieświadomie dostosowała się do jego niegodziwych życzeń, obracając się tak szybko, że straciła równowagę. Jej szybkie potknięcie ukazało mu zapierający dech widok na krągłości jej piersi. Blade, opadały w łagodną dolinę, która znikwała pod stanikiem jej sukni. Jej skóra była tak przezroczysta, że mógł dostrzec słaby zarys niebieskich żył. Przycisnął się do parapetu okiennego by ukryć nagłe podniesienie się jego kiltu.

— Czasami, przysięgam, że celowo mnie prowokujesz. — Spojrzała na niego groźnie, opierając się ręką o ziemię wstała i wyprostowała się, zabierając mu widok szczeliny między jej piersiami.

— Dlaczego miałbym się kłopotać robieniem tego, dzieciaku? — Zapytał zimno — tak zimno, że był kontrapunktem i obrazą dla jej podniesionego głosu.

— Czy może być tak, że boisz się, że jeśli kiedykolwiek przestaniesz mnie torturować, mógłbyś naprawdę mnie polubić? — Warknęła.

— Nigdy nie cierp na takie złudzenia, Jillian. — Przeciągnął dłonią przez włosy i skrzywił się, samoświadomie. Nigdy nie uda mu się skłamać bez tego gestu. Na szczęście nie wiedziała o tym.

⁵⁹ Coś czuję, że jak już pójdziesz po rozum do głowy to ona ci ten tekst przypomni.

— Wydaje mi się, że wyrobiłeś sobie przytłaczającą miłość do swych włosów, Grimmie Rodericku. Przedtem nie zauważyłam tych drobnych próżności. Prawdopodobnie dlatego, że nie widziałam dużo ciebie pod tym całym pyłem i brudem.

To stało się błyskawicznie. Z jej słowami znów był brudny — poplamiony błotem, przemoczony krwią i brudny. Żadna kąpiel, żadne szorowanie nie mogły go wyczyścić. Tylko słowa Jillian mogły sprawić by znów był czysty i wiedział, że nie pobudził przebaczenia.

— Niektórzy ludzie dorastają i dojrzewają, dzieciaku. Pewnego dnia obudziłem się ogolony i odkryłem, że byłem kurewsko przystojnym mężczyzną. — Gdy jej oczy rozszerzyły się, nie mógł powstrzymać się przed naciśnięciem jej trochę bardziej. — Niektóre kobiety mówiły mi, że jestem za bardzo przystojny. Być może bały się, że nie utrzymają się w obliczu tak wielkiego wyzwania.

— Oszczędź mi swej zarozumiałości.

Grimm uśmiechnął się w duchu. Była taka piękna, zarumieniona z gniewu i pogardliwa, i tak łatwa do sprowokowania. Niezliczoną ilość razy zastanawiał się, jaki rodzaj pasji uwolniłaby z mężczyzną. Takim mężczyzną, jak on. Jego myśli niebezpiecznie przeszły niezauważalnie do zakazanych. — Słyszałem mężczyzn, mówiących, że jesteś zbyt piękna by cię dotknąć. Czy to prawda? *Jesteś* nietknięta? — Ugryzł się w język w tej samej chwili, gdy uciekły mu te słowa.

Szczęka Jillian opadła z niedowierzania. — *Ty* mnie o to pytasz?

Grimm przełknął ślinę. Był czas, gdy mógł dowiedzieć się przez doświadczenie z pierwszej ręki, jak dokładnie nietknięta była i zrobiłby najlepiej, gdyby pogrzebał to wspomnienie. — Gdy dziewczyna pozwala całować się właściwie nieznanym, to sprawia, że ktoś zastanawia się, na co jeszcze pozwoli. — Gorycz zacisnęła jego usta, ucinając jego słowa.

Jillian cofnęła się, jakby rzucił w jej kierunku czymś bardziej materialnym niż obrazą. Zmrużyła oczy i obserwowała go podejrzliwie. — Niezwykle, brzmi, jakby cię to obchodziło.

— Nie ma szans. Po prostu nie życzę sobie musieć zmuszać cię do ślubu z Ramsayem zanim wróci twój ojciec. Podejrzewam, że Gibraltar chciałby być obecny przy wydaniu *panny*. — Jillian obserwowała go uważnie, zbyt uważnie jak na jego gust. Desperacko zastanawiał się, co działo się w jej głowie. Zawsze była stanowczo zbyt sprytna, a on był niebezpiecznie blisko zachowywania się jak zazdrosny zalotnik. Gdy była młoda, potrzebował każdej uncji swej woli by podtrzymywać tę farsę antypatii. Teraz, gdy była dorosłą kobietą, konieczne były drastyczne sposoby. Arogancko wzruszył ramionami. — Słuchaj, pawico, wszystkim, czego chcę, jest to, żebyś zabrała swój przeklęty flet gdzieś indziej, żebym mógł się odrobinę przespać. Nie lubiłem cię, gdy byłaś małą dziewczynką i nie lubię cię teraz, ale mam dług wobec twego ojca i uhonoruję jego list. Jedyne, co pamiętam z Caithness to, to, że jedzenie było dobre, a twój ojciec miły. — Kłamstwo praktycznie spaliło mu język.

— Nie pamiętasz niczego o mnie? — Zapytał ostrożnie.

— Kilka rzeczy, nic, co miałyby jakiegokolwiek znaczenie. — Niespokojne palce zaplątały się w jego włosach, wyszarpując je z rzemienia.

Popatrzyła na niego groźnie. — Nawet dnia, gdy odszedłeś?

— Chodzi co o atakujących McKane'ów? — Zapytał uprzejmie.

— Nie. — Popatrzyła na niego krzywo. — Mam na myśli później, gdy znalazłam cię w stajniach.

— O czym ty mówisz, dziewczyno? Nie przypominam sobie ciebie, znajdującej mnie w stajniach, zanim wyjechałem.⁶⁰ — Przyłapał swą zdradziecką rękę w połowie uniesioną do jego włosów i wepchnął ją za pasek swego kiltu.

— Niczego o mnie nie pamiętasz? — Powtórzyła krótko.

— Pamiętam jedną rzecz. Pamiętam, że chodziłaś za mną, aż prawie doprowadziłaś mnie do szaleństwa swym nieustannym paplaniem. — Powiedział, wyglądając na tak znudzonego i przez długi czas udręczonego, jak to tylko możliwe.

Jillian odwróciła się do niego tyłem i nie wypowiedziała już ani słowa.

Obserwował ją przez kilka chwil, z oczami ciemnymi od wspomnień, zanim zatrzasnął okiennice. Gdy kilka chwil później załkały dręczące, srebrzyste tony fletu, przycisnął ręce do uszu tak mocno, że to bolało. Jak mógł mieć nadzieję na pozostanie tutaj i kontynuację opierania się jej, gdy każda uncja jego istoty żądała by uczynił ją swą kobietą?

Nie przypominam sobie ciebie, znajdującej mnie w stajniach, zanim wyjechałem.

Nigdy nie wygłosił większego kłamstwa. Pamiętał tę noc w stajniach. Była wypalona w jego umyśle z nieznośną trwałością piętna. To była noc, gdy dwudziestodwuletni Grimm Roderick skradł niezapomniany smak nieba.

Po tym, jak McKane'owie zostali odparci, a bitwa dobiegła końca, desperacko startł krew ze swego ciała, spakował się, wrzucając ubrania i pamiątki, nie zwracając uwagi na to, gdzie były, albo gdzie lądowały. Prawie sprowadził zniszczenie na dom, który chętnie dawał mu schronienie i nigdy więcej nie miał zamiaru narazić ich na takie niebezpieczeństwo. Brat Jillian, Edmund został ranny w bitwie i choć wydawało się pewne, że wydobrzeje, młody Edmund miał nosić blizny przez całe życie. Odejście było jedyną, honorową rzeczą, jaka mógł zrobić Grimm.

Znalazł notatkę Jillian, gdy jego palce zamknęły się na książce z bajkami Ezopa, która dała mu na jego pierwsze Boże Narodzenie w Caithness. Wsunęła kartkę z jej dużymi, splecionymi bazgrołami między strony tak, że wystawała poza okładkę. O zmroku będę na dachu. *Muszę z tobą dzisiaj porozmawiać, Grimm!*

⁶⁰ Oj zgnijesz za te kłamstwa w piekle.

Gniewnie gniotąc wiadomość, poszedł do stajni.

Nie śmiał ryzykować zobaczenia się z nią przed odejściem. Wypełniony wstrętem do samego siebie za sprowadzenie McKane'ów do tego świętego miejsca, nie chciał popełnić kolejnego grzechu. Odkąd Jillian zaczęła dojrzywać, nie był w stanie wyrzucić jej ze swego umysłu. Wiedział, że to było złe. Miał dwadzieścia dwa lata, a ona ledwie szesnaście. Choć była z pewnością wystarczająco dorosła do małżeństwa — do diabła, wiele dziewczyn było poślubianych w wieku trzynastu lat — to nigdy nie zaoferowałby jej małżeństwa. Nie miał domu, nie miał klanu, i na dodatek niebezpiecznie nieprzewidywalną bestią. Fakty były proste: Nie ważne jak bardzo mógł pragnąć Jillian St. Clair, nigdy nie mógł jej mieć.

Mając szesnaście lat stracił serce dla tej małej, złotej dziewczynki, mając dwadzieścia dwa, zaczynał tracić głowę dal tej kobiety. Miesiąc temu Grimm doszedł do wniosku, że wkrótce będzie musiał odejść zanim zrobi coś głupiego, jak na przykład ją pocałuje, jak na przykład znajdzie powody uzasadniające złapanie jej i uczynienie z niej jego kobiety. Jillian zasługiwała na najlepszego, wartościowego męża, swą własną rodzinę i miejsce, do którego mogła należeć. On nie mógł jej zaoferować niczego takiego.

Przypinając swe bagaże do końskiego grzbietu, westchnął i przeciągnął ręką po włosach. Gdy zaczął wyprowadzać konia ze stajni, Jillian wpadła przez drzwi.

Jej oczy strzelały uważnie między nim i jego koniem, nie pomijając żadnego szczegółu. — Co robisz, Grimm?

— A na co to do diabła wygląda? — Bardziej niż doprowadzony do rozpaczycy tym, że nie udało mu się uciec bez spotkania z nią. Jak wiele pokusy spodziewał się odeprzeć?

Łzy zamglily jej oczy, a on przeklął samego siebie. Jillian widziała dziś tak wiele horroru, był najgorszym draniem, dokładając jej bólu. Szukała go, potrzebując pocieszenia, ale niestety on nie był w odpowiednim stanie do pocieszania jej. Następstwa uwolnienia berserkera, pozostawiły go niezdolnym do jasnych wyborów i rozsądnych decyzji. Doświadczenie nauczyło go, że po gniewie berserkera był bardziej narażony. Zarówno jego umysł, jak i ciało były bardziej wrażliwe. Desperacko potrzebował odejść by znaleźć bezpieczne, ciemne miejsce by przespąć parę dni. Musiał zmusić ją do odejścia w tej chwili, zanim zrobiłby coś niewybaczalnie głupiego. — Idź, znajdź swego ojca, Jillian. Zostaw mnie w spokoju.

— Dlaczego to robisz? Dlaczego odchodzisz, Grimm? — Zapytała żałośnie.

— Bo muszę. Zacznijmy od tego, że nigdy nie powinienem tu przybyć!

— To głupie, Grimm. — Krzyknęła. — Walczyłeś dzisiaj wspaniale! Ojciec zamknął mnie w moim pokoju, ale nadal mogłam zobaczyć, co się działo! Gdyby cię tu nie było, nie mielibyśmy szans przeciw McKane'om — Jej głos urwał się, a on mógł zobaczyć w jej oczach świeży horror krwawej bitwy.

I Chryste, właśnie przyznała, że obserwowała go, gdy był berserkerem! — Gdyby mnie tu nie było — Zaczął gorzko, a potem przyłapał się na granicy przyznania, że *on* był jedynym powodem tego, że McKane'owie w ogóle tu przybyli.

— Gdyby cię tu nie było to, co? — Jej oczy zrobiły się ogromne.

— Nic. — Wymamrotał, wpatrując się w podłogę.

Jillian spróbowała znów. — Obserwowałam cię z okn —

— A powinnaś się ukrywać, dziewczyno! — Grimm przerwał jej zanim mogła rozpromieniona paplać i jego „męstwie” w bitwie — męstwa, które brało się od samego diabła. — Czy ty nie masz pojęcia, jak wyglądasz? Nie wiesz, co zrobiliby ci McKane'owie, gdyby cię znaleźli? — Jego głos załamał się na tych słowach. To strach przed tym, co McKane'owie mogli zrobić jego ukochanej dziewczynie, podczas bitwy pchnął go jeszcze głębiej w szal berserkera, zmieniając go w bezlitosne mordercze zwierzę.

Jillian nerwowo szarpnęła dolną wargę między zębami. Ten prosty gest posłał przez niego strzałę czystej żądz, a on gardził sobą za to. Był napięty mocniej niż kompozytowy łuk, pozostałości adrenaliny z bitwy nadal zalewały jego ciało. Podwyższone podniecenie osiągnięte w czasie gniewu berserkera, miało nieszczęsny, pozostający efekt, jeżdżąc po nim jak demon, popędzając do skojarzenia, do podboju. Grimm potrząsnął głową i odwrócił się do niej plecami. Nie mógł kontynuować patrzenia na nią. Nie ufał sobie. — Odejdź ode mnie. Nie wiesz, co ryzykujesz, będąc tu ze mną.

Słoma zaszeleściła o brzeg jej sukni, gdy się poruszyła. — Ufam ci całkowicie, Grimmie Rodericku.

Słodka niewinność w jego młodym głosie prawie go unicestwiła. Skrzywił się. — To twój pierwszy błąd. Twoim drugim błędem jest bycie tu ze mną. *Odejdź.*

Podeszła bliżej i położyła rękę na jego ramieniu. — Ale ja ci ufam, Grimm. — Powiedziała.

— Nie możesz mi ufać. Nawet mnie nie znasz. — Warknął, jego ciało było sztywne z napięcia.

— Tak, znam. — Kłóciła się. — Znam cię od lat. Mieszkałeś tutaj, odkąd byłam małą dziewczynką. Jesteś moim bohaterem, Grimm —

— Przestań, dziewczyno! — Ryknął, okręcając się i stracił jej rękę tak gwałtownie, że cofnęła się o kilka kroków. Jego lodowe, niebieskie oczy zmrużyły się. — Więc myślisz, że mnie znasz, czyż nie? — Podeszedł do niej.

— Tak. — Powtórzyła uparcie.

Zakpił. — Nie wiesz nawet jednej, pieprzonej rzeczy. Nie wiesz, kogo zabiłem i kogo nienawidziłem, i kogo pogrzebałem, i w jakie sposób. Nie wiesz, co się ze mną dzieje, bo nie wiesz, czym naprawdę jestem!

— Grimm, jestem przerażona. — Wyszepiała. Jej oczy były szerokimi kręgami ślota w świetle latarni.

— Więc biegnij do swego pieprzonego ojca! On cię pocieszy!

— Jest z Edmundem —

— Tak, jak ty powinnaś być!

Potrzebuję cię, Grimm! Po prostu połóż na mnie swe ręce! Obejmij mnie! Nie zostawiaj mnie!

Kończyny Grimma zablokowały się, mroząc go do szpiku kości. *Obejmij mnie*. Jej słowa zawisły w powietrzu. Och, jak tego pragnął. Chryste, jak często o tym marzył. Jej głęboko bursztynowe oczy zmieniły się ze strachu i wrażliwości, a on sięgnął do niej, mimo swego postanowienia. Powstrzymał swą rękę w pół ruchu. Jego ramiona wygięły się, nagle poczuł się wyczerpany przez wewnętrzną dyskusję, która prowadził. Nie mógł oferować jej pocieszenia. To on był powodem, dla którego potrzebowała pocieszenia. Gdyby nigdy nie przybył do Caithness, nigdy nie sprowadziłby za sobą zniszczenia. Nigdy nie wybaczy sobie tego, co sprowadził na ludzi, którzy otwarli dla niego swe serca, gdy nikt inny nie dbał o to czy żył, czy umarł.

— Nie wiesz, co mówisz, Jillian. — Powiedział, nagle ogromnie znużony.

— Nie zostawiaj mnie! — Krzyknęła, rzucając mu się w ramiona.

Gdy ukryła się w jego piersi, jego ramiona instynktownie zamknęły się wokół niej. Obejmował ją ciasno, oferując jej drżącemu ciału schronienie jego przeklętego, prawie niepokonanego.

Kołysał ją w ramionach, gdy łkała, cierpiąc w nią w okropnym poczuciu więzi. Zbyt wyraźnie przypominał sobie utratę własnej niewinności. Osiem lat wcześniej stał i obserwował własny klan, walczący z McKane'ami. Widok takiej brutalności prawie pozbawił go zmysłów z żalu i gniewu, a teraz jego młoda Jillian poznała ten sam terror. Jak mógł jej to zrobić?

Czy będzie miała koszmary? Będzie przeżywać to ponownie tak, jak on — przynajmniej tysiąc razy?

— Cicho, słodka dziewczyno. — Wymruczał, gładząc jej policzek. — Obiecuję ci, że McKane'owie nigdy tu nie wrócą. Obiecuję ci, że w jakiś sposób zawsze będę dbał o ciebie, nie ważne, gdzie będę. Nigdy nie pozwolę nikomu cię skrzywdzić.

Pociągnęła nosem, jej twarz była ukryta głęboko w zagłębieniu między jego ramieniem i szyją. — Nie możesz mnie chronić, jeśli cię tu nie ma!

— Rozmawiałem z twoim ojcem i powiedziałem mu, że wyjeżdżam. Ale powiedziałem mu też, że jeśli kiedykolwiek będziesz mnie potrzebować, musi mnie tylko wezwać. — Choć

Gibraltar był na niego wściekły za odejście, wydawał się udobruchany tym, że będzie wiedział, gdzie znaleźć Grimma w razie potrzeby.

Jillian podniosła swą pokrytą łzami twarz, jej oczy były rozszerzone.

Stracił dech, patrząc na nią. Jej policzki były zarumienione a oczy błyszczały od łez. Jej usta były nabrzmięte od płaczu, a włosy opadały wokół jej twarzy grzywą złotego ognia.

Nie miał absolutnie żadnego zamiaru jej pocałować. Ale w jednej chwili patrzyli sobie nawzajem w oczy, a w następnej pochylał głowę by złożyć na jej wargach przyrzeczenie, lekką, słodką obietnicę ochrony.

W chwili, gdy ich usta się spotkały, jego ciało zadrżało gwałtownie.

Odsunął się i popatrzył na nią.

— C-czuleś t-to? — Wyjąkała z zaskoczeniem zaciemniającym jej oczy.

Nie możliwe. Zapewnił samego siebie. *Świat nie drży w posadach, gdy całujesz dziewczynę.* By przekonać się — pocałował ją ponownie. Trzęsienie ziemi zaczęło się tuż pod jego stopami.

Jego niewinne przyrzeczenie ożyło, stało się namiętym unoszącym duszę pocałunkiem pomiędzy mężczyzną i jego partnerką. Jej dziewicze usta rozchyliły się słodko pod jego ustami i roztopiła się w żarze jego ciała.

Grimm mocno zacisnął powieki, przypominając sobie ten dawny pocałunek, gdy słuchał melodii fletu Jillian za oknem.

Boże, jak żywo to sobie przypominał. I od tamtego czasu nie tknął innej kobiety.

Quinn nalegał by udali się na przejażdżkę i choć Jillian początkowo się opierała, cieszyła się, że pojechała. Zapomniała jak czarujący był Quinn, jak łatwo potrafił sprawić, że się śmiała. Quinn przyjechał do Caithness latem, po przybyciu Grimma. Jej ojciec wziął na wychowanie dwóch chłopców — najstarszego syna naczelnika i bezdomnego padlinożercę⁶¹ — jako równych, choć w oczach Jillian, żaden inny chłopak nie mógł nigdy dorównać Grimmowi.

Quinn był dobrze wychowany i troskliwy, ale to w Grimmie się zakochała w dniu, gdy go spotkała — w dzikim chłopcu, żyjącym w lasach na obrzeżach Caithness. To Grimm denerwował ją tak bardzo, że płakała gorącymi łzami frustracji. To Quinn pocieszał ją, gdy

⁶¹ Ładnie to się tak wyrażać o grimmie?

Grimm odszedł. Zabawne, rozmyślała, gdy patrzyła na dziarskiego mężczyznę jadącego obok niej, niektóre rzeczy nie zmieniły się ani trochę.

Quinn pochwycił jej ukradkowe spojrzenie u uśmiechnął się swobodnie. — Tęskniłem za tobą, Jillian. Dlaczego nie widzieliśmy się od lat?

— Sądząc po opowieściach, które o tobie słyszałam, Quinn, byłeś zbyt zajęty podbijaniem świata i kobiet by zaoszczędzić czas dla prostej dziewczyny z nizin takiej, jak ja. — Drażniła się.

Podbijać świat, być może. Ale kobiety? Nie sadzę. Kobieta nie jest do podbijania, ale do uwiedzenia i zdobycia. Czczenia.

— Powiedz to Grimmowi. — Przewróciła oczami. — Ten człowiek nie czci niczego poza swym własnym, złym usposobieniem. Dlaczego mnie tak nienawidzi?

Quinn oceniał ją przez chwile, jakby zastanawiając się, co powiedzieć. W końcu wzruszył ramionami. — Kiedyś sądziłem, że tak było, ponieważ w sekrecie cię lubił, a nie mógł pozwolić sobie na pokazanie tego, ponieważ czuł, że jest nikim, nie wystarczająco dobry dla córki Gibraltara St. Claira. Ale to nie ma sensu, ponieważ Grimm jest teraz mającym człowiekiem, wystarcza czajaco bogatym dla każdej kobiety, a Bóg wie, że kobiety go pożądamy. Szczerze, Jillian, nie mam pojęcia, dlaczego nadal jest dla ciebie okrutny. Myślałem, że sprawy się zmienią, zwłaszcza, że teraz jesteś dostatecznie dorosła by się do ciebie zalecać. Nie mogę jednak powiedzieć, że przykro mi z tego powodu, bo tak długo, jeśli o mnie chodzi oznacza mniejszą konkurencję. — Zakończył ze znaczącym spojrzeniem.

Oczy Jillian rozszerzyły się. — Quinn — zaczęła, ale on machnął ręką by uciszyć jakiegokolwiek protesty.

— Nie Jillian, nie odpowiadaj mi teraz. Nie zmuszaj mnie nawet, żebym wypowiedział te słowa. Po prostu daj mi znać, a wtedy porozmawiamy o rzeczach, które mogą być. Ale, cokolwiek będzie, zawsze będę dla ciebie dobry, Jillian. — Dodał miękko.

Jillian chwyciła dolną wargę zębami i popędziła swego wierzchowca do kłusu, rzucając przez ramię spojrzeniem na przystojnego Quinna. *Jillian de Moncreiffe*, pomyślała z zaciekawieniem.

Jillian Alanna Roderick, jej serce krzyknęło buntowniczo.

ROZDZIAŁ 8

Jillian stała w wysokim, wąskim oknie wieży, sto stóp nad dziedzińcem i obserwowała Grimma. Wspięła się po skręconych schodach wieży, wmawiając sobie, że próbuje uciec od „tego mężczyzny,” ale wiedziała, że nie była z sobą całkowicie szczerą.

W wierzy były wspomnienia, i właśnie je przyszła odwiedzić. Wspaniałe wspomnienia pierwszego lata, gdy Grimm tu zamieszkał, niezwykle pora roku, którą spędziła śpiąc w jej wieży księżniczki. Jej rodzice pobłażali jej, kazali swym ludziom zamknąć szczeliny w kamieniach i powiesić gobeliny, żeby miała ciepło. Tu były wszystkie jej ulubione książki, kilka pozostałych lalek, które uniknęły Grimmowych „pogrzebów w morzu,” w jeziorze i inne ukochane pozostałości tego, co było najlepszym rokiem w jej życiu.

Przez to pierwsze lato, gdy znalazła „chłopca bestię,” spędzali każdą chwilę razem. Zabierał ją na wycieczki i nauczył ją łowić pstrągi i łapać śliskie salamandry. On po raz pierwszy posadził ją na kucyku, on wybudował jej śnieżną jaskinie na trawniku, ich pierwszej wspólnej zimy. Był tam by podnieść ją w górę, gdy nie była wystarczająco wysoka by coś widzieć i był tam by podnieść ją, gdy upadła. Wieczorami opowiadał jej dziwne historie, aż zapadła w dziecięcy, wyczerpany sen, śniąc o następnej przygodzie, którą będą razem dzielić.

Do dziś mogła przypomnieć sobie magiczne uczucie, które miała, gdy tylko byli razem. Wydawało się idealnie prawdopodobne, że mógł być łobuzerskim aniołem, przysłanym by ją strzec. W końcu to ona była ta, która znalazła go, czającego się w gąszczu lasy za Caithness. To ona była tą, która zachęcała go do podejścia, kuszącą uczcią, czekając cierpliwie dzień po dniu na zmiętym kocu ze swym ukochanym szczeniakiem Savanną TeaGarden.

Miesiącami opierał się jej ofercie, ukrywając się w cieniach, obserwując ją tak uważnie, jak ona obserwowała jego. Ale pewnego deszczowego dnia wynurzył się z mgły i podszedł by klęknąć obok jej koca. Wpatrywał się w nią z wyrazem twarzy, który sprawiał, że czuła się piękna i chroniona. Czasami w następnych latach, mimo jego okrutnej obojętności, wychwytywała to samo spojrzenie jego oczu, gdy myślał, że nie patrzyła. To utrzymywało jej nadzieję przy życiu, podczas, gdy mądrzej byłoby pozwolić jej umrzeć. Wyrosła na młodą kobietę, desperacko zakochaną w dzikim chłopcu zmienionym w mężczyznę, który miał dziwny sposób zjawiania się, kiedykolwiek go potrzebowała, wielokrotnie jej pomagając.

Przyznała, nie zawsze był delikatny, gdy to robił. Pewnego razu zawiesił ją wysoko na strzelistych gałęziach dębu, zanim zaczął przedzierać się przez las by uratować Savannę przed stadem dzikich psów, przed którymi ocalił Jillian chwilę wcześniej. Przyciśnięta do drzewa, przerażona losem swego szczeniaka wyła i szarpała się, ale nie była w stanie rozluźnić swych więzów. Zostawił ją tam na kilka godzin. Ale pewnie jak to, że słońce wschodzi i zachodzi, wrócił po nią — tuląc rannego, ale nadzwyczaj żywego wilczarza w ramionach.

Odmówił rozmowy z nią o tym, w jaki sposób uratował jej szczeniaka przed wściekłym stadem, ale nie martwiła się trym zbytnio. Choć Jillian uważała to za lekko zdumiewające, że

sam nie został ranny, przez lata nauczyła się spodziewać tego, że Grimm nie dozna żadnej krzywdy. Grimm był jej bohaterem. Mógł zrobić wszystko.

Rok po tym, jak spotkała Grimma, Do Caithness przybył na wychowanie Quinn de Moncreiffe. On i Grimm stali się sobie bliscy jak bracia, dzieląc z sobą świat przygód, z których ona była boleśnie wykluczona. To był początek końca jej marzeń.

Jillian westchnęła, gdy Grimm zniknął w zamku. Jej plecy zeszywniały, gdy chwile później pojawił się ponownie, z Zeke'iem. Zmrużyła oczy, gdy Zeke wsunął ufnie dłoń w dłoń Grimma. Nadal mogła przypomnieć sobie jak prosto było wsunąć jej dziecięcą dłoń w jego mocny uścisk. Był typem mężczyzny, którego kobiety i dzieci chciały mieć w pobliżu, choć z całkowicie innych powodów.

Z pewnością była w nim tajemnica. Było tak, jakby wirująca, czarna mgła oddzieliła dzień, w którym Grimm Roderick wkroczył w istnienie i żadna ilość wypytywania, żadne bezlitosne badanie nie mogło rozświetlić jego mrocznej przeszłości. Był głębokim człowiekiem, niezwykle świadomym najdrobniejszych niuansów rozmowy albo działania. Gdy była dzieckiem zdawał się zawsze dokładnie wiedzieć jak się czuła, oczekując jej uczuć, zanim ona sama je zrozumiała.

Gdyby była ze sobą szczerą, jedyną okrutną rzeczą, o jaką mogła go oskarżyć, były lata obojętności. Nigdy sam z siebie nie zrobił niczego potwornie niemilego. Ale noc, gdy odszedł, jego całkowite odrzucenie, sprawiło, że utwardziła przeciw niemu swe serce.

Obserwowała go jak wziął Zeke'a na rękę. Co on do licha robił? Wsadzał go na konia? Zeke nie mógł jeździć konno, nie widział wystarczająco dobrze. Otworzyła usta by krzyknąć w dół, a potem zatrzymała się. Czymkolwiek jeszcze mógł być, Grimm nie był człowiekiem, który popełniał błędy. Jillian poddała się by popatrzeć przez chwilę. Zeke był oszołomiony z podniecenia, a nie często widziała go szczęśliwego. Kilkoro dzieci i ich rodziców zebrało się wokół by obserwować. Jillian wstrzymała oddech. Jeśli zamiary Grimma pójdą źle, to będzie dla Zeke'a bolesne, publiczne upokorzenie i to takie, którego nie przeboleje przez długi czas.

Obserwowała jak Grimm pochylił swą ciemną głowę blisko konia, wyglądało jakby szeptał w podrygujące ucho szarego ogiera. Jillian przez moment wyobraziła sobie, że koń naprawdę kiwnął głową w odpowiedzi. Gdy Grimm przesunął Zeke'a na końskim grzbiecie, wstrzymała oddech. Na początku Zeke siedział sztywno, a potem odprężył się, gdy Grimm prowadził ogiera w łagodnych, szerokich okręgach wokół dziedzińca. Cóż, to wszystko było dobre i w porządku, pomyślała Jillian, ale, co teraz Zrobi Zeke? Oczywiście nie może być prowadzony przez cały czas. Jaki był sens we wsadzaniu dziecka na konia, jeśli nigdy nie będzie mógł jeździć samemu?

Szybko zdecydowała, że ma dość. Najwyraźniej Grimm nie rozumiał, nie powinien uczyć chłopca pragnienia niemożliwych rzeczy.⁶² Powinien zachęcać Zeke'a do czytania książek, bezpieczniejszych pogoni, jak robiła to Jillian. Gdy dziecko było upośledzone, nie było sensu zachęcać go do głupiego testowania swych ograniczeń, bo można było wyrządzić mu

⁶² A czy nie o to właśnie chodzi? Pragnąć rzeczy niemożliwych i czynić je możliwymi?

krzywdę. Znacznie lepiej nauczyć go doceniać inną rzecz i ściagać osiągalne marzenia. Nie ma znaczenia, że jak każde inne dziecko Zeke mógł pragnąć biegać, bawić się i jeździć konno — musiał być nauczony, że nie mógł, że robienie tego było dla niego niebezpieczne przy jego osłabionym wzroku.

Skłoni Grimma do natychmiastowego zakończenia tego błędu, zanim zostaną wyrządzone jakiegokolwiek jeszcze szkody. Na dziedzińcu zgromadził się pokaźny tłum i mogła już zobaczyć rodziców potrząsających głowami i szepczących między sobą. Obiecała sobie, że zajmie się tym problemem na chłodno i racjonalnie, nie dając obserwatorom żadnego powodu do plotek. Wyjaśni Grimmowi właściwy sposób traktowania młodego Zeke'a i pokaże, że nie zawsze jest bezmyślną idiotką.

Szybko opuściła wieżę i podążyła na dziedziniec.

Grimm wprowadził konia w ostatnie, powolne koło, pewny, że w każdej chwili Jillian wypadnie z zamku. Wiedział, że nie powinien spędzać z nią czasu, jednak odkrył, że celowo urządził pierwszą lekcję jeździectwa Zeke'a, gdy z pewnością ją zobaczy. Tylko chwile później złapał ruch i opadające, złote włosy w oknie wieży. Jego wnętrzności zacisnęły się z oczekiwania, gdy zszedł Zeke'a z ogiera. — Myślę, że teraz czujesz się swobodnie z jego chodem, Zeke. Zrobiłeś dobry początek.

— Tak, bardzo łatwo jechać. Ale nie będę w stanie sam go prowadzić, więc jaki jest sens? Nigdy nie będę mógł sam jeździć.

— Nigdy nie mów nigdy, Zeke. — Grimm zachichotał Lekko. — W chwili, gdy powiedziałeś „nigdy,” zdecydowałeś nie próbować. Zamiast martwić się o to, czego nie możesz zrobić, raczej nastaw umysł na myślenie o sposobach, żebyś mógł to zrobić.⁶³ Możesz zaskoczyć samego siebie.

Zeke zamrugnął na niego. — Ale wszyscy mówią mi, że nie mogę jeździć.

— A dlaczego ty myślisz, że nie możesz jeździć? — Zapytał Grimm, opuszczając chłopca na ziemię.

— Ponieważ nie widzę wyraźnie. Mógłbym wpaść twoim koniem na skałę! — Wykrzyknął Zeke.

— Mój koń ma oczy, chłopcze. Myślisz, że pozwoliłby ci pokierować nim tak, że wpałby na skałę? Occam nie pozwoliłby ci wjechać nim w nic. Zaufaj mi, a ja pokażę ci, że koń może zostać wytrenowany by wynagrodzić ci twój wzrok.

⁶³ Bardzo mądre. Tylko, dlaczego on sam nie stosuje się do własnej rady, tylko narzeka, że nigdy nie może mieć Jillian.

— Naprawdę myślisz, że pewnego dnia będę w stanie jeździć bez twojej pomocy? — Zeke zapytał ściszym głosem tak, że zgromadzeni wokół obserwatorzy nie mogli usłyszeć nadziei w jego głosie i drwić z niego przez to.

— Tak, tak myślę. Udowodnię ci to niedługo.

— Cóż za szaleństwa opowiadasz Zeke'owi. — Zażądała odpowiedzi Jillian, dołączając do nich.

Grimm odwrócił się do niej, rozkoszując się jej zarumienionymi policzkami i błyszczącymi oczami. — No dalej, Zeke. — Popchnął chłopca delikatnie w kierunku zamku. — Jutro znów nad tym popracujemy.

Zeke uśmiechnął się szeroko do Grimma, rzucił szybkie spojrzenie na twarz Jillian i odszedł w pośpiechu.

— Uczę Zeke'a jeździć konno.

— Dlaczego? On nie widzi dobrze, Grimm. Nigdy nie będzie w stanie jeździć samemu. Może tylko skończyć, robiąc sobie krzywdę.

— To nie prawda. Chłopcu powiedziano, że nie może robić wielu rzeczy, które może. Są różne sposoby treningu konia. Choć Zeke może mieć słaby wzrok, Occam — Grimm wskazał parsającego ogiera. — ma wystarczająco ostre zmysły dla nich obu.

— Co właśnie powiedziałeś? — Brew Jillian zmarszczyła się.

— Powiedziałem, że mój koń widzi wystarczająco dobrze —

— Słyszałam tę część. Jak nazwałeś swego konia? — Zażądała odpowiedzi, nieświadoma, że jej głos wznosił się ostro, a znikający tłum zatrzymał się zbiorowo, słuchając każdego słowa.

Grimm przełknął ślinę, powinien wiedzieć, że będzie pamiętała! — Occam. — Powiedział zwięźle.

— Occam? Nazwałeś swego konia *Occam*! — Każdy mężczyzna, kobieta i dziecko na dolnym dziedzińcu otworzyli usta na łamiący się ton głosu swej lady.

— Jillian podeszła i stuknęła go oskarżycielsko palcem w pierś. — Occam? — Powtórzyła, czekając.

Czekała aż powie coś inteligentnego, zrozumiał Grimm. Niech diabli wezmą te kobiety, ale powinna wiedzieć lepiej. Inteligencja po prostu nie zdarzała mu się, gdy był w pobliżu Jillian. Ale znów jej nie zdarzało się opanowanie i powściągliwość, gdy Jillian była w pobliżu niego. Dać im kilka minut i będą urządzać burdę na dziedzińcu Caithness, podczas gdy cały przeklęty zamek będzie się temu przyglądać z podłą fascynacją.

Grimm przeszukał jej twarz uważnie, szukając jakiejś skazy formy, która zdradzałaby słabość charakteru, cokolwiek, co mógłby wyolbrzymić i zmienić w obronę przed jej urokiem, ale równie dobrze mógłby przeszukiwać morza, w poszukiwaniu legendarnego selkie.⁶⁴ Była po prostu doskonała. Jej silna szczeka odzwierciedlała dumnego ducha. Jej czyste, złote oczy błyszczały prawdą. Zmarszczyła usta, oczekując. Dość pełne wargi, dolna zaokrąglona i różowa. Wargi, które pięknie by się rozdzieliły, gdyby ją wziął, wargi, pomiędzy które wsunąłby swój język, wargi, które mogłyby zakrzywić się wokół jego...

I te wargi poruszały się, ale nie miał najmniejszego pojęcia, co mówiła, gdyż niepostrzeżenie opanowała go zmysłowa fantazja, uwzględniająca rozpalone, zarumienione ciało, usta Jillian i potrzebę mężczyzny.⁶⁵ Szum krwi tętniącej mu w uszach musiał go ogłuszyć. Zmagał się by skupić się na jej słowach, które rozplýwały się w tym samym momencie, gdy je usłyszał.

—Skłamałeś! Powiedziałeś, że w ogóle o mnie nie myślałeś.

Grimm zebrał obronnie swe rozproszone myśli. Wyglądała na o wiele za bardzo z siebie zadowoloną dla spokoju jego umysłu. — Po znów wydziobujesz, mała pawico? — Powiedział swym najbardziej znudzonym głosem.

— Occam. — Powtórzyła zwycięsko.

— To mój koń. — Wycedził. — I o, *co* ci chodzi?

Jillian zawahała się. Tylko przez moment, ale dostrzegł błysk zakłopotania w jej oczach, gdy musiała zastanawiać się czy naprawdę nie pamiętał dnia, gdy odkryła zasadę „Brzytwy Occama,” a potem przystąpiła do wyjaśniania jej wszystkim w Caithness. Jak mógł nie pamiętać tego dziecięcego zachwytu? Jak mógłby zapomnieć konsternację odwiedzających lordów, biegnących w polityce i łowach, całkowicie rozproszonych przez kobietę z umysłem, nawet, jeśli to była dziewczynka we wrażliwym wieku jedenastu lat? Och, pamiętał, był z niej tak cholernie dumny, że to bolało. Chciał uderzeniem zetrzeć uśmieški z napuszonych twarzy lordów, za powiedzenie rodzicom Jillian by spalili jej książki by nie zniszczyli idealnej kobiety. Pamiętał. I nazwał swego konia w wyrazie uznania.

Brzytwa Occama: Najprostsza teoria, do której pasują fakty, najbardziej współgra z rzeczywistością. *Dopasuj to, Jillian — dlaczego taktuje cię tak okropnie?* Skrzywił się. Najprostszą teorią, która obejmowała cały zakres głupiego zachowania, które pokazywał w obecności Jillian, była taka, że był w niej beznadziejnie zakochany i gdyby nie był ostrożny, domyśliłaby się tego. Musiał być zimny, być może okrutny, gdyż Jillian była inteligentną kobietą i gdyby nie utrzymywał przekonującej fasady, przejrzałaby go na wylot. Wziął głęboki oddech i wzmocnił swą wolę.

— Mówiłaś? — Wygiął sardonicznie brew. Potężni mężczyźni zmieniali się w bełkoczących idiotów pod sarkazmem i drwiną tego zabójczego spojrzenia.

⁶⁴ W mitologii celtyckiej istoty mogące zmienić się z lwa morskiego w człowieka, zrzucając skórę.

⁶⁵ Cóż, chyba nie trzeba nikomu tłumaczyć, co sobie wyobrażał.

Ale nie jego Jillian i to zachwyciło go równie mocno jak zmartwiło. Pozostała na miejscu, nawet pochyliła się naprzód, ignorując zaciekawione spojrzenia i wyteżone uszy obserwatorów. Wystarczająco blisko by jej oddech owiewał jego szyję i sprawiło, że pragnął przykryć jej usta swoimi i wciągnąć jej oddech do swych płuc tak głęboko, że potrzebowałaby go by wtłoczył go z powrotem w nią. Popatrzyła mu głęboko w oczy, a potem uśmiech zachwytu wykrzywił jej usta. — *Pamiętasz*. — Wyszepiała gwałtownie. — Zastanawiam się, o czym jeszcze kłamałeś w związku ze mną. — Wymruczała, a on miał przerażające podejrzenie, że zaczęła stosować naukową analizę do jego idiotycznego zachowania. Wtedy by wiedziała, a wtedy on byłby odsłonięty, jak uderzona miłością ciamajda, która był.

Zamknął swoją dłoń wokół jej nadgarstka i mocno ścisnął jej palce, aż wiedział, że zrozumiała, że mogłby połamać je ruchem dłoni. Celowo pozwolił swym oczom błysnąć, płonącaemu, straszliwemu spojrzeniu, którego ludzie nienawidzili. Nawet Jillian cofnęła się lekko, a on wiedział, że w jakiś sposób uchwyciła najmniejszy przeblysłk berserkerka w jego oczach. Strach przed nim dobrze jej zrobi. Ona *musi* się go bać — Bóg wiedział, że on bał się samego siebie. Choć Jillian zmieniła się i dojrzała, nadal nie miał niczego do zaoferowania jej. Ani klanu, ani rodziny, ani domu. — Gdy opuściłem Caithness, przysiągłem nigdy nie wrócić. *To* właśnie pamiętam, Jillian. — Puścił jej nadgarstek. — I nie wróciłem chętnie, ale z powodu przysięgi złożonej dawno temu. Jeśli nazwałem konia słowem, któremu zdarzyło się być dla ciebie znajomym, jak arogancka jesteś by sądzić, że to ma z tobą cokolwiek wspólnego.

— Och! Nie jestem arogancka —

— Czy wiesz, dlaczego twój ojciec naprawdę nas tu sprowadził, dziewczyno? — Przerwał zimno Grimm.

Usta Jillian zamknęły się z trzaskiem. Wyszło na to, że on będzie jedynym, który mógł powiedzieć jej prawdę.

— Wiesz? — Wiem, że miałaś zły nawyk szpiegowania i wątpię by dużo się w tobie zmieniło.

Jej szczeka wysunęła się naprzód, plecy zeszytywniały i cofnęła ramiona, prezentując mu czysty widok jej bujnej sylwetki — jedną z rzeczy, które zdecydowanie się w niej zmieniły. Przygryzła wargę by powstrzymać zadowolony uśmiech, gdy jego wzrok opadł ostro, a potem szarpnął z powrotem w górę.

Grimm odezwał się do niej lodowatym tonem. — Twój ojciec wezwał tu nas trzech by zapewnić ci męża dzieciaku.⁶⁶ Widocznie jesteś tak niemożliwa do przekonania, że musiał zebrać najwspanialszych wojowników ze Szkocji by pokonać twe linie obronne. — Przez chwilę studiował jej oddaną postawę i powściągliwy wyraz twarzy, i parsknął. — Miałem rację — nadal podsłuchujesz. Nie jesteś w ogóle zaskoczona mą wiadomością. Wiedząc, jak znasz plan, dlaczego po prostu nie będziesz dla odmiany dobrą dziewczyną? Idź znaleźć

⁶⁶ Może i udaje dupka, ale trzeba mu przyznać, że jako jedyny powiedział jej prawdę.

Quinna i namów go by ożenił się z tobą, żebym mógł wyjechać i kontynuować me własne życie. — Jego wnętrzości zacisnęły się, gdy zmuszał się do wypowiedzenia tych słów.

— Czy to jest to, co chcesz, żebym zrobiła? — Zapytała cichym głosem.

Przyglądał jej się przez dłuższą chwilę. — Aye. — Powiedział w końcu. — To jest to, co chcę, żebyś zrobiła. — Przeciągnął rękami po włosach, zanim złapał wodze Occama i odprowadził go.

Jillian obserwowała jego odejście, jej gardło zaciskało się boleśnie. Nie będzie płakać. Nigdy więcej nie będzie tracić na niego łez. Z westchnieniem obróciła się w stronę zamku, tylko po to by uderzyć w szeroką pierś Quinna. Przyglądał jej się z takim współczuciem, że zniszczył jej opanowanie. Łzy popłynęły z jej oczu, gdy owinął ramiona wokół niej. — Jak długo tu stałeś? — Zapytała drżąc.

— Wystarczająco długo. — Odparł miękko. — Nie trzeba byłoby żadnego namawiania, Jillian. — Zapewnił ją Quinn. — Głęboko dbałem o ciebie, jako dziewczynkę — byłaś dla mnie jak uwielbiana, młodsza siostra. Teraz mógłbym cię kochać znacznie bardziej niż siostrę.

— Co jest we mnie do kochania? Jestem skończoną idiotką!

Quinn uśmiechnął się gorzko. — Tylko dla Grimma. Ale zawsze byłaś dla niego głupia. A co do tego, za co ktoś może cię kochać: za twego niepowstrzymanego ducha, twą inteligencję, twą ciekawość wszystkiego, muzykę, którą grasz, twą miłość do dzieci. Masz czyste serce, Jillian, a to rzadkość.

— Och, Quinn, dlaczego zawsze jesteś dla mnie taki dobry? — Czule musnęła jego policzek kłykciami, zanim prześliznęła się obok niego i pomknęła samotnie do zamku.

ROZDZIAŁ 9

— Jaki jest twój problem? — Zażądał odpowiedzi Quinn, wpadając do stajni.

Grimm spojrział na niego przez ramię, gdy ściągał uzdę Occam wi. — O czym ty mówisz? Nie mam problemu. — odparł, machnięciem ręki odsyłając „chętnego do pomocy”⁶⁷ chłopca stajennego. — Sam zadbam o swego konia, chłopcze. I nie będę go tu wiązał. Przyprowadziłem go tylko, żeby go wytrzeć. *Nigdy* go nie wiąż.

Kiwając głową, chłopiec stajenny wycofał się i szybko wyszedł.

— Słuchaj, McIlloch, nie wiem, co tobą kieruje by być dla niej takim draniem. — Powiedział Quinn, wyrażając wszystkie pretensje przez używanie prawdziwego nazwiska Grimma. — Nawet nie chcę wiedzieć. Po prostu przestań. Nie zniosę cię, doprowadzającego ją do płaczu. Robiłeś tego wystarczająco dużo, gdy byliśmy młodzi. Nie wtrącałem się wtedy, mówiąc sobie, że Gavrael McIlloch miał twarde życie i może potrzebował trochę luzu, ale już nie masz twardego życia.

— Skąd miałbyś to wiedzieć?

Quinn spojrział na niego gniewnie. — Ponieważ wiem, kim się stałeś. Jesteś jednym z najbardziej szanowanych ludzi w Szkocji. Nie jesteś już Gavraelem McIllochem — jesteś słynnym Grimmem Roderickiem, legendą dyscypliny i kontroli. Uratowałeś Królowi życie przy tuzinie różnych okazji. Zostałeś wynagrodzony tak bogato, że jesteś wart więcej niż stary St. Clair i ja, razem wzięci. Kobiety rzucają ci się do stóp. Czego jeszcze mógłbyś chcieć?

Tylko jednej rzeczy — rzeczy, której nigdy nie mogę mieć, Rozmyślał. *Jillian*. — Masz rację, Quinn. Jak zwykle. Ja jestem rzycią, a ty masz rację. Więc ożeń się z nią. — Grimm odwrócił się do niego plecami i grzebał przy siodle Occama. Chwile później wzruszeniem ramion strząsnął rękę Quinna. — Zostaw mnie w spokoju, Quinn. Będiesz idealnym mężem dla Jillian, a skoro wczoraj widziałem, całującego ją Ramsaya, lepiej działaj szybko.

— Ramsay ją pocałował? — Wykrzyknął Quinn. — Oddała mu pocałunek?

— Aye. — Powiedział gorzko Grimm. — A ten człowiek zepsuł więcej niewinnych dziewczyn niż powinien, więc zrób nam obu przysługę i uratuj Jillian przez zaoferowanie się jej.

— Już to zrobiłem. — Powiedział cicho Quinn.

Grimm obrócił się ostro. — Zrobiłeś to? Kiedy? Co powiedziała?

Quinn przestąpił z nogi na nogę. — To nie dokładnie było całkowicie pytanie, ale wyjaśniłem me intencje.

⁶⁷ Bardziej do podsłuchiwania cudzych rozmów.

Grimm czekał, jedna, ciemna brew była uniesiona pytająco.

Quinn padł na stos siana i odchylił się, opierając swój ciężar na łokciach. Z irytacją zdmuchnął z twarzy kosmyk blond włosów. — Myśli, że jest w tobie zakochana, Grimm. Zawsze myślała, że jest w tobie zakochana, odkąd była dzieckiem. Dlaczego w końcu nie wyjawisz prawdy? Powiedz jej, kim naprawdę jesteś. Pozwól jej zdecydować czy jesteś dla niej wystarczająco dobry. Jesteś dziedzicem tytułu wodza — jeśli kiedykolwiek wrócisz do domu i go zażadasz. Gibraltar dokładnie wie, kim jesteś i wezwał cię byś był jednym z kandydatów do jej ręki. Najwyraźniej sądzi, że jesteś wystarczająco dobry dla jego córki. Może ty jesteś jedynym, który tak nie uważa.

— Może sprowadził mnie tylko po to, żebyście wyglądali dobrze przez porównanie. No wiesz, zaprosić chłopca bestię. Czyż nie tak Jillian mnie nazywała? — Przewrócił oczami. — Wtedy przystojny dziedzic wygląda jeszcze bardziej pociągająco. Nie może być mną zainteresowana. Na to, co o mnie wie, nie mam nawet tytułu. Jestem nikim. I myślałem, że ty ją chciałeś, Quinn. — Grimm odwrócił się z powrotem do swego konia i omiatał boki Occama długimi, gładkimi pociągnięciami szczotki.

— Chcę. Będę dumny, czyniąc Jillian mą żoną. Każdy mężczyzna byłby —

— Kochasz ją?

Quinn uniósł brew i spojrzał na niego z zaciekawieniem. — Oczywiście, że ją kocham.

— Nie, czy ty *naprawdę* ją kochasz? Czy sprawia, że w środku jesteś obłąkany? — Grimm obserwował go uważnie.

Quinn zamrugał. — Nie wiem, co masz na myśli, Grimm.

Grimm parsknął. — Nie spodziewałem się, że będziesz. — Wymamrotał.

— Och, do diabła, to jest zagmatwane. — Niecierpliwie wyrzucił Quinn i opadł plecami na wonne siano. Wyciągnął koniczynę ze sterty i zaczął ją żuć w zamyśleniu. — Pragnę jej. Ona pragnie ciebie. A ty jesteś moim najbliższym przyjacielem. Jedynym nieznanym czynnikiem w tym równaniu jest to, czego ty chcesz.

— Po pierwsze, szczerze wątpię, że mnie pragnie, Quinn. Jeśli cokolwiek, to są to pozostałości dziecięcego oczarowania i zapewniam cię, odczuję ulgę, gdy minie. Po drugie, nie ma znaczenia, czego ja chcę. — Grimm wyciągnął z torby⁶⁸ jabłko i dał je Occamowi.

— Co masz na myśli, mówiąc, że to nie ma znaczenia? Oczywiście, że to ma znaczenie. — Skrzywił się Quinn.

— To, czego *ja* pragnę, jest najbardziej nieistotną częścią tej sprawy, Quinn. Jestem berserkerem. — Powiedział stanowczo Grimm.

⁶⁸ Sporrán – przypinany, skórzany worek lub torba, noszona na kilcie.

— Więc? Zobacz, co ci to przyniosło. Większość mężczyzn oddałoby duszę by być berserkerem.

— To byłaby cholernie głupia umowa. I jest mnóstwo tego, o czym nie wiesz, a co jest częścią tej klątwy.

— To udowodnione, że jest dla ciebie dobrodziejstwem. Jesteś praktycznie niepokonany. Pamiętam jak w Killarnie —

— Nie chcę rozmawiać o Killarnie —

— Zabiłeś pół przeklętego —

— Zamknij się! — Grimm machnął gwałtownie głową. — Nie chcę rozmawiać o zabijaniu. Wygląda na to, że to jedyna rzecz, do której jestem dobry. Przy tym wszystkim, że jestem tą niedorzeczną legenda kontroli, nadal istnieje część mnie, której nie kontroluję, de Moncreiffe. Nie mam kontroli nad tym gniewem. Nigdy nie miałem. — Przyznał szorstko. — Gdy to się dzieje, tracę pamięć. Tracę czas. Nie mam pojęcia, co robię, kiedy to robię ani kiedy to się kończy. Trzeba mi powiedzieć, co robiłem. Wiesz o tym. Sam musiałeś mówić mi raz czy dwa.

— Więc, co mówisz, Grimm?

— Że ty musisz się z nią ożenić, nie ważne, co ja mogę czuć, ponieważ nigdy nie mogę być niczym dla Jillian St. Clair. Wiedziałem to wtedy i wiem to teraz. Nigdy się nie ożenię. Nic się nie zmieniło. *Nie* byłem w stanie się zmienić.

— *Czujesz* coś do niej. — Quinn usiadł na kupie siana, uważnie przeszukując twarz Grimma. — Głęboko. I to, dlatego próbujesz sprawić, żeby cię znienawidziła

Grimm odwrócił się z powrotem do swego konia. — Nigdy nie mówiłem ci, jak zginęła moja matka, czyż nie, de Moncreiffe?

Quinn wstał i strzepnął siano ze swego kiltu. — Myślałem, że została zabita w masakrze w Tuluth.

Grimm oparł głowę o aksamitny policzek Occama i odetchnął głęboko, uspokajającym zapachem konia i skóry. — Nie, Jolyn McIlloch zginęła znacznie wcześniej tego ranka, nim McKane'owie w ogóle przybyli. — Wypowiadał te słowa z zimną monotonią. — Mój ojciec zamordował ją w ataku wściekłości. Nie tylko zrobiłem takie szaleństwo, jak wezwanie tamtego dnia berserkera, cierpię na odziedziczone szaleństwo.

— Nie wierze w to, Grimm. — Powiedział stanowczo Quinn. — Jesteś jednym z najbardziej logicznych i racjonalnych ludzi, jakich znam.

Grimm wykonał gest zniecierpliwienia. — Ojciec powiedział mi to osobiście, tej nocy, gdy opuściłem Tuluth. Nawet, gdybym sobie odpuścił, nawet, gdybym przekonał samego siebie, że nie cierpię na odziedziczoną słabość umysłu, nadal jestem berserkerem. Nie rozumiesz, Quinn, że według starożytnego prawa my, „pogańscy czciciele Odyńa,” mamy być

wypędzani? Wyobcowani, banici, mordowani, jeśli to możliwe. Połowa kraju wie, że berserkerzy istnieją i pragnie nas zatrudnić, druga połowa odmawia przyznania, że istniejemy, podczas, gdy starają się nas zniszczyć. Gibraltar musiał być niespełna rozumu, gdy mnie wezwał — nie mógłby poważnie brać mnie pod uwagę w sprawie ręki swej córki! Nawet, gdybym z całego serca chciał wziąć Jillian za żonę, co mógłbym jej zaoferować? Życie takie, jak to? Na dodatek zakładając, że nie jestem zepsuty od urodzenia.

— Nie jesteś zepsuty. Nie wiem, skąd wzięłeś, ten niedorzeczny pomysł, że ponieważ twój ojciec zabił twoją matkę, to z *tobą* jest coś nie tak. I nikt nie wie, kim naprawdę jesteś, z wyjątkiem mnie, Gibraltara i Elizabeth. — Zaprotestował Quinn.

— I Hatcharda. — Przypomniał mu Grimm. I Hawka, i Adrienne, pomyślał.

— Więc wie nasza czwórka. Nikt z nas nigdy cię nie zdradzi. Tak długo, jak świat jest w to wmieszany, jesteś Grimmem Roderickiem, legendarnym ochroniarzem Króla. A poza tym, nie widzę, jaki to mógłby być dla ciebie problem, przyznać, kim naprawdę jesteś. Wiele rzeczy się zmieniło od czasu masakry w Tuluth. I choć niektórzy ludzie nadal boją się berserkerów, większość ich czci. Jesteś jednym z najpotężniejszych wojowników w pieśniach, a wiesz jak Szkoci czczą nasze legendy. Krąg Starszych mówi, że tylko najczystsza, najbardziej godna krew w Szkocji może wezwać berserkera.

— McKane'owie nadal na nas polują. — Powiedział przez zęby Grimm.

— McKane'owie zawsze polowali na każdego człowieka, którego podejrzewali o bycie berserkierem. Są zazdrośni. Spędzają każdą chwilę poza snem, trenując by być wojownikami i nigdy nie mogą mierzyć się z berserkerem. Więc pokonaj ich i miej z tym spokój. Nie jesteś już czternastolatkiem. Widziałem cię w akcji. Zbierz armię. Do diabła, będę walczył za ciebie! Znam dziesiątki ludzi, którzy będą. Jedź do domu i zażądaj tego, co należy ci się z urodzenia.

— Mego daru odziedziczonego obłąkania?

— Swego przywództwa, ty idioto!

— Z tym może być mały problem. — Powiedział gorzko Quinn. — Mój szalony, morderczy ojciec ma okropny zwyczaj ciągłego pozostawiania na tym świecie.

— Co? — Quinn nie mógł mówić. Kilka razy pokręcił głową i skrzywił się. — Chryste! Jak mogłem przez tyle lat chodzić, sądząc, że cię znam, tylko po to by się dowiedzieć, że nie wiem o tobie najmniejszej rzeczy? Mówiłeś mi, że twój ojciec nie żyje.

Wyglądało na to, że wszyscy jego bliscy przyjaciele mówili mu ostatnio to samo, a on nie był człowiekiem, który kłamał. — Myślałem, że nie żyje, przez długi czas. — Grim przeciągnął niecierpliwą dłońią przez włosy. — Nigdy nie wrócę do domu, Quinn, i są rzeczy w byciu berserkierem, których nie zrozumiesz. Nie mogę mieć żadnego stopnia intymności z kobietą, bez odkrycia przez nią, że nie jestem normalny. Więc, co powinienem zrobić? Powiedzieć tej szczęśliwej kobiecie, że jestem jednym z tych dzikich, zabijających bestii,

które w ciągu wieków zdobyły tak złą sławę? Powiedzieć jej, że nie mogę patrzeć na krew bez tracenia nad sobą kontroli? Powiedzieć jej, że jeśli me oczy kiedykolwiek zaczną wyglądać, jakby zaczynały opalizować, to ma uciekać ode mnie tak daleko, jak może, ponieważ berserkerzy są znani z atakowania bez zastanowienia zarówno przyjaciół, jak i wrogów?

— Nigdy mnie nie zaatakowałaś! — Powiedział ostro Quinn. — A wiele razy byłem obok ciebie, gdy to się działo!

Grimm potrząsnął głową. — Ożeń się z nią, Quinn. Na miłość Chrystusa! Ożeń się z nią i uwolnij mnie! — Przeklął szorstko, opuszczając głowę na swego ogiera.

— Naprawdę myślisz, że tak będzie? — Zapytał gniewnie Quinn. — Że to uwolni któregośkolwiek z nas, Grimm?

Jillian spacerowała po murach, zaciemnionym przejściem, za gzymsem, oddychając głęboko zмирchem. Zachód słońca był jej ulubioną porą, czas, gdy zmrok rozmywał się w absolutną ciemność, przełamaną tylko przez srebrzysty księżyc i zimne, białe gwiazdy nad Caithness. Zatrzymała się, opierając ręce o gzyms. Zapach róż i wiciokrzewu unosił się z bryzą. Głęboko wciągnęła powietrze. Kolejny zapach podrażnił jej zmysły i uniosła głowę. Mroczny i pikantny: skóra i mydło, i męczyzna.

Grimm.

Odwróciła się powoli, a on tam był, stojąc za nią na dachu, głęboko w cieniu przyległej ściany, obserwując ją nieodgadnionym wzrokiem. Nie słyszała niczego, gdy podszedł, żadnego szelestu ubrania, żadnego szurania jego butów na kamieniach. Jakby został stworzony z nocnego powietrza i zeglował na wietrze do jej odosobnionego miejsca.

— Wyjdiesz za mąż? — Zapytał bez wstępów.

Jillian zassała powietrze. Cienie zakrywały jego twarz, z wyjątkiem księżyca rozświetlającego jego intensywne oczy. Jak długo tam był? Czy na końcu jego wypowiedzi było niewypowiedziane „za mnie?”⁶⁹ — O co pytasz? — Powiedziała bez tchu.

Jego gładki głos był bezbarwny. — Quinn będzie dla ciebie dobrym mężem.

— Quinn? — Powtórzyła.

— Aye. Jest złocisty jak ty, dziewczyno. Jest uprzejmy, delikatny i bogaty. Jego rodzina będzie cię uwielbiać.

⁶⁹ Nie rób sobie nadziei. Do końca zostało 170 stron, więc jeszcze trochę się pomęczysz.

— A co z twoją? — Nie mogła uwierzyć, że ośmieliła się zapytać.

— Co z mym, czym?

Czy twoja rodzina będzie mnie uwielbiać? — Jaka jest twoja rodzina?

Jego spojrzenie było lodowate. — Ja nie mam rodziny.

— Żadnej? — Jillian zmarszczyła brew. Z pewnością miał gdzieś jakichś krewnych.

— Nic o mnie nie wiesz, dziewczyno. — przypomniał jej cichym głosem.

— Cóż, skoro wtykasz nos w moje życie, myślę, że mam prawo zadać kilka pytań. — Jillian popatrzyła na niego uważnie, ale było zbyt ciemno by widzieć go wyraźnie. Jak mógł wydawać się tak bardzo częścią nocy?

— Przeszanę wtykać nos. A jedyne razy, gdy wtykam nos, są wtedy, gdy wygląda, jakbyś miała wpakować się w kłopoty.

— *Nie* pakuję się w kłopoty przez cały czas, Grimm.

— Więc, — Niecierpliwie machnął ręką. — kiedy za niego wyjdiesz?

— Za kogo? — Zawrzała, skubiąc fałdy swej sukni. Przez chwile chmury przepływały przed księżycem, zabierając Grimma z zasięgu jej wzroku.

Jego dziwnie pozbawiony ciała głos był lekko ganiący. — Spróbuj nadążać za rozmową, dziewczyno. Quinna.

— Na drzewce Odyna⁷⁰ —

— Włóczy się. — Poprawił ze śladem rozbawienia w głosie.

— Nie wychodzę za Quinna! — Poinformowała wściekle mroczny ką. —

— Z pewnością nie Ramsaya? — Jego głos pogłębił się niebezpiecznie. — Och, a może całuje tak dobrze, że już cię przekonał?

Jillian wzięła głęboki oddech. Wypuściła go i zamknęła oczy, modląc się o cierpliwość.

— Dziewczyno, musisz poślubić jednego z nich. Twój ojciec tego żąda. — Powiedział cicho.

Otworzyła oczy. Chwała świętym, chmury zostały rozproszone i znów mogła dostrzec zarys jego sylwetki. W tych cieniach był mężczyzna z krwi i kości, a nie jakaś mityczna bestia.⁷¹ — Ty jesteś jednym z mężczyzn, których sprowadził dla mnie mój ojciec, więc sadzę, że mogłabym cię wybrać, czyż nie?

⁷⁰ Albo na trzonek Odyna, jeśli ktoś woli bardziej współcześnie.

⁷¹ Właściwie jedno i drugie, ale nie czepiajmy się szczegółów.

Potrzasnął głową, rozmyty ruch w ciemności. — Nigdy tego nie rób Jillian. Nie mam ci niczego do zaoferowania poza całym życiem piekła.

— Może tak myślisz, ale być może się mylisz. Może, jeśli przestaniesz czuć litość dla samego siebie, zobaczysz rzeczy inaczej.

— Nie czuje litości do samego siebie —

— Ha! Toniesz w niej, Roderick. Tylko okazjonalnie uśmiechowi udaje się wkraść na tę przystojną twarz i tak szybko jak to odkryjesz, pozbywasz się go. Wiesz, jaki jest twój problem?

— Nie, ale mam przeczucie, że mi powiesz, pawico.

— Sprytne, Roderick. To miało sprawić, że poczuje się wystarczająco głupio by się zamknąć. Cóż, to nie działa, ponieważ i tak przez cały czas czuję się głupio w pobliżu ciebie, więc równie dobrze mogę się też głupio zachowywać. Podejrzewam, że twym problemem jest to, że się boisz.

Grimm obojętnie oparł się o kamienie ściany, w każdym calu wyglądając na człowieka, który nigdy nie rozważał słowa *strach* wystarczająco długo by dać mu dostęp do jego zasobu słów.

— Wiesz, czego się boisz? — Nacisnęła odważnie.

— Biorąc pod uwagę to, że nie wiedziałem, że się boję, obawiam się, że skorzystałaś z mojego słabego punktu. — Zadrwił.

— Obawiasz się, że możesz mieć uczucie. — Oznajmiła triumfalnie.

— Och, nie boje się uczuć, dziewczyno. — Mroczna, zmysłowa wiedza skapywała z jego głosu. — To po prostu zależy od rodzaju uczucia —

Jillian zadrzała. — Nie próbuj zmienić tematu —

— A jeśli chodzi o uczucia poniżej mojego pasa —

— Przez przejście do dyskusji o twoich rozpustnych —

— To czuję się z nimi całkowicie komfortowo.

— I perwersyjnych, męskich potrzebach —

— Perwersyjnych, męskich potrzebach? — Powtórzył. Tłumiony śmiech przetykał jego słowa.

Jillian przygryzła wargę. Przy nim zawsze kończyła, mówiąc zbyt dużo, ponieważ miał zły nawyk zagadywania jej, a ona traciła głowę za każdym razem.

— Kwestia, która się zajmujemy to uczucia — jak emocje. — Przypomniała sztywno.

— I myślisz, że się wzajemnie wykluczają? — Przesłuchiwał Grimm.

Czy ona to powiedziała? Zastanowiła się. Na świętych, ten mężczyzna zmieniał jej mózg w papkę. — O czym ty mówisz?

— Uczucia i *uczucia*, Jillian. Myślisz, że wzajemnie się wykluczają?

Jillian rozważała jego pytanie przez kilka chwil. — Nie mam dużego doświadczenia w tej kwestii, ale zgaduję, że są znacznie częstsze dla mężczyzny niż kobiety. — odparła po chwili.

— Nie dla wszystkich mężczyzn, Jillian. — Przerwał i dodał gładko. — Dokładnie, jak dużo doświadczenia masz?

— Jaki był mój punkt widzenia? — Zapytała zirytowana, odmawiając przyjęcia do wiadomości jego pytania.

Roześmiał się. Na świętych, śmiał się! To był prawdziwie niepohamowany śmiech — głęboko rezonujący, bogaty i ciepły. Zadrżała, gdyż błysk białych zębów na jego ocienionej twarzy uczynił go tak przystojnym, że chciała krzyknąć na niesprawiedliwość jego skąpego wydzielania takiego piękna.

— Miałem nadzieję, że powiesz mi to kiedyś, Jillian.

— Roderick, rozmowy z tobą nigdy nie zmierzają tam, gdzie myślę.

— Przynajmniej nigdy nie jesteś znudzona. To musi się jakoś liczyć.

Jillian wypuściła sfrustrowany oddech. To była prawda. Była podniecona, ożywiona, zmysłowo rozbudzona — ale nigdy, nigdy nie była znudzona.

— Wiec, wykluczają się dla ciebie wzajemnie? — Zachęciła.

— Co? — Zapytał ironicznie.

— Uczucia i *uczucia*.

Grimm pociągnął niespokojnie swe ciemne włosy. — Sądzę, że nie spotkałem kobiety, która mogłaby sprawić, żebym czuł, gdy czułem ją.

Ja mogłabym, wiem, że bym mogła! Prawie krzyknęła. — Ale masz ten drugi rodzaj uczuć całkiem często, czyż nie? — Zaatakowała.

— Tak często, jak mogę.

— Znów zaczynasz ze swymi włosami. Co jest z tobą i twymi włosami? — Gdy nie odpowiedział, powiedziała dziecinnie. — Nienawidzę cię, Roderick. — Mogłaby się kopnąć w momencie, gdy to powiedziała. Była duma z tego, że była inteligentną kobietą, jednak w pobliżu Grimma, cofała się do całkiem dziecinniej. Musiała wygrzebać coś bardziej efektywnego niż ta sama, dziecinna odpowiedź, jeśli chciała się z nim sprzeczać.

— Nie, nie nienawidzisz, dziewczyno. — Rzucił szpetnym przekleństwem i zrobił krok naprzód, niecierpliwie opuszczając cienie. — To trzeci raz, gdy mi to mówisz, i zaczynam mieć cholernie dosyć słuchania tego.

Jillian wstrzymała oddech, gdy podszedł bliżej, patrząc w dół na nią, z napiętym wyrazem twarzy. — Pragniesz móc mnie nienawidzić, Jillian St. Clair i Bóg wie, że *powinnaś* mnie nienawidzić, ale nie możesz całkiem zmusić się do nienawidzenia mnie tak bardzo, czyż nie? Wiem, bo patrzyłem w twe oczy, Jillian i tam, gdzie powinno być wielkie nic, gdybyś mnie nienawidziła, coś ognistego było w tych ciekawskich oczach.

Odwróciła się w wirze cieni i zszedł z dachu, poruszając się z wilczą gracją. U podnóża schodów zatrzymał się w plamie księżycowego światła i obrócił głowę. Błady księżyc rzucał swe gorzkie światło na surową płaskorzeźbę. Nigdy więcej nie mów do mnie tego słowa, Jillian. Mówię poważnie — to uczciwe ostrzeżenie. Nigdy.

Kamienie brukowe zazgrzytały pod jego butami, gdy znikał w ogrodach, uspokajając ja tym, że był, w rzeczy samej z tego świata.

Przez długą chwilę rozmyślała nad jego słowami, po tym jak odszedł i została sama na dachu z pokrytym chmurami niebem. Trzy razy nazwał ją po imieniu — nie dzieciaku albo dziewczyno, tylko Jillian. I choć jego ostatnie słowa były wypowiedziane zimnym, bezbarwnym głosem, widziała — jeśli księżyc nie robił sztuczek z jej wzrokiem — ślad cierpienia w jego oczach.

Im dłużej to rozważała, tym pewniejsza się stawała. Logika upierała się, że miłość i nienawiść mogły kryć się za tą samą fasadą. To stało się sprawą zwyczajnego zerwania tej maski, by zerknąć pod nią i odkryć, jakie emocje naprawdę kierują mężczyzną w cieniu. Przeblysk zrozumienia przeszył mrok, który ją otaczał.

Idź za swym sercem. Jej matka radziła jej setki razy. *Serce mówi wyraźnie, nawet, gdy umysł upiera się, że jest inaczej.*

— Mamo, tęsknie za tobą. — Wyszepiała Jillian, gdy ostatnia plama fioletowego zmierzchu roztopiła się na kruczoczarnym horyzoncie. Lecz mimo odległości, siła Elizabeth St. Clair była w niej, w jej krwi. Była Sacheron i St. Clair — budząca grozę kombinacja.

Był na nią obojętny? Czas się o tym przekonać.

ROZDZIAŁ 10

— Cóż, więc to jest to — wyjeżdżają. — Wymamrotał Hatchard, obserwując odjazd mężczyzn. W zamyśleniu przeczesywał palcami swą krótką, ruda brodę. Stał z Kaley na frontowych schodach Caithness, obserwując trzy konie, znikające w kłębach kurzu na wijącej się drodze.

— Dlaczego musieli wybrać Durrkesh? — Zapytała z irytacją Kaley. — Jeśli chcieli jechać dupczyć,⁷² równie dobrze mogli pojechać do wioski tutaj. — Machnęła dłonią w kierunku małego miasteczka, umieszczonego ochronnie w pobliżu murów Caithness, wypełniającego dolinę poniżej.

Hatchard rzucił jej zjadliwe spojrzenie. — Choć to może być śmiertelnym szokiem dla twej... powiedzmy... uprzejmej natury, nie każdy myśli przez cały czas o dupczeniu, Pani Twillow.

— Nie nazywaj mnie tu „Panią Twillow,” Remmy. — Warknęła. — Nie uwierzę, że ty sam żyłeś prawie czterdzieści lat bez odrobiny dupczenia. Ale muszę powiedzieć, że uważam to za bulwersujące, że wyjeżdżają dupczyć, gdy zostali tu sprowadzeni dla Jillian.

— Gdybyś dla odmiany słuchała, Kaley, mogłabyś usłyszeć to, co ci mówiłem. Jadą do Durrkesh, ponieważ Ramsay zasugerował by jechać — nie dla dupczenia, lecz by zdobyć towary, które mogą być kupione tylko w mieście. Powiedziałaś, że kończy nam się pieprz i cynamon, a nie znajdziesz tu tych towarów. — Wskazał wioskę i zrobił znaczącą pauzę nim dodał. — Słyszałem też, że w tym roku w mieście na jarmarku można znaleźć szafran.

— *Szafran!* Błogosławić świętych, nie mieliśmy szafranu od ostatniej wiosny.

— Stale utrzymywałaś mnie świadomym tego faktu. — Powiedział cierpko Hatchard.

— Robi się, co można by pomóc pamięci starego człowieka. — Kaley pociągnęła nosem. — I popraw mnie, jeśli się mylę, ale czy zwykle nie wysyłasz swych ludzi po zakupy?

— Widząc jak gorliwy był Quinn by kupić Jillian elegancki prezent, oczywiście nie miałem zamiaru go zatrzymywać. Grimm, wierzę, że pojechał z nimi tylko po to by nie utknąć samemu z tą dziewczyną. — Dowiedział sucho Hatchard.

Oczy Kaley rozbłysły i zacisnęła razem dłonie. Prezent dla Jillian. Więc będzie Jillian de Moncreiffe, czyż nie? Piękne nazwisko dla pięknej dziewczyny, muszę powiedzieć. I będzie niedaleko, na nizinach.

Hatchard powrócił zamyślonym wzrokiem do wstęgi drogi, wiodącej przez dolinę. Obserwował jak ostatni z jeźdźców zniknął za zakrętem i klasnął językiem. — Nie byłbym taki pewien, Kaley. — Mruknął.

⁷² Kolejne staropolskie słowo w stylu chędożenia. Już mi się zaczyna inwencja kończyć. Pożyczyłem słowo od Sapkowskiego.

— Co miało znaczyć to tajemnicze spostrzeżenie? — Kaley zmarszczyła brew.

— Tylko to, że w mojej ocenie ta dziewczyna nigdy nie miała oczu dla nikogo poza Grimmem.

— Grimm Roderick jest dla niej najgorszym, możliwym mężczyzną! — Wykrzyknęła Kaley.

Hatchard skierował zaciekawiony wzrok na ponętą służącą. — Dlaczego miałabyś tak mówić?

Ręka Kaley powędrowała do jej gardła, powachlowała się. — Są mężczyźni, których kobiety pożądamy i mężczyźni, za których kobiety wychodzą. Roderick *nie* jest rodzajem mężczyzny, za którego kobieta wychodzi.

— Dlaczego nie? — Zapytał zdumiony Hatchard.

— Jest niebezpieczny. — Odetchnęła Kaley. — Niepodważalnie niebezpieczny dla tej dziewczyny.

— Myślisz, że może ją w jakiś sposób skrzywdzić? — Hatchard napiął się, przygotowany do walki, gdyby była taka potrzeba.

— Nawet nie mając takiego zamiaru. — Westchnęła Kaley.

— Dokąd pojechali? I mówiłaś, że na jak długo? — Czoło Jillian zmarszczyło się z oburzenia.

— Do miasta Durrkesh, milady. — Odparł Hatchard. — Przypuszczam, że nie będzie ich mniej więcej tydzień.

Jillian z irytacją wygładziła fałdy sukni. — Dziś rano założyłam sukienkę, Kaley — tę ładną. — Skarżyła się. — Pojechałam nawet na przejażdżkę do wioski, ubrana w nią, zamiast w pled ojca,⁷³ a wiesz jak nie cierpię jeździć w sukience.

— Zaiste wyglądasz pięknie. — Zapewniła ją Kaley.

— Dla kogo wyglądam pięknie? Wszyscy moi zalotnicy mnie opuścili.

Hatchard szorstko oczyścił gardło. — Nie było w szczególności jednego, na którym chciałaś zrobić wrażenie, czyż nie?

⁷³ Czy li, jeśli dobrze rozumiem to zwykle jeździła w kilce.

Jillian obróciła się do niego oskarżycielsko. — Mój ojciec kazał ci mnie szpiegować, Hatchard? Prawdopodobnie wysyłasz mu cotygodniowe raporty! Cóż, nie powiem ci niczego.

Hatchard miał na tyle godności by wyglądać na zmieszanego. — Nie wysyłam mu raportów. Byłem tylko ciekaw twego powodzenia.

— Możesz martwić się kimś innym. Jestem wystarczająco dorosła by martwić się za nas oboje.

— Jillian. — Skarciła Kaley. — Opryskliwość ci nie przystoi. Hatchard wyraża jedynie swe zaniepokojenie.

— Czuję się w nastroju na opryskliwość. Nie mogę po prostu tego zrobić, dla odmiany? — Brew Jillian zmarszczyła się, gdy pomyślała przez chwilę. — Chwila. — Powiedziała w zamyśleniu. — Durrkesh, tak? O tej porze roku mają tam wspaniały jarmark... ostatnim razem, gdy pojechałam tam z matką i ojcem, zatrzymaliśmy się w całkowicie wspaniałym, małym zajeździe — Black Boot,⁷⁴ dobrze mówię, Kaley?

Kaley skinęła głową. — Gdy żył twój brat, Edmund, wy dwoje często jeździliście do miasta.

Cień przemknął przez twarz Jillian.

Kaley skrzywiła się. — Przepraszam, Jillian. Nie chciałam tego przywoływać.

— Wiem. — Jillian wzięła głęboki oddech. — Kaley, zacznij pakowanie. Mam nagłą chęć jechać na jarmark, a jaki może być lepszy moment niż teraz? Hatchard, przygotuj konie. Jestem zmęczona siedzeniem na miejscu i pozwalaniem życiu by mi się przydarzało. Czas zmusić życie by się przydarzało.

— To nie wróży dobrze, Pani Twillow. — Hatchard powiedział Kaley, gdy Jillian szybko odeszła.

— Kobieta ma takie samo prawo pobarłzyć jak mężczyzna. Ona przynajmniej barłży za mężem. Teraz musimy tylko się przyłożyć i upewnić się, że wybierze tego właściwego.⁷⁵ — Poinformowała go wyniośle Kaley, zanim wymaszerowała za Jillian, kołysząc biodrami w sposób, który przywołał w umyśle Hatcharda dawno zapomnianą, nadzwyczaj sprośną przyśpiewkę.

Wypuścił porywisty oddech i ruszył do stajni.

⁷⁴ Czarny But.

⁷⁵ O nie, tylko nie to. Jak już zaczną coś robić dla jej dobra, to wszystko skończy się tak samo, jak działanie Grimma w sprawie Adrienne i Hawka w poprzedniej części.

Okapy Black Boot uginały się alarmująco, ale na szczęście pokoje, które Grimmowi udało się zdobyć, były na trzecim piętrze, a nie na górze, co znaczyło, że powinni być względnie bezpieczni przed ulewą, która zaczęła się w połowie ich podróży.

Zatrzymując się przed otwartymi drzwiami zajazdu, Grimm chwycił dwie pełne garści materiału swej koszuli i wycisnął ją. Woda wyciekła spomiędzy jego rąk i rozprysła się głośno na wielkiej, kamiennej płycie przed drzwiami.

Gęsta, wirująca mgła zalegała nad miastem. W ciągu kwadransa w gęstej mgle nie będzie można się poruszać, przybyli w samą porę by uniknąć najgorszej. Grimm wprowadził swego konia na mały dziedziniec w kształcie litery U, za zajazdem, gdzie pełna szczurów przybudówka, kiwała się niebezpiecznie przy opadającym dachu. Occam powinien znaleźć dostateczne schronienie.

Grimm strząsnął zwisające krople wody ze swego pledu, zanim wszedł do zajazdu. Każda warta swej soli⁷⁶ tkaczka, tkala materiał tak gęsto, że był praktycznie wodoodporny, a tkaczki z Dalkeith były jednymi z najlepszych. Odpiął długość wełnianego materiału u owinął go na ramionach. Quinn i Ramsay byli już przy ogniu, grzejąc ręce i susząc buty.

— Przekłeta, zła pogoda, prawda, chłopcy? — Barman przywołał ich radośnie z drzwi przyległej karczmy. — Chodźcie, mam tu kominek, jest ciepło i jest dobre piwo by przegonić chłód, więc nie ociągajcie się. Jestem Mac. — Dodał z przyjaznym skinieniem głowy. — Wejdźcie i zostańcie trochę.

Grimm spojrzał na Quinna, który wzruszył ramionami. Jego wyraz twarzy mówił, że nie było dużo więcej do roboty w tak ponury, mokry dzień, niż spędzić go pijąc. Trzej mężczyźni przeszli przez niskie drzwi, które oddzielały salę jadalną od właściwej karczmy i zajęli kilka wysłużonych, drewnianych stołków przy kominku.

— Skoro widzę, że tu prawie pusto, równie dobrze mogę usiąść, gdy zobaczę, że pijecie.⁷⁷ Nie wielu podróżuje w taką ulewę, jak ta. — Barman przeszedł wolno, nierównym krokiem do baru, a potem przyczłapał z powrotem do ich stolika, wyciągając butelkę whisky i cztery ozdobne kubki.

— Straszny tam bałagan, czyż nie? A wy, gdzie podróżujecie? — Zapytał, siadając ciężko. — Nie zwracajcie uwagi na moja nogę. — Dodał, gdy chwycił drugi stołek, podniósł swą, sięgającą kostki drewnianą nogę i oparł ją o listwy. — Czasami boli mnie, gdy robi się wilgotno. A w tym przeklętym kraju jest tak cały czas, czyż nie? To ponure miejsce, ale je kocham. Byliście kiedyś za granicą, chłopcy?⁷⁸

Grimm spojrzał na Quinna, który patrzył w zamyśleniu na barmana, jego wyraz twarzy był mieszaniną rozbawienia i irytacji. Grimm wiedział, że zastanawiają się czy samotny barman kiedykolwiek się zamknie.

⁷⁶ Idiom. Dobra, kompetentna, profesjonalna.

⁷⁷ Ja od razu uprzedzam, że ten barman bełkocze takim dialektem, że tłumaczę na podstawie domysłów, jak to powinno brzmieć po angielsku.

⁷⁸ Jak będę musiał jeszcze dużo tego bełkotu tłumaczyć to normalnie sam się zmienię w berserkera.

Zapowiadała się długa noc.

Kilka godzin później deszcz nie osłabł, a Grimm użył pretekstu sprawdzenia, co z Occamem by uciec z zadymionej karczmy i bezustannej paplaniny Maca. Oblegany przez ten sam, niepokój, który męczył go w Dalkeith, ledwie mógł siedzieć spokojnie dłużej niż kilka godzin. Wśliznął się na tylny dziedziniec zajazdu, zastanawiając się, co w tej chwili robiła Jillian. Lekki uśmiech wygiął jego usta, gdy wyobraził ją sobie chodzącą, potrząsającą jej wspaniałą czupryną, rozgniewaną, że została zostawiona. Jillian nienawidziła być wyłączałą z czegokolwiek, co robili „chłopcy.”⁷⁹ Ale to było najlepsze, a ona zrozumie to, gzy Quinn wróci ze swym prezentem i oficjalnie poprosi. Grimm ledwie mógł patrzeć na Quinna, nie będąc uderzanym przez to, jak idealną parę będą tworzyć, dając życie idealnym, złocistym dzieciom o arystokratycznych rysach i nie dotkniętym odziedziczonym szaleństwem. Być może, łącząc tych dwoje razem, mógłby odkupić się w niewielkim stopniu, rozmyślał, choć myśl o Jillian i Quinnie, sprawiała, że jego żołądek zaciskał się boleśnie.

— Wynoś się z mojej kuchni i nie wracaj, ty szcuzro-dupy szczeniaku. — Drzwi z boku dziedzińca nagle otwarły się gwałtownie. Dziecko potoczyło się głową naprzód w noc i wylądowało w błocie.

Grimm przyglądał się człowiekowi, którego szeroka sylwetka prawie wypełniała drzwi. Był wielkim, muskularnym mężczyzną, mającym dobrze ponad sześć stóp wzrostu, i strzechą krótko przyciętych, brązowych koków. Jego twarz była czerwono nakrapiana plamami gniewu lub wysiłku albo, co bardziej prawdopodobne, jednym o drugim, zdecydował Grimm. Ścisnął szeroki, rzeźnicki nóż, który błyszczał słabo w świetle.

Chłopak podniósł się na kolana, ślizgając się na przesiąkniętej ziemi. Starł plamę błota z policzka, cienkimi, brudnymi palcami. — Ale Bannion zawsze daje nam resztki. Proszę, sir, musimy jeść!

— Nie jestem Bannionem, ty bezczelny szczeniaku! Bannion już tu nie pracuje i nic dziwnego, jeśli rozdaje takim jak ty. Teraz ja jestem rzeźnikiem. — Mężczyzna szturchnął chłopca tak gwałtownie, że dzieciak upadł bokiem w błoto, potrząsając z oszołomieniem głową. — Myślisz, że mamy cokolwiek dla takich, jak ty? Możesz zgnić w rynsztoku, mówi Robbie MacAuley. Ja nie oczekuję, że ktokolwiek mnie nakarmi.⁸⁰

Takie szcuzry jak ty, wyrastają na złodziei i morderców, nie na uczciwych, ciężko pracujących ludzi. — Rzeźnik wyszedł na deszcz, wyciągnął chłopca z błota za jego brudny kołnierz i potrząsnął nim. Gdy chłopiec zaczął wyć, rzeźnik trzasnął go mięsistą ręką w twarz.

⁷⁹ Czyli, gdyby „chłopcy” chcieli iść na dziwki, na dziewczki znaczy się, to ona też chciałyby pójść z nimi?

⁸⁰ Znowu się zaczyna ten bełkot. ☹

— Puść go. — Powiedział cicho Grimm.

— Ech? — Mężczyzna rozejrzał się, zaskoczony. Drwiący uśmiezek przeszedł przez jego czerwoną twarz, gdy jego wzrok padł na Grimma, który częściowo wynurzył się z cieni. Rzeźnik napiął się groźnie, trzymając wiszącego chłopca jedną ręką. — Co cię obchodzi w moich sprawach? Trzymaj się od tego z daleka. Nie pytałem cię o zdanie i nie potrzebuje go. Znalazłem szczeniaka, kradnącego moje —

— Nay! Nie kradłem! Bannion *daje* nam resztki.

Rzeźnik walnął chłopca w twarz wierzchem dłoni, a krew rozprysnęła się z nosa dziecka.

W cieniu przybudówki, Grimm wpatrywał się unieruchomiony w krwawiące dziecko. Wspomnienia zaczęły na niego napierać — błysk srebrnego ostrza, nieład blond loków i splamiona krew koszula, słupy dymu — nienaturalny wiatr zaczął wiać, a on poczuł, że jego ciało skręca się wewnątrz, przekształcając się aż był beznadziejnie zagubiony w wewnętrznym gniewie. Daleko poza przytomnym rozumowaniem, Grimm skoczył na rzeźnika, uderzając nim o kamienną ścianę.

— Ty kurwi synu. — Grimm zacisnął rękę wokół tchawicy mężczyzny. — To dziecko potrzebuje jedzenia. Gdy cię puszcze, pójdziesz do kuchni i zapakujesz mu kosz najlepszego mięsa, jakie masz, a potem —

— Gówno zrobię! — Udało się wyrzeźnić rzeźnikowi. Skręcił się w uchwycie Grimma i na osłep pchnął nożem na przód. Gdy ostrze pogrzyżyło się w ciele, ręka Grimma rozluźniła się minimalnie, a rzeźnik wciągnął świszczący oddech. — Masz, bękarcie. — Krzyknął ochryple. — Nikt nie zadziera z Robbie'em MacAuleyem. To cię nauczy.⁸¹ — Pchnął Grimma obiema rękami, przekręcając nóż, gdy naciskał.

Gdy Grimm zatoczył się do tyłu, rzeźnik ruszył naprzód, tylko po to by instynktownie znów opaść w tył, jego oczy rozszerzyły się z niedowierzania, gdyż szalenie, którego dźgnął nożem, z brutalnością i skutecznością, która powinna spowodować śmiertelną ranę, uśmiechał się.

— Uśmiechaj się. Właśnie tak — no dalej, uśmiechaj się, jakbyś umierał. — Krzyknął. — Ponieważ umierasz, to pewne.

Uśmiech Grimma zawierał tak złowróżbną obietnicę, że rzeźnik rozpląszczył się na ścianie zajazdu, jak porost, szukający głębokiej, zacienionej szczeliny między kamieniami. — W twoim brzuchu jest nóż, człowieku. — Syknął rzeźnik, gapiąc się na sterczącą rękojeść, by upewnić się, że w rzeczy samej był we wnętrzościach jego napastnika.

Oddychając równo, Grimm chwycił jedną ręką rękojeść i wyciągnął ostrze, spokojnie umieszczając je pod drżącym podgardlem rzeźnika.

⁸¹ Ty się nie ciesz tylko spierdalaj, bo właśnie wkurzyłeś berserkera.

— Dasz chłopcu jedzenie, po które przyszedł. Potem przeprosisz. — Powiedział łagodnie Grimm. Jego oczy błyszczały. — Do diabła z tobą. — Wybełkotał rzeźnik. — W każdej chwili się przewrócisz.

Grimm podniósł ostrze poniżej ucha rzeźnika, przesuwając go wzdłuż jego szczęki. — Nie licz na to.

— Powinieneś być martwy, człowieku. Masz dziurę w brzuchu!

— Grimm. — Głos Quinna przeciął nocne powietrze. Przyciskając delikatnie, z dbałością kochanka, Grimm przebił skórę na szyi rzeźnika. — Grimm. — Powtórzył miękko Quinn. — Boże, człowieku! Zabierz go ode mnie! — Krzyknął gorączkowo rzeźnik. — Jest szalony! Jego pieprzone oczy są jak —

— Zamknij się, kretynie. — Powiedział Quinn, zmienionym, pojednawczym tonem. Z doświadczenia wiedział, że ostro wypowiedane słowa mogły wzmocnić gniew berserkera. Quinn ostrożnie ich okrążył. Grimm zastygł z ostrzem w gardle mężczyzny. Obszarpany chłopiec stał obok, patrząc rozszerzonymi oczami.

— On jest berserkierem. — Wyszeptał z czcią. — Na Odyna, patrzcie na jego oczy.

— Jest szalony. — Zapiszczał rzeźnik, patrząc na Quinna. — Zrób coś!

— *Robię* coś. — Powiedział cicho Quinn. — Nie wydawaj głośnych dźwięków i na miłość Boską, nie ruszaj się. — Quinn podszedł bliżej Grimma, upewniając się, że jego przyjaciel go widzi.

— Ten szczeniak to po prostu bezdomny. To nie coś, za co przyzwoity człowiek by zabił. — Zaskomlał rzeźnik. — Skąd miałem wiedzieć, że on jest przeklętym berserkerem?

— Nie powinno robić różnicy czy jest, czy nie. Mężczyzna nie powinien zachowywać się honorowo tylko wtedy, gdy jest ktoś większy i twardszy by go do tego zmusić. — Powiedział z obrzydzeniem Quinn. — Grimm, chcesz zabić tego człowieka czy nakarmić chłopca? — Quinn przemówił łagodnie, blisko ucha swego przyjaciela. Oczy Grimma opalizowały w mętym świetle i Quinn wiedział, że był pogrążony głęboko w żądzę krwi, która towarzyszyła gniewowi berserkera. — Chcesz tylko nakarmić chłopca, czyż nie? Wszystkim, co chcesz zrobić, jest nakarmienie chłopca i dopilnowanie by nie stała mu się krzywda, Pamiętaj? Grimm — *Gavrael* — słuchaj mnie. Spójrz na mnie!

— Nienawidzę tego, Quinn. — Powiedział później Grimm, gdy rozpinał koszulę, nadal sztywnymi palcami.

Quinn posłał mu zaciękawe spojrzenie. — Naprawdę? Co w tym jest do nienawidzenia? Jediną różnicą pomiędzy tym, co zrobiłeś, a tym, co ja bym zrobił, jest to, że nie wiesz, co robisz, gdy to robisz. Jesteś honorowy, nawet, gdy nie jesteś w pełni świadomy. Jesteś tak cholernie honorowy, że *nie możesz* się zachowywać inaczej.

— Zabiłbym go.

— Nie jestem o tym przekonany. Widziałem jak robisz to wcześniej i widziałem jak przestajesz być przez to opanowany. Im jesteś starszy tym więcej zdajesz się mieć nad tym kontroli. I nie wiem, czy to zauważyłeś, ale tym razem nie byłeś całkowicie nieświadomy. Usłyszałeś mnie, gdy do ciebie mówiłem. Kiedyś trzeba było znacznie więcej czasu by do ciebie dotrzeć.

Brew Grimma zmarszczyła się. — To prawda. — Przyznał. — Wydaje się, że udaje mi się zachować skrawek świadomości. Nie dużo — ale to więcej, niż zwykłem mieć.

— Pozwól mi obejrzeć tę ranę. — Quinn przysunął świecę. — I przyjmij do wiadomości, że ten rzeźnik nie poświęciłby jednej myśli pobiciu chłopca do nieprzytomności i zostawieniu go na śmierć w błocie. Bezdomne dzieci w mieście są uważane za nie lepsze, niż uliczne szczury i ogólna zgoda jest taka, że im szybciej umrą, tym lepiej.

— To nie prawda, Quinn. — Powiedział Grimm. — Dzieci są niewinne. Nie miały szansy zostać zepsute. Zrobilibyśmy lepiej zabierając te dzieci gdzieś indziej by wychować je właściwie. Z kimś takim jak Jillian by nauczyć je bajek. — Dodał.

Quinn uśmiechnął się lekko, gdy pochylił się nad ściągniętą raną. — Będzie wspaniałą matką, czyż nie? Jak Elizabeth. — Oszołomiony, przesunął palce po zamykającym się już cięciu w boku Grimma. — Na włócznie Odyna, człowieku, jak szybko ty się leczysz?

Grimm skrzywił się lekko. — Bardzo. Wydaje się coraz szybsze, im starszy się robię.

Quinn opadł na łóżko, potrząsając głową. — Jakież to musi być błogosławieństwo. Nigdy nie musisz martwić się infekcją, czyż nie? Jak, w ogóle ktoś *może* zabić berserkera?

— Z wielkim trudem. — Odparł cierpko Grimm. — Próbowałem zapić się na śmierć i nie udało się. Potem próbowałem zaharować się na śmierć. Gdy to się nie udało, rzucałem się w każdą bitwę, jaką mogłem znaleźć i to też nie zadziało. Jediną rzeczą, która została mi do spróbowania, było zapięć — Urwał, zakłopotany. Cóż, jak widzisz, to też nie zadziało.

Quinn uśmiechnął się szeroko. — Jednak nie zaszkodzi próbować, czyż nie?

Grimm powstrzymał lekkie skrzywienie ust.

— Prześpij się trochę, człowieku. — Quinn szturchnął go lekko w ramię. — Rankiem wszystko wygląda lepiej. Cóż, prawie wszystko. — Powiedział ze zmieszonym uśmiechem.

— tak długo, jak nie byłem zbyt pijany noc wcześniej. Wtedy czasem dziewczki⁸² wyglądają gorzej.⁸³ I ja tak samo, skoro już przy tym jesteśmy.

Grimm po prostu potrząsnął głową i opadł z powrotem na łóżko. Po założeniu rąk za głowę, zapadł w sen w ciągu kilku sekund.

⁸² Tutaj bardziej w znaczeniu dziwki, niż kobiety, jako takie.

⁸³ Aż się chce zawołać „wszyscy jesteście jebacy.”

ROZDZIAŁ 11

Rankiem wszystko wygląda lepiej. Obserwując z oka Jillian, Grimm przypomniał sobie słowa Quinna i zgodził się z nimi z całego serca. Jakie zaćmienie osądu przekonało go, że za nimi nie pojedzie?

Zapierała dech w piersi, przyznał, gdy obserwował ją pożądliwie, bezpieczny w zaciszu swego pokoju. Odziana w aksamitny płaszcz złocistożółtego światła, była wizją zarumienionych policzków i błyszczących oczu. Jej blond włosy opadały na ramiona, odbijając światło słońca z powrotem w niebo. Deszcz przestał padać — prawdopodobnie tylko dla niej, rozmyślał — a ona stała w kałuży światła słonecznego, które padało nad dachem ze wschodu, oznaczając, że było krótko przed południem. Spał jak zabity, ale zawsze tak było po poddaniu się gniewowi berserkera.

Wyglądając przez wąskie skrzydło okna, tarł szybę, aż pozwalala na nie zakłócone patrzenie. Gdy Hatchard gromadził ich bagaże, włożyła ramię pod ramię Kaley i mówiła z ożywieniem. Gdy kilka chwil później na ulicy poniżej pojawił się Quinn, z galanterią zaoferował ramię obu damą i odprowadził je do zajazdu, Grimm westchnął przeraźliwie.

Zawsze uprzejmy, zawsze złocisty Quinn.

Grimm wymamrotał ciche przekleństwo i poszedł nakarmić Occama, zanim będzie martwić się o własne śniadanie.

Jillian weszła na główne schody do jej pokoju, rozejrzała się by upewnić się, że była sama, a potem okrążyła je cicho, i zeszła po tylnych schodach, wygładzając fałdy swego płaszcza. Przygryzając wargę, wyszła na mały dziedziniec za zajazdem. Był tam jak oczekiwała, karmiąc Occama garścią zboża i mrużąc cicho. Jillian zatrzymała się, ciesząc się jego widokiem. Był wysoki i wspaniały, a jego ciemne włosy falowały na wietrze. Jego pled był zarzucony zbyt nisko by było to przyzwoite, trzymając się na jego wąskich biodrach ze zmysłową zuchwałością. Mogła zobaczyć kawałek jego pleców, gdzie jego koszula była wepchnięta wyraźnie w pośpiechu. Jej palce świerzbiły by pogłodzić tę gładką skórę oliwkowej barwy. Gdy nachylił się by wziąć szczotkę, mięśnie jego nóg zafalowały i mimo jej obietnicy, że nie wyda żadnego dźwięku, wydała westchnienie niesfałszowanej tęsknoty.

Oczywiście usłyszał ją. Natychmiast przybrała maskę obojętności i Zarzuciła pytaniami, które miały zażegnać potencjalny komentarz. — Dlaczego nigdy nie pętasz Occama? — Zapytała radośnie.

Grimm pozwolił sobie na szybkie spojrzenie przez ramie, a potem zaczął szcztokować gładki bok konia. — Został kiedyś złapany przez pożar stajni.

— Nie wygląda jakby w nim ucierpiał. — Jillian przemierzyła dziedziniec, przyglądając się ogierowi. — Został ranny? — Koń był wspaniały, o kilka dłoni wyższy niż większość i połyskujący, ciemnoszary bez żadnych plam.

Grimm przestał szcztokować. — Nigdy nie przestajesz pytać, czyż nie. I co tu w ogóle robisz? Nie mogłabyś po prostu być dobrą dziewczyną i poczekać w Caithness? Nie, zapomniałem, Jillian nienawidzi być zostawianą z tyłu. — Powiedział drwiąco.

— Więc, kto go uratował? — Jillian była zdeterminowana nie chwycić przynęty.

Grimm zwrócił swą uwagę z powrotem na konia. — Ja. — Potem była przerwa, wypełniona tylko szuraniem szcztoki na ciele konia. Gdy znów przemówił, wypuścił cichy strumień słów. — Czy kiedykolwiek słyszałaś krzyk konia, Jillian? To jeden z najbardziej mrożących krew w żyłach dźwięków, jakie kiedykolwiek słyszałem. Przecina cię równie okrutnie jak dźwięk niewinnego dziecka, krzyczącego z bólu. Myślę, że to zawsze niewinność dręczyła mnie najbardziej.

Jillian zastanawiała się, kiedy słyszał te krzyki i desperacko chciała zapytać, ale wahała się otwierając jego rany. Powstrzymała język, mając nadzieję, że będzie kontynuował, jeśli ona pozostanie cicho.

Nie zrobił tego. Cicho cofając się od ogiera, wykonał ostry gest, któremu towarzyszył klikający dźwięk języka na zębach. Jillian obserwowała z zachwytem jak ogier opadł na kolana i padł ciężko na bok z cichym rzeniem. Grimm ukląkł przy koniu i gestem przywołał ją bliżej.

Przysunęła się na kolanach obok Grimma. — Och, biedny, piękny Occam. — Wyszeptwała. Całe podbrzusze konia było pokryte strasznymi bliznami. Lekko przesunęła palcami po grubej skórze, a jej brwi zmarszczyły się współczująco.

— Był poparzony tak bardzo, że mówili, że nie przeżyje. — Powiedział jej Grimm. Zamierzali go dobić, więc go kupiłem. Był nie tylko ranny, miesiącami po tym był szalony. Potrafisz wyobrazić sobie terror, bycia przywiązaną w pułapce płonącej stajni? Occam mógłby biec szybciej niż najbardziej raczy koń, mógłby zostawić płomienie mile za sobą, ale był uwięziony w stworzonym przez człowieka piekle. Od tamtego czasu nigdy go nie pętałem.

Jillian przełknęła ślinę i spojrzała na Grimma. Jego wyraz twarzy był gorzki. — Brzmisz, jakbyś sam był uwięziony w kilku stworzonych przez człowieka pieklach, Grimmie Rodericku. — Zauważyła miękko.

Jego spojrzenie kpiło z niej. — Co ty możesz wiedzieć o stworzonych przez człowieka pieklach?

— Kobieta żyje przez większość życia w stworzonym przez mężczyznę świecie.⁸⁴ — Odparła Jillian. — Najpierw świat jej ojca, potem jej męża, w końcu jej synów, dzięki łasce których żyje w jednej z ich rodzin, gdy jej mąż zginie przed nią. A w Szkocji mężowie zawsze wydają się ginać przed kobietami w jednej wojnie lub w drugiej. Czasami samo obserwowanie piekła jaki mężczyźni tworzą dla siebie nawzajem — to horror wystarczający dla każdej kobiety. Czujemy inaczej niż to robicie wy, mężczyźni. — Impulsywnie położyła palec na jego ustach, by uciszyć go, gdy zaczął mówić. — Nie. Nie mów nic. Wiem, że myślisz, że znam mało smutku i bólu, ale dostałam swą porcję. Są rzeczy, których o mnie nie wiesz, Grimmie Rodericku. I nie zapominaj o bitwie, którą widziałam, gdy byłam młoda. — Jej oczy rozszerzyły się z niedowierzania, gdy lekko pocałował końce jej palców, które leżały na jego wargach.

— Touche, Jillian. — Wyszeptał. Chwycił jej dłoń w swoją i położył ją delikatnie na jej kolanie. Jillian siedziała bez ruchu, gdy ochronnie owinał wokół niej swą własną.

— Gdybym był człowiekiem, który wierzy w życzenia do gwiazd,⁸⁵ życzyłbym sobie do nich wszystkich by Jillian St. Clair mogła nigdy nie cierpieć przez najmniejszy przeblysłk piekła. Dla oczu Jillian powinno być tylko niebo.

Jillian pozostała idealnie nieruchomo, maskując swój zachwyty, radując się doznaniem jego silnej, ciepłej ręki, trzymającej jej. Na świętych, przejechałaby całą drogę do Anglii, przez okrucieństwo granicznych bitew, gdyby wiedziała, że *to* czekało na końcu jej podróży. Wyobraziła sobie, że jej ciało zapuściło korzenie tam, gdzie klęczała, by nadal być przez niego dotykana, chętnie zestarzałaby się na tym dziedzińcu, znosząc wiatr i deszcz, grad i śnieg, bez zwracania na to najmniejszej uwagi. Zahipnotyzowana przez przeblysłk wahania w jego spojrzeniu jej głowa wygięła się do góry, jego zdawała się przesunąć naprzód i w dół, jakby popchnięta przez przypadkową bryzę.

Jego usta były w odległości oddechu od jej ust i czekała z łomoczącym sercem.

— Jillian! Jillian, jesteś tam?

Jillian zamknęła oczy, pragnąc by właściciel wtrącającego się głosu poszedł do piekła i dalej. Poczuła miękkie muśnięcie ust Grimma na jej, gdy szybko, lekko dał jej pocałunek, który nie był niczym podobnym do tego, którego oczekiwała. Chciała by jego usta zmiądzły jej, chciała jego języka w swych ustach i jego oddechu w swych płucach, chciała wszystkiego, co miał do dania.

— To Ramsay. — Powiedział przez zęby Grimm. — Wychodzi. Wstań z kolan, dziewczyno. *Natychmiast*.

Jillian poderwała się pospiesznie na nogi i cofnęła o krok, desperacko próbując zobaczyć twarz Grimma, ale jego ciemna głowa opadła naprzód do miejsca, które wcześniej zajmowała jej głowa.

⁸⁴ W oryginale man-made, czyli stworzony przez mężczyznę i stworzony przez człowieka. Stąd przejście od stworzonego przez człowieka piekła do tematu męskiego świata.

⁸⁵ Jesteś, jesteś.

— Dziewczyno. — Warknął to słowo z głową nadal pochyloną.

— Tak? — Wyszeptała bez tchu.

Jego ręce zacisnęły się w pięści na fałdach jego kiltu, a ona czekała, drżąc.

Drzwi otwarły się z trzaskiem i zamknęły za nimi. — Jillian. — Zawołał Ramsay, gdy wszedł na dziedziniec. — Tu jesteś. Tak się cieszę, że do nas dołączyłaś, pomyślałem, że mogłabyś chcieć towarzyszyć mi na jarmark. Co twój koń robi na ziemi, Roderick?

Jillian wypuściła oddech w syknieniu frustracji i pozostała plecami do Ramsaya. — Co, Grimm? Co? — Prosiła ponaglającym szeptem.

Uniósł głowę. W jego niebieskich oczach był buntowniczy błysk. — Quinn jest w tobie zakochany, dziewczyno, myślę, że powinnaś to wiedzieć. — Powiedział miękko.

ROZDZIAŁ 12

Jillian zwinnie umknęła Ramsayowi, mówiąc mu, że musiała kupić „kobiece rzeczy” — zdanie, które wyraźnie sprawiło, że jego wyobrażenie poszło w rozsypkę. W ten sposób była w stanie spędzić popołudnie na zakupach z Kaley i Hatchardem. U złotnika kupiła nową sprzączkę do pasa dla swego ojca. U garbarza trzy śnieżnobiałe koce z jagnięcej skóry — grube jak grzech i miękkie jak futro królika. U złotnika targowała się ostro o małe, kute, złote gwiazdki, do ozdobienia nowej sukni.

Lecz przez cały ten czas, jej umysł był z powrotem na dziedzińcu, pozostając przy mrocznym, zmysłowym mężczyźnie, który zdradził pierwszy przebłysk pęknięcia na solidnych ścianach wokół jego serca. To oszołomiło ją, zdumiało, i umocniło jej postanowienie. Jillian nie wątpiła ani przez chwilę w to, co widziała. Grimmowi Roderickowi zależało. Pogrzebany pod stertą gruzu — szczątków przeszłości, która, jak zaczynała podejrzewać, była bardziej brutalna niż mogła pojąć — był bardzo rzeczywisty, wrażliwy człowiek.

Widziała w jego surowym spojrzeniu, że jej pożądał, ale, co bardziej znaczące, że miał uczucia, tak głęboko, że nie mógł ich wyrazić i w konsekwencji, robił wszystko, co w jego mocy by im zaprzeczyć. To była dla niej wystarczająca nadzieja by z nią pracować. Nawet na chwile nie przyszło Jillian do głowy by zastanowić się czy był wart wysiłku — wiedziała, że był. Miał do zaoferowania wszystko, czego Jillian kiedykolwiek pragnęła w mężczyźnie. Jillian rozumiała, że ludzie nie byli idealni, czasem mieli tak straszne blizny, że trzeba było miłości by je wyleczyć i pozwolić im zrozumieć ich potencjał. Czasem ci ze strasznymi bliznami mieli największą głębię i najwięcej do zaoferowania, ponieważ rozumieli nieskończoną wartość czułości. Będzie słońcem, uderzającym w płaszcz obojętności, który przywdział tak wiele lat temu, zapraszając go by siedł bez osłon.

Jej oczekiwanie było tak silne, że poczuła się drżąca i słaba. W spojrzeniu Grimma błyszczało pożądanie, gdy na nią patrzył i czy zdawał sobie z tego sprawę, czy nie, widziała intensywną zmysłową obietnicę na jego twarzy.

Teraz, wszystkim, czego chciała, to wiedzieć jak ją uwolnić. Zadrzała, poruszona intuicyjną wiedzą, że Gdy Grimm Roderick uwolni swą namiętność, będzie ona zdecydowanie warta czekania.

— Zimno ci, dziewczyno? — Zapytał ze zmartwieniem Hatchard.

— Zimno? — Powtórzyła beznamiętnie Jillian.

— Zadrzałaś.

— Och, proszę, Hatchard! — To było drzenie wywołane marzeniami. Nie widzisz różnicy?

Jillian wpatrywała się w Kaley, zaskoczona. Kaley tylko uśmiechnęła się z zadowoleniem.
— Cóż, było tak, czyż nie, Jillian?

— *Skąd* to wiesz?

— Quinn wyglądał tego ranka bardzo przystojnie. — Powiedziała Kaley znacząco.

— Tak samo Grimm. — Warknął natychmiast Hatchard. — Nie sądzisz, dziewczyno? Wiem, że widziałas się z nim przy stajniach.

Jillian sapnęła na Hatcharda z przerażonym wyrazem twarzy. — Szpiegowałeś mnie?

— Oczywiście, że nie. — Powiedział defensywnie Hatchard. — Po prostu zdarzyło mi się wyrzeć przez okno.⁸⁶

— Och. — Jillian powiedziała cichym głosem, jej spojrzenie przesłaskiwało pomiędzy jej służącą i zbrojnym. — Dlaczego wy dwoje tak na mnie patrzycie? — Zażądała.

— Jak? — Kaley zatrzepotała niewinnie rzęsami.

Jillian przewróciła oczami, zdeglustowana ich oczywistym wysiłkiem swatania jej. — Czy możemy wrócić do zajazdu? Obiecałam, że wrócę na czas na obiad.

— Z Quinem? — Powiedziała z nadzieją Kaley.

Hatchard szturchnął służącą. — Z Grimmem.

— Z Occamem. — Jillian rzuciła cierpko przez ramię.

Hatchard i Kaley wymienili rozbawione spojrzenia, gdy Jillian pospieszyła ulicą, jej ręce były przepełnione paczkami.

— Myślałem, że zabrała *nas* do noszenia. — Zauważył Hatchard, z uniesieniem lisio rudej brwi i gestem pustymi rękami.

Kaley uśmiechnęła się. — Remmy,⁸⁷ podejrzewam, że mogłaby dźwigać na ramionach cały świat i nie poczuć nawet uncji. Ta dziewczyna jest zakochana, to oczywiste. Moim jedynym pytaniem, jest — w którym mężczyźnie?

— Który, Jillian? — Zapytała bez wstępu Kaley, gdy zapinała malutkie guziczki z tyłu sukni Jillian, kreację z żółtawozielonego jedwabiu, która opadała w zmysłowych falach ze wstążek umieszczanych na jej staniku.

⁸⁶ Czytaj „Oczywiście, że szpiegowałem, ale przecież się do tego nie przyznam.

⁸⁷ Ona cały czas z tym Remmym. Czyżby tu też szykował się jakiś watek romansowy?

— Który, co? — Zapytała nonszalancko Jillian. Przeciągnęła palcami przez włosy, odrzucając jedwabisty wodospad złota na ramiona. Przysiadła na małej ławie przed rozmazanym lustrem, w jej pokoju w zajeździe, czując świerzbienie z niecierpliwości by dołączyć do mężczyzn w Sali jadalnej.

Spojrzenie Kaley napotkało Jillian z milczącą naganą. Szarpnęła je do tyłu i zwinęła w węzeł z większym entuzjazmem niż to było konieczne.

— Auć. — Jęknęła Jillian. — No dobrze. Wiem, co miałaś na myśli. Po prostu nie chcę jeszcze odpowiadać. Pozwól mi zobaczyć jak potoczą się sprawy dziś wieczorem.

Kaley zwolniła uścisk i odprężyła się. — Więc przyznajesz, choć tyle — zamierzasz wybrać na męża jednego z nich? Rozważysz życzenie swego ojca?

— Tak, Kaley, och, absolutnie tak! — Oczy Jillian błyszczały, gdy poderwała się na nogi.

— Przypuszczam, że mogłabyś mieć tego wieczoru rozpuszczone włosy. — Powiedziała. — Choć powinnaś przynajmniej pozwolić mi przystroić je i zwinąć.

— Lubię je proste. — Odparła Jillian. — Są wystarczająco pofalowane naturalnie, a nie mam czasu na zamieszanie.

— Och, teraz dziewczyna, której wybranie sukienki zajęło ponad godzinę, nie ma czasu na zamieszanie? — Drażniła Kaley.

— Już jestem spóźniona. — Powiedziała z rumieńcem Jillian i wypadła z pokoju.

— Spóźnia się. — Powiedział Grimm, z irytacją chodząc w kółko. Od jakiegoś czasu czekali w małym przedpokoju, który znajdował się między częścią zajazdu z prywatnymi pokojami i publiczną jadalnią. — Na włącznię Odyna, dlaczego po prostu nie wysłemy tacy do jej pokoju?

— I zapomnimy o przyjemności jej towarzystwa? Nie ma szans. — Powiedział Ramsay.

— Przestań chodzić, Grimm. — Powiedział Quinn, z szerokim uśmiechem. — Naprawdę musisz się trochę odprężyć.

— Jestem idealnie zrelaksowany. — Powiedział Grimm, krocząc w tył i w przód.

— Nie, nie jesteś. — Kłócił się Grimm. — Wyglądasz prawie krucho, gdybym stuknął cię moim mieczem, rozsypałbyś się.

— Gdybyś stuknął mnie swym mieczem, cholernie dobrze stuknąłbym cię moim i to nie rękojęścią.

— Nie ma potrzeby przechodzić do defensywy —

— Nie jestem defensywny!

Quinn i Ramsay obaj spojrzeli na niego protekcjonalnie.

— To nie uczciwe. — Skrzywił się Grimm. — To pułapka. Jeśli ktoś mówi nie bądź defensywny, jaką możliwą odpowiedź można dać, oprócz defensywnej? Utykasz między dwiema możliwościami: nie mówić nic albo brzmieć defensywnie.

— Grimm, czasami myślisz zbyt wiele. — Zauważył Ramsay.

— Mam zamiar się napić. — Zawrzał Grimm. — Dołączcie do mnie, gdy będzie gotowa, *jeśli* to nadzwyczajne wydarzenie nastąpi nim wzejdzie słońce.

Ramsay rzucił Quinnowi pytające spojrzenie. — Na dworze nie miał tak okropnego charakteru, de Moncreiffe. Jaki ma problem? To nie ja, czyż nie? Wiem, że w przeszłości mieliśmy kilka nieporozumień, ale myślałem, że zostały zakończone i zapomniane.

— Jeśli pamięć mi służy, blizna na twojej twarzy jest pamiątka z jednego z tych „nieporozumień,” Czyż nie? — Gdy Ramsay skrzywił się, Quinn ciągnął dalej. — To nie ty, Logan. Zawsze się tak zachowywał w pobliżu Jillian. Ale zdaje się robić coraz gorsze, odkąd dorosła.

— Jeśli myśli, że ją zdobędzie, myli się. — Powiedział cicho Ramsay.

— On nie próbuje jej zdobyć, Logan. On próbuję ją nienawidzić. A jeśli myślisz, że ty ją zdobędziesz, *mylisz* się.

Ramsay Logan nie odpowiedział, ale jego wyzywający wzrok mówił głośno, gdy obrócił się i wszedł do zatłoczonej Sali jadalnej.

Quinn rzucił szybkie spojrzenie na puste schody, wzruszył ramionami i poszedł.

Gdy Jillian dotarła na dół, nikt tam na nią nie czekał.

Świetne grono zalotników, pomyślała. Najpierw mnie zostawili, a potem znów mnie zostawili.

Spojrzała z powrotem na schody, szarpiąc nerwowo za dekolot swej sukni. Czy powinna wrócić po Kaley? Black Boot był najlepszym zajazdem w Durrkesh, chwalił się najlepszym jedzeniem w mieście, jednak myśl o wchodzeniu w jedzący tłum samemu, wydawała jej się odrobinę onieśmiałąca. Nigdy wcześniej nie wchodziła sama do jadalni w karczmie.

Podeszła do drzwi i zajrzała do środka.

Pokój był wypełniony hałaśliwymi grupami klientów. Śmiech wzbierał i opadał falami, mimo faktu, że połowa gości była zmuszona stać, gdy jedli. Nagle, jakby za postanowieniem bogów, ludzie rozstąpili się by odsłonić mrocznego, grzesznego, przystojnego człowieka, stojącego samemu w pobliżu rzeźbionego, dębowego kontuaru, który służył za bar. Tylko Grimm Roderick stał z tak zuchwałą gracją.

Gdy patrzyła, podszedł do niego Quinn, podał mu drinka i powiedział coś, co prawie sprawiło, że Grimm się roześmiał. Sama się uśmiechnęła, gdy przyłapał się w połowie i szybko zlikwidował wszystkie ślady rozbawienia. Gdy Quinn z powrotem roztopił się w tłumie, Jillian wśliznęła się do głównej Sali i pospieszyła w kierunku Grimma. Spojrzał na nią, a jego oczy zaśniły dziwnie. Kiwnął głową, ale niczego nie powiedział. Jillian stała w ciszy, szukając czegoś do powiedzenia, czegoś inteligentnego i intrygującego. W końcu była z nim sama, w dorosłym otoczeniu, zdolna do zaangażowania w osobistą rozmowę, jak fantazjowała tak wiele razy.

Ale zanim mogła wymyśleć coś do powiedzenia, wydawał się stracić zainteresowanie i odwrócił się.

Jillian kopnęła się mentalnie. *Piekielne dzwony, Jillian*. Skarciła się. *Nie możesz znaleźć kilku słów przy tym mężczyźnie?* Jej oczy zaczęły pełną uwielbienia podróż na jego karku, pieściły jego gęste, czarne włosy, powędrowały po muskularnych plecach, przeżących się pod jego koszulą, gdy podniósł rękę do następnego łyka ale.⁸⁸ Korzystała tylko z jego widoku, sposobu, w jaki mięśnie jego ramion naprężyły się, gdy podawał rękę znajomemu. Jej oczy powędrowały niżej, zauważając spisów, w jaki jego talia zwężała się do wąskich, umięśnionych bioder i potężnych nóg.

Jego nogi były pokryte włosami, zauważyła, biorąc drżący oddech, studiując tył jego nóg pod kiltem, ale gdzie te jedwabiste czarne włosy zaczynały się i kończyły?

Jillian wypuściła oddech, który nawet o tym nie wiedząc, wstrzymywała. Każda uncja jej ciała odpowiadała na jego z cudownym wyczekiwaniem. Ledwie stanie obok tego mrocznie uwodzicielskiego mężczyzny sprawiało, że jej nogi były słabe, a jej brzuch był wypełniony drżącymi doznaniem.

Gdy Grimm odchylił się do tyłu, przez moment muskając ją, w zatłoczonym pomieszczeniu, szybko położyła policzek na jego ramieniu, tak miękko, że nie wiedział, że skradła dotyk. Wdychała jego zapach i sięgnęła bezwstydnie naprzód. Jej ręce znalazły jego łopatki i zadrapała delikatnie paznokciami, lekko naciskając jego skórę przez koszulę.

Z jego ust uciekł cichy jęk, a oczy Jillian rozszerzyły się. Podrapała delikatnie, oszołomiona tym, że nic nie powiedział. Nie odsunął się od niej. Nie obrócił się na pięcie i nie naskoczył na nią.

⁸⁸ Ale – piwo.

Jillian wstrzymała oddech, potem zachłannie wciągnęła powietrze, rozkoszując się czystym aromatem ostrego mydła i mężczyzny. Zaczął poruszać się lekko pod jej paznokciami, jak kot drapany po podbródku. Czy naprawdę mógł się cieszyć jej dotykiem?

Och, gdyby bogowie mogli przyznać mi dziś wieczorem jedno życzenie — poczuć pocałunek tego mężczyzny!

Czule przesunęła dłonie na jego plecach i przycisnęła mocniej do jego ciała. Jej palce śledziły pojedyncze mięśnie na jego szerokich ramionach, zsunęły się w dół do jego zwężającej się talii, potem ruszyły z powrotem w górę. Jego ciało odprężyło się pod jej rękami.

Niebo, to jest niebo. Pomyślała z rozmarzeniem.

— Wyglądasz na ogromnie zadowolonego, Grimm. — Głos Quinna przerwał jej fantazję. — Niesamowite, co drink może zrobić z twym usposobieniem. Dokąd poszła Jillian? Czy nie była tu z tobą chwilę temu?

Ręce Jillian zatrzymały się na plecach Grimma, które były tak szerokie, że całkowicie zasłaniały ją przed Quinnem. Pochyliła głowę, nagle czując się winna. Mięśnie na plecach Grimma zeszywniały pod jej nieruchomymi palcami. — Nie wyszła na zewnątrz, zaczerpnąć świeżego powietrza? — Była zaskoczona, słysząc pytanie Grimma.

— Sama? Piekielne dzwony, człowieku — nie powinieneś pozwolić jej chodzić na zewnątrz samej! — buty Quinna zastukały żywo na kamiennej podłodze, gdy odchodził, szukając jej.

Grimm obrócił się wściekle. — Co robisz, pawico? — Warknął.

— Dotykałam cię. — Powiedziała prosto.

Grimm chwycił jej obie ręce w swoje, prawie miażdżąc delikatne kości jej palców. — Cóż, nie rób tego, dziewczyno. Nie ma niczego pomiędzy tobą i mną —

— Odchyliłeś się do tyłu. — Zaprotestowała. — nie wydawałeś się być taki nieszczęśliwy —

— Myślałem, że byłaś tawernianą dziwką! — Powiedział Grimm, przeciągając wściekłą ręką przez włosy.

— Och! — Jillian była zbita z tropu.

Grimm pochylał głowę, aż jego usta musnęły jej ucho, starając się by jego następne słowa były słyszalne ponad gwarem głośnej jadalni. — Na wypadek, gdybyś nie pamiętała, to Quinn jest tym, który cię pragnie i Quinn jest wyraźnie najlepszym wyborem. Idź go znaleźć i dotykaj jego, dziewczyno. Zostaw mnie tawernianym dziwkom, które rozumieją mężczyznę takiego, jak ja.

Oczy Jillian błysnęły niebezpiecznie, gdy odwróciła się i przepchnęła przez zatłoczoną salę.

Przetrwa te noc. Nie może być tak źle, mimo wszystko przeżył gorsze. Grimm był świadomy Jillian, od momentu, gdy weszła do Sali. W rzeczywistości celowo odwrócił się od niej, gdy wyglądała na to, że coś powie. Odrobina dobrego została zrobiona — dopóki nie zaczęła go dotykać i nie był w stanie zmusić się do odsunięcia się od zmysłowego uczucia jej rąk na swych plecach. Pozwolił temu zajść za daleko, ale nie było za późno by uratować sytuację.

Teraz celowo był obrócony plecami do Jillian, metodycznie nalewając whisky do kubka. Pił z zemsty, wycierając usta wierzchem dłoni, pragnąc zdolności zagłuszenia jego doskonałych zmysłów berserkera. Sporadycznie słyszał melodię jej śmiechu. Okazjonalnie, gdy właściciel przesuwiał butelki na półkach, wyłapywał przebłysk złotych włosów w polerowanym dzbanie.

Ale miał to gdzieś, każdy głupiec mógł tyle widzieć. Popchnął ją do zrobienia tego, co właśnie robiła, więc jak mogło go to obchodzić? Nie obchodziło, zapewniał samego siebie, ponieważ był jedynym poczytalnym mężczyzną wśród rasy na pozór skazanej na szarpanie przez gwałtowne, nieprzewidywalne emocje, które były niczym więcej niż niezaspokojonym pożądaniem. Pożądaniem, nie miłością i żadne z nich nie miało, cholera, nic wspólnego z Jillian.

Chryste! Kogo on oszukiwał? Grimm zamknął oczy i potrząsnął głową na własne kłamstwa.

Życie było piekłem, a on Syzyfem, przez wieczność skazanym na pchanie pod górę głazu bezlitosnego pożądanego, tylko po to by zmiądzzył go, zanim dotrze do szczytu. Grimm nigdy nie był w stanie tolerować daremności. Był człowiekiem, który rozwiązywał problemy i dziś zadba o to by Jillian utrwaliła swe zaręczyny z Quinnem i to będzie koniec jego zaangażowania.

Nie mógłby pożądać żony swego najlepszego przyjaciela, czyż nie? Więc wszystkim, co musiał zrobić, to nakłonić Ją do poślubienia Quinna i to będzie koniec jego agonii. Po prostu nie mógł żyć dużo dłużej z tą walką, toczącą się wewnątrz niego. Jeśli była wolna, niezamężna, mógł nadal marzyć. Jeśli będzie bezpiecznie poślubiona, on będzie zmuszony do zakończenia swych marzeń głupca. Tak postanawiając, Grimm rzucił przez ramię skryte spojrzenie, by zobaczyć, jak postępowały sprawy. Tylko Mac z drewnianą nogą, za kontuarem usłyszał pusty świst jego ciągniętego oddechu i zauważył sztywne ułożenie jego szczęki.

Jillian stała w połowie Sali, jej złota głowa była odchylona do tyłu, robiąc tę oślepiającą, kobiecą rzecz jego najlepszemu przyjacielowi, co w zasadzie nie wiązało się z niczym więcej niż byciem taką, jaką była; porywającą. Drażniący uśmiech, błyszczące, żywe oczy, rozkoszna dolna warga złapana pomiędzy zębami. Ci dwoje najwidoczniej byli w ich własnym, małym świecie, to było dla niego oczywiste. Ta sama sytuacja, do szukania, której ją zachęcił, doprowadzała go do szału.

Gdy obserwował, świat, który nie był Jillian — bo czym był świat bez Jillian — odpłynął. Słyszał szelest jej włosów w zatłoczonej tawernie, szum powietrza, gdy jej ręka uniosła się do twarzy Quinna. Potem, nagle, jedynym dźwiękiem, jaki słyszał, było tętnienie krwi w jego własnych uszach, gdy obserwował jej szczupłe palce, które prześledziły krzywiznę policzka Quinna, zatrzymując się na jego szczęce. Jego wnętrzości zacisnęły się, a serce wybijało ostre staccato gniewu.

Zahipnotyzowana, ręka Grimma skradała się do jego własnej twarzy. Dłoń Jillian musnęła skórę Quinna, jej palce przesunęły się po cieniu zarostu na szczęce Quinna. Grimm żarliwie zapragnął, żeby złamać tę idealną szczękę raz czy dwa, gdy bawili się, jako chłopcy.

Był głęboko nieświadom zafascynowanego spojrzenia Maca. Ręka Grimma pokonała tę samą trasę na jego własnej twarzy, naśladował jej dotyk, jego oczy pożerały ją z taką intensywnością, że mogłaby uciec, gdyby obróciła się by spojrzeć na niego. Ale nie obróciła się, patrząc z uwielbieniem na jego najlepszego przyjaciela.

Za nim ciche parsknięcie i gwizd przeszły zadymione powietrze. — Człowieku, cholernie przepadłeś, to więcej prawdy niż znajdziesz w kolejnej butelce lichego trunku. — Głos Maca rozproszył fantazję, której Grimm oczywiście *nie* miał.⁸⁹ — To fragment piekła, pragnąc żony swego najlepszego przyjaciela, czyż nie? — Mac entuzjastycznie wskazał ruchem głowy, rozgrzewając się do tematu. — Ja sam czułem coś do jednej z dziewczyn mego własnego przyjaciela, och, pomyślmy, to musiało być dziesięć lat —

— Ona *nie* jest jego żoną. — Oczy Grimma, które zwróciły się na Maca, nie były oczami poczytalnego człowieka. Były oczami, które jego wieśniacy zobaczyli, nim roztropnie odwrócili się do niego plecami, tak wiele lat temu — lodowato niebieskie oczy wikinga berserkera, który nie cofnie się przed niczym by dostać to, czego chce.

— Cóż, na pewno jest *kimś* dla niego. — Mac zbył niemożliwe do pomylenia ostrzeżenie w oczach Grimma, z opanowaniem człowieka, który przetrwał zbyt wiele karczemnych bójek by nadmiernie przejąć się jednym, drażliwym klientem. — A ty pragniesz, żeby nie była, to pewne. — Mac zabrał pustą butelkę i podniósł pełną, która stała na kontuarze. Popatrzył na nią z zaciekawieniem. — A skąd to się wzięło? — Zapytał, marszcząc czoło. — Och, umysł mi się mąci, nawet nie przypominam sobie otwierania jej, choć z pewnością będziesz ją pił. — Powiedział Mac, nalewając mu nowy kubek. Gadatliwy barman ruszył wolno do pomieszczenia za barem i chwilę później wrócił z koszem podlanego brandy kurczaka. — Przy sposobie, w jaki pijesz, musisz jeść, człowieku. — Doradził.

⁸⁹ Tak, tak. Oczywiście, że nie. ☺

Grimm przewrócił oczami. Niestety, cała whisky Szkocji nie mogła przytępić zmysłów berserkerów. Gdy Mac miał znów przyjść, Grimm opróżnił z frustracji świeży kubek whisky nad kurczakiem. Zdecydował właśnie by iść na długi spacer, gdy Ramsay usiadł obok niego.

— Wygląda na to, że Quinn robi jakiś postęp — Wymamrotał ponuro Ramsay, patrząc na kurczaka. — Mmm, to wygląda soczyście. Mogę się poczęstować?

— Bierz. — Powiedział sztywno Grimm. — Masz — napij się też. — Grimm przesunął butelkę po barze.

— Nie, dzięki, człowieku. Mam własną. — Ramsay uniósł kubek.

Ochryply, melodyjny śmiech przetoczył się po nich, gdy Jillian i Quinn dołączyli do nich przy barze. Mimo swych największych wysiłków, oczy Grimma były mroczne i wściekłe, gdy spojrzął na Quinna.

— Co my tu mamy? — Zapytał Quinn, częstując się kurczakiem.

— Wybaczcie. — Wymamrotał Grimm, przeciskając się obok nich, całkowicie ignorując Jillian.

Bez oglądania się za siebie, wyszedł z tawerny i zatopił się w nocnym Durrkesh.

Prawe świtało, gdy Grimm wrócił do Black Boot. Wspinając się ostrożnie po schodach, dotarł do ostatniego stopnia i zamarł, gdy nieoczekiwany dźwięk dotarł do jego uszu. Zerknął w głąb korytarza, przyglądając się drzwiom, jednym po drugich.

Znów usłyszał ten dźwięk — pisk, a po nim głębszy, ochryply jęk.

Jillian? Z Quinem?

Ruszył szybko i cicho w głąb korytarza, zatrzymując się przed drzwiami pokoju Quinna. Nasłuchiwał uważnie i usłyszał to po raz trzeci — ochryple westchnienie i sapnięcie wciągane powietrza — i każdy dźwięk rozrywał mu wnętrze jak obustronne ostrze. Zalał go gniew i wszystko mroczne, co kiedykolwiek próbował stłumić, ożywiło się z nim. Poczył, że ześlizguje się po zdradzieckim terenie w furję, którą pierwszy raz poczuł piętnaście lat temu, stojąc nad Tuluth. Coś potężniejszego, niż mógł być jakikolwiek pojedynczy człowiek, nabrało kształtu w jego żyłach, obdarzając go niewypowiedzianą siłą i niewyobrażalną zdolnością rozlewu krwi — starożytny potwór wikingów, z zimnymi oczami.

Grimm przyłożył czoło do zimnego drewna drzwi Quinna i oddychał starannie odmierzonymi haustami powietrza, gdy zmagął się by opanować gwałtowną reakcję. Jego oddech regulował się powoli — nie brzmiał ani trochę podobnie do niekontrolowanych

dźwięków, dochodzących zza drzwi. Chryste — zachęcał ją do wyjścia za Quinna, nie do pójścia z nim do łóżka!⁹⁰

Dzikie warknięcie uciekło z jego ust.

Mimo najlepszych chęci, jego ręka znalazła klamkę i obróciła ją, tylko po to, by napotkać opór zamka. Przez chwilę był unieruchomiony, zaskoczony przez tę barierę. Bariere pomiędzy nim i Jillian — zamek, który powiedział mu, że wybrała. Może popchnął ją do tego, ale mogłaby wybierać odrobinę dłużej! Rok albo dwa — być może przez resztę jej życia.

Aye. Wyraźnie dokonała wyboru — więc jakie miał prawo choćby rozważać wyłanianie tych drzwi z cienkich, drewnianych listew i wybranie najbardziej zabójczego odłamka by wbić go w serce swego najlepszego przyjaciela?⁹¹ Jakie miał prawo do zrobienia czegokolwiek poza odwróceniem się i pójściem z powrotem ciemnym korytarzem, do swego osobistego piekła, gdzie z pewnością oczekiwał go diabeł, z całkowicie nowym głazem do wtoczenia na szczyt góry, nieczułym kamieniem żalu.

Wewnętrzna debata szalała w nim przez pełen napięcia moment, kończąc się, gdy bestia w nim odrzuciła głowę, wyciągnęła szpony i roztrzaskała drzwi Quinna.

Oddech Grima chrypiał w mozolnym dyszeniu. Kucnął w drzwiach i zajrzał do słabo oświetlonego pokoju, zastanawiając się, dlaczego nikt nie wyskoczył przestraszony z łóżka.

— Grimm... — Słowo słabo przebiło się przez mrok.

Zaskoczony Grimm wśliznął się do pokoju i poruszył się szybko w kierunku niskiego łóżka. Quinn był zaplątany w przemoczonych prześcieradłach, zwinięty w kłębek — sam. Wymiociny plamiły porysowane deski podłogi. Cynowy kubek na wodę był zmiażdżony i porzucony, ceramiczny dzban leżał rozbity obok, a okno było otwarte na chłodne, nocne powietrze.

Nagle Quinn rzucił się gwałtownie i podźwignął się na łóżku, zginając się w pół. Grimm ruszył by złapać go, zanim upadł na podłogę. Trzymając przyjaciela w ramionach, gapił się nie rozumiejąc, aż zobaczył cienką pianę ze śliny na ustach Quinna.

— T-t-tru-cizna. — Wysapał Quinn. — P-pomóż... mi.

⁹⁰ Ty już chyba całkiem zgłupiałeś. Nawet jak będą małżeństwem, to jak myślisz, co będą robili? Grali w warcaby?

⁹¹ Już on się może okłamywać, że powinna wyjść za Quinna, ale wyraźnie widać, że nikogo do niej nie dopuści.

— Nie! — Westchnął Grimm. — Kurwi syn! — Zaklął, tuląc głowę Quinna, gdy ryczał o pomoc.

ROZDZIAŁ 13

— Kto mógłby otruć Quinna? — Zastanawiał się Hatchard. — Nie ma nikogo, kto nie lubiłby Quinna. Quinn jest kwintesencją dziedzica i gentlemana.

Grimm skrzywił się.

— Wyjdzie z tego? — Zapytała Kaley, załamując ręce.

— Co się dzieje? — Zaspana Jillian stała w drzwiach. — Boże. — Wykrzyknęła, patrząc na postrzępione resztki drzwi. — Co tu się stało?

— Jak się czujesz, dziewczyno? Wszystko w porządku? Boli cię brzuch? Masz gorączkę? — Nagle ręce Kaley były wszędzie, dotykając jej czoła, szturchając w brzuch, gładząc włosy.

Jillian zamrugła. — Kaley, w porządku. Możesz przestać mnie szturchać? Usłyszałam poruszenie i to mnie przestraszyło, to wszystko. — Gdy Quinn jęknął, Jillian sapnęła. — Co się dzieje z Quinnem? — Z opóźnieniem zauważyła nieład w pokoju i zapach choroby, który przylgnął do pościeli.

— Wezwij lekarza, Hatchard. — Powiedział Grimm.

— Balwierz jest bliżej. — Zasugerował Hatchard.

— Żadnego balwierza. — Warknął Grimm. Obrócił się do Jillian. — Wszystko w porządku, dziewczyno? — Gdy przytaknęła, odetchnął z ulgą. — Znajdź Ramsaya, rozkazał niepokojąco Kaley.

Oczy Kaley rozszerzyły się w zrozumieniu i wybiegła z pokoju.

— Co się stało? — Zapytała stanowczo Jillian.

Grimm położył kawałek mokrego materiału na głowie Quinna. — Podejrzewam truciznę. — Nie powiedział jej, że miał pewność, niedawna zawartość żołądka Quinna przepajała powietrze i dla berserkerów woń trucizny była oczywista. — Myślę, że nic mu nie będzie. Musiał ją jakoś rozcieńczyć.

— Kto mógłby otruć Quinna? Wszyscy lubią Quinna. — Nieświadomie powtórzyła słowa Quinna.

— Wiem, dziewczyno. Wszyscy ciągle mi to mówią. — Powiedział żartobliwie Grimm.

— Ramsay jest chory! — Słowa Kaley odbiły się echem po korytarzu. — Niech ktoś przyjdzie mi pomóc! Nie mogę go utrzymać!

Grimm spojrział w głąb korytarza, a potem na Quinna, wyraźnie rozdarty. — Idź do Kaley, dziewczyno. Nie mogę go zostawić. — Powiedział przez zęby. Mogła uważać go za

paranoicznego, ale jeśli jego przypuszczenia były prawidłowe, to on powinien leżeć w kałuży własnych wymiocin, martwy.

Pobladła Jillian posłuchała go szybko.

Powstrzymując przekleństwo, Grimm przykrył czoło Quinna i usiadł by czekać na lekarza.

Lekarz przybył, dźwigając dwie duże torby i rozpryskując deszcz z przeredzającej się sieci włosów, na jego głowie. Po przepytaniu prawie każdego w zajeździe, przystąpił do badania pacjentów. Poruszając się z zaskakującą gracją, jak na tak pękatego człowieka, chodził tam i z powrotem, robiąc notatki w małej książeczce. Po zjrzeniu w ich oczy, sprawdzeniu języków i szturchnięciu ich rozszerzonych brzuchów, wrócił do stron broszurki.

— Podawajcie im gotowaną wodę z kaszy jęczmiennej, duszoną z figami, miodem i lukrecją. — Poinstruował po kilku chwilach przewracania stron w pełnej namysłu ciszy. — Nic innego, bo nie zostanie strawione. Żołądek jest kotłem, w którym dusi się jedzenie. Gdy płyny organiczne nie są w równowadze, nic nie może zostać ugotowane i wszystko, co treściwe, wróci. — Poinformował ich lekarz. — Tylko płyny.

— Czy nic im nie będzie? — Zapytała ze zmartwieniem Jillian. Przenieśli obu do czystego pokoju, przylegającego do pokoju Kaley, dla łatwiejszej opieki.

Lekarz zmarszczył się, sprawiając, że linie jego podwójnego podbródka były równie smętne, co te na jego czole. — Myślę, że nie ma zagrożenia. Żaden z nich nie wydawał się zjeść wystarczająco dużo by go to zabiło, ale podejrzewam, że przez pewien czas będą słabi. Żeby nie próbowali wstawać, możecie chcieć rozpuszczać to w wodzie — to mandragora. — Zaoferował mały woreczek. — Zanurcie w tym szmatki i połóżcie na ich twarzach. — Lekarz przybrał nauczycielską pozę, stukając piórem o broszurkę. — Upewnijcie się, że całkowicie zakryjecie ich nozdrza i usta na kilka minut. Gdy będą wdychali, opary przenikną do ich ciał i utrzymają ich we śnie. Duchy odzyskuje siły szybciej, jeśli płyny ustrojowe odpoczywają bez zakłóceń. Widzicie, są cztery płyny i trzy duchy... ach, wybaczcie. Jestem całkiem pewien, że nie chcecie o tym wszystkim słyszeć. Tylko ci, którzy z zapałem studiują by być lekarzami, mogą znajdować takie fakty interesującymi. — Zatrzasnął swą broszurkę. — Zróbcie tak, jak mówiłem, a powrócą do zdrowia.

— Żadnego upuszczania krwi? — Zamrugnął Hatchard.

Lekarz prychnął. — Wezwijcie balwierza, gdy macie wroga, którego chcecie zamordować. Wezwijcie lekarza, gdy macie chorego pacjenta, którego chcecie postawić na nogi.

Grimm żarliwie pokiwał głową, zgadzając się z nim i wstał, by odprowadzić lekarza do wyjścia.

— Och, Quinn. — Powiedziała Jillian, westchnęła i położyła rękę na jego wilgotnym czole. Pogrzebała w jego kołdrach, owijając je wygodnie wokół jego trawionego gorączką ciała.

Stojąc za Jillian, z boku łóżka Quinna, Kaley popatrzyła na Hatcharda, który był na drugim końcu pokoju, kładąc zimną szmatkę na czoło Ramsaya. *Wybierze Quinna, a nie mówiłam?* Powiedziała bezgłośnie.

Hatchard podniósł tylko brew i przewrócił oczami.

Gdy kolejnego ranka Grimm zajrzał do obu mężczyzn, ich stan się poprawił, choć nadal byli pod wpływem środka uspokajającego i nie nadawali się do podróży.

Kaley nalegała by zrobili zakupy, po które przybyli, więc Grimm niechętnie zgodził się towarzyszyć Jillian na jarmark. Gdy się tam znaleźli, pociągnął ją przez stoiska na złamanie karku, pomimo jej protestów. Gdy zasłona mgły spłynęła z gór i popołudniu otuliła Durrkesh, uspokojony Grimm poinformował Jillian, że czas wrócić do zajazdu.

Mgła zawsze sprawiała, że Grimm czuł niepokój, co było niedogodne, gdyż Szkocja była tak mglistym krajem. Jednak to nie była normalna mgła, to była gruba, mokra peleryna gęstych, białych chmur, które zalegały na ziemi i wirowały wokół ich stóp, gdy szli. Do czasu, gdy opuścili targowisko, z trudnością mógł dostrzec twarz Jillian kilka stóp od niego.

— Uwielbiam to! — Wykrzyknęła Jillian, przecinając rękami pasma mgły, rozpraszając je swym ruchem. — Mgła zawsze wydawała mi się tak romantyczna.

— Życie zawsze wydawało ci się romantyczne, dziewczyno. Uważałaś, że Bertie, wypisujący w stajniach twe imię na końskim gnoju był romantyczny. — Przypomniał cierpko.

— Nadal uważam. — Powiedziała z oburzeniem. — Nauczył się tych liter by wyrazić determinację napisania mojego imienia. Myślę, że to bardzo romantyczne. — Jej czoło zmarszczyło się, gdy patrzyła w gęstą jak zupa mgłę.

— Najwyraźniej nigdy nie musiałaś walczyć w tym gównie. — Powiedział z irytacją. Mgła przypominała mu o Tuluth i nieodwołalnych wyborach. — Cholernie trudno zabić człowieka, gdy nie widzisz, gdzie tniesz mieczem.

Jillian zatrzymała się gwałtownie. — Nasze życia ogromnie się różnią, czyż nie? — Zapytała nagle trzeźwo. — Zabiłeś wielu ludzi, czyż nie, Grimmie Rodericku?

— Powinnaś wiedzieć. — Odparł zwięźle. — Obserwowałaś mnie, gdy to robiłem.

Jillian skubnęła wargę i przyjrzała mu się uważnie. — McKane'owie zabiliby tego dnia moją rodzinę, Grimm. Obroniłeś nas. Jeśli mężczyzna musi zabić by ochronić swój klan, nie ma w tym grzechu.

Żeby on mógł rozgrzeszyć się z taką wspaniałomyślnością, pomyślał. Nadal nie miała pojęcia, że atak McKane'ów nie był wymierzony w jej rodzinę. Tego mglistego dnia, dawno temu, przybyli do Caithness, ponieważ usłyszeli, że w posiadłości może być berserker. Wtedy tego nie wiedziała i Gibraltar St. Clair wyraźnie nigdy nie ujawnił swego sekretu.

— Dlaczego odszedłeś tej nocy, Grimm? — Zapytała ostrożnie Jillian.

— Odszedłem, ponieważ przyszedł na to czas. — powiedział ostro, szarpiąc dłonią przez włosy. — Nauczyłem się wszystkiego, czego mógł nauczyć mnie twój ojciec i nadszedł czas by ruszyć dalej. Nie było niczego, co dłużej trzymałoby mnie w Caithness.

Jillian westchnęła. — Cóż, powinieneś wiedzieć, że nikt z nas cię nie winił, mimo faktu, że wiedzieliśmy, że ty się winiłeś. Nawet drogi Edmund do samego końca przysięgał, że byłeś najbardziej szlachetnym wojownikiem, jakiego kiedykolwiek spotkał. — Oczy Jillian zamglily się. — Pochowaliśmy go pod jabłonią tak, jak prosił. — Dodała, w większości do siebie. — Idę tam, gdy kwitnie wrzos. Kochał biały wrzos.

Grimm zatrzymał się zaskoczony. — Pochowany? Edmund? Co?

— Edmund. Chciał być pochowany pod jabłonią. Bawiliśmy się tam, pamiętasz?

Jego palce zacisnęły się wokół jej nadgarstka. — Kiedy umarł Edmund? Myślałem, że był z twym bratem Hughem na pogórzcu szkockim.

— Nie. Edmund zmarł krótko po twym odejściu. Prawie siedem lat temu.

Gdy McKane'owie zaatakowali został lekko ranny. — Upierał się Grimm. — Nawet twój ojciec mówił, że łatwo wyzdrowieje!

— Złapał infekcję, a potem do tego komplikacje z płucami. — Odparła, zaskoczona jego reakcją. — Gorączka nigdy nie opadła. Nie cierpiał długo, Grimm. A kilka jego ostatnich słów było o tobie. Przysięgał, że własnoręcznie pokonałeś McKane'ów i mamrotał jakieś nonsensy o tobie, będącym... co to było? Wojownikiem Odyna, który mógł zmieniać kształt, albo coś w tym rodzaju. Ale, znów, Edmund zawsze miał bujną wyobraźnię. — Dodała ze słabym uśmiechem.

Grimm gapił się na nią przez mgłę.

— C-co? — Jillian zająknęła się przez intensywność, z jaką się w nią wpatrywał. Gdy zrobił krok w jej kierunku, cofnęła się lekko, przysuwając się bliżej kamiennej ściany, która otaczała kościół za nią.

— A co, jeśli takie stworzenia naprawdę istnieją, Jillian? — Zapytał. Jego niebieskie oczy błyszczały. Wiedział, że nie powinien wkraczać na tak niebezpieczne terytorium, ale to była szansa na poznanie jej nastawienia bez ujawniania się.

— Co masz na myśli?

— Co, jeśli to nie była fantazja? — Naciskał. — Co, jeśli naprawdę są ludzie, którzy mogą zrobić to, o czym mówił Edmund? Ludzie, którzy są częściowo mitycznymi bestiami — obdarzeni specjalnymi umiejętnościami, wprawni w sztuce wojennej, prawie niezwyčajeni. Co sądziłabyś o takim mężczyźnie?

Jillian przyjrzała mu się uważnie. — Cóż za dziwne pytanie. A czy *ty* wierzysz, że tacy wojownicy istnieją, Grimmie Rodericku?

— Nie bardzo. — Powiedział krótko. — Wierzę w to, co mogę zobaczyć, dotknąć i trzymać w ręce. Legenda o berserkerach to nic więcej niż głupia historia opowiadana by przestraszyć psotne dzieci, by zachowywały się dobrze.

— Więc, dlaczego pytasz mnie co sądziłabym o nich, gdyby istnieli? — Nie ustępowała.

— To było tylko hipotetyczne pytanie. Po prostu rozmawiałem, a to była głupia rozmowa. Na włóczęgi Odyna, dziewczyno — *nikt* nie wierzy w berserkerów! — Ruszył dalej, dając jej znać niecierpliwym grymasem by poszła za nim.

Przeszli kilka jardów w ciszy. Potem bez wstępów Grimm powiedział. — Czy Ramsay dobrze całuje?

— *Co?* — Jillian prawie przewróciła się o własne nogi.

— Ramsay, pawico. Czy dobrze całuje. — Powtórzył z irytacją Grimm.

Jillian zwalczyła pragnienie by uśmiechnąć się z zachwytu. — Cóż. — Wycedziła w zamyśleniu. — Nie mam dużego doświadczenia, ale z pełną uczciwością muszę powiedzieć, że jego pocałunek był najlepszym, jaki kiedykolwiek miałam.

Grimm błyskawicznie trzymał ją uwięzioną między jego twardym ciałem a kamienną ścianą. Odchylił jej głowę do tyłu, nieugiętą dłonią pod jej podbródkiem. *Na świętych, jak człowiek może poruszać się tak szybko. I jak zachwycająco to zrobił.*

— Pozwól, że pomogę ci zyskać perspektywę, dziewczyno. Ale nawet przez chwilę nie myśl, że to cokolwiek znaczy. Po prostu próbuję pomóc ci zrozumieć, że są lepsi mężczyźni. Myśl o tym, jak o lekcji, niczym więcej. Będę nienawidził widzieć cię żoną Logana, tylko dlatego, że myślałaś, że był najlepszy w całowaniu, gdy tak błędne spostrzeżenie może zostać tak łatwo naprawione.

Jillian uniosła rękę do jego ust, nie pozwalając mu na pocałunek, którym groził. — Nie potrzebuję lekcji, Grimm. Mogę zdecydować sama. Brzydzę się myślą o tobie, męczącym się, cierpiącym dla mojej korzyści —

— Chętnie odrobinę pocierpię. Uważaj to za przysługę, ponieważ w dzieciństwie byliśmy przyjaciółmi. — Chwyił jej dłoń i odciągnął od swych ust.

— Nigdy nie byłeś moim przyjacielem. — Przypomniała mu słodko. — Stale mnie przeganiałeś —

— Nie przez pierwszy rok —

— Myślałam, że nie pamiętałeś niczego o mnie i twoim czasie w Caithness. Czy to nie to, co mi mówiłeś? I nie potrzebuję od ciebie żadnych przysług, Grimmie Rodericku. Poza tym, skąd masz taką pewność, że twój pocałunek będzie lepszy? Ramsaya zdecydowanie skradł mi oddech. Ledwie mogłam stać, gdy skończył. — Kłamała bezwstydnie. — Co, jeśli pocałujesz mnie i to nie będzie tak dobre, jak pocałunek Ramsaya? Jaki wtedy będę mieć powód by go nie poślubić? — Rzucając rękawicę, Jillian czuła się zadowolona jak kot, czekając na zapierający dech w piersi pocałunek, o którym wiedziała, że teraz nastąpi.

Z wściekłym wyrazem twarzy, zażądał jej ust, swoimi.

A pod jego stopami zaczęło się trzęsienie ziemi. Grimm jęknął w jej usta, gdy doznania roztrzaskały jego słabnącą kontrolę.

Jillian westchnęła i rozchyliła usta.

Była całowana przez Grimma Rodericka i to było wszystko, o czym pamiętała. Pocałunek, który dzielili tak dawno temu w stajniach wydawał się mistycznym doświadczeniem i po latach zastanawiała się czy nie wychwalała go w swym umyśle, wyobrażając sobie tylko, że zatrzęsął całym jej światem. Ale jej wspomnienia były dokładne. Jej ciało obudziło się do życia, jej wargi mrowiły, jej sutki stwardniały. Pragnęła każdego cala jego ciała, w każdy możliwy sposób. Na niej, pod nią, obok niej, za nią. Twardego, masywnego, żądającego — wiedziała, że był wystarczającym mężczyzną by zaspokoić nieskończoną żądzę, jaka do niego czuła.

Wplotła palce w jego włosy i oddała pocałunek, a potem całkowicie straciła dech, gdy pogłębił pocałunek. Jedna ręka objęła jej szczękę, druga ześliznęła się po łuku jej kręgosłupa, obejmując jej biodra, mocno dociskając jej ciało do niego. Wszystkie myśli zniknęły, gdy Jillian poddała się temu, co przez długi czas było jej największą fantazją: dotykać Grimma Rodericka, jako kobieta, jako jego kobieta. Jego ręce były na jej biodrach, naciskając na jej suknię — i nagle jej dłonie znalazły się na jego kilcie, szarpiąc torbę by dostać się pod nią. Znalazła jego grubą męskość i bezwstydnie chwyciła jej twardość przez materiał jego pledu. Poczowała, że jego ciało zeszywniało przy niej, a jęk pożądania, który uciekł z jego ust, był najśłodszym dźwiękiem, jaki Jillian kiedykolwiek słyszała.

Coś wybuchło pomiędzy nimi i tutaj, w gęstej mgle Durrkesh, była tak pochłonięta przez potrzebę skojarzenia z jej mężczyzną, że nie dbała już o to, że stali publicznie na ulicy. Grimm jej pragnął, pragnął się z nią kochać — jego ciało powiedziało jej to wyraźnie. Wygięła się w jego kierunku, zachęcając, błagając. Ten pocałunek nie tylko pozbawił ją tchu, rozwiął też jej wątlą ilość rozsądku.

Chwycił jej poszukującą dłoń i przycisnął do ściany ponad jej głową. Dopiero, gdy zabezpieczył jej obie ręce, zmienił tempo pocałunku, zmieniając go w drażniące, figlarne

muskanie jego językiem, badając, a potem wycofując się, aż sapała, pragnąc więcej. W tym samym powolnym, drażniącym rytmie muskał całą długością swego ciała, jej cofało.

Oderwał swe usta od jej ust z nieznośną powolnością, chwytając między żeby jej dolną wargę i pociągając delikatnie. Wtedy, z ostatnim cudownym liźnięciem, cofnął się.

— Więc, jak myślisz? Czy Ramsay mógłby się równać z *tym*? — Zapytał ochryple, patrząc w skupieniu na jej piersi. Gdy tylko upewnił się, że nie podnosiły się i opadały przez długą chwilę, że w rzeczy samej udało mu się „pocałować ją do utraty tchu,” podniósł oczy.

Jillian zachwiała się, gdy usiłowała powstrzymać kolana przed zwyczajnym załamaniem się pod nią. Patrzyła na niego w osłupieniu. Słowa? Myślał, że po tym mogła ułożyć jakieś słowa? Sądził, że ona mogła *myśleć*?

Wzrok Grimma uważnie przeszukał jej twarz i Jillian zobaczyła w jego błyszczących oczach wyraz zadowolonej z siebie satysfakcji. Najmniejszy cień uśmiechu wygiął jego usta, gdy nie odpowiedziała, tylko stała zapatrzona, z nabrzmiętymi wargami, okrągłymi oczami. — Oddychaj, pawico. Teraz możesz oddychać.

Nadal patrzyła na niego z oszołomieniem. Mężnie wciągnęła wielki, świszczący oddech.

— Hmmp. — To było wszystko, co powiedział, gdy wziął ją za rękę i pociągnął ją za sobą. Pospieszyła za nim na miękkich nogach, okazjonalnie łapiąc przeblysk wybitnie męskiej satysfakcji na jego twarzy.

Grimm nie powiedział już ani słowa w czasie, gdy wracali do zajazdu. Dla Jillian to było w porządku, nie była pewna, czy byłaby w stanie sformułować całe zdanie, nawet gdyby zależało od tego jej życie. Krótko zastanawiała się, kto, jeśli nie oboje, wygrał tę potyczkę. Doszła słabo do wniosku, że ona. Nie wyszedł nietknięty z ich starcia, a ona dostała pocałunek, którego pragnęła.

Gdy dotarli do Black Boot, Hatchard poinformował dziwnie milczącą parę, że choć mężczyźni nadal byli całkiem słabi, niecierpliwili się by wynieść się z zajazdu. Analizując wszystkie zagrożenia, Hatchard zgodził się, że to było najmądrzejsze działanie. Zdobył w tym celu furmankę i mieli wracać do Caithness o brzasku.

ROZDZIAŁ 14

— Opowiedz mi historię, Jillian. — Domagał się Zeke, chodząc wolno po pomieszczeniu. — Bardzo tęskniłem za tobą i mamą, gdy wyjechaliście. — Chłopiec wspiął się na ławę obok niej i wtulił się w jej ramiona.

Jillian odgarnęła mu włosy z czoła i dała mu w nie całusa. — O czym ma być, mój kochany Zeke? O Smokach? Wrózkach? Selkie?

— Opowiedz mi o berserkerach. — Powiedział zdecydowanie.

— O czym?

— O berserkerach. — Powiedział cierpliwie Zeke. — No wiesz, potężnych wojownikach Odyna.

Jillian parsknęła lekko. — Co jest z chłopcami i ich bitwami? Moi bracia uwielbiali tę bajkę.

— To nie bajka, to prawda. — Poinformował ją Zeke. — Mama mówiła mi, że nadal walęsają się po wyżynie szkockiej.

— Bzdura. — Powiedziała Jillian. — Opowiem ci historię pasującą dla młodego chłopca.

— Nie chcę odpowiedniej opowieści. Chcę historii z rycerzami i bohaterami, i wyprawami. I berserkerami.

— O, mój, dorastasz, czyż nie? — Powiedziała cierpko Jillian, mierzwiąc jego włosy.

— Oczywiście, że tak. — Powiedział Zeke z oburzeniem.

— Żadnych berserkerów. Zamiast tego opowiem ci o chłopcu i pokrzywach.⁹²

— Czy to kolejna z twoich historii z *puentą*? — Poskarżył się Zeke.

Jillian pociągnęła nosem. — Nie ma nic złego w historiach, które mają *puentę*.

— Dobrze. Opowiedz mi o tych głupich pokrzywach. — Oparł podbródek na pięści i popatrzył groźnie.

Jillian roześmiała się na jego ponury wyraz twarzy. — Wiesz, co ci powiem, Zeke? Opowiem ci historię z *puentą*, a potem możesz pójść znaleźć Grimma i zapytać czy opowie ci historię o twych nieustraszonych wojownikach. Jestem pewna, że je zna. Jest najbardziej nieustraszonym mężczyzną, jakiego kiedykolwiek spotkałam. — Dodała z westchnieniem Jillian. — No to ruszamy. Słuchaj uważnie.

⁹² Miej litość, Jillian. Nie krzywdź więcej tego dziecka.

— dawno temu był sobie mały chłopiec, który szedł przez las i natrafił na kępę pokrzyw. Zafascynowany przez nietypową roślinę, próbował zerwać ją, żeby móc zabrać ją do domu i pokazać mamie. Roślina ukuła go boleśnie i chłopiec pobiegł do domu z bolącym palcem. „Ledwie jej dotknąłem, mamo!” krzyknął. „Dokładnie dlatego cię ukuła.” Odparła jego mama. „Następnym razem, gdy będziesz dotykać pokrzywy, chwyć ją śmiało, a będzie w twej ręce jak jedwab i nie skrzywdzi cię w najmniejszym stopniu.” — Jillian przerwała znacząco.

— To wszystko? — Zażądał odpowiedzi rozgniewany Zeke. — To nie była *historia! Oszukałaś* mnie!

Jillian zagryzła usta by powstrzymać śmiech, wyglądał jak mały, obrażony niedźwiadek. Była zmęczona po podróży i jej zdolności do opowiadania były w tej chwili trochę słabe, ale w tej była użyteczna lekcja. Poza tym większa część jej umysłu była zajęta myślami o niesamowitym pocałunku, który wczoraj otrzymała. Każdej odrobiny jej słabnącej samokontroli wymagało by nie pójść znaleźć Grimma, usadowić się na jego kolanach i błagać go o bajkę do poduszki. Albo bardziej dokładnie o trochę czasu w łóżku.⁹³ — Powiedz mi, co to znaczy, Zeke. — Zachęciła.

Zeke przez chwilę był cicho, gdy zastanawiał się nad bajką. Jego czoło było zmarszczone w skupieniu, a Jillian czekała cierpliwie. Z wszystkich dzieci, Zeke był najsprytniejszy w znajdowaniu morału. — Mam! — Wykrzyknął. Nie powinienem się wahać. Powinienem chwytać rzeczy pewnie. Jeśli jesteś niezdecydowany, rzeczy mogą cię ukłuć.

— Cokolwiek zrobisz, Zeke, — Poradziła Jillian. — rób, co w twej mocy.

— Jak uczenie się jeździectwa. — Stwierdził.

— Tak. I kochanie twej matki, i praca z końmi, i nauka lekcji, które ci dają. Jeśli nie robisz tego z całych sił, możesz skończyć skrzywdzony przez te rzeczy, które robiłeś tylko w połowie.

Zeke parsknął zdegustowany. — Cóż, to nie berserker, ale myślę, że jak na dziewczynę, było w porządku.

Jillian wydała zirytowany dźwięk i ucisnęła Zeke'a mocno, nie dbając o jego zniecierpliwiony jęk. — Już cię tracę, czyż nie, Zeke? — Zapytała, gdy chłopiec wybiegł w poszukiwaniu Grimma. — Jak wielu chłopców ze mnie wyrośnie? — Wymruczała smutno.

Przed obiadem Jillian sprawdziła, co z Quinnem i Ramsayem. Dwaj mężczyźni spali głośno, wyczerpani przez powrót do Caithness. Nie widziała Grimma od czasu ich powrotu.

⁹³ Znowu przepada w tłumaczeniu niezła gra słów. Bajka do snu/do poduszki – bedtime story, bedtime w tłumaczeniu dosłownym czas w łóżku.

Ułożył pacjentów i poszedł. Był cicho przez całą podróż, a ona, ukuta jego wycofaniem, uciekła na furmankę i jechała z chorymi.

Zarówno Quinn, jak i Ramsay nadal byli nienaturalnie bladzi, a ich wilgotna skóra była dowodem nieustępliwego uścisku gorączki. Złożyła delikatnego całusa na czole Quinna i naciągnęła koce pod jego podbródek.

Gdy opuszczala ich komnatę, jej umysł cofnął się w czasie do lata, gdy miała prawie szesnaście lat — lata, w którym Grimm opuścił Caithness.

Nic w życiu Jillian nie przygotowało jej na tak potworną bitwę. Ani śmierć, ani brutalność, nie odsiedziały wcześniej jej osłoniętego życia, ale tego dnia obie te rzeczy przybyły, gnając na olbrzymich, czarnych rumakach, nosząc barwy McKane'ów.

W chwili, gdy strażnicy podnieśli alarm, jej ojciec zamknął ją w jej sypialni. Jillian obserwowała niedowierzającymi oczami, krwawą masakrę, rozgrywającą się na dziedzińcu pod jej oknem. Była osaczona przez bezradność, sfrustrowana niemożliwością walki u boku swych braci. Ale wiedziała, że nawet, gdyby mogła swobodnie wybiec z posiadłości, że nie była wystarczająco silna by władać mieczem. Jaką szkodę mogła ona, zwykła dziewczyna, mieć nadzieję wyrządzić zatwardziałym wojownikom takim, jak McKane'owie?

Widok tak wielkiej ilości krwi przeraził ją. Gdy przebiegły McKane zakradł się do Edmunda od tyłu i wziął go z zaskoczenia, krzyknęła i uderzyła pięściami w okno, ale wątpy hałas, który zrobiła, nie mógł równać się z hałaśliwą wrzawą bitwy. Krzepki McKane cisnął jej brata na ziemię, płazem bojowego topora.

Jillian rozplaszczyła się na szkle, drapiąc histerycznie szybę paznokciami jakby mogła przebić się przez nią i wyrwać go z niebezpieczeństwa. Głęboki, drżący oddech ulgi uciekł z jej płuc, gdy Grimm rzucił się w walkę, wysyłając McKane'a na tamten świat, zanim Edmund otrzymał kolejne, brutalne uderzenie. Gdy patrzyła jak jej ranny brat usiłował dźwignąć się na kolana, coś głęboko wewnątrz niej się zmieniło. Tak szybko, że ledwie była tego świadoma. Krew nie przerażała już Jillian — nay, pragnęła zobaczyć krew McKane'ów, rozlaną na ziemi Caithness do ostatniej kropli. Gdy wściekły Grimm przystąpił do wyrzynania każdego McKane'a w promieniu pięćdziesięciu jardów, wydawało jej się to istotą strasznego piękna. Nigdy nie widziała człowieka, poruszającego się z tak niesamowitą prędkością i zabójczą gracją — walczącego by ochronić wszystko, co było najbliższe jej sercu.

Po bitwie Jillian zagubiła się w zamieszaniu, gdy jej rodzina martwiła się o Edmunda, opiekowała się rannymi i grzebała zabitych. Czując się przerażająco młoda i wrażliwa, czekała na dachu aż Grimm odpowie na jej wiadomość, tylko po to by mignął jej, taszcząc swe rzeczy w kierunku stajni.

Była oszołomiona. Nie mógł wyjechać. Nie teraz! Nie, gdy była tak zmieszana i przerażona przez to wszystko. Potrzebowała go bardziej niż kiedykolwiek.

Jillian popędziła do stajni tak szybko, jak niosły ją nogi. Ale Grimm był nieugięty. Pożegnał się z nią lodowato i odwrócił się by odejść. Jego odmowa uspokojenia jej była

ostatnią znie wagą, którą mogła znieść — rzuciła mu się w ramiona, żądając swym ciałem by osłonił ją i utrzymał bezpieczną.

Pocałunek, który zaczął się, jako niewinne przyciśnięcie ust, szybko stał się potwierdzeniem jej najbardziej sekretnych marzeń: Grimm Roderick był mężczyzną, którego ona poślubi.

Gdy jej serce wypełniło uniesienie, odsunął się od niej i obrócił do konia, jakby ich pocałunek nic dla niego nie znaczył. Jillian była zawstydzona i oszołomiona jego odrzuceniem i przerażona intensywnością tak wielu nowych emocji, które wypełniały ją z beznadzieją.

— Nie możesz odejść! Nie po tym! — Krzyknęła.

— Muszę odejść. — Warknął. — I to, — Z furią otarł usta. — nigdy nie powinno się wydarzyć!

— Ale się wydarzyło! I co, jeśli nie wrócisz, Grimm? Co, jeśli nigdy więcej cię nie zobaczę?

— To dokładnie to, co mam zamiar zrobić. — Powiedział gwałtownie. — Nie masz nawet szesnastu lat. Znajdziesz męża. Będziesz mieć jasną przyszłość.

— Już znalazłam swego męża! — Zapłakała. — *Pocałowałeś* mnie!

— Pocałunek nie jest obietnicą małżeństwa! — Warknął. — I to był błąd. Nigdy nie powinienem był tego robić, ale rzuciłaś się na mnie. Czego jeszcze oczekiwałaś, że zrobię?

— N-nie chciałeś mnie p-pocałować? — Jej oczy pociemniały z bólu.

— Jestem mężczyzną, Jillian. Gdy kobieta rzuca się na mnie, jestem takim samym człowiekiem, jak każdy inny!

— Mówisz, że też tego nie czułeś? — Sapnęła.

— Co miałem czuć? — Parsknął. — Żąde? Oczywiście. Jesteś powabną dziewczyną.

Jillian pokręciła głową, upokorzona. Czy mogła się tak pomylić? Czy to naprawdę mogło być tylko w jej umyśle? — Nie, mam na myśli — czy nie czułeś, jakby świat był idealnym miejscem, a... a my byliśmy przeznaczeni by być... — Urwała, czując się jak największa idiotka.

— Zapomnij o mnie, Jillian St. Clair. Dorośnij, wyjdź za przystojnego dziedzica i zapomnij o mnie. — Powiedział lodowatym tonem Grimm. Jednym, płynnym ruchem wskoczył na koński grzbiet i wypadł ze stajni.

— *Nie zostawiaj mnie, Grimmie Rodericku! Nie zostawiaj mnie w ten sposób! Kocham cię!*

Ale on odjechał, jakby niczego nie mówiła. Jillian wiedziała, że słyszał każde jej słowo, choć, pragnęła by tak nie było. Nie tylko rzuciła swym ciałem w mężczyznę, który jej nie chciał, gdy odjechał, rzuciła za nim swe serce.

Jillian westchnęła i zamknęła oczy. To było gorzkie wspomnienie, ale ból zelżał jakoś od czasu Durrkesh. Nie wierzyła już dłużej, że pomyliła się, co do wpływu, jaki miał na nich ten pocałunek, gdyż w Durrkesh stało się to samo i w jego oczach widziała z całkowitą kobiecą pewnością, że czuł to samo.

Teraz wszystko, co musiała zrobić, to zmusić go by to przyznał.

ROZDZIAŁ 15

Po ponad godzinnych poszukiwaniach, Jillian znalazła Grimma w zbrojowni. Stał w pobliżu niskiego, drewnianego stołu, sprawdzając kilka ostrzy, ale po napięciu się jego pleców, mogła powiedzieć, że wyczuł jej obecność.

— Gdy miałam siedemnaście lat, byłam w pobliżu Edynburga. — Jillian poinformowała jego sztywne plecy. — Myślę, że widziałam cię, gdy odwiedzałam Hammondów.

— Tak. — Odparł Grimm, uważnie oglądając kutą tarczę.

— To byłeś ty! Wiedziałam! — Wykrzyknęła Jillian. — Stałeś niedaleko stróżówki. Obserwowałeś mnie i wyglądałeś na... nieszczęśliwego.

— Tak. — Przyznał krótko.

Jillian przez moment gapiała się na szerokie plecy Grimma, niepewna jak zwerbalizować swe uczucia. Mogłoby ogromnie pomóc, gdyby sama rozumiała, co chciała powiedzieć, ale nie rozumiała. To i tak nie miałyby znaczenia, ponieważ odwrócił się i przemknął obok niej z zimnym wyrazem twarzy, który zachęcał ją by pogrzyżła się, idąc za nim. Nie zrobiła tego.

Znalazła go później w kuchni, wsypującego garść cukru do kieszeni.

— Dla Occama. — Powiedział defensywnie.

— W tę noc, gdy pojechałam do Glannises' ball niedaleko Edynburga — Jillian kontynuowała rozmowę od miejsca, w którym ostatnio się skończyła. — To ty stałeś w ciemnościach, czyż nie? Tej jesieni, gdy skończyłam osiemnaście lat.

Grimm westchnął ciężko. Znów go odkryła. Ta dziewczyna wydawała się mieć sposób by wiedzieć gdzie był, kiedy i czy był sam. Spojrzał na nią z rezygnacją. — Tak. — Odparł spokojnie. *To jesień, gdy stałaś się kobietą, Jillian. Miałas na sobie czerwony aksamit. Twe włosy były niezawinięte i opadały kaskadą na twe ramiona. Twoi bracia byli z ciebie tacy dumni. Byłem olśniony.*

— Gdy ten łotr, Alastair — i wiesz co, później dowiedziałam się, że był *żonaty* — zabrał mnie na zewnątrz i pocałował, usłyszałam przerażający hałas w krzakach. Powiedział, że to prawdopodobnie dzikie zwierzę.

— A potem powiedział ci jak wdzięczna powinnaś być za to, że miałas go by cię obronił, prawda? — Zadrwił Grimm. *Prawie zabiłem tego gnojka za dotykanie cię.*

— To nie jest zabawne. Byłam naprawdę przestraszona.

— Naprawdę, Jillian? — Spojrzał na nią obojętnie. — Przez co? Przez obejmującego cię mężczyznę czy bestię w krzakach?

Jillian napotkała jego spojrzenie i oblizła usta, które nagle zrobiły się suche. — Nie bestii. Alastair był szubrawcem i gdyby nie zbił go z tropu hałas, tylko święci wiedzą, co mógłby mi zrobić. Byłam młoda i, Boże, byłam taka niewinna!

— Tak.

— Quinn zapytał mnie dzisiaj czy za niego wyjdę. — Oznajmiała, patrząc na niego uważnie.

Grimm nie odezwał się.

— Jeszcze go nie pocałowałam, więc nie wiem czy lepiej całuje. Myślisz, że tak? To znaczy lepiej niż ty?

Grimm nie odpowiedział.

— Grimm? Czu on będzie całował lepiej od ciebie?

Niski pomruk wypełnił jej uszy. — Tak, Jillian. — Grimm westchnął i wyszedł by znaleźć swego konia.

Grimmowi udało się unikać jej prawie cały dzień. Zrobiła się późna noc, zanim w końcu udało jej się go złapać, gdy opuszczał komnaty chorych.

— Wiesz, nawet, gdy nie byłam pewna, że to naprawdę ty tam byłeś, nadal czułam się... bezpiecznie. Ponieważ ty *mogłeś* tam być.

Cień potwierdzającego uśmiechu wykrzywił jego usta. — *Tak*, Jillian.

Jillian odwróciła się.

— Jillian?

Zamarła.

— Pocałowałaś już Quinna?

— Nie, Grimm.

— Och. Cóż, lepiej się z tym pospiesz, dziewczyno.

Jillian skrzywiła się.

— Widziałam cię na Królewskim Targu. — Jillian udało się w końcu złapać go tylko dla siebie na więcej niż kilka wymuszonych chwil. Z Quinnem i Ramsayem, przykutymi do łóżka, poprosiła Grimma by dołączył do niej przy obiedzie w Wielkim hallu i była zdumiona, gdy łatwo się zgodził. Siedziała po jednej stronie długiego stołu, zerkając na jego mrocznie przystojną twarz przez ramiona kandelabru, w którym znajdowały się tuziny migocących, woskowych świec. Jedli w ciszy, przerywanej tylko szczękiem talerzy i naczyń. Służące wycofały się by dostarczyć bulion mężczyznom na górze. Odkąd wrócili, minęły trzy dni w czasie, których desperacko próbowała ponownie uzyskać tę czułość, która przelotnie zauważyła w Durrkesh. Bez efektu. Nie była w stanie utrzymać go w miejscu na wystarczająco długo by spróbować kolejnego pocałunku.

Nic w jego twarzy się nie poruszyło. Nawet rzęsa nie drgnęła. — Tak. — Gdyby odpowiedział jej jeszcze jednym irytująco wymijającym „tak”, mogła w gniew. Chciała odpowiedzi. Chciała wiedzieć, co naprawdę działo się w głowie Grimma, w jego sercu. Chciała wiedzieć czy ten pojedynczy pocałunek przekrzywił jego świat z tak samo katastroficzną siłą jak jej. — Szpiegowałeś mnie. — Oskarżyła Jillian, patrząc pomiędzy świecami z gniewnym spojrzeniem. — Nie byłam prawdomówna, gdy powiedziałam, że czułam się przez to bezpiecznie. To mnie wkurzyło. — Skłamała.

Grimm podniósł cynowe naczynie z winem, osuszył je i z uwagą obracał w dłoniach zimny metal. Jillian obserwowała jego kontrolowane ruchy i ogarniała ją nienawiść do wszystkich celowych działań. Jej życie takie było, jedna ostrożna, precyzyjna decyzja, po drugiej, z wyjątkiem chwil, gdy była w pobliżu Grimma. Chciała zobaczyć go, zachowującego się tak, jak ona się czuła, pozbawionego kontroli, emocjonalnego. Pozwolić *mu* na wybuch czy dwa. Nie chciała pocałunków, oferowanych, pod słabym pretekstem ratowania jej przed złymi wyborami. Musiała wiedzieć, że zaszła mu pod skórę tak, jak on jej. Zaciśnęła pięść na kolonie, gniotąc materiał sukni między palcami.

Co zrobi, jeśli ona przestanie zachowywać się uprzejmie i opanowanie.

Wzięła głęboki oddech. — Dlaczego ciągle mnie obserwowałeś? Dlaczego opuściłeś Caithness tylko po to by podążać za mną przez cały czas? — Dopytywała się z większą gwałtownością niż zamierzała, a jej słowa odbiły się od kamiennych ścian.

Grimm nie oderwał oczu od polerowanego naczynia w jego rękach. — Musiałem sprawdzić czy wszystko było z tobą w porządku. — Powiedział cicho. — Pocałowałaś już Quinna?

— Nigdy nie odezwałeś się do mnie ani słowem! Po prostu przychodziłeś i patrzyłeś na mnie, a potem odwracałeś się i znikasz.

— Przysięgłem, że dopilnuję, żeby nie stała ci się krzywda. To naturalne, że powinienem cię pilnować, gdy byłaś w pobliżu. Pocałowałaś już Quinna? — Zażądał odpowiedzi.

— Żeby nie stała mi się krzywda? — Jej głos wzniósł się w niedowierzaniu. — Nie udało ci się! Ty skrzywdziłeś mnie bardziej niż cokolwiek innego w całym moim życiu!

— *Pocałowałaś już Quinna?* — Ryknął.

— Nie! Nie pocałowałam jeszcze Quinna! — Odkrzyknęła. — Czy to wszystko, co cię obchodzi? Masz gdzieś to, że *ty mnie* skrzywdziłeś?

Naczynie uderzyło o podłogę, gdy Grimm zerwał się na nogi. Jego ręce powędrowały w dół z uwolnioną wściekłością. Jedzenie poleciało ze stołu, nietknięty gulasz z warzywami spryskał pomieszczenie, kawałki chleba odbiły się od kominka. Kandelabr eksplodował na ścianie i utkwił między kamieniami. Białe świece posypały się na podłogę. Jego szal nie skończył się, dopóki stół między nimi, nie był wymieciony do czysta. Zatrzymał się, dysząc. Jego dłonie były szeroko rozłożone na krawędzi stołu, jego oczy gorączkowo jasne. Jillian gapiała się na niego, zszokowana.

Z wyciem gniewu, uderzył w środek grubego na sześć cali, twardego dębu, a ręka Jillian powędrowała do jej gardła, by stłumić krzyk, gdy długi stół pękł pośrodku. Jego niebieskie oczy jarzyły się opalizująco i mogłaby przysiąc, że zdawał się robić większy, szerszy i bardziej niebezpieczny. Z pewnością otrzymała reakcję, której chciała i jeszcze więcej.

— Wiem, że zawiodłem! — Ryknął. — Wiem, że cię zraniłem! Myślisz, że nie musiałem żyć z tą wiedzą?

Pomiędzy nimi stół zatrzeszczał i zadrżał w wysiłku pozostania w całości. Uszkodzony blat przechylił się niepewnie. Potem z jękiem przegranej, końce opadły do środka, który uderzył o podłogę.⁹⁴

Jillian zamrugła, przyglądając się szczątkom ich posiłku. Nie pragnąc już dłużej go prowokować, stała oniemiała przez intensywność jego reakcji. Wiedział, że ją skrzywdził? I obchodziło go to wystarczająco by wściec się tak przez to wspomnienie?

— Więc, dlaczego teraz wróciłeś? — Wyszepiała. — Mógłbyś sprzeciwić się memu ojcu.

— Musiałem zobaczyć czy u ciebie wszystko w porządku, Jillian. — Wyszepał przez morze zniszczenia, które ich od siebie oddzielało.

— Czuję się dobrze, Grimm. — Powiedziała ostrożnie. — To znaczy, że teraz możesz odejść. — Powiedziała, nie mając na myśli ani jednego słowa.

Jej słowa nie wywołały żadnej reakcji.

⁹⁴ Grimm sztuki demolowania nauczył się chyba od Hawka.

Jak człowiek mógł stać tak nieruchomo, że mogłaby pomyśleć, że został zaklęty w kamień? Gdy go obserwowała nie mogła nawet dostrzec, żeby jego klatka piersiowa podnosiła się i opadała. Bryza wiejąca przez okno, nie mierzwiła jego włosów. Nic nie dotykało tego mężczyzny.

Bóg wie, że ona nigdy nie była w stanie. Czy nie nauczyła się tego do tej pory? Nigdy nie była w stanie dotrzeć do prawdziwego Grimma, tego, którego знаła tamtego pierwszego lata. Dlaczego wierzyła, że cokolwiek mogło się zmienić? Bo była dorosłą kobietą? Bo miała pełne piersi i błyszczące włosy i myślała, że mogłaby uwieść go męską słabością do kobiety? I skoro był na nią tak cholernie obojętny, dlaczego w ogóle go pragnęła?

Ale Jillian znała na to odpowiedź nawet, jeśli nie wiedziała jak. Gdy była małą dziewczynką i odchyliła głowę by patrzeć na dzikiego chłopca, górującego nad nią, jej serce krzyknęło witaj. W jej dziecięcej piersi była starożytna wiedza, która wyraźnie mówiła jej, że nie ważne, o jak ohydne rzeczy można by oskarżyć Grimma, mogłaby mu powierzyć swe życie. Wiedziała, że powinien do niej należeć.

— Dlaczego po prostu nie współpracujesz? — Frustracja wyłuskała te słowa z jej ust, nie mogła uwierzyć, że powiedziała je głośno, ale wydostały się, zrobiła to.

— Co?

— Współpracować. — Zachęciła. — To znaczy zgadzać się. Być posłusznym.

Grimm patrzył na nią. — Nie mogę być ci posłuszny, wyjeżdżając. Twój ojciec —

— Nie proszę cię, żebyś wyjechał. — Powiedziała łagodnie.

Jillian nie miała pojęcia, skąd w tym momencie wzięła odwagę, wiedziała tylko, że była zmęczona pragnieniem, zmęczona byciem odrzucaną. Więc stanęła dumnie, poruszając swym ciałem dokładnie w taki sposób, jaki czuła za każdym razem, gdy Grimm był w tym samym pomieszczeniu: uwodzicielsko, intensywnie, bardziej żywo niż w jakimkolwiek innym momencie jej życia. Jej język ciała musiał zdradzić jej intencje, gdyż zeszytniał.⁹⁵

— Jak chcesz, żebym współpracował, Jillian? — Zapytał płaskim, martwym głosem.

Zbliżyła się do niego, ostrożnie wybierając drogę nad potrząskanymi talerzami i jedzeniem. Powoli, jakby był dzikim zwierzęciem, sięgnęła dłonią do jego klatki piersiowej. Patrzył na nią z mieszaniną fascynacji i niedowierzania, gdy położyła ją na jego piersi, nad jego sercem. Poczula jego żar przez płócienną koszulę, poczuła jak jego ciało zadrżało, poczuła potężne uderzenia jego serca pod jej dłonią.

Odchyliła głowę i spojrzała na niego. — Jeśli naprawdę chcesz współpracować, — Zwiżyła usta. — Pocałuj mnie.

To wściekłym wzrokiem ją obserwował, ale w jego oczach Jillian dostrzegła żar, który starał się ukryć.

⁹⁵ Tu akurat chodzi o całe ciało, chociaż pod kiltem też pewnie zeszytniał.

— Pocałuj mnie. — Wyszeptała, nie spuszczać swych oczu z jego. — Pocałuj mnie i *wtedy* spróbuj powiedzieć, że też tego nie czujesz.

— Przestań. — Rozkazał ochryple, cofając się.

— Pocałuj mnie, Grimm! Nie dlatego, że myślisz, że robisz mi „przysługę!” Pocałuj mnie, bo tego chcesz! Kiedyś powiedziałeś mi, że nie zrobisz tego, ponieważ byłam dzieckiem. Cóż, nie jestem już dłużej dzieckiem, tylko dorosłą kobietą. Inni mężczyźni pragną mnie całować. Dlaczego ty nie?

— To nie tak, Jillian. — Obie ręce powędrowały we frustracji do jego włosów. Zanurzył palce głęboko, potem szarpnął skórzany rzemień i rzucił go na kamienie.

— Więc, jak? Dlaczego Quinn i Ramsay, i każdy inny mężczyzna, jakiego kiedykolwiek znałam mnie pragnie, ale nie ty? Czy *muszę* wybrać jednego z nich? Czy to Quinna powinnam poprosić by mnie pocałował? By poszedł ze mną do łóża? By uczynił ze mnie kobietę?⁹⁶

Warknął niskim, ostrzegawczym pomrukiem z głębi gardła. — Przestań, Jillian!

Jillian potrząsnęła głową w ponadczasowym geście kuszenia i wyzwania. — Pocałuj mnie, Grimm, *proszę*. Tylko *raz*, jak tego chcesz.

Skoczył z taką gracją i prędkością, że nie dostała żadnego ostrzeżenia. Jego ręce zanurzyły się w jej włosach, ściskając jej głowę pomiędzy jego dłońmi i odchylając jej szyję w tył. Jego usta nakryły jej i zabrały oddech z jej płuc.

Jego usta poruszały się nad jej z niepohamowanym głodem, ale w miażdżącym nacisku jego ust wyczuła ślad gniewu — element, którego nie rozumiała. Jak mógł być na nią zły, gdy było tak widoczne, że desperacko pragnął ją pocałować? Tego była pewna. W chwili, gdy jego usta wzięły jej, jakiegokolwiek wątpliwości, na które wcześniej cierpiała, odeszły na dobre. Mogła poczuć jego pożądanie, szarpiające się tuż pod skórą, toczące potężną bitwę przeciw jego sile woli. *I zwyciężające*, pomyślała z zadowoleniem, gdy jego uścisk na jej włosach zelżał na tyle by przechylił jej głowę, podwajając swemu językowi na głębszy dostęp do jej ust.

Jillian zmiękła przy nim, przyłgnęła do jego ramion i poddała się przyprawiającym o zawrót głowy falom doznań. Jak zwykły pocałunek mógł rezonować w każdym calu jej ciała i sprawiać, że wydawało się, że podłoga przechylała się dziko pod jej stopami? Oddała pocałunek gorliwie i gwałtownie. Po tylu latach pragnienia go, w końcu miała swą odpowiedź. Grimm Roderick potrzebował dotykać jej z tą samą, nieodpartą potrzebą, którą ona czuła do niego.

I wiedziała, że z Grimmem Roderickiem — tylko *raz nigdy* nie będzie wystarczający.

⁹⁶ Wytoczyła ciężkie działa. Grimm nie ma szans.

ROZDZIAŁ 16

Pocałunek przeciągnął się i pogłębił. Był napędzany latami odrzucanych emocji, latami wypieraniem namiętności, która błyskawicznie Rozdarła powierzchnię myśli Grimma. Stojąc w Wielkim hallu, pośród szczątków posiłku, całując Jillian, zrozumiał, że nie odmawiał sobie po prostu spokoju, odmawiał sobie życia. By to było życie, ta cudowna chwila wtapiania. Jego zmysły berserkera były przytłoczone, stępione przez smak i dotyk Jillian. Radował się tym pocałunkiem, stając się orgiastycznym czcicielem jej ust, gdy przesuwając rękami przez jej włosy, podążając za jedwabistą płataniną w dół jej pleców.

Całował Jillian, jak nigdy nie całował żadnej innej kobiety, kierowany głodem wyrosłym z najbardziej pogańskich i najbardziej świętych części jego duszy. Pragnął jej instynktownie i będzie czcił ją prymitywnością jego duszy. Nacisk jej ust stopił mężczyznę, pytające badanie jej języka poskromiło i nauczyło pokory lodowatego wojownika wikingów, który do tej chwili nie znał żadnego ciepła. Pożądanie odsunęła wszystkie jego obiekcje i zmiażdżył jej ciało o swoje i wziął jej język w swe usta tak głęboko, jak wiedział, że powita jego ciało w swym cieple.

Pośliznęli się i przesunęli po fragmentach jedzenia rozsypanych po kamieniach, zatrzymując się tylko przy stabilności ściany. Bez odrywania ust od jej, Grimm przesunął rękę pod jej biodra, oparł jej ramiona o ścianę i owinał jej nogi wokół swego pasa. Lata obserwowania jej, zabraniać sobie jej dotykać, uwieńczył w pokazie szalonej namiętności. Pośpiech dyktował jego działania, nie cierpliwość czy umiejętność. Jego dłonie zsunęły się z jego kostek, gdy jej ramiona splotły się na jej karku i podciągnął jej suknię w górę, powyżej jej łydek, odsłaniając jej długie, piękne nogi. Pieścił jej skórę, jęcząc w jej usta, gdy jego kciuki znalazły miękką skórę wnętrza jej ud.

Pocałunek pogłębił się, gdy wziął jej usta w ten sam sposób, w jaki oblegał zamki: uparcie, bezlitośnie i ze skupieniem na jednym celu. Była tylko Jillian, ciepła kobieta w jego ramionach, ciepły język w jego ustach i pasowała do niego, każde bezsłowne żądanie jego ciała napotykało jej. Zanurzyła ręce w jego włosy i oddała pocałunek aż sam niemal stracił dech. Lata potrzeby uderzyły w niego, gdy jego ręce znalazły jej piersi i objęły ich krągłości. Jej sutki były twarde i spiczaste, potrzebował więcej niż jej usta — pragnął smakować każdą szczelinę i wgłębienie jej ciała.

Chwytając jego twarz w zaskakująco mocnym uścisku, Jillian zmusiła go do przerywania pocałunku. Grimm spojrzał w jej oczy, jakby chciał wyróżnić ukryte znaczenie jej gestu. Gdy pociągnęła jego głowę w dół do krzywizny jej piersi, zrobił to chętnie. Wyznaczył swym językiem pełną czci ścieżkę od wierzchołka do wierzchołka, pociągając delikatnie zębami, zanim zamknął swe usta na jej sutku.

Jillian krzyknęła w rezygnacji i poddaniu, zdyszany dźwiękiem poddania się własnemu pożądaniu. Pchnęła się w kierunku jego bioder tak stanowczo, że gorąca dolina pomiędzy jej

udami dopasowała się do niego ze zmysłową finezją aksamitnej rękawiczki. Bariery pomiędzy nimi rozwścieczyły go i zerwał kilt ze swej talii i odsunął na bok jej suknię.

Przestań! Krzyknął jego umysł. Jest dziewicą! Nie w ten sposób!

Jillian jęknęła i otarła się o niego.

— Przestań. — Wyszeptał ochryple.

Oczy Jillian otwarły się w szparki. — Nie ma, do diabła, mowy. — Powiedziała z zadowoleniem. Uśmiech wykrzywił jej dolną wargę.

Jej słowa przedarły się przez niego jak rozgrzane żelazo, podnosząc jego krew z roztopionej do wrzącej. Poczuł, że bestia w nim poruszyła się, ziewając w grzesznym rozbudzeniu.

Berserker? Teraz? Nigdzie nie ma krwi... jeszcze. Co się stanie, gdy będzie?

— Dotknij mnie, Grimm. Tutaj. — Jillian położyła jego dłoń na swej piersi i przyciągnęła jego głowę do swojej. Warknął i przesunął się, pocierając w powolnych, erotycznych okęgach jej rozchylone uda. Mgliście zrozumiał, że berserker budził się do pełnej czujności, ale to było w jakiś sposób inne — nie gwałtowny, ale podniecony, wściekle twardy i wściekle pragnący każdego smaku Jillian, jaki mógł dostać.

Położyłby ją na plecach na stole, ale nie było już stołu, więc zamiast tego opuścił ich oboje na krzesło. Przesunął się tak, że jej nogi dyndały nad jego rękami, a ona siedła twarzą do niego z rękami na jego ramionach, z jej kobiecością obnażoną przed nim. Nie potrzebowała żadnej zachęty by przycisnąć się do niego, drażniąc go musnięciem jej podniesionych sutków na jego piersi. Jillian odrzuciła głowę w tył, obnażając smukły łuk szyi, a Grimm zastygł na moment, pochłaniając obraz pięknej Jillian, siedzącej okrakiem na jego kolanach, jej wąska talia zginała się do tych bujnych bioder. Choć udało mu się zsunąć suknię z jej ramion, materiał zebrał się przy jej talii i była boginią, wynurzającą się z morza jedwabiu.

— *Chryste, jesteś najpiękniejszą kobietą, jaką kiedykolwiek widziałem!*

Głowa Jillian powędrowała do tyłu i zagapiła się na niego. Jej wyraz niedowierzania, szybko stał się wyrazem prostej przyjemności, a potem wyrazem psotnej zmysłowości. — Gdy miałam trzynaście lat — Powiedziała, przesuwając palcami wzdłuż aroganckiej linii jego szczęki. — obserwowałam cię ze służącą i przysięgłam sobie, że pewnego dnia zrobię ci wszystko to, co ona zrobiła. Każdy pocałunek. — Opuściła swe usta na jego sutek. Jej język wysunął się szybko, gdy smakowała jego skórę. — Każdy dotyk. — Przesunęła ręką w dół jego brzucha do jego twardego drzewca. — I każdy smak.

Grimm jęknął i chwycił jej rękę, powstrzymując jej palce przed owinięciem się wokół niego. Gdyby jej ręka zamknęła się wokół niego tylko raz, byłby w niej w ciągu uderzenia serca. Przywołując każdą uncję swej legendarnej dyscypliny, powstrzymał swe ciało. Odmawiał skrzywdzenia jej w ten sposób. Własne wyznanie wylało się z jego ust. — Od dnia, gdy zaczęłaś dojrzewać, doprowadzałaś mnie do szaleństwa. Nocą nie mogłem zamknąć

oczu bez pragnienia ciebie pode mną. Bez pragnienia bycia przy tobie, *w tobie*. Jillian St. Clare, mam nadzieję, że jesteś tak twarda, jak wierzę, że jesteś, ponieważ dziś w nocy będziesz potrzebować na mnie każdej uncji siły, która posiadasz. — Pocałował ją, uciszając jąkałkolwiek jej odpowiedź, jakiej mogła udzielić.

Roztopiła się w jego pocałunku aż się cofnął. Przyjrzał jej się czule. — I, Jillian, — Powiedział miękko. — też to czuję. Zawsze czułem.

Jego słowa otwały jej serce i uśmiech, którym go obdarzyła, był oszłamiający. — *Wiedziałam!* — Westchnęła.

Gdy jego ręka przesunęła się po jej rozpalonej skórze, Jillian poddała się doznaniom. Gdy dotknął jej między udami, krzyknęła cicho, a jej ciało szarpnęło się w kierunku jego dłoni. — Więcej, Grimm. Daj mi więcej. — Wyszeptwała.

Jego oczy zwęziły się, gdy patrzył na nią. Przyjemność mieszała się z zachwytem i pożądaniem na jej ekspresyjnych rysach. Wiedział, że był wielki, zarówno na grubość, jak i na długość i musiała być przygotowana. Gdy zaczęła poruszać się dziko przy jego ręce, nie mógł odmawiać sobie dłużej. Ustawił ją nad nim. — W ten sposób będziesz miała kontrolę, Jillian. Zaboli cię, ale będziesz miała kontrolę. Jeśli będzie boleć za bardzo, powiedz mi. — Powiedział wściekle.

— W porządku, Grimm. Wiem, że na początku będzie boleć, ale Kaley mówiła mi, że jeśli mężczyzna jest zdolnym kochankiem, to sprawi, że poczuje coś bardziej niesamowitego niż kiedykolwiek czułam.

— *Kaley* ci to powiedziała?

Jillian przytaknęła. — Proszę. — Westchnęła. — Pokaż mi, co miała na myśli.

Grimm wypuścił zafascynowany oddech. Jego Jillian się nie bała. Łagodnie wsunął w nią główkę swego drzewca i opuścił ją, oceniając każde mignięcie jej emocji.

Jej oczy rozbłyły. Jej ręka powędrowała w dół by owinać się wokół jego drzewca. — Duży. — Powiedziała ze zmartwieniem. — Naprawdę duży. Jesteś pewny, że to się uda?

— Szeroki uśmiech czystego zachwyty wykrzywił jego usta. — Bardzo duży. — Zgodził się.⁹⁷ — Ale akurat odpowiedni do sprawienia rozkoszy kobiecie. — Wsunął się w nią ostrożnie. Gdy napotkał opór jej bariery, zatrzymał się. Jillian dyszała lekko. — Teraz, Grimm. Zrób to.

Na krótko zamknął oczy i objął rękami jej tyłek, ustawiając ją nad nim. Gdy otwarł oczy w ich głębiach błyszczało zdecydowanie. Jednym, stanowczym pchnięciem przebił jej barierę.

Jillian sapnęła. — To nie było takie złe. — Westchnęła po chwili. — Myślałam, że to będzie naprawdę boleć. — Gdy zaczął poruszać się powoli, jej oczy zapłonęły. — Och!

⁹⁷ Tak to już z facetami jest. Powiedz mu, że ma dużego, a będzie zęby szczyrzył jak głupi. ©

Krzyknęła a on uciszył ją pocałunkiem. Poruszając się powoli, kołysał ją na sobie, aż jakikolwiek ślad bólu zniknął z jej oczu, a jej twarz rozświetliła się oczekiwaniem na to, co czuła, że tańczyło tuż poza jej zasięgiem. Zaczęła erotyczny, okrężny ruch biodrami, chwytając wargę swego kochanka zębami.

Obserwował ją, oczarowany jej wrodzoną zmysłowością. Była niepohamowana, bez zahamowań, zanurzając się w ich intymnej grze bez żadnych oporów. Jej usta wygięły się wspaniale, gdy długie, powolne pchnięcie jego bioder pokazało nadchodzącą namiętność, a on uśmiechnął się z grzesznym zachwytem.

Uniósł ją i zamienił się z nią miejscami, kładąc ją na krześle. Klęcząc, pociągnął ją do przodu, owinął jej nogi wokół swej talii i wsunął się w nią głęboko, naciskając wspaniałym tarcie tajemnicze miejsce głęboko w niej, co miało posłać ją przez krawędź. Drażnił wypukłość pomiędzy jej nogami aż wiła się przy nim, błagając swym ciałem o to, co tylko on mógł jej dać.

Berserker radował się wewnątrz niego, dokazując w sposób, którego nigdy nie uważał za możliwy.

Gdy krzyknęła i zadrżała przy nim, Grimm Roderick wydał ochrypty, głęboki dźwięk, który był więcej niż śmiechem, był rezonującym dzwonem uwolnienia. Jego triumf szybko stał się jękiem wyzwolenia. Uczucie jej ciała drżącego tak ciasno wokół niej, to było więcej niż był w stanie znieść i eksplodował w niej.

Jillian przyłgnęła do niego, sapiąc, gdy do jej wirującego umysłu przebił się nieznamy dźwięk. Jej mięśnie rozplątały się w bezużyteczność, jej głowa opadła naprzód i popatrzyła przez swe włosy na nagiego mężczyznę wojownika, klęczącego przed nią.

— T-ty potrafisz się śmiać! Naprawdę, autentycznie się śmiać! — Wykrzyknęła bez tchu.

Przesunął kciukami w górę po wewnętrznej stronie jej ud, nad cienkie pasemko krwi. Krew jej dziewictwa znaczyła jej blade uda. — Jillian... Ja... ja... och...

— Nie zamieraj tu z przerażenia z mojego powodu, Grimmie Rodericku. — Powiedziała natychmiast Jillian.

Zaczął drzeć gwałtownie. — Nie mogę nic na to poradzić. — Powiedział krótko, wiedząc, że w ogóle nie mówili o tym samym. — Wielki hall. — Wymamrotał. — Jestem taką rzycią. Jestem takim cholernym —

— Przestań! — Jillian chwyciła jego głowę obiema rękami, posyłając mu wściekłe spojrzenie. — Pragnęłam tego. — Powiedziała mocno. — Czekałam na to, potrzebowałam tego. Nie śmiej tego żałować! Ja nie żałuję i nigdy nie będę.

Grimm zamarł, unieruchomiony przez krew, która znaczyła jej uda, oczekując aż zacznie się doznanie utraty czasu. Nie potrwa długo zanim nie ogarnie go ciemność i nie nastąpi po tym przemoc.

Ale chwile mijały i nic się nie działo. Mimo szalejącej energii, która zalewała jego ciało, szaleństwo nie nadeszło.

Gapił się na nią oniemiały. Bestia wewnątrz niego była w pełni przebudzona, choć poskromiona. Jak to możliwe? Żadnej żądzы krwi, żadnej potrzeby przemocy, wszystkie dobre rzeczy, które niósł z sobą berserker — i żadnego niebezpieczeństwa.

— Jillian. — Westchnął z czcią.

ROZDZIAŁ 17

— Jak się czujesz? — Zapytał cicho Grimm.

Ubijając poduszki, ustawił Quinna w pozycji siedzącej. Zastony były lekko odciągnięte i sierp księżyca rzucał wystarczająco dużo światła by jego wzmocniony wzrok pozwalał mu działać, jakby był środek dnia.

Quinn zamrugał i wpatrzył się w ciemność. — Proszę, nie. — Jęknął, gdy Grimm sięgnął po szmatkę.

Grimm zatrzymał się w połowie ruchu. — Co, nie? Chciałem tylko wytrzeć ci czoło.

— Nie uspokajaj mnie już więcej ta pieprzoną mandragorą. — Wymamrotał Quinn. — Czuję się tak słabo w połowie dlatego, że Kaley ciągle mnie tym nokautuje.

Na drugim łóżku Ramsay wyburczał potwierdzenie. — Nie pozwól jej już więcej zmuszać nas do snu, człowieku. Głowa mi pęka od tego gówna i mam wrażenie, że jakieś małe, futrzaste zwierzątko wczłogało się na mój język, przewróciło się na grzbiet i zdechło. Trzy dni temu. A teraz gnije —

— Wystarczy! Musisz być taki opisowy? — Quinn zrobił minę obrzydzenia, gdy jego pusty żołądek przewrócił się.

Grimm uniósł ręce w geście zgody. — Nie będzie więcej mandragory. Obiecuję. Więc, jak wy dwaj się czujecie?

— Jak gówno. — Jęknął Ramsay. — Zapal świecę, mógłbyś? Nic nie widzę. Co się stało? Kto nas otruł?

Mroczny wyraz przemknął przez twarz Grimma. Wyszedł na korytarz by zapalić woskową świecę, a potem zapalił kilka świeczek przy łóżku i wrócił na swe krzesło. — Podejrzewam, że to było przeznaczone dla mnie i zakładam, że trucizna była w kurczaku.

— Kurczak? — Wykrzyknął Quinn, krzywiąc się, gdy usiadł prosto. — Czy to nie barman go przyniósł? Dlaczego barman miałby próbować cię otruć?

— Nie sądzę, że to był barman. Myślę, że to była próba zemsty rzeźnika. Moja teoria jest taka, że gdyby któryś z was zjadł cały kosz, to by umarł. To było przeznaczone dla mnie, ale was dwóch się tym podzieliło.

— Jeśli rzeźnik przeznaczył to dla ciebie, to nie ma sensu, Grimm. — Zaprotestował Quinn. — Widział cię w akcji. Każdy wie, że nie można otruć ber —

— Bękartą tak zawziętego, jak ja. — Ryknął Grimm, zagłuszając ostatnie słowo Quinna nim Ramsay je usłyszał.

Ramsay chwycił się za głowę. — Och, człowieku, przestań ryczeć! Zabijasz mnie.

Quinn powiedział Grimmowi bezgłośnie „wybacz,” a potem wyszeptał przeproszająco. — To pozostające efekty działania mandragory. W tej chwili jestem głupi.

— Ech? Co? — Powiedział Ramsay. — O czym wy dwaj szepczecie?

Nawet we dwóch nie zjedliśmy całego kurczaka. — Ciągnął Quinn, unikając pytania Ramsaya. — I myślałem, że właściciel zajazdu zwolnił tego rzeźnika po tym incydencie. Sam poprosiłem go by to zrobił.

— Jakim incydencie? — Zapytał Ramsay.

— Najwyraźniej nie. — Grimm przeciągnął ręką przez włosy i westchnął.

— Znasz jego imię? — Zapytał Ramsay.

— Kogo? Właściciela? — Quinn posłał mu zaciekawione spojrzenie.

— Nie, rzeźnika. — Ramsay przewrócił oczami.

— Dlaczego? — Zapytał beznamiętnie Quinn.

— Bo ten gnojek otrul Logana, głupcze. A to się nie zdarza bez zapłaty.

— Żadnej zemsty. — Ostrzegł Grimm. — Po prostu o tym zapomnij, Logan. Widziałem, co robisz, gdy skupisz się na zemście. Wy dwaj wyszliście z tego spartaczonego zamachu bez szwanku. To nie usprawiedliwia zamordowania człowieka, nie ważne jak bardzo mógłby na to zasługiwać za inne rzeczy.

— Gdzie Jillian? — Quinn szybko zmienił temat. — Mam mgliste wspomnienia stojącej nad moim łóżkiem bogini.

Ramsay parsknął. — To, że uważasz, że robiłeś jakiś postęp zanim obaj zostaliśmy otruci, nie oznacza, że ją zdobędziesz, de Moncreiffe.

Grimm skrzywił się wewnętrznie i usiadł w zamyślanej ciszy, gdy Quinn i Ramsay dyskutowali o Jillian. Jakiś czas później mężczyźni nadal byli przy tym samym temacie i nie zauważyli nawet, gdy Grimm opuścił pokój.

Po spędzeniu wczesnych godzin porannych z Quinnem i Ramsayem, Grimm sprawdził, co u Jillian, która nadal spała twardo, gdy ją zostawiał, zwinięta na boku pod góra koców. Pragnął położyć się na łóżku obok niej, doświadczyć przyjemności obudzenia się do uczucia trzymania jej w swych ramionach, ale nie mógł zaryzykować zostania zauważonym, gdy opuszcza komnaty Jillian, gdy zamek już się obudzi.

Więc, gdy nad Caithness wstał świt, skinął głową Ramsayowi, któremu udało się zwlec po schodach, w poszukiwaniu solidnego jedzenia, gwizdnął na Occama i wskoczył na goły grzbiet ogiera. Skierował się w stronę jeziora, zamierzając zanurzyć swe rozpalone ciało w lodowatej wodzie. Spełnienie, którego doświadczył z Jillian tylko zaostrzyło jego apetyt na nią i obawiał się, że jeśli tylko się do niego dziś uśmiechnie, rzuci się na nią z całą gracją wygłodniałego wilka. Lata odrzucanej namiętności zostały uwolnione i zrozumiał, że posiadał głód Jillian, który nigdy nie zostanie zaspokojony.

Poprowadził Occama wokół zagajnika i zatrzymał się, pochłaniając piękno poranka. Jezioro falowało, wielkie srebrzyste lustro pod różowymi chmurami. Strzeliste dęby kiwały czarnymi gałęziami na tle czerwonego nieba.⁹⁸

Melodia fałszywej piosenki unosiła się lekko na wietrze i Grimm uważnie przeszukał jezioro, prowadząc swego konia przez dziury i kamienisty teren, podążając za dźwiękiem aż okrążając gęstą kępę zarośli, zobaczył Zeke'a siedzącego w pobliżu wody. Nogi chłopca były podciągnięte, jego przedramiona spoczywały na kolanach i tarł oczy.

Grimm zatrzymał Occama. Zeke na wpół wypłakiwał łamane słowa starej kołysanki. Grimm zastanawiał się, komu udało się tak wcześnie rano zranić jego uczucia. Obserwował chłopca, próbując zdecydować jak najlepiej podejść do niego bez obrażania jego dziecięcej godności. Gdy wahał się w cieniu, jakakolwiek jego decyzja stała się przestarzała, gdy trzask krzaków i gałęzi zaalarmował go o obecności intruza. Przeskanował otaczający las, ale zanim odkrył źródło, z lasu, kilka stóp od Zeke'a, wyskoczyło warczące zwierzę. Wielki, wyleniały górski kot wpadł na brzeg jeziora, gęsta, biała piana zbierała się na jego pysku.⁹⁹ Warczał, obnażając zabójcze, białe kły. Zeke obrócił się, a jego piosenka urwała się. Jego oczy rozszerzyły się w przerażeniu.

Grimm natychmiast zeskoczył z grzbietu Occama, zerwał z biodra *sgain dubh*¹⁰⁰ i przeciągnął nim po dłoni, sprawiając, że krew zaczęła wypływać. W mniej niż uderzenie serca, widok szkarłatnych kropli obudził wojownika wikingów i berserker uwolnił się.

Poruszając się z nieludzka prędkością, chwycił Zeke'a, wrzucił go na swego ogiera i klepnął Occama w zad. Potem zrobił to, czego tak nienawidził... stracił czas.

⁹⁸ To przemawia do mojej duszy fotografa. Aż by się chciało wyciągnąć aparat i pstrykać, pstrykać, pstrykać... Ech to zboczenie fotograficzne. ☺

⁹⁹ Ciekawe. Kotowate rzadko chorują na wściekliznę.

¹⁰⁰ Lub *Sgian dubh* (wymowa Scottish Gaelic: skin tu lub zangielszczone: skien du) = czarny nóż, Mały nóż o jednostronnym ostrzu i rękojeścią bez jelca, noszony, jako część tradycyjnego szkockiego stroju za wysoką wełnianą skarpetą tak, że wystawała jedynie część rękojeści. Zwykle noszony na prawej nodze. Do dziś jest częścią szkockiego stroju narodowego.

Pomocy! — Krzyknął Zeke, gdy wjechał na dziedziniec pod murem obronnym na grzbiecie Occama. — Trzeba pomóc Grimmowi!

Hatchard wypadł z zamku by znaleźć Zeke'a na grzbiecie Occama, tarzającego się jego grzywy tak mocno, że zbiełały mu kłykcie. — Gdzie? — Krzyknął.

— Jezioro! Tam jest oszalały górski kot i prawie mnie zjadł, a on wrzucił mnie na konia i ja pojechałem samemu, ale zaatakował Grimma i on zostanie ranny!

Hatchard pognał w kierunku jeziora, nieświadom, że dwie inne osoby zaalarmowane przez krzyki, podążyły za nim.

Hatchard znalazł Grimma, stojącego bez ruchu, czarny cień na tle mglistego, czerwonego nieba. Stał twarzą do wody, wśród szczątków tego, co kiedyś było zwierzęciem. Jego ramiona i twarz były pokryte krwią.

— Gavrael. — Powiedział cicho Hatchard, używając jego prawdziwego imienia, w nadziei osiągnięcia człowieka w bestii.

Grimm nie odpowiedział. Jego pierś podnosiła się i opadała gwałtownie. Jego ciało pompowało olbrzymie ilości tlenu, które wdychał berserker by opanować swój nadnaturalny gniew. Żyły na jego napiętych przedramionach pulsowały granatem na tle jego skóry i Hatchard zdumiał się, wyglądał na dwa razy większego niż normalnie. Hatchard widział Grimma w gniewie berserkera kilka razy, gdy trenował tego wychowanka, ale dorosły Grimm wyglądał znacznie bardziej niebezpiecznie niż dorastający chłopiec.

— Gavraelu Rodericku Icarusie McIlliochu. — Powiedział Hatchard. Zbliżył się do niego z boku, próbując wejść w pole widzenia Grimma tak nieszkodliwie, jak to było możliwe. Za nim dwie postacie zatrzymały się w cieniu lasu. Jedna z nich sapnęła cicho i powtórzyła to imię.

— Gavrael, to ja, Hatchard. — Powtórzył łagodnie Hatchard.

Grimm obrócił się i spojrzał prosto na dowódcę zbrojnych. Niebieskie oczy wojownika opalizowały, lśniąc jak rozżarzone węgle i Hatchard odebrał niepokojącą lekcję jak to jest, gdy ktoś patrzył prosto przez niego.

Stłumiony hałas za nim, przykuł uwagę Hatcharda. Obracając się, odkrył, że Zeke poszedł za nim.

— OmójBoże. — Westchnął Zeke. Powoli zbliżył się, spoglądając uważnie na ziemię, a potem zatrzymał się ledwie kilka cali od Grimma. Jego oczy rozszerzyły się, gdy oglądał drobne kawałeczki tego, co kiedyś było wściekłym górskim kotem, wystarczająco dzikiego by

rozerwać dorosłego człowieka i kierowanego przez chorobę krwi, wściekłego wystarczająco by tego spróbować. Jego zdumiony wzrok powędrował w górę, do jasnych, niebieskich oczu Grimma, i prawie stanął na palcach, gapiąc się. — On jest berserkerem! — Zeke westchnął z czcią. Patrz, jego oczy świecą! Oni *istnieją!*

— Sprowadź Quinna, Zeke. Teraz. — Rozkazał Hatchard. — *Nie przyprowadzaj nikogo innego poza Quinnem*, nie ważne jak to zrobisz. Rozumiesz? I nikomu o tym ani słowa!

Zeke rzucił ostatnie, pełne czci spojrzenie. — Aye. — Powiedział i pomknął szukać Quinna.

ROZDZIAŁ 18

— Naprawdę wątpię, że rozerwał to zwierzę na strzępy, Zeke. Niezdrowo tak wyolbrzymiać. — Skarciła Jillian, maskując rozbawienie by chronić wrażliwe uczucia chłopca.

— Nie wyolbrzymiałem. — Powiedział mocno Zeke. — Powiedziałem prawdę! Byłem nad jeziorem, a wściekły górski kot mnie zaatakował. Grimm wrzucił mnie na konia i złapał zwierzę wpół skoku, i zabił jednym ruchem nadgarstka! Jest berserkerem! Jest! *Wiedziałem*, że jest wyjątkowy! Hmmp! — Parsknął chłopiec. — Nie musi być żalonym dziedzicem — jest królem wojowników! Jest legendą!

Hatchard chwycił Zeke'a pewnie za ramię i odciągnął od Jillian. — Idź, znajdź swoją matkę, chłopcze. I zrób to *teraz*. — Popatrzył na niego groźnie by ten nie śmiał się sprzeciwić i parsknął, gdy chłopiec wybiegł z pokoju. Napotkał wzrok Jillian i wzruszył ramionami. — Wiesz, jacy są młodzi chłopcy. Muszą mieć swe baśnie.

— Czy z Grimmem wszystko w porządku? — Zapytała bez tchu. Jej całe ciało bolało w najbardziej przyjemny sposób. Każdy ruch był subtelnym przypomnieniem rzeczy, które jej robił, rzeczy, o które go błagała, zanim noc się skończyła.

— Zdrów jak ryba. — Odparł cierpko Hatchard. — Zwierzę w rzeczy samej było wściekłe, ale nie martw się, nie udało mu się go ugryźć.

— Grimm go zabił? — wściekły górski kot mógł zdziesiątkować całe stado owiec w mniej niż dwa tygodnie. Zwykle nie atakowały ludzi, ale najwyraźniej Zeke był wystarczająco mały, a zwierzę wystarczająco chore by spróbować.

— Tak. — Odparł zwięźle Hatchard. — On i Quinn teraz go zakopują. — Skłamał z chłodnym opanowaniem. Nie zostało wystarczająco dużo do zakopania, ale ani miłość, ani złoto nie skłoniłyby Hatcharda do powiedzenia tego Jillian. Skrzywił się w duchu. Gdyby zarażony górski kot ugryzł Zeke'a choć raz, chłopiec zostałby skażony tą samą, okrutną, zwierzęcą chorobą krwi i zmarł w ciągu kilku dni, tocząc pianę z ust, w nieznośnych mękach. Dziękować świętym, że Grimm tam był i dziękować Odynowi za jego specjalne talenty, bo inaczej Caithness śpiewałoby żałobne pieśni i płakało.

— Zeke sam jechał na Occamie. — Zachwyciła się głośno Jillian.

Hatchard spojrział w górę i uśmiechnął się lekko. — Zrobił to i to uratowało jego życie, milady.

Wyraz twarzy Jillian był zamyślony, gdy zmierzała do drzwi. — Gdyby Grimm nie wierzył w chłopca wystarczająco by spróbować go nauczyć, Zeke mógłby nie być w stanie uciec.

— Dokąd idziesz? — Powiedział szybko Hatchard.

Jillian zatrzymała się w wejściu. — Znaleźć Grimma, oczywiście. — By powiedzieć mu, że myliła się, wątpiąc w niego. By zobaczyć jego twarz, by dostrzec nowoodkrytą intymność w jego oczach.

— Milady, daj mu spokój na pewien czas. On i Quinn rozmawiają i potrzebuje być sam.

Przez chwilę Jillian znów czuła się trzynastolatką, wykluczoną z towarzystwa mężczyzny, którego kochała. — Powiedział to? Że potrzebuje być sam?

— Myje się w jeziorze. — Powiedział Hatchard. — Po prostu daj mu czas, w porządku?

Jillian westchnęła. Poczeka, aż on przyjdzie do niej.

— Grimm, nie mówiłem nic wcześniej, ale zapłaciłem właścicielowi zajazdu małą fortunę by pozbył się rzeźnika. — Powiedział Quinn, chodząc po brzegu jeziora. Grimm wyszedł z lodowatej wody, w końcu znów czysty i skrzywił się na pozostałości zwierzęcia.

Quinn dostrzegł jego spojrzenie i powiedział. — Nawet nie zaczynaj. Uratowałeś mu życie, Grimm. Nie chcę słyszeć od ciebie ani jednego słowa o wstręcie do siebie za bycie berserkerem. To dar, słyszysz mnie? Dar!

Grimm westchnął przeraźliwie i nie udzielił odpowiedzi.

Quinn kontynuował od miejsca, w którym skończył. — Jak mówiłem, zapłaciłem temu człowiekowi. Jeśli nie pozbył się rzeźnika, pojedę z powrotem do Durrkesh i zdobędę kilka odpowiedzi.

Grimm machnął dłonią, lekceważąc zmartwienie Quinna. — Nie kłopotz się, Quinn. To nie był rzeźnik.

— Co? Co masz na myśli, mówiąc, że to nie rzeźnik?

— To nawet nie był kurczak. To była whisky.

Quinn mrugnął gwałtownie kilka razy. — Więc, dlaczego powiedziałeś, że to był kurczak?

— Ufam ci, Quinn. Nie znam Ramsaya. Trucizną był korzeń thmsynne.¹⁰¹ Korzeń traci swe trujące właściwości, jeśli jest gotowany, pieczony lub smażony. Musi być pokruszony i rozpuszczony, a jego działanie jest wzmacniane przez alkohol. Poza tym następnego ranka znalazłem pozostałą butelkę. Ktokolwiek to był, nie był zbyt drobiazgowy.

— Ale nie piłem z tobą whisky. — Zaprotestował Quinn.

¹⁰¹ To jakaś roślina,. Ale nie mogłam znaleźć tłumaczenia tego słowa, a łacińska nazwa to też nie jest.

— Nie wiedziałeś, że piłeś whisky. — Grimm posłał mu skrzywione wygięcie ust. — Wylałem mój ostatni kubek whisky, nalany z zatrutej butelki, na kurczaka, by się go pozbyć, ponieważ robiło mi się niedobrze od picia i przygotowywałem się do wyjścia. Trucizna nie ma zapachu, dopóki nie zostanie zjedzona i nawet moje zmysły nie mogły jej wyczuć. Jednak, gdy zmiesza się z płynami ciała, ma obrzydliwy zapach.

— Chryste, człowieku! — Quinn posłał mu mroczne spojrzenie. — Więc, jak myślisz, kto to zrobił?

Grimm przyjrzał mu się uważnie. — Dużo o tym myślałem przez ostatnie kilka dni. Jedyne, co mogę wymyśleć to, to, że McKane'owie znów mnie jakoś odnaleźli.

— Nie wiedzą, że trucizna nie działa na berserkera?

— Nigdy nie udało im się wziąć żadnego żywcem by go przesłuchać.

— Więc mogą nie wiedzieć, do jakich wyczynów jeden z was jest zdolny? Nawet oni nie wiedzą jak cię zabić?

— Zgadza się.

Quinn przez chwilę rozważał tę nową informację. Potem jego oczy zamglily się. — Jeśli o to właśnie chodzi, jeśli McKane'owie zaiste znów cię odnaleźli, Grimm, co powstrzyma ich przed podążeniem za tobą do Caithness? — Zapytał ostrożnie Quinn. — Znów?

Grimm uniósł głowę z nawiedzonym spojrzeniem.

Jillian nie widziała Grimma przez resztę dnia. Quinn poinformował ją, że poszedł pojeździć i prawdopodobnie nie wróci aż do zapadnięcia nocy. Noc zapadła i zamek udał się na spoczynek. Patrząc przez okno, zauważyła Occama spacerującego po dziedzińcu. Grimm wrócił.

Zbierając luksusowy wełniany materiał na swej halce, Jillian wysliznęła się ze swych komnat. Zamek był cichy, jego mieszkańcy spali.

— Jillian.

Jillian zatrzymała się wpół kroku. Obróciła się, tłumiąc swą niecierpliwość. Musiała zobaczyć Grimma, zbadać ich nowoodkrytą intymność i cieszyć się swą kobiecością.

Kaley Twillow spieszyła korytarzem w jej kierunku, owijając wokół swych ramion chustę, w chłodnym powietrzu. Kasztanowe liki starszej kobiety były rozpuszczone i zmierzwiłone, a jej twarz była zarumieniona od snu.

— Usłyszałam, że twe drzwi się otwierają. — Powiedziała Kaley. — Chciałaś coś z kuchni? Powinnaś mnie zawołać. Będę szczęśliwa, przynosząc ci to. Czego potrzebujesz? Przygotować ci kubek ciepłego mleka? Trochę chleba z miodem?

Jillian zawahała się i uspokajająco poklepała ramię Kaley. — Nie martw się Kaley. Wracaj do łóżka. Je to wezmę.

— Nie ma problemu. Sama myślałam, żeby wziąć sobie jakąś przekąskę. — Zmartwione oczy przesunęły się po zaimprovizowanej, cienkiej szacie Jillian.

— Kaley. — Spróbowała znów Jillian. — Nie musisz się o mnie martwić. Nic mi nie będzie. Naprawdę. Jestem po prostu odrobinę bezsenna i —

Idziesz zobaczyć się z Grimmem.

Jillian oblała się rumieńcem. — Muszę, potrzebuję z nim porozmawiać, nie mogę spać. Są rzeczy, które muszę powiedzieć —

— Takie, że nie możesz poczekać do rana? — Kaley spojrzała na przezroczystą halkę, wystającą spod wełnianego okrycia. — Nie jesteś właściwie ubrana. — Powiedziała ganiąco. — Jeśli znajdziesz go, odziana w to, dostaniesz więcej niż chciałaś.

— Nie rozumiesz. — Powiedziała Jillian z westchnieniem.

— Och, ależ moja droga dziewczyno, rozumiem. Widziałam dziś rano pozostałości Wielkiego hallu.

Jillian przełknęła ślinę i nic nie powiedziała.

— Czy możemy to skrócić? — Powiedziała zwięźle Kaley. — Nie jestem tak stara, żebym nie mogła przypomnieć sobie jak to jest. Kochałam kiedyś takiego mężczyznę, jak on. Rozumiem, co czujesz, być może nawet bardziej niż ty, więc pozwól mi to ująć w prostych słowach. Quinn jest seksualny. Ramsay Logan jest seksualny, a moc, którą wydzielają, obiecuje dobrą zabawę. — Kaley wzięła dłoń Jillian w zwoją i przypatrzyła się Jillian trzeźwo. — Ale Grimm Roderick, ach, on jest całkowicie innym zwierzęciem, on jest nie tylko seksualny. On ocieka zmysłową mocą i Jillian, zmysłowa moc może przekształcić kobietę.

— *Wiesz, o co mi chodzi!*

— Też jestem z krwi i kości, dziewczyno. — Kaley położyła delikatną dłoń na jej policzku. — Jillian, obserwowałam jak dojrzewasz z dumą, miłością i ostatnio z nutą strachu. Boję się, bo twoja wola potrafi uczynić cię upartą ponad porównanie. Rozważ me słowa nim skążesz się na przekleństwo, które jest nieuniknione: Seksualni mężczyźni mogą być zapomniani, ale zmysłowy mężczyzna na zawsze zostaje w kobiecym sercu.

— Och, Kaley, za późno. — Wyznała Jillian. — On już tam jest.

Kaley wciągnęła ją w swe ramiona. — Tego się obawiałam, Jillian. Co, jeśli cię opuści? Jak to zniesiesz? Jak będziesz żyć dalej? Mężczyzna taki, jak Quinn, nigdy nie odejdzie. Mężczyzna taki, jak Grimm, cóż, mężczyźni, którzy są najbardziej ekscytujący, są także najbardziej niebezpieczni dla kobiety. Grimm jest nieprzewidywalny.

— Żałujesz swego?

— Mego, czego?

— Swego mężczyzny takiego, jak Grimm.

Rysy Kaley zmiękły w zachwycie i jej wyraz twarzy był wystarczającą odpowiedzią.

— I o to chodzi. — Wskazała delikatnie Jillian. — Kaley, gdybym wiedziała, że mogę mieć tylko kilka nocy w ramionach tego mężczyzny, albo nic, wzięłabym te magiczne noce i użyła ich by ogrzewały mnie przez resztę mego życia.

Kaley przełknęła głośno ślinę, a jej oczy wypełniło zrozumienie. Uśmiechnęła się słabo. — Rozumiem, dziewczyno. — Powiedziała w końcu.

— Dobranoc, moja droga Kaley. Wróc do łóżka i pozwól mi na te same, słodkie sny, które sama kiedyś śniłaś.

— Kocham cię dziewczyno. — Powiedziała szorstko Kaley.

— Ja też cię kocham, Kaley. — Odparła z uśmiechem Jillian i ruszyła w głąb korytarza by znaleźć Grimma.

Jillian cicho weszła do jego komnat. Nie było go tam. Westchnęła sfrustrowana i chodziła niespokojnie po jego pokoju. Jego komnaty były spartańskie, tak czyste i zdyscyplinowane, jak ten człowiek. Nic nie było nieporządne, z wyjątkiem pogniecionej poduszki. Uśmiechając się, podeszła do łóżka i podniosła ją by ją spulchnić. Na moment przycisnęła ją do twarzy i wciągnęła jego czysty, męski zapach. Jej uśmiech zniknął, gdy zauważyła postrzępioną książkę, którą ukrywała poduszka. *Bajki Ezopa*. To był ilustrowany manuskrypt, który dała mu prawie tuzin lat wcześniej, w to pierwsze, śnieżne Boże Narodzenie, które razem spędzili. Upuściła poduszkę i objęła manuskrypt, gładząc go czule palcami. Strony były postrzępione, ilustracje wyblakły, małe notatki i osobliwości wystawały za okładkę. Nosił ją przez te wszystkie lata, chowając w niej swe pamiątki, jak ona robiła ze swym własnym tomem. Przytuliła ją w zamyśleniu. Ta książka powiedziała jej wszystko, co musiała wiedzieć. Grimm Roderick był wojownikiem, łowcą, strażnikiem, często twardym człowiekiem, który nosił postrzępioną kopię *Bajek Ezopa*, gdziekolwiek pojechał, okazjonalnie chowając wysuszone kwiaty i wiersze między kartkami. Przekartkowała ją, zatrzymując się na notatce, która była

gnieciona i wygładzana tuziny razy. *O zmroku będę na dachu. Muszę z tobą dzisiaj porozmawiać, Grimm!*

Nigdy jej nie zapomniał.¹⁰²

Czuły choć silny, zdolny choć wrażliwy, pierwotny i zmysłowy. Była w nim beznadziejnie zakochana.

— Zatrzymałem ją.

Jillian okręciła się. Po raz kolejny nie usłyszała żadnego dźwięku, gdy wszedł do pokoju. Stał w drzwiach. Jego oczy były ciemne i nieodgadnione.

— Widzę. — Odparła ściszym głosem.

Przeszedł przez pokój i opadł na fotel przy ogniu plecami do niej. Jillian stała, przyciskając w milczeniu do piersi cenna książkę. Byli tak blisko intymności, której zawsze od niego chciała, że bała się przerwać czar słowami.

— Nie mogę uwierzyć, że nie zasypujesz mnie pytaniami. — Powiedział ostrożnie. — Jak na przykład, dlaczego ją zatrzymałem?

— Dlaczego ją zatrzymałeś, Grimm? — Zapytała, ale naprawdę nie miało znaczenia, dlaczego. Nosił ją ze sobą do dzisiaj i to wystarczyło.

— Chodź tu, dziewczyno.

Jillian delikatnie położyła książkę na stole i podeszła do niego powoli. Zawahała się kilka kroków od niego.

Ręka Grimma wystrzeliła i chwyciła jej nadgarstek. — Jillian, proszę. — Jego głos był tak cichy, że prawie niesłyszalny.

— Proszę, co? — Wyszeptła.

Szybko przesunął jej nadgarstek i stała przed nim, schwytana pomiędzy jego udami. Jego oczy były utkwione w okolicy jego pępka, jakby nie mógł znaleźć siły by je podnieść. — Pocałuj mnie Jillian. Dotknij mnie. Pokaż mi, że żyję. — Odpowiedział szeptem.

Jillian przygryzła usta, gdy jego słowa uderzyły w jej serce. Najdzielniejszy, najsilniejszy mężczyzna, jakiego kiedykolwiek знаła, bał się, że nie był w pełni żywy. Podniósł głowę, a ona krzyknęła cicho, widząc wyraz jego twarzy. Była mroczna, w jego oczach wirowały cienie, wspomnienia czasów, których ona nie mogła nawet zacząć rozumieć. Chwyciła jego twarz swymi dłońmi i całowała go, zatrzymując się na jego dolnej wardze, smakując zmysłową krzywiznę.

¹⁰² Cholera, znowu się wzruszyłem. Muszę nad sobą popracować, bo jeszcze stracę opinię faceta, którego nic nie rusza.

— Jesteś najbardziej niesamowicie żywym człowiekiem, jakiego znam.

— Naprawdę? Jestem? — Zapytał desperacko.

Jak mógł zastanawiać się nad czymś takim? Jego wargi były ciepłe i żywe, jego ręce poruszały się po jej skórze, budząc zakończenia nerwowe, których istnienia nigdy nie podejrzewała. — Dlaczego zatrzymałeś tę książkę, Grimm?

Jego ręce chwyciły zaborczo jej talię. — Zatrzymałem ją by przypominała mi, że choć istnieje zło, czasem istnieje piękno i światło. Ty, Jillian. Zawsze byłaś moim światłem.

Serce Jillian wzniosło się. Przyszła w poszukiwaniu informacji o ich kruchej intymności, by udowodnić sobie, że czułość i fizyczne uczucie, które Grimm zaoferował jej noc wcześniej, nie były odosobnionym przypadkiem. Nigdy nie marzyła, że mógłby zaoferować jej słowa... miłości? Bo czym jeszcze były te słowa, jeśli nie słowami miłości?

Jej marzenie w końcu się spełniły. Zawsze wiedziała, że istniała więź pomiędzy nią i chłopcem bestią o dzikich oczach, ale zejście się, jako mężczyzna i kobieta przerosło wszystkie jej dziecięce fantazje.

Podrywając się na nogi, Grimm przyciągnął ją do umięśnionej powierzchni jego ciała, bezwstydnie oferując jej potężny dowód jego pożądania. Ledwie jego mięśnie pomiędzy jej udami, sprawiło, że zadrzała zadyszana.

— Nie mogę przestać mieć cię dosyć, Jillian. — Westchnął, zafascynowany zmysłowym rozszerzeniem się jej oczu, nieświadomym sposobem, w jaki jej język zmoczył pełność jej dolnej wargi. Chwycił ją i całował ją powoli, palącymi, przedłużającymi się, kradnącymi zmysły pocałunkami, gdy prowadził ją tyłem w kierunku łóżka. W połowie drogi wydawało się, że zmienił zdanie. Chwycił jej ramiona swymi mocnymi dłońmi i obrócił ją w swoich ramionach. Jillian pomyślała, że uczucie go, przyciśniętego do jej ud było zbyt podniecające do zniesienia, ale teraz, gdy jego twarda długość wznosiła się przy niej, przycisnęła się w tył do niego w bezsłownej prośbie. Jego ręce zaczęły powolną podróż po jej ciele. Pieścił miękką krzywiznę jej bioder, przesuwając dłońią po łuku jej pleców, potem przesunął ręce wokół mniej by chwycić jej piersi, znajdując wrażliwe sutki i ciągnąc je delikatnie przez cienki materiał jej halki.

Gromadząc jej włosy w ręce, czule odgarnął je na bok i pocałował jej odsłonięty kark. Szybkie skubnięcie jego zębów, sprawiło, że wygięła plecy w łuk i obróciła się gwałtownie do niego.

Poprowadził ją naprzód, kierując obok łóżka do ściany. Przyciskając ją ciasno do gładkich kamieni, splótł jej palce ze swoimi. Umieścił jej dłonie na ścianie ponad jej głową.

— Nie odrywaj rąk od ściany, Jillian. Nie ważne, co zrobię, trzymaj się ściany i po prostu czuj...

Jillian opierała się o ścianę, jakby to był ostatni uchwyt poczytalności. Gdy zsunął jej halkę z jej ciała, zadrzała na spotkanie chłodnego powietrza z jej rozpaloną skórą. Jego ręce

musnęły spód jej piersi, przesunęły się nad talią i zawahały się na jej biodrach. Potem jego palce zacisnęły się na jej skórze, a jego język wyznaczył powolną ścieżkę w dół wgłębienia jej kręgosłupa. Oparła się o ścianę, z dłońmi rozłożonymi płasko, kołysząc się z przyjemności. Do czasu, gdy skończył, nie było ani cała jej skóry, którego nie pocałował ani nie pieścił aksamitnym ruchem języka.

Teraz rozumiała, dlaczego powiedział jej, żeby trzymała się ściany. To nie miało nic wspólnego ze ścianą samą w sobie i wszystkim przed zapobiegnięciem temu, żeby go dotykała. Bycie dotykana przez Grimma Rodericka, jednak nie będąc w stanie go dotknąć, przytłoczyło jej zmysły i zmusiło do przyjmowania czystej rozkoszy, nie rozpraszanej niczym.

Opadł za nią na kolana i powiedział jej — zarówno swymi rękami, jak i niskim potokiem słów — jak piękna była, co z nim robiła i jak bardzo jej pragnął, *potrzebował* jej.

Przesunął dłonie w górę wnętrza jej ud, znacząc powolnymi, rozpalonymi pocałunkami krągłe krzywizny jej tyłka. Wyrwało jej się nagle sapnięcie rozkoszy, gdy jego ręka odnalazła wrażliwe centrum między jej nogami. Gdy jego palce gładziły ją z nieubłaganym tarcie, które wyrwało kwilenie z jej gardła, skubał jej pośladek.

— Grimm! — Sapnęła.

Śmiech pomieszany z czymś niebezpiecznie erotycznym, zwiększył jej podniecenie jeszcze bardziej. — Ręce na ściennie. — Przypomniawszy, gdy zaczęła się odwracać. Rozsunął jej uda i ustawił się tak, że był na podłodze, patrząc na nią w górę, jego twarz tylko całe od tej części niej, która bolała z pragnienia jego dotyku. Otworzyła usta by zaprotestować, przeciw niemu, ustawionemu tak intymnie, gdy żar jego języka uciszył jakiejkolwiek pouczenie, jaki mogłaby wypowiedzieć. Jej szyja wygięła się i zabrało jej całą siłę woli by nie krzyknąć z oszalamiającej przyjemności, która rozpałała się wewnątrz niej.

Potem jej spojrzenie zostało przyciągnięte w dół przez wspaniałego wojownika, klęczącego pomiędzy jej udami. Widok jego twarzy, intensywnej z namiętności, w połączeniu z niesamowitymi doznaniem, które powodował, skrócił jej oddech do małych, bezradnych sapnięć. Zatrzęsło się miękko przy nim, wydając ciche, zasapane krzyki, niepodobne do jakichkolwiek, jakie kiedykolwiek wydała.

— Upadnę. — Wysapała.

— Złapię cię, Jillian.

— Ale nie sądzę, że powinniśmy — och!

— Nie myśl. — Zgodził się.

— Ale moje nogi... nie... wytrzymają!

Roześmiał się i płynnym szarpnięciem pociągnął ją na niego. Opadli na tkany dywan w stosie rozgrzanej skóry i splątanych kończyn. — I pomyśleć, że bałaś się upaść. — Drażnił się.

Rozkoszowała się niesamowitą bliskością ich ciał i przez moment się poddała. Gdy czuła go przy sobie, czuła się nawet bardziej niż całkowicie zakochana w nim, czuła bezmyślną namiętność. Zawsze by ją złapał — wiedziała to bez wątpliwości. Przetoczyli się po dywanie w żartobliwej potyczce o wyższą pozycję. Potem obrócił ją tak nagle, że wylądowała na czworakach. W sekundę był za nią, wtulając się w szczelinę między miękkimi krągłościami jej tyłka, a ona sapnęła głośno.

— *Teraz.* — Krzyknęła.

— Teraz. — Zgodził się i wjechał w nią.

Poczuła go głęboko w sobie, wypełniającego ją, łączącego ich razem. Obejmując jej piersi, pchnął w nią i poczuła się z nim tak połączona, że to odebrało jej dech. Wydała dźwięk najwyższego niepokoju, gdy wysunął się, zostawiając ból głęboko wewnątrz niej, a potem zamruczała z rozkoszy, gdy wypełnił ją znów tak głęboko, że wygięła plecy w łuk, podnosząc się, jej ramiona naciskały na jego twardą pierś.

Musiał obudzić coś wewnątrz niej, zdecydowała Jillian, ponieważ jej ciału było potrzeba jeszcze tylko kilku pchnięć by wyrwało się na wolność i roztrzaskało na tysiąc drżących kawałków. *Nigdy* nie będzie mieć go dosyć.

Godziny później, zaspokojona Jillian leżała w jego łóżku w kałuży zadowolenia. Gdy jego ręce zaczęły zmysłowy taniec na jej ciele, westchnęła. — Prawdopodobnie nie mogłabym znów tego poczuć, Grimm. — Zaprotestowała słabo. — W moim ciele nie został już żaden mięsień i po prostu nie mogłabym...

Grimm uśmiechnął się grzesznie. — Gdy byłem młodszy, pozostawałem przez jakiś czas z Cyganami.

Jillian położyła się na poduszce, zastanawiając się, co to miało wspólnego z wstrząsającymi ziemią eksplozjami, którymi ją obsypywał.

— Mają dziwną ceremonię, którą stosują do uzyskania „Wizji.” Nie polega na miksturach z ziół i przypraw, ani paleniu fajki. Polega na seksualnej przesadzie by osiągnąć przewyższenie codziennego stanu umysłu. Umieszczają jednego ze swych widzających w namiocie z tuzinem kobiet, które doprowadzają go wielokrotnie do szczytu, aż błaga by nie dawały mu więcej rozkoszy. Romowie uważają wyzwolenie szczytu za coś w ciele, co powoduje, że duch się wznosi, odrywa się od ziemskich ograniczeń, otwiera na niezwykłość.

— Wierzę w to. —Jillian była zafascynowana. — To sprawia, że czuję się, jakbym wypila zbyt dużo słodkiego wina — w głowie mi się kołysze, a moje ciało wydaje się słabe i silne jednocześnie. — Gdy jego palce znalazły złączenie jej ud, zadrżała. Kilkoma zręcznymi ruchami miał ją czującą mrowienie, znów całkowicie pragnącą, a gdy doprowadził ją do szybkiego wyzwolenia dłońmi, było nawet wspanialsze niż ostatnie. — Grimm! — Żar wybuchł w niej i zadrżała. Nie zabrał ręki, ale objął ją delikatnie aż się uspokoiła. Potem zaczął znów, poruszając palcami w lekkim, drażniącym ruchu na jej wrażliwej wypukłości.

— I jeszcze raz, moja słodka Jillian, aż nie będziesz mogła dłużej patrzeć na mnie, nie myśląc o tym, co mogę ci zrobić, gdzie mogę cię zabrać, ile razy mogę cię tam zabrać.

Dla Grimma nie było tej nocy odpoczynku. Chodził w kółko po kamiennej podłodze, kopiąc dywany z owczej skóry, zastanawiając się, jak tym razem zmusi się do zrobienia właściwej rzeczy.¹⁰³ Nigdy w swoim życiu nie pozwolił sobie przywiązać się zbyt do niczego i do nikogo, ponieważ zawsze wiedział, że w każdej chwili może musieć odejść, uciekając przed polowaniem, które McKane'owie prowadzili na każdego, kogo podejrzewali o bycie berserkerem.

Znaleźli go w Durrkesh. Quinn miał rację. Co powstrzyma ich przed przybyciem do Caithness? Mogli z łatwością podążyć za załadowanym wózkiem, na którym przetransportowali chorych mężczyzn. A gdyby przeszli przez Caithness, jak ucierpiałoby to błogosławione miejsce? Jakie szkody mogli wyrządzić domowi Jillian i samej Jillian? Edmund zmarł w wyniku ataku McKane'ów. Może złapał zapalenie płuc, ale jeśli najpierw nie zostałby ranny, nigdy nie zostałby złapany przez chorobę, która zażądała jego młodego życia.

Grimm nie mógłby żyć, gdyby sprowadził krzywdę — znów — na Caithness i Jillian.

Zatrzymał się przy łóżku, patrząc w dół na nią i obserwował ją z sercem w oczach. *Kocham cię, Jillian.* Pomyślał do jej śpiącej postaci. *Zawsze kochałem i zawsze będę. Ale ja jestem berserkiem, a ty — a ty jesteś najlepszym w życiu. Mam starego, szalonego ojca i rozpadającą się stertę kamieni, którą nazywam domem. To nie jest życie dla damy.*

Zmusił mroczne myśli do odejścia, rozpraszając je budzącą grozę siłą woli. Zatapianie się w jej ciele było wszystkim, co chciał rozważać. Te ostatnie dwa dni z Jillian były najlepszymi w jego życiu. Powinien być z tego zadowolony, powiedział sobie.

Obróciła się przez sen, jej ręka opadła z otwartą dłonią, z lekko zagiętymi palcami. Jej złociste włosy rozsypały się po białych poduszkach, jej pełne piersi wylały się z puszystej

¹⁰³ Błagam cię, Grimm, tylko nie rób tego, co ty uważasz za właściwą rzecz, bo znowu wszystko spieprzysz.

pościeli. Jeszcze tylko jeden dzień, obiecał sobie, i jedna błogosławiona, magiczna, niesamowita noc. Potem odejdzie nim będzie za późno.

ROZDZIAŁ 19

Quinn i Ramsay plądrowali o świcie kuchnię Caithness. Nie został oszczędzony ani jeden kawałek owocu, ani jeden plaster mięsa, ani jeden smaczny kąsek.

— Chryste, czuję się, jakbym nie jadł nic solidnego od tygodni!

— Prawie, cholera tak było. Bulion i chleb nie liczą się, jako prawdziwe jedzenie. — Ramsay oderwał zębami kęs wędzonej szynki. — Nie miałem apetytu aż do teraz. Ta cholerna trucizna sprawiła, że byłem tak chory, że myślałem, że mogę już nigdy nie chcieć jeść!

Quinn chwycił jabłko i wgryzł się w nie z ulgą. Talerze były ustawione niebezpiecznie w stosach na każdej dostępnej powierzchni. Służące zemdleją, gdy odkryją, że mężczyźni wymietli całe jedzenie, przygotowane na nadchodzący weekend.

— Zapolujemy i uzupełnimy zapasy. — Quinn poczuł łagodne poczucie winy, gdy jego wzrok przesunął się po splądrowanych szafkach. — Jesteś za odrobiną łowów, Ram, mój człowieku?

— Tak długo, jak ofiara nosi spódnicę — Powiedział Ramsay z porywistym westchnieniem. — i reaguje na imię Jillian.

— Nie sądzę. — Odparł opryskliwie Quinn. — Być może nie zauważyłeś, ale Jillian wyraźnie czuje coś do mnie. Gdybym nie zachorował w Durrkesh, zaoferowałbym jej małżeństwo i do tej pory bylibyśmy zaręczeni.

Ramsay pociągnął duży łyk whisky i postawił butelkę z trzaskiem. — Naprawdę jesteś tępy, czyż nie, czyż nie, de Moncreiffe?

— Nie mów mi, że myślisz, że do ciebie. — Quinn przewrócił oczami.

— Oczywiście, że nie. To ten bękart Roderick. Zawsze był, nawet zanim tu przybyliśmy. — Ponury wyraz twarzy Ramsaya był morderczy. — A po tym, co stało się dwie noce temu...

Quinn zeszywniał. — Co stało się dwie noce temu?

Ramsay pociągnął następny łyk, obrócił na języku i zastanowił się przez chwilę. — Zauważyłeś, że długi stół z hallu zniknął, Quinn?

— Teraz, gdy o tym wspomniałeś to tak. Co się z nim stało?

— Widziałem jego kawałki za śmietnikiem. Był roztrzaskany pośrodku.

Quinn nie powiedział niczego. Wiedział tylko o jednym człowieku, który mógł roztrzaskać tak wielki stół gołymi rękami.

— Zszedłem wczoraj na dół by znaleźć służące, zbierające jedzenie z podłogi. Jeden z kandelabrow był wbity w ścianie. Ktoś tam prowadził piekielną kłótnię dwie noce temu. Ale nikt nie pisał o tym ani słówka, czyż nie?

— Co dokładnie mówisz, Logan? — Zapytał Quinn ponuro.

Tylko to, że jedynymi dwiema osobami, które były wystarczająco dobre by jeść w hallu dwa dni temu, byli Grimm i Jillian. Wyraźnie się kłócili, ale Grimm nie wyglądał dzisiaj na zawziętego. A Jillian, dlaczego ta kobieta była kłębem uśmiechów i dobrego humoru. Rzeczowo, tylko, jako mały test, co powiesz na to, żebyśmy poszli w tej chwili obudzić Grimma i porozmawiali z nim o tym? To znaczy, jeśli nie jest zajęty w inny sposób.

— Jeśli insynuujesz, że Jillian mogłaby być w jego komnatach, jesteś głupim gnojkiem i wyzwę cię za to. — Warknął Quinn. — I może w hallu była kłótnia między nimi, ale gwarantuje ci, że Grimm jest zbyt honorowy by uwieść Jillian. Poza tym on nawet nie może się zmusić by powiedzieć do niej uprzejme słowo. Z pewnością nie mógłby być dla niej miły wystarczająco długo by ją uwieść.

— Nie sądzisz, że to dziwne, że gdy wydawało się, że robiłeś z nią jakiś postęp, ty i ja zostaliśmy otruci i wypadliśmy z wyścigu, a on nie? — Zapytał Ramsay. — Powiedziałbym, że to podejrzenie wygodne. Myślę, że to cholernie dziwne, że też nie był chory.

— Nie spożył ani trochę trucizny. — Bronił go Quinn.

— Może było tak, ponieważ wiedział z wyprzedzeniem, co zostało zatrute. — Spierał się Ramsay.

— Wystarczy, Logan! — Warknął Quinn. — Oskarżanie go o to, że pragnie Jillian to jedno. Do diabła, wszyscy jej pragniemy. Ale oskarżane o to, że próbuje nas zabić to zupełnie, co innego. Nie wiesz jednej, przeklętej rzeczy o Grimmie Rodericku.

— Może to ty jesteś tym, który go nie zna. — Odparował Ramsay. — Może Grimm Roderick udaje kogoś, kim nie jest. Ja, na przykład planuję obudzić go w tej chwili i się dowiedzieć. — Ramsay wyszedł z pomieszczenia, mamrocząc pod nosem.

Quinn potrząsnął głową i poszedł za nim. — Logan, mógłbyś poczekać —

— Nie! Jesteś tak przekonany o jego niewinności, ja mówię, zmusimy go by to udowodnił! — Ramsay wchodził do zachodniego skrzydła, biorąc po trzy schodki jednocześnie, a Quinn musiał biec by za nim nadążyć.

Gdy Logan pędził długim korytarzem, Quinn dogonił go i położył mu rękę na ramieniu, ale Ramsay strząsnął ją.

— Jeśli jesteś tak pewny, że nie mógłby tego zrobić, czego się boisz, de Moncreiffe? Po prostu go obudźmy.

— Nie myślisz w tej sprawie jasno, Ram — Quinn urwał gwałtownie, gdy drzwi komnat Grimma otwały się.

Gdy Jillian wysliznęła się na korytarz, jego oczy rozszerzyły się z niedowierzania. Nie było absolutnie żadnego powodu, żeby Jillian miała opuszczać komnaty Grimma o tak wczesnych godzinach porannych, oprócz tego powodu, który sugerował Ramsay. Była jego kochanką.

Quinn natychmiast cofnął się, pociągając za sobą Ramsaya do zacienionej alkowy drzwi.

Jej włosy były w nieładzie i miała na sobie tylko wełniane okrycie okręcone wokół ramion. Choć sięgało prawie do podłogi nie pozostawiało wiele wątpliwości, że nie miała niczego pod spodem.

— Na jaja Odyna. — Wyszeptał.

Ramsay obdarzył go kpiącym uśmiechem, gdy czaili się w ciemnej alkowie. — Nie ten honorowy Grimm Roderick, prawda, Quinn? — Wyszeptał.

— To kurwi syn.¹⁰⁴ — Wzrok Quinna zatrzymał się na słodkich krągłościach Jillian, gdy znikwała w głębi korytarza. Promienie wczesnego świtu, wpadające przez wysokie okna, barwiły jego oczy dziwnie szkarłatnym błyskiem, gdy patrzył na Ramsaya.

— Najlepszy przyjaciel, co, de Moncreiffe? — Wiedział, że jej chciałeś. Nawet nie zaferował jej małżeństwa. Po prostu bierze to za darmo.

— Po mym trupie. — Przysięgł Quinn.

— Jej ojciec sprowadził tu trzech mężczyzn by mogła wybrać sobie męża. A co on robi? Obaj, ty i ja zrobilibyśmy honorowe rzeczy, poślubili ją, dali jej nazwisko, dzieci i życie. Roderick chędoży ją¹⁰⁵ i prawdopodobnie rozplynie się w zachodzącym słońcu, a ty wiesz o tym. Ten mężczyzna nie ma zamiaru jej poślubić. Gdyby posiadał jeden honorowy zamiar, zostawiłby ją tobie albo mnie, mężczyznom, którzy zrobią to właściwie. Mówię ci, nie znasz go tak dobrze, jak sądzisz.

Quinn skrzywił się i w chwili, gdy Jillian zniknęła z widoku, odmaszerował, mamrocząc pod nosem.

Dzień mijał Jillian w mgiełce szczęścia. Jedyna chwila, która to zepsuła zdarzyła się, gdy spotkała Quinna przy śniadaniu. Był oddalony i powściągliwy, w każdym razie nie taki jak normalnie. Patrzył na nią dziwnie, wierząc się nad swym śniadaniem i w końcu wymaszerował w milczeniu.

¹⁰⁴ Po co zaraz tak brutalnie. Przecież on się bronił jak mógł. Zapierał się rękami i nogami.

¹⁰⁵ Tu znów było to krycie owcy przez barana.

Raz czy dwa natknęła się na Ramsaya, który także zachowywał się dziwnie. Jillian nie poświęciła temu wiele myśli. Prawdopodobnie wciąż cierpieli przez efekty trucizny i z czasem dojdą do siebie.

Według niej świat był wspaniałym miejscem. Czuła nawet wielkoduszność dla jej ojca za sprowadzenie do niej z powrotem jej prawdziwej miłości. W wybuchu wspaniałomyślności zdecydowała, że był tak mądry, jak kiedyś myślała. Poślubi Grima Rodericka i jej życie będzie idealne.

ROZDZIAŁ 20

— Więc? — Zażądał Ronin McIlloch.

Elliot wysunął się naprzód, ściskając w ręce plik nowych pergaminów. — Tobie wykonał dobrą robotę, milordzie, choć nie mogliśmy ryzykować poruszania się zbyt blisko Caithness. Twój syn posiada te same, nadzwyczajne zmysły, co ty. Jednak Tobie'emu udało się uchwycić jego podobiznę przy kilku okazjach: jeżdżącego konno, ratującego małego chłopca i dwukrotnie z kobietą.

— Pozwól mi zobaczyć. — Ronin wyciągnął niecierpliwą dłoń do Elliotta. Przeglądał strony jedna po drugiej, chłonąc każdy detal. — Nadobny chłopak, czyż nie, Elliott? Spójrz na te ramiona! Tobie nie przesadza, czyż nie? — Gdy Elliot potrząsnął głową, ronin uśmiechnął się. — Spójrz na tę moc. Mój syn jest legendarnym wojownikiem w każdym calu. Kobiety muszą mdleć na jego widok.

— Aye, twój syn jest legendą. Powinieneś widzieć go, zabijającego górskiego kota. Rozciął sobie dłoń by przywołać gniew berserkera by uratować dziecko.

Ronin przekazał szkice człowiekowi obok niego. Dwie pary lodowato niebieskich oczu studiowały każdą linię.

— Na włócznię Odyna! — Ronin miękko wypuścił powietrze, gdy sięgnął po dwa ostatnie rysunki. — Jest najpiękniejszą istotą, jaką widziałem.

— Twój syn też tak myśli. — Powiedział z zadowoleniem Elliott. — Jest dokładnie tak ogłupiony, jak ty byłeś Jolyn. Ona jest ta jedyną, nie ma, co do tego wątpliwości.

— Czy oni...? — Ronin urwał znacząco.

— Sądząc po zniszczeniach, które Gavrael zrobił w Wielkim hallu, powiedziałbym, że tak. — Elliott uśmiechnął się szeroko.

Ronin i mężczyzna obok niego wymienili zadowolone spojrzenia. — Czas się zbliża. Idź z Gillesem i zacznij przygotowania na jego powrót do domu.

— Tak, milordzie!

Człowiek siedzący obok Ronina uniósł lodowato niebieskie oczy McIllochów. — Naprawdę myślisz, że stanie się tak, jak przepowiedziała ta stara kobieta? — Zapytał cicho brat Ronina, Balder.

— Kataklizmowe zmiany. — Mruknął Ronin. — Powiedziała, że to pokolenie będzie cierpieć bardziej niż jakikolwiek McIlloch, ale obiecała też, że to pokolenie zrobi krok naprzód i pozna większe szczęście. Stara widząca przysięgała, że mój syn zobaczy swego syna i wierze w to. Przysięgała, że gdy wybierze partnerkę, ona sprowadzi go do domu, do Maldebann.

— I jak pokonasz jego nienawiść do ciebie, Ronin? — Zapytał jego brat.

— Nie wiem. — Ronin westchnął ciężko. — Może mam nadzieję na cud, że wysłucha mnie i mi przebaczy. Teraz, gdy znalazł swą partnerkę może zrozumieć moja sytuację. Może będzie zdolny zrozumieć, dlaczego zrobiłem to, co zrobiłem. I dlaczego pozwoliłem mu odejść.

— Nie bądź dla siebie surowy, Ronin. McKane'owie podążyliby za tobą do niego, gdybyś ruszył za nim. Czekali, aż zdradzisz miejsce, w którym się ukrywał. Wiedzieli, że nie spłodzisz więcej synów. Nie wiedzą, że ja w ogóle istnieję. To Gavraela są zdeterminowani zniszczyć, a czas przyspiesza. Jeśli odkryją, że znalazł swą partnerkę nie powstrzymają się przed niczym.

— Wiem. Był dobrze ukryty w Caithness przez lata, więc pomyślałem, że najlepiej będzie zostawić go samego. Gibraltar wytrenował go lepiej niż ja mogłem to zrobić w tamtym czasie. — Ronin napotkał wzrok Baldera. — Ale zawsze myślałem, że w którymś momencie mógłby wrócić do domu z własnej woli, z ciekawości, albo oszołomienia tym, czym był, jeśli nie z żadnego innego powodu i to dawno temu. Gdy tego nie zrobił, gdy nigdy nie spojrzął nawet raz na wschód, w kierunku Maldebann... ach, Balderze, obawiam się, że stałem się zgorzkniały. Nie mogę uwierzyć, że znienawidził mnie tak całkowicie.

— Co sprawia, że myślisz, że teraz ci przebaczy?

Ronin uniósł ręce w geście bezsilności. — Fantazje głupca? Muszę wierzyć. Bo inaczej nie będę miał, po co żyć.

Balder klepnął go czule w ramię. — Masz powód do życia. McKane'owie muszą zostać pokonani raz na zawsze, a ty musisz zapewnić bezpieczeństwo synom twego syna. To samo w sobie jest wystarczającym powodem.

— I to zostanie zrobione. — Przysiągł Ronin.

Grimm spędził dzień jeżdżąc konno, przetrząsając każdy cal Caithness w poszukiwaniu jakiegoś znaku, że McKane'owie go znaleźli. Wiedział jak działali. Będą obozować na obrzeżach posiadłości i czekać na właściwy moment, jakkolwiek chwilę słabości. Grimm objechał cały obwód, szukając czegokolwiek: pozostałości niedawno palonego ognia, zaginionych zwierząt, zabranych i zarżniętych, pogłosek o obcych wśród chłopów.

Nie znalazł niczego, nawet strzępu dowodu by poprzeć swe podejrzenia, że był obserwowany.

Jednak ukłucie niepokoju czaiło się u podstawy jego szyi, gdzie zawsze je czuł, gdy cos było nie tak. Była groźba, nieznana i niewidoczna, gdzieś w Caithness.

Po zmroku wjechał na dziedziniec, walcząc z przytłaczającą potrzebą zsunienia się z konia, pobiegnięcia do zamku i ruszenia do Jillian. By chwycić ją w objęcia, zanieść do jego komnat i kochać się z nią, dopóki żadne z nich nie będzie mogło się ruszać, co dla berserkera było bardzo długim czasem.

Odejdź, kłuło jego sumienie. Odejdź w tej chwili. Nie pakuj sakwy, nie mów nawet żegnaj, po prostu wynoś się teraz.

Czuł się, jakby był rozdierany na pół. Przez te wszystkie dni, gdy śnił o Jillian, nigdy nie wyobrażał sobie by mógł poczuć się w ten sposób. Czyniła go kompletnym. Berserker podnosił się w nim i był uczony pokory przez jej obecność. Mogła sprawić by znów był czysty. Samo bycie z nią uspokajało bestię, której nauczył się nienawidzić, bestię, o istnieniu, której nawet nie wiedziała.

Skrzywił się wewnętrznie, gdy nadzieja, zdradziecka emocja, której nigdy nie pozwolił sobie poczuć, walczyła o pierwszeństwo z jego przeczuciem zagrożenia. Nadzieja była luksusem, na który ledwie mógł sobie pozwolić. Nadzieja zmuszała ludzi do robienia głupich rzeczy, jak na przykład pozostanie w Caithness, gdy wszystkie jego wzmocnione zmysły wrzeszczały, mimo iż nie znalazł żadnych śladów McKane'ów, że był obserwowany, a konfrontacja była blisko. Wiedział jak poradzić sobie z niebezpieczeństwem. Nie wiedział, jak radzić sobie z nadzieją.

Wzdychając, wszedł do Caithness i spojrzał na talerz z owocami niedaleko kominka. Wybierając dojrzałą gruszkę, opadł na krzesło przed paleniskiem i zamyślił się, patrząc w płomienie, walcząc ze swym pragnieniem by ją odszukać. Musiał podjąć pewne decyzje. Musiał znaleźć sposób by zachować się honorowo, zrobić właściwą rzecz, ale nie wiedział już dłużej, co było tą właściwą rzeczą. Nic nie było już białe i czarne, nie było łatwych odpowiedzi. Wiedział, że pozostanie w Caithness było niebezpieczne, ale pragnął zostać bardziej, niż czegokolwiek pożałował w całym swoim życiu.

Był tak zagubiony w myślach, że nie usłyszał zbliżającego się Ramsaya, dopóki nie szarpnął nim głęboki, dudniący głos Górala. Już samo to powinno ostrzec go, że pozwolił swej czujności niebezpiecznie opaść.

— Gdzie byłeś, Roderick?

— Jeździłem.

— Przez cały dzień? Do licha, człowieku, w zamku jest piękna kobieta, a ty wychodzisz jeździć przez cały dzień?

— Musiałem nad czymś pomyśleć. Jazda konna rozjaśnia mi głowę.

— Powiedziałbym, że musisz trochę pomyśleć. — Wymamrotał cicho Ramsay.

Ze swym wzmocnionym słuchem, Grimm usłyszał każdą sylabę. Obrócił się i spojrzał spokojnie na Ramsaya. — Myślisz, że o czym powinienem pomyśleć?

Ramsay wyglądał na zaskoczonego. — Stoję tuzin kroków od ciebie! Nie ma sposobu byś mógł to słyszeć. To było ledwie słyszalne.

— Najwyraźniej usłyszałem. — Powiedział zimno Grimm. — Więc, czym jest to, co chciałeś mi powiedzieć bym o tym pomyślał?

Ciemne oczy Ramsaya błysnęły i Grimm zobaczył, że próbował pohamować swe gwałtowne usposobienie. — Spróbujmy o honorze, Roderick. — Powiedział sztywno Ramsay. — O honorowaniu naszego gospodarza. I jego córki.

Uśmiech Grimma był niebezpieczny. — Zawrzyjmy umowę, Logan. Jeśli nie będziesz wyciągał mego honoru, ja nie wyciągnę twego z chlewu, gdzie sypiałeś przez lata.

Mój honor — Zaczął wściekle Ramsay, ale Grimm przerwał mu niecierpliwie. Miał ważniejsze rzeczy do zaprzątania sobie nimi głowy, niż kłótnia z Ramsayem.

— Po prostu przejdźmy do sedna, Logan. Jak dużo złota jesteś winien Campellowi? Połowę wartości Jillian? A może więcej? Z tego, co słyszałem, jesteś u niego zadłużony tak głęboko, że równie dobrze mógłbyś być sześć stóp pod ziemią. Jeśli zdobędziesz dziedziczkę St. Claira, będziesz w stanie spłacić swe długi i żyć rozrzutnie przez kilka lat. Prawda?

— Nie wszyscy ludzie są tak bogaci, jak ty, Roderick. Dla niektórych z nas, którzy mają wielu ludzi, dbanie o nasz klan jest walką. A ja dbam o Jillian. — Warknął Ramsay.

— Jestem pewien, że tak. W ten sam sposób, w jaki dbasz o swój brzuch wypełniony najprzedniejszym jedzeniem i najlepszą whisky. W ten sam sposób, w jaki dbasz by jeździć na ogierze czystej krwi, w ten sam sposób, w jaki lubisz pokazywać swe ogary. Może te wszystkie wydatki są powodem, dla którego tak ciężko utrzymać ci twych ludzi. Przez ile lat trwoniliś pieniądze na dworze, wydając złoto tak swobodnie, jak twój klan się rozmnaża?

Ramsay obrócił się sztywno i był cicho przez długą chwilę. Grimm obserwował go, każdy mięsień w jego ciele napiął się do skoku. Logan miał gwałtowne usposobienie — Grimm doświadczył go wcześniej. Skarcił się za kłótnię z tym człowiekiem, ale jego tendencja do stawiania własnych potrzeb, ponad potrzebami jego głodującego klanu, rozwścieczała Grimma.

Ramsay wziął głęboki oddech i odwrócił się, zaskakując Grimma przyjemnym uśmiechem. — Mylisz się, co do mnie, Roderick. Przyznaję, moja przeszłość nie jest tak wzorowa, ale nie jestem tym samym człowiekiem, którym byłem.

Grimm obserwował go, sceptycyzm był wyraźnie widoczny w każdym rysie jego twarzy.

— Widzisz? Nie tracę panowania. — Ramsay uniósł ręce w pojednawczym geście. — Potrafię zrozumieć, że możesz wierzyć w takie rzeczy o mnie. Kiedyś byłem dzikim, skupionym na sobie nikczemnikiem. Ale nie jestem już nim. Nie mogę ci tego udowodnić. Tylko czas może udowodnić moją szczerłość. Możesz przyznać mi choć tyle?

Grimm parsknął. — Pewnie, Logan. Przyznam ci tyle. Możesz być inny. — *Gorszy*. Dodał Grimm w zaciszu swych myśli. Zwrócił swoje spojrzenie z powrotem na płomienie.

Gdy Grimm usłyszał, że Ramsay odwrócił się by opuścić pomieszczenie, nie był w stanie się powstrzymać od pytania. — Gdzie jest Jillian?

Logan zatrzymał się wpół kroku i rzucił przez ramię zimne spojrzenie. — Gra z Quinnem w szachy w gabinecie. Zamierza zaproponować jej dziś w nocy małżeństwo, więc radzę ci byś dał im odrobinę prywatności. Jillian zasługuje na właściwego męża, a jeśli nie będzie go mieć, zamierzam zaoferować się na jego miejsce.

Grimm sztywno skinął głową. Po kilku chwilach usiłowania w swym umyśle wszystkich myśli o Jillian — Jillian ukrytej w przytulnym gabinecie z Quinnem, który proponował jej małżeństwo — co kończyło się niepowodzeniem, wymaszerował z powrotem w noc, bardziej wzburzony słowami Ramsaya niż chciał przyznać.

Grimm wędrował po ogrodach przez prawie pół godziny zanim został uderzony przez zrozumienie, że nigdzie nie było jego ogiera. Zostawił go na wewnętrznym dziedzińcu mniej niż godzinę temu. Occam rzadko wędrował daleko od zamku.

Zaskoczony Grimm przeszukał wewnętrzny i zewnętrzny teren, gwizdząc wielokrotnie, ale nie usłyszał żadnego rżenia, żadnego tętentu kopyt. Skierował zamyślony wzrok ku stajniom, które znajdowały się przy krawędzi zewnętrznego dziedzińca. Instynkt przyspieszał w nim, ostrzegając go, i przeszedł w bieg, pędząc do przybudówki.

Wpadł do stajni i zatrzymał się gwałtownie. Było nienaturalnie cicho i dziwny odór przenikał powietrze. Ostry, gryzący, jak smród zgniłych jaj. Wpatrując się w mrok, katalogował każdy szczegół w pomieszczeniu, zanim wszedł do środka. Siano zwalone w sterty na podłodze — normalne. Lampy oliwne zawieszane na krokwiach — także normalne. Wszystkie bramy zamknięte — nadal normalne.

Woń czegoś siarkowego — zdecydowanie nienormalne. Ale też nie na tyle by coś się działo.

Wszedł ostrożnie do stajni, gwizdnął i został nagrodzony stłumionym rżeniem z boku w najdalszym kącie stajni. Grimm zmusił się by nie szarpnąć się naprzód.

To była pułapka.

Podczas, gdy nie mógł zgłębić dokładnej natury zagrożenia, niebezpieczeństwo właściwie kapąło z krokwi przybudówki. Jego zmysły wzdrygały się. Co było niewłaściwe? Siarka?

W zamyśleniu zmrużył oczy, zrobił krok naprzód i delikatnie rozsunął siano pod butem, a potem schylił się by odsunąć grubą wiązkę koniczyny.

Gwizdnął cicho ze zdumienia.

Odepchnął więcej siana, przesunął się pięć kroków naprzód, zrobił to samo, zrobił pięć kroków w lewo i powtórzył czynność. Przesuwając ręką po brudnej, kamiennej podłodze, która znajdowała się pod sianem, wstał z pełną garścią doskonale przygotowanego czarnego prochu.¹⁰⁶

Chryste! Cała podłoga stajni była równo pokryta warstwą czarnego prochu. Ktoś szcudrze pokrył kamienie, a następnie rozsypał na nich luźne siano. Czarny proch był robiony z saletry potasowej, węgla drzewnego i siarki.¹⁰⁷ Wiele klanów produkowało saletrę w pobliżu stajni, by tworzyć z niej broń, ale to, co było rozsypane na podłodze, było w pełni przetworzone, starannie przygotowane do jednakowej wielkości ziaren, posiadające śmiertelnie wybuchowe właściwości i celowo umieszczone. To było dalekie od fermentującego nawozu, z którego była uzyskiwana saletra potasowa.¹⁰⁸ W połączeniu z dwoma łatwopalnymi stosami siana i naturalną obfitością świeżego nawozu, stajnie były ognistym piekłem, czekającym by wybuchnąć. Jedna iskra mogła wysłać stajnie w powietrze z siłą potężnej bomby. Gdyby jedna z olejowych lamp spadła lub choćby plunęła oleistą iskrawą, budynek — i połowa zewnętrznego dziedzińca — zatrzasnąłby się od eksplozji.

Occam zarżał. To był dźwięk sfrustrowanego strachu. Założyli mu kaganiec, zrozumiał Grimm. Ktoś zakneblował jego konia i spętał go w śmiertelnej pułapce.

Nigdy nie pozwoliliby swemu koniowi zostać znów poparzoną i ktokolwiek przygotował te pułapkę, znał go wystarczająco dobrze by wiedzieć o jego słabości do tego ogiera. Grimm stał absolutnie nieruchomo dziesięć kroków wewnątrz — niezbyt daleko by uciec gdyby siano zaczęło się tlić. Ale Occam był w zamkniętym boksie, pięćdziesiąt jardów¹⁰⁹ od bezpieczeństwa i w tym był problem.

Bezдушny człowiek odwróciłby się i odszedł. W końcu, czym był koń? Zwierzęciem, używanym do ludzkich celów. Grimm parsknął. Occam był królewskim, pięknym stworzeniem, posiadającym inteligencję i taką samą zdolność odczuwania bólu i strachu jak ludzka istota.

Nie, nigdy nie mógłby zostawić swego konia.

Ledwie skończył tę myśl, gdy coś wpadło przez okno po lewej i słoma natychmiast zajęła się ogniem.

Grimm skoczył w płomienie.

¹⁰⁶ Inaczej proch dymny. Sporo huku, mnóstwo dymu, względnie mała moc.

¹⁰⁷ Saletra sodowa się nie sprawdza. Bardziej się pali niż wybuchą.

¹⁰⁸ Tak, dobrze przeczytaliście. To naprawdę materiał wybuchowy, który można zrobić praktycznie z g**na.

¹⁰⁹ 1 jard – 0,914 m.

W zaciszu gabinetu Jillian zaśmiała się, gdy postawiła gońca w pozycji szach mat. Dyskretnie zerknęła przez okno jak robiła to tuzin razy w ciągu godziny, szukając jakiegoś znaku powrotu Grimma. Od chwili, gdy zobaczyła go rano wyjeżdżającego, pilnowała go. W chwili, gdy wielki, szary kształt Occama pojawił się w pobliżu gabinetu, bała się, że zerwie się, lekkomyślnie jak mała dziewczynka i wybiegnie. Wspomnienia nocy, którą spędziła spleciona z twardym, niestrudzonym ciałem Grimma, przywołały na jej skórę rumieniec, ogrzewając ją w sposób, w jaki nie mógł ogrzać jej ogień.

— To niesprawiedliwe! Jak mogę się skupić? Granie z tobą, gdy byłaś małą dziewczynką było dużo prostsze. — Narzekał Quinn. — Nie mogę myśleć, gdy gram z tobą teraz.¹¹⁰

— Ach, korzyści z bycia kobietą. — Wycedziła psotnie Jillian. Była pewna, że musiała promieniować swą nowoodkrytą zmysłową wiedzą. — Czy to moja wina, że twoja uwaga odpływa?¹¹¹

Wzrok Quinna spoczął na jej ramionach, odsłoniętych przez suknię, która nosiła. — Absolutnie. — Zapewnił ją. — Spójrz na siebie, Jillian. Jesteś piękna! — Jego głos opadł do poufnego tonu. — Jillian, dziewczyno, jest coś, o czym chciałbym z tobą pomówić —

— Quinn, cicho. — Położyła palec na jego ustach i potrząsnęła głową.

Quinn odsunął jej rękę. — Nie, Jillian. Milczałem wystarczająco długo. Wiem, co czujesz, Jillian. — Celowo przerwał by podkreślić swe następne słowa. — I wiem, o co chodzi z Grimmem. — Spokojnie wytrzymał jej wzrok.

Jillian natychmiast stała się ostrożna. — Co masz na myśli? — Wykręciła się.

Quinn uśmiechnął się w wysiłku złagodzenia swych słów. — Jillian, on nie jest z rodzaju tych, którzy się żenią.

Jillian przygryzła wargę i odwróciła wzrok. — Nie wiesz tego na pewno. To tak, jak mówić, że Ramsay nie jest z rodzaju tych, którzy się żenią, bo z opowieści, które słyszałam jest skończonym kobieciarzem. Ale dopiero, co dziś rano zapewniał mnie o swej wierności. To, że mężczyzna nie pokazywał wcześniejszych skłonności do małżeństwa, nie znaczy, że tego nie robi. Ludzie się zmieniają. — Grimm zdecydowanie się zmienił, ujawniając czulego, kochającego mężczyznę, jakim zawsze wierzyła, że naprawdę był.

— Logan poprosił cię, żebyś za niego wyszła? — Quinn skrzywił się.

Jillian przytaknęła. — Tego ranka. Po śniadaniu podszedł do mnie, gdy spacerowałam po ogrodach.

¹¹⁰ Nie marudź Quinn. Jeśli zamiast na szachownicę, patrzysz na pewne części anatomii Jillian to sam sobie jesteś winien, że się rozpraszasz.

¹¹¹ Odpływa z krwią w niższe rejony.

— Zaoferował ci się? Wiedział, że ja zamierzałem to zrobić! — Quinn przeklął, a potem wymamrotał pospieszne przeprosiny. — Wybacz mi, Jillian, ale to denerwuje mnie, gdy działa za moimi plecami w ten sposób.

— Nie przyjechałam, więc to ma małe znaczenie.

— Jak to przyjął?

Jillian westchnęła. Góral nie przyjął tego dobrze. Miała przeczucie, że ledwie uniknęła niebezpiecznego pokazu jego temperamentu. — Nie sądzę, że Ramsay Logan jest przyzwyczajony do bycia odrzuconym. Wyglądał na wściekłego.

Quinn przyglądał jej się przez chwilę, a potem powiedział. — Jillian, dziewczyno, nie zamierzałem ci tego mówić, ale myślę, że powinnaś być poinformowana byś mogła podjąć mądrą decyzję. Loganowie są bogaci w ziemię, ale biedni złotem. Ramsay Logan musi się ożenić i to dobrze ożenić. Byłabyś darem Bożym dla jego zubożałego klanu.

Jillian obdarzyła go zaskoczonym spojrzeniem. — Quinn! Nie mogę uwierzyć, że próbujesz zdyskredytować moich zalotników. Niebiosa! Ramsay spędził kwadrans, próbując zdyskredytować ciebie i Grimma. Co z wami, ludzie?

Quinn spiął się. — Nie próbuję zdyskredytować twych zalotników. Mówię ci prawdę. Logan potrzebuje złota. Jego klan głoduje i jest tak od wielu lat. Ostatnio ledwie udaje im się utrzymać własne ziemie. W przeszłości Logan zatrudniał najemników by zdobyć monety, ale w ostatnich latach było tak mało wojen, że nie ma pracy dla najemników. Ziemie zabierają pieniądze, a to jest coś, czego Loganowie nigdy nie mieli. Jesteś odpowiedzialna na każdą ich modlitwę. Wybacz mi beznadziejny sposób ujęcia tego, ale jeśli Loganowi uda się zdobyć bogatą żonę z St. Clairów, jego klan ogłosi go ich zbawcą.

Jillian w zamyśleniu przygryzła wargę. — A ty, Quinnie de Moncreiffe, dlaczego ty chcesz mnie poślubić?

— Ponieważ głęboko o ciebie dbam, dziewczyno. — Powiedział prosto Quinn.

— Być może powinnam zapytać Grimma o *ciebie*.

Quinn zamknął oczy i westchnął.

— Co jest złego w Grimmie, jako kandydacie? — Naciskała, zdeterminowana wydobyć wszystko.

Wzrok Quinna był współczujący. — Nie chcę być okrutny, ale on nigdy się z tobą nie ożeni, Jillian. Wszyscy wiedzą, że Grimm Roderick przysiągł nigdy nie wziąć ślubu.

Jillian nie chciała pozwolić Quinnowi zobaczyć, jak zadziały na nią jego słowa. Przygryzła usta by zapobiec ucieczce jakiegokolwiek nieprzewidzianego słowa. Prawie zebrała odwagę by zapytać go, dlaczego i czy Grimm naprawdę powiedział ostatnio coś takiego, gdy ogromna eksplozja wstrząsnęła zamkiem.

Szyby zagrzechotały w oknach, cały zamek zadrżał i zarówno Jillian, jak i Quinn, poderwali się na nogi.

— Co to było? — Sapnęła.

Quinn podbiegł do okna i wyjrzał na zewnątrz. — Chryste! — Krzyknął. — Stajnie się palą!

ROZDZIAŁ 21

Jillian popędziła na dziedziniec za Quinnem, bez przerwy wołając imię Grimma, nie zważając na zaciekawione spojrzenia służby i zszokowane Kaley i Hatcharda. Eksplozja poruszyła zamek. Hatchard stał na dziedzińcu, wykrzykując rozkazy i organizując atak przeciw wrogim płomieniom, które pożerały stajnie i przesuwwały się na zachód by zniszczyć zamek.

Jesienna pogoda była wystarczająco sucha by ogień szybko wymknął się spod kontroli, pożerając budynki i zbiory. Liczne wiejskie chaty pokryte strzechą zapalały się jak sucha trawa, jeśli ogień dotrze tak daleko. Kilka zabłąkanych iskier niesionych przez wiatr mogłoby zniszczyć całą dolinę. Jillian szaleńczo zepchnęła to zmartwienie na obrzeża umysłu, musiała znaleźć Grimma.

— Gdzie jest Grimm? Czy ktokolwiek widział Grimma? — Jillian przepchnęła się przez tłum, patrząc w twarze, zdesperowana by znaleźć jego dumną postać, intensywnie niebieskie oczy. Jej oczy wypatrywały kształtu wielkiego, szarego ogiera. — Nie bądź bohaterem, nie bądź bohaterem. — Mamrotała cicho. — Choć raz bądź tylko człowiekiem, Grimmie Rodericku. Bądź *bezpieczny*.

Nie zdawała sobie sprawy z tego, że mówiła te słowa na głos, dopóki Quinn, który pojawił się w tłumie za nią, nie spojrzał na nią ostro i potrząsnął głową. — Och, dziewczyno, kochasz go, czyż nie?

Jillian przytaknęła, gdy łzy wypełniły jej oczy. — Znajdź go Quinn! Spraw by był bezpieczny!

Quinn westchnął i skinął głową. — Zostań ty, dziewczyno. Znajdę go dla ciebie, obiecuję.

Pełen grozy krzyk uwięzionego konia rozdarł powietrze i Jillian obróciła się w kierunku stajni, zmrożona nagłą, straszliwą wiedzą. — Nie mógłby tam być, prawda, Quinn?

Wyraz twarzy Quinna czysto odbijał jej strach. Ależ oczywiście, że mógłby i byłby. Grimm nie mógłby stać z boku i patrzeć na palącego się konia. Wiedziała to, powiedział to tamtego dnia w Durrkesh. W jego umyśle niewinny krzyk zwierzęcia był tak samo nieznośny, jak krzyk rannego dziecka czy przerażonej kobiety.

— Żaden człowiek nie mógłby tego przeżyć. — Jillian patrzyła na ogniste piekło. Płomienie strzelały w górę, wysokie jak zamek, jasny pomarańcz na tle czarnego nieba. Ściana ognia była tak intensywna, że patrzenie na nią było prawie niemożliwe. Jillian zmrużyła oczy w desperackiej próbie dostrzeżenia niskiego, prostokątnego kształtu stajni. Bez rezultatu. Nie widziała niczego poza ogniem.

— Masz rację, Jillian. — Powiedział powoli Quinn. — Żaden *człowiek* nie mógłby.

Jakby we śnie, zobaczyła kształt zlewający się z płomieniami. Jak jakaś koszmarna wizja, białopomarańczowe płomienie zadrżały, rozmyty ciemny kształt zafalował za nimi i jeździec wypadł naprzód, przebijając się przez płomienie, gnając wprost do jeziora, gdzie obaj, koń i jeździec zanurzyli się w zimnych wodach, parując, gdy się zanurzali. Jillian wstrzymywała oddech aż koń i jeździec wynurzyli się.

Quinn obdarzył ją szybkim skinieniem głowy zanim pobiegł by dołączyć do wali przeciw ognistemu piekłu, które zagrażało Caithness.

Jillian wystrzeliła w kierunku jeziora, potykając się w swym pośpiechu by dostać się do niego. Gdy Grimm wyszedł z wody i wyprowadził Occama na skalisty brzeg, rzuciła się na niego, wpadła w jego ramiona i wtuliła twarz w jego przemoczoną pierś. Trzymał ją przez długą chwilę, aż przestała drżeć, a potem cofnął się, ocierając delikatnie jej łzy. — Jillian. — Powiedział smutno.

— Grimm, myślałam, że cię straciłam! — Wycisnęła gorączkowe pocałunki na jego twarzy, gdy badała jego ciało rękami, by upewnić się, że nie był ranny. — Dlaczego nie jesteś nawet poparzony? — Powiedziała zdumiona. Choć jego ubranie zwisało w zwęglonych strzępach, a jego skóra była odrobinę zaróżowiona, nawet jeden pęcherz nie szpecił jego gładkiej skóry. Spojrzała za niego na Occama, który także wydawał się oszczędzony. — Jak to może być? — Zastanowiła się.

— Jego sierść została przypalona, ale ogólnie nic mu nie jest. Jechaliśmy szybko. — Powiedział szybko Grimm.

— Myślałam, że cię straciłam. — Powtórzyła Jillian. Patrząc w jego oczy, została uderzona przez nagłe o straszliwe zrozumienie, że choć całkowicie cudownie wypadł z płomieni, jej słowa nigdy nie były prawdziwsze. *Straciła* go. Nie miała pojęcia jak i dlaczego, ale jego błyszczące spojrzenie było wypełnione dystansem i smutkiem. Pożegnaniem.

— Nie. — Krzyknęła. — Nie, nie pozwolę ci odejść. *Nie* zostawisz mnie!

Grimm opuścił wzrok na ziemię.

— Nie. — Upierała się. — Spójrz na mnie.

Jego wzrok był ponury. — Muszę iść, dziewczyno. Nie sprowadzę znów zniszczenia na to miejsce.

— Co sprawia, że sądzisz, że ten pożar był przez ciebie? — Zażądała odpowiedzi, walcząc z każdym swym instynktem, który mówił jej, że pożar w rzeczy samej wybuchł z jego powodu. Nie wiedziała, dlaczego, ale wiedziała, że to prawda. — Och, jesteś tak arogancki. — Nacisnęła odważnie, zdeterminowana przekonać go, że prawda nie była prawdą. Użyłaby każdej broni, uczciwej czy nie, by go zatrzymać.

— Jillian. — Wydał z siebie westchnienie frustracji i sięgnął w jej kierunku.

Uderzyła go pięściami. — Nie! Nie dotykaj mnie, nie obejmuj mnie, jeśli to oznacza, że powiesz żegnaj!

— Muszę, dziewczyno. Próbowałem ci to powiedzieć — Chryste, próbowałem to powiedzieć samemu sobie! Nie mam ci niczego do zaoferowania. Nie rozumiesz, nigdy nie może tak być. Nie ważne jak bardzo mógłbym tego chcieć, nie mogę zaoferować ci rodzaju życia, na jaki zasługujesz. Takie rzeczy jak ten pożar przytrafiają mi się cały czas. Dla nikogo ni jest bezpiecznie być blisko mnie. Polują na mnie!

— Kto na ciebie poluje? — Załkała, gdy świat rozpadał się wokół niej.

Wykonał gniewny gest. — Nie mogę wyjaśnić, dziewczyno. Po prostu musisz uwierzyć mi w tym na słowo. Nie jestem normalnym człowiekiem. Czy normalny człowiek mógłby przetrwać coś takiego? — Machnął ręką w kierunku ognia.

— Więc czym jesteś? — Krzyknęła. — Dlaczego po prostu mi nie powiesz?

Potrząsnął głową i zamknął oczy. Po długiej chwili otworzył je. Jego oczy płonęły, opalizowały, a Jillian sapnęła, gdy pojawiło się przelotne wspomnienie. To było jej wspomnienie, obserwującej tego mężczyznę, walczącego z McKane'ami. Obserwującej jak zdawał się robić większy, szerszy, silniejszy z każdą kroplą krwi, którą przelał. Obserwującej jego oczy płonące jak węgle, słuchającej jego mroźnego krew śmiechu, zastanawiającej się, jak jakikolwiek człowiek mógł zabić tak wielu i pozostać nietknięty.

— Czym jesteś? — Powtórzyła szeptem, błagając go o pocieszenie. Błagając go by nie był niczym więcej niż człowiekiem.

— Wojownikiem, który zawsze — Zamknął oczy. *Kochał cię.* Ale nie mógł dać jej tych słów, ponieważ nie mógł kontynuować tego, co one obiecywały. — Uwielbiał cię, Jillian St. Clair. Mężczyzną, który nie jest całkiem człowiekiem, który wie, że nigdy nie będzie cię mieć. — Wciągnął drżący oddech. — Musisz poślubić Quinna. Wyjdź za niego i uwolnij mnie. Nie wychodź za Ramsaya — nie jest dla ciebie wystarczająco dobry. Ale musisz pozwolić mi odejść, bo nie zniosę twej śmierci na mych rękach, a to wszystko, co kiedykolwiek się stanie, jeśli ty i ja będziemy razem. — Napotkał jej spojrzenie, bez słów prosząc ją by nie czyniła jego odejścia trudniejszym niż już było.

Jillian zeszytniała. Jeśli ten mężczyzna ją opuści, ona upewni się, że to będzie boleć jak diabli. Zmrużyła oczy, rzucając mu bezsłowne wyzwanie by był odważny, by walczył o ich miłość. Odwrócił twarz.

— Dziękuję ci za te dni i noce, dziewczyno. Dziękuję ci za danie mi najlepszych wspomnień w moim życiu. Ale mówię żegnaj, Jillian. Pozwól mi odejść. Weź doskonałość i wspaniałość, które dzieliliśmy i pozwól mi odejść.

Wtedy zaczęły się jej łzy. Już podjął decyzję, już zaczął tworzyć dystans pomiędzy nimi.
— Po prostu mi powiedz, Grimm. — Błagała. — To nie może być takie złe.¹¹² Cokolwiek to jest, możemy poradzić sobie z tym razem.

— Jestem zwierzęciem, Jillian. Nie znasz mnie!

— Wiem, że jesteś najbardziej honorowym człowiekiem, jakiego kiedykolwiek spotkałam! Nie dbam o to, jaki byłoby nasze życie. Chcę *jakiegokolwiek* rodzaju życia, tak długo, jak będzie to życie z tobą. — Wysyczała.

Gdy Grimm odsunął się powoli, zobaczyła jak życie zniknęło z jego oczu, pozostawiając jego wzrok pusty i zimny. Wyczuła moment, w którym go straciła. Coś w niej opróżniło się całkowicie, zostawiając pustkę, od której podejrzewała, że mogłaby umrzeć. — Nie!

Cofnął się. Occam poszedł za nim, rżąc łagodnie.

— Powiedziałeś, że mnie uwielbiałeś! Jeśli naprawdę troszczyłeś się o mnie, walczyłbyś by pozostać ze mną!

Skrzywił się. — Troszczę się o ciebie zbyt mocno by cię skrzywdzić.

— To nie jest przekonujące! Nie wiesz, czym jest troska. — Krzyknęła wściekle. — Troska to miłość. A miłość walczy! Miłość nie szuka ścieżki najmniejszego oporu. Piekielne dzwony, Roderick, gdyby miłość była taka prosta, każdy by ją miał. Jesteś tchórzem.

Drgnął, a potem mięsień na jego szczęce podskoczył wściekle. — Robię honorową rzecz.

— Do *diabła* z honorową rzeczą. — Krzyknęła. — Miłość nie ma dumy. Miłość szuka sposobów by przetrwać.

— Jillian, przestań. Chcesz ode mnie więcej niż jestem w stanie zrobić.

Jej spojrzenie zmieniło się w lodowate. — Najwyraźniej myślałam, że jesteś bohaterski w każdy sposób. Ale nie jesteś. W końcu jesteś tylko mężczyzną. — Odwróciła wzrok, zastanawiając się czy doprowadziła go wystarczająco daleko.

— Żegnaj, Jillian.

Wskoczył na konia i zdawali się stopić w jedną istotę — stworzenie cieni, znikające w nocy.

Sapnęła w niedowierzaniu na dziurę, którą zostawił w jej świecie. Zostawił ją. Naprawdę ją zostawił. Szloch wezbrał wewnątrz niej, tak bolesny, że zgięła się wpół. — Ty tchórz. — Wyszeptała.

¹¹² Proponuję dać mu Sprite'a, żeby się upił i wygadał apostołosowo jak Acheron.

ROZDZIAŁ 22

Ronin włożył klucz do zamka, zawahał się, potem pewnie wyprostował ramiona. Spojrzał na wielkie dębowe drzwi, okute stalą. Wznosiły się nad jego głową, wpasowane w wysoki kamienny łuk. *Deo non fortuna*, było wyrzeźbione nad łukiem płynnym pismem — „Przez Boga, nie przez przypadek.” Przez lata Ronin odrzucił te słowa, odmawiał przychodzenia w to miejsce, wierząc, że Bóg go porzucił. *Deo non fortuna* było mottem, według którego żył jego klan, wierząc, że ich specjalne dary były dane przez Boga w jakimś celu. Potem ten „dar” doprowadził do śmierci Jolyn.

Ronin wypuścił niespokojny oddech, zmuszając się do przekręcenia klucza i pchnięcia drzwi. Zardzewiałe zawiasy zaskrzypiały w proteście długiego nieużywania.. Pajęczyny tańczyły w wejściu i powitał go stęchły zapach zapomnianych legend. *Witaj w Hallu Lordów*. Krzyczały legendy. *Naprawdę myślałeś, że mógłbyś o nas zapomnieć?*

Tysiąc lat McIllochów zaszczycało hall. Wydrążona głęboko w brzuchu góry komnata wznosiła się na pięćdziesiąt stóp. Zakrzywione ściany spotykały się w królewskim łuku, a sufity były pomalowane obrazowymi przedstawieniami epickich bohaterów ich klanu.

Jego własny ojciec zabrał go tu, gdy on skończył szesnaście lat. Wyjaśnił mu ich szlachetną historię i przeprowadził Ronina przez przemianę — przewodnictwo, którego on nie był w stanie dać własnemu synowi.

Ale kto mógłby przypuszczać, że Gavrael zmieni się o tyle wcześniej niż ktokolwiek z nich? To było zupełnie nieoczekiwane. Bitwa z McKane’ami nastąpiła tak szybko po brutalnym morderstwie Jolyn, które zostawiło Ronina zbyt wyczerpanego, zbyt odrętwiałego z żalu by wyciągnąć dłoń do swego syna. Choć berserkerzy byli trudni do zabicia, jeśli któryś został wystarczająco mocno zraniony, potrzeba było czasu by się wyleczyć. Wydobrzeńnię zajęło Roninowi miesiące. W dniu, w którym McKane’owie zamordowali Jolyn, zostawili skorupę człowieka, który nie chciał się wyleczyć.

Pograżony we własnym żalu, zawiódł swego syna. Nie był w stanie wprowadzić Gavraela w życie berserkera, nauczyć tajemnych sposobów kontrolowania żądy krwi. Nie było go tam by wyjaśnić. Zawiódł, a jego syn uciekł znaleźć nową rodzinę i nowe życie.

Gdy lata niszczyły ciało Ronina, witał każdą zmęczoną kość, każdy bolący staw, każdy siwy włos z wdzięcznością, ponieważ to przybliżało go dzień po dniu do jego ukochanej Jolyn.

Ale nie mógł jeszcze pójść do Jolyn. Były rzeczy jeszcze niedokończone. Jego syn wracał do domu i Ronin nie zawiedzie go tym razem.

Z wysiłkiem Ronin zmusił swą uwagę do odwrócenia się od głębokiego poczucia winy i powrotu do Hallu Lordów. Nie udało mu się nawet przekroczyć progu. Wyprostował ramiona.

Ściskając jasno płonąca pochodnię, Ronin przepchnął się przez pajęczyny i do hallu. Dźwięk jego kroków odbijał się jak małe eksplozje w ogromnej komnacie. Minął kilka spleśniałych, zapomnianych mebli i podążył wzdłuż ściany do pierwszego portretu, który został wyryty w ścianie ponad tysiąc lat temu. Najstarsze podobizny były kamienne, pomalowane wyblakłą mieszaniną ziół i gliny. Bardziej współczesne portrety były wykonanymi węglem drzewnym szkicami i obrazami.

Kobiety na portretach dzieliły jedną uderzającą cechę. Wszystkie były oszałamiająco promienne, zdecydowanie błyszcząły szczęściem. Mężczyźni również dzielili jeden znak szczególny. Wszystkich dziewięciuset pięćdziesięciu ośmiu mężczyzn w tym hallu miało lodowato niebieskie oczy.

Ronin podszedł do portretu swej żony i podniósł pochodnię. Uśmiechnął się. Gdyby jakieś bóstwo zaoferowało mu układ i powiedziało „Zabiorę z twego życia wszelką tragedię, jakiej doświadczyłeś, zabiorę cię w przeszłość i dam tuziny synów i życie w absolutnym spokoju, ale nigdy nie będziesz mieć Jolyn.” Ronin McIlloch wyśmiałby je. Z radością przyjąłby każdą tragedię, której doświadczył by kochać Jolyn, nawet przez boleśnie krótki czas, który im przeznaczono.

— — Nie zawiodę go tym razem, Jolyn. Przysięgam ci. Zobaczę znów Zamek Maldebann bezpieczny i wypełniony obietnicą. Potem będziemy razem by czuwać nad tym miejscem. — Po długiej przerwie wyszeptał dziko. — Tęsknię ta tobą, kobieto.

Na zewnątrz Hallu Lordów, zaskoczony Gilles wszedł do łączącego się z Hallem korytarza i zatrzymał się, gapiąc się z niedowierzaniem na otwarte drzwi. Pędząc korytarzem, wpadł do od dawna zamkniętego hallu, ledwie tłumiąc okrzyk radości na widok Ronina, nie zgiętego już, lecz dumnie wyprostowanego pod portretem jego żony i syna. Ronin nie odwrócił się ale Gilles nie oczekiwał, że to zrobi. Ronin zawsze wiedział, kto był w jego najbliższym sąsiedztwie.

Każ wysłać służące do sprzątnięcia, Gilles. — Rozkazał Ronin, nie odrywając oczu od portretu jego uśmiechającej się żony. — Otwórz to miejsce i wywietrz je. Chcę by cały zamek został wyszorowany tak, jak nie był, odkąd moja Jolyn żyła. Chcę by to miejsce lśniło. — Ronin otworzył szeroko ramiona. — Zapal pochodnie i utrzymuj je od tej chwili płonące, jak było lata temu, dzień i noc. Mój syn wraca do domu. — Zakończył dumnie.

— Tak, milordzie! — Wykrzyknął Gilles, gdy wybiegł wykonać polecenie, na usłyszenie, którego czekał całe życie.

Dokąd teraz, Grimmie Rodericku? Zastanowił się uważnie. Z powrotem do Dalkeith by zobaczyć czy mógłby sprowadzić zniszczenie na te błogosławione wybrzeża?

Jego ręce zacisnęły się w pięści i pragnął bezdennej butelki whisky, choć wiedział, że to nie przyniosłoby mu zapomnienia, którego oczekiwał. Jeśli berserker pił wystarczająco szybko, mógł poczuć się pijany przez w sumie około trzy sekundy. To w ogóle nie działało.

McKane'owie zawsze w końcu go znaleźli. Wiedział, że musieli mieć szpiega w Durrkesh. Prawdopodobnie ktoś widział gniew, który ogarnął go na dziedzińcu tawerny, potem spróbował go otruć. Przez lata McKane'owie nauczyli się atakować skrycie. Sprytne pułapki, albo czysta przewaga liczebna były jedynymi możliwymi sposobami by pokonać berserkera i żaden z nich nie był niezawodny. Teraz, gdy dwa razy uciekł McKane'om, następnym razem uderzą siłą.

Najpierw spróbowali trucizny, potem pożaru w stajniach.

Grimm wiedział, że gdyby pozostał w Caithness, mogliby zniszczyć cały zamek, zabijając wszystkich St. Clairów w ślepych dążeniu do zabicia go. Zaznajomił się z ich unikalnym fanatyzmem w bardzo młodym wieku i to była lekcja, której nigdy nie zapomni.

Na szczęście zgubili jego ślad przez te wszystkie lata, gdy był w Edynburgu. McKane'owie byli wojownikami, nie królewskimi przydupasami i poświęcali mało uwagi wydarzeniom na dworze. Był ukryty na widoku. Potem przeniósł się z dworu do Dalkeith, spotkał kilku nowych ludzi, a ci, których poznał byli skrajnie lojalni wobec Hawka. Zaczął zmniejszać swą ostrożność i zaczął czuć się prawie... normalnie.

To było intrygujące, zwodnicze słowo: normalnie. — Zabierz to, Odyne.¹¹³ Myliłem się. — Wyszeptał Grimm. — Nie chcę być już dłużej berserkerem.

Ale wydawało się, że Odyn o to nie dbał.

Grimm musiał stawić czoła faktom. Teraz, gdy McKane'owie znów go odnaleźli, rozerwą kraj na strzępy, szukając go. Nie było dla niego bezpiecznie zbliżać się do innych ludzi. Nadszedł czas na nowe imię, być może nowy kraj. Jego myśli skierowały się w kierunku Anglii, ale każda uncja Szkota w nim, buntowała się.

Jak mógł żyć nigdy więcej nie dotykając Jillian? Doświadczywszy takiej radości, jak mógł powrócić do swej jałowej egzystencji? Chryste, lepiej byłoby, gdyby nigdy nie dowiedział się, jakie mogło być życie! W tę pamiętną noc w Tuluth, w głupim wieku czternastu lat wezwał berserkera, błagając o dar zemsty, nigdy nie pojmując całkowicie jak całkowita miała to być zemsta. Zemsta nie przywróciła martwych, uśmierciła mściciela.

Ale był naprawdę mały sens żałowania tego, zakpił z siebie, gdyż posiadał bestię a bestia posiadała jego i to było tak proste. Okryła go rezygnacja i tylko problem pozostał. *Dokąd teraz, Grimmie Rodericku?*

Popędził Occama do jedyne miejsca, które mu zostało: w ponurym Pogórze szkockim mógł zniknąć w dziczy. Znał każdą pustą chatę i jaskinię, każde źródło schronienia przed gorką zimą, która wkrótce pokryje góry lodowymi, białymi czapami.

¹¹³ Nie ma sensu do tego mieszać Odyne, ale do końca książki jeszcze daleko, więc nic nie będę mówił.

Znów będzie mu tak zimno.

Kierując Occama kolanami, zaplótł we włosach wojenne warkocze i zastanawiał się czy niezwycześony berserker mógłby umrzeć od czegoś tak niewinnego jak złamane serce.

Jillian patrzyła smutno na osmolony trawnik Caithness. Wszystko było przypomnieniem. Był listopad i znieawidzony trawnik będzie czarny aż nadejdzie pierwszy śnieg. Nie mogła zrobić kroku poza zamek bez bycia zmuszoną do przypomnienia sobie tej nocy, tego pożaru, odjeżdżającego Grimma. Trawnik przechylił się i zwinął w niekończący się dywan czarnego popiołu. Wszystkie jej kwiaty zniknęły. Grimm zniknął.

Opuścił ją, ponieważ był tchórzem.

Próbowała tworzyć dla niego usprawiedliwienia, ale żadnego nie dało się stworzyć. Najbardziej odważny człowiek, jakiego kiedykolwiek znała, bał się miłości. *Cóż, do diabła z nim!* Pomyślała buntowniczo.

Czuła ból, nie mogłaby temu zaprzeczyć. Sama myśl o przeżyciu reszty jej życia bez niego, była nie do zniesienia, ale odmawiała rozpamiętywania tego. To byłaby pewna droga do zapaści emocjonalnej. Więc zwróciła swój gniew przeciw niemu, przyciskając go jak tarczę do jej zranionego serca.

— On nie wróci, dziewczyno. — Powiedział łagodnie Ramsay.

Jillian zacisnęła szczękę i odwróciła się do niego. — Myślę, że to zrozumiałam, Ramsay. — Powiedziała spokojnie.

Ramsay przyglądał jej się. Gdy ruszyła by odejść, jego ręka wystrzeliła naprzód i zamknęła się wokół jej nadgarstka. Próbowała wyrwać ją, ale był zbyt silny. — Wyjdź za mnie, Jillian. Przysięgam ci, że będę traktował cię jak królową. Nigdy cię nie opuszczę.

Nie opuścisz tak długo, jak będą się mnie trzymać pieniądze, pomyślała. — Puść mnie. — Wyszczała.

Nie ruszył się. — Jillian, rozważ swą sytuację. W każdej chwili wrócą twoi rodzice i oczekują, że wyjdiesz za mąż. Prawdopodobnie zmuszą cię do wyboru, gdy wrócą. Będę dla ciebie dobry. — Obiecał.

— Nigdy nie wyjdę za mąż. — Powiedziała z całkowitym przekonaniem.

Jego zachowanie zmieniło się błyskawicznie. Gdy jego kpiące spojrzenie przesunęło się na jej brzuch, była zszokowana, gdy przemówił, przez chwilę nie mogła nic powiedzieć.

— Jeśli w twym brzuchu rośnie bękart, możesz pomyśleć inaczej, dziewczyno. — Powiedział ze złośliwym uśmiechem.¹¹⁴ — Wtedy twoi rodzice zmuszą cię do małżeństwa i będziesz mogła uważać za błogosławieństwo, jeśli jakikolwiek porządny mężczyzna będzie cię chciał. Istnieje określenie na kobiety takie, jak ty. Nie jesteś taka czysta. — Wypluł.

— Jak śmiesz! — Krzyknęła. Instynkt, żeby zetrzeć mu ten uśmiech trzaśnięciem w twarz był przytłaczający i odruchowo zrobiła to.

Twarz Ramsaya pobieliała z gniewu, a czerwony ślad jej uderzenia został w wyraźniej płaskorzeźbie. Złapał jej drugi nadgarstek i przyciągnął blisko, błyszcząc wściekłością. — Pewnego dnia tego pożałujesz, dziewczyno. — Odepchnął ją tak gwałtownie, że przewróciła się. Przez chwilę widziała w jego oczach coś tak brutalnego, że przestraszyła się, że mógłby rzucić ją na ziemię i pobić, albo jeszcze gorzej. Podniosła się i pognęła do zamku na drżących nogach.

— On nie wróci, Jillian. — Powiedziała delikatnie Kaley.

— Wiem o tym! Na miłość Boską, czy wy wszyscy możecie, proszę przestać mi to mówić. Czy ja wyglądam na tempą? Tak?

Oczy Kaley wypełniły się łzami i Jillian natychmiast poczuła skruchę. — Och, Kaley, nie miałam zamiaru na ciebie wrzeszczeć. Ostatnio nie jestem sobą. Po prostu martwię się o rzeczy...

— Takich rzeczach jak dzieci? — Zapytała ostrożnie Kaley.

Jillian spięła się.

— Czy to możliwe... — Kaley urwała.

Jillian z miną winowajcy odwróciła wzrok.

— Och, dziewczyno. — Kaley Wciągnęła ją w objęcia. — Och, dziewczyno. — Powtórzyła bezradnie.

¹¹⁴ Czym ostatecznie udowodnił, że jest dupkiem.

Dwa tygodnie później Gibraltar i Elizabeth St. Clair wrócili.¹¹⁵

Jillian była rozrywana przez mieszane emocje. Była rozradowana ich powrotem, jednak przerażało ją zobaczenie się z nimi, więc ukryła się w swych komnatach i czekała aż oni przyjdą do niej. Nie zrobili tego, nie do następnego ranka. Patrząc wstecz, Jillian zrozumiała, że była głupia, dając jej sprytnemu ojcu jakikolwiek czas na poszukanie informacji przez spotkanie z nią.

Gdy w końcu nadeszło wezwanie, zadrżała i ostatnie pozostałości podekscytowania spotkaniem z rodzicami zmieniły się w czysty strach. Przez całą drogę do gabinetu powłóczyła nogami.

— Mamo! Tato! — Zawołała Jillian. Skoczyła w ich ramiona, gorliwie korzystając z uścisków, zanim mogli zacząć przesłuchanie, o którym wiedziała, że nadejdzie.

— Jillian. — Gibraltar zakończył uściski tak szybko, że Jillian wiedziała, że zaiste była w poważnych tarapatkach.

— Jak tam Hugh. A mój nowy bratanek? — Zapytała szybko.

Gibraltar i Elizabeth wymienili spojrzenia, a potem Elizabeth opadła na krzesło przy ogniu, zostawiając Jillian by sama poradziła sobie z Gibraltarzem.

— Wybrałaś już męża, Jillian? — Gibraltar pominął wszystkie subtelnosci.

Jillian wzięła głęboki oddech. — Właśnie o tym, chciałam z tobą porozmawiać, tato. Miałam dużo czasu na myślenie. — Przełknęła nerwowo, gdy Gibraltar patrzył na nią beznamytnie. Beznamytność nigdy nie wróżyła dla niej dobrze — znaczyła, że jej ojciec był wściekły. Niespokojnie oczyściła gardło. — Zdecydowałam po mnóstwie rozważań, to znaczy naprawdę przemyślałam to dogłębnie... że ja... um — Jillian urwała. Musiała przestać ćwierkać jak idiotka — jej ojciec nigdy nie będzie poruszony chłodnymi protestami. — Tato... naprawdę nie planuję wychodzić za mąż. *Nigdy*. — No, powiedziała to. — To znaczy, doceniam wszystko, co ty i mama dla mnie zrobiliście, nigdy nie myślcie, że nie, ale małżeństwo po prostu nie jest dla mnie. — Podkreśliła swe słowa pewnym kiwnięciem głową.

Gibraltar przyjrzał jej się z denerwującą mieszaniną rozbawienia i wyniosłości. — Niezła próba, Jillian. Ale nie gram już w te gry. Sprowadziłem dla ciebie trzech mężczyzn. Tylko dwóch zostało i poślubisz jednego z nich. Mam dość twej błazenady. Za miesiąc będziesz mieć dwadzieścia dwa lata i albo de Moncreiffe, albo Logan będzie dla ciebie idealnym mężem. Nie będzie więcej rozczulania się i sprytnych sztuczek. *Którego poślubisz?* — Zażądał trochę mocniej niż zamierzał.

¹¹⁵ Hura! Gibraltar wrócił! I pewnie ma Plan! ©

— Gibraltarze! — Zaprotestowała Elizabeth. Wstała z krzesła, wzburzona jego władcym tonem.

— Nie mieszaj się w to, Elizabeth. Zrobiła ze mnie głupca po raz ostatni. Jillian będzie przywoływać jeden powód po drugim, dlaczego nie może wyjść za mąż aż oboje będziemy zbyt starzy by coś z tym zrobić.

— Gibraltarze, *nie* zmusimy jej do poślubienia kogoś, kogo nie chce. — Elizabeth tupnęła delikatną stopą by podkreślić swój rozkaz.

— Musi zaakceptować fakt, że nie może mieć mężczyzny, którego chce, Elizabeth. Był tu i odszedł. I to koniec tej sprawy. — Gibraltar westchnął, patrząc na sztywne plecy swej córki, gdy stała, szarpiąc fałdy sukni. — Elizabeth, próbowałem. Nie sądzisz, że próbowałem? Wiedziałem, co Jillian czuje do Grimma. Ale nie zmuszę tego mężczyzny do poślubienia jej, a nawet, gdybym to zrobił, co dobrego by to dało? Jillian nie chce wymuszonego męża.

— Wiedziałeś, że go kocham? — Wykrzyknęła Jillian. Prawie podbiegła do niego, ale przyłapała się na tym i usztywniła się jeszcze bardziej.

Gibraltar prawie się roześmiał. Kij od miotły nie mógł być bardziej sztywny niż jej kręgosłup. Uparta jak jej matka. — Oczywiście, dziewczyno. Widziałem to w twych oczach od lat. Więc sprowadziłem go tu dla ciebie. A teraz Kaley mówi mi, że wyjechał tydzień temu i powiedział ci byś wyszła za Quinna. Jillian, on odszedł. Jasno pokazał swe uczucia. — Gibraltar przysunął się do niej. — Nie rzucę mojej córki jakiemuś bezmyślnemu gnojnikowi, który jest zbyt wielkim głupcem by zobaczyć, jakim skarbem jest obdarzany. Nie podaruję mojej Jillian mężczyźnie, który nie potrafi docenić jak rzadką jest kobietą. Jakim rodzajem ojca byłbym by ścigać tego mężczyznę i rzucić mu moja córkę?

Elizabeth pociągnęła nosem, mrugnięciem powstrzymując łzę. — Sprowadziłeś go, bo wiedziałeś, że ona go kocha. — Zagrychała. — Och, Gibraltarze. Nawet, gdy nie sądziłam, że był dla niej odpowiedni, ty wiedziałeś wszystko na wylot. Wiedziałeś, czego pragnęła Jillian.

Przyjemność Gibraltar z uwielbienia jego żony szybko wyparowała, gdy ramiona Jillian opadły w klęsce.

— Nigdy nie sądziłam, że wiesz, co czułam, tato. — Powiedziała cichym głosem Jillian.

— Oczywiście, że tak. Tak samo, jak wiem, co czujesz teraz. Ale musisz stawić czoła faktom. Odszedł, Jillian —

— Wiem, że odszedł! Czy wszyscy *musicie* mi o tym ciągle przypominać?

— Tak, jeśli upierasz się przy roztrwonieniu swego życia. Dałem mu szansę, a on był zbyt wielkim głupcem by z niej skorzystać. Musisz iść dalej ze swym życiem, dziewczyno.

— Nie sądził, że był dla mnie wystarczająco dobry. — Mruknęła Jillian.

— Czy właśnie to powiedział? — Zapytała szybko Elizabeth.

Jillian zdmuchnęła z twarzy kosmyk włosów. — Coś w tym rodzaju. Powiedział, że prawdopodobnie nie mogłabym zrozumieć, co by się stało, gdyby się ze mną ożenił. I ma rację. Jakąkolwiek straszną rzeczą myśli, że jest, nie mogę nawet zacząć zgadywać. Zachowuje się, jakby był w nim jakiś przerażający sekret i mam, nie mogę przekonać go, że jest inaczej. Nie mogę nawet zacząć wyobrażać sobie jak myśli, co okropnego jest z nim nie w porządku. Grimm Roderick jest najlepszym mężczyzną, jakiego kiedykolwiek znałam, z wyjątkiem ciebie, tato. — Jillian uśmiechnęła się słabo do swego ojca nim podeszła do okna by wyrzucić na poczerńiały trawnik.

Oczy Gibraltar zmrużyły się, gdy patrzył w zamyśleniu na Elizabeth, która uniosła w zaskoczeniu brew.

Nadal nie wie. Powiedz jej. Elizabeth wymówiła bezgłośnie ustami, rzucając spojrzenie na sztywne plecy swej córki.

Że jest Berserkerem? Gibraltar odpowiedział w ten sam sposób, niedowierzająco. *Musi jej sam powiedzieć.*

Nie może. Nie ma go tu!

Odmawia. Nie załatwię tego za niego. Jeśli nie może zmusić się by jej zaufać, nie powinna za niego wychodzić. Najwidoczniej nie jest wystarczająco mężczyzną dla mej Jillian.

Naszej Jillian.

Wzruszył ramionami. Przeszedł przez gabinet i chwycił ramiona Jillian uspokajającymi rękami. — Przykro mi Jillian. Naprawdę. Myślałem, że może zmienił się przez te lata. Ale nie zmienił się. Jednak to nie zmienia faktu, że musisz wyjść za mąż. Chciałbym żeby to był Quinn.

Zesztywniała i wysyczała cicho. — Nie poślubię nikogo.

— Tak, poślubisz. — Powiedział surowo. — Jutro rozsyłam zapowiedzi i za trzy tygodnie poślubisz kogoś.

Jillian obróciła się w miejscu twarzą do niego, jej oczy błyszczały. — Powinniście wiedzieć, że zostałam jego kochanką.¹¹⁶

Elizabeth powachlowała się wściekle.

Gibraltar wzruszył ramionami.¹¹⁷

Elizabeth gapiała się z otwartymi ustami na swego obojętnego męża.

¹¹⁶ Ona się nie przejmuje, wali prosto z mostu. Po prostu ją uwielbiam.

¹¹⁷ To jednak fantastyczny gość. Który ojciec wzruszyłby ramionami, gdyby mu córka powiedziała coś takiego?
© Jak dobrze, że się jeszcze własnych dzieci nie dorobiłem (a przynajmniej o żadnych nie wiem).

— To wszystko? Wzruszenie ramion? — Jillian zamrugła, patrząc na swego ojca niedowierzająco. — Cóż, podczas, gdy ty możesz o to nie dbać, nie sądzę, żeby mój przyszły mąż radośnie to zaakceptował, czyż nie, tato?

— Nie miałyby to dla mnie znaczenia. — Powiedział Quinn, zaskakując ich wszystkich przez swą niespodziewaną obecność. — Ożeniłbym się z tobą na każdych warunkach, Jillian.

Oczy wszystkich podążyły do Quinna de Moncreiffe, którego szeroka, złocista postać wypełniała drzwi.

— Dobry człowiek. — Powiedział pewnie Gibraltar.

— Och, Quinn! — Powiedziała smutno Jillian. — Zaslugujesz na lepszą...

— Powiedziałem ci to już wcześniej, dziewczyno. Wezmę cię na każdych warunkach. Grimm jest głupcem, ale ja nim nie jestem. Z radością cię poślubię. Bez żalu. Nigdy nie rozumiałem, dlaczego kobieta powinna być nietknięta, podczas gdy po mężczyźnie oczekuje się, że będzie tak tknięty jak to tylko możliwe.¹¹⁸

— Więc postanowione. — Stwierdził szybko Gibraltar.

— Nie, nie jest!

— Tak, jest, Jillian. — Powiedział surowo Gibraltar. — Wyjdiesz za mąż za trzy tygodnie. Koniec dyskusji. — Odwrócił się.

— Nie możesz mi tego zrobić!

— Zaczekaj. — Ramsay Logan stanął w drzwiach za Quinnem, — Też chcę się jej zaoferować.

Gibraltar ocenił obu mężczyzn w drzwiach i powoli zwrócił spojrzenie na swą córkę, która stała z na wpół otwartymi ustami.

— Masz dwanaście godzin by wybrać, Jillian. Wyślę zapowiedzi o świcie.

— Mamo, nie możesz pozwolić mu tego zrobić! — Lamentowała Jillian.

Elizabeth St. Clair wstała i pociągnęła nosem nim wyszła za Gibraltarzem z gabinetu.

— Co ty do licha teraz robisz, Gibraltarze? — Zażądała odpowiedzi Elizabeth.

¹¹⁸ Całkowicie się zgadzam. Straszna głupota. Skoro mężczyźni wolno, a nawet jest to dobrze widziane, to dlaczego z kobietą ma być odwrotnie?

Gibraltar wychylił się do tyłu, spoczywając na parapecie okna w ich sypialni, włosy na jego piersi lśniły złoto między fałdami jego jedwabnego szlafroka, w miękkim blasku ognia.

Elizabeth wyciągnęła się na łóżku naga i zachwyił się Gibraltar, oszłamiająca. — Na włócznie Odyna, kobieto, wiesz, że nie mogę ci niczego odmówić, gdy widzę cię taką.

— Więc nie zmuszaj Jillian do małżeństwa, ma miłości. — Powiedziała po prostu Elizabeth. Nie było gierk między nią i jej mężem i nigdy nie będzie. Elizabeth stanowczo wierzyła, że większość problemów w związku może być wyjaśniona lub całkowicie uniknięta przez jasną, zwięzłą komunikację. Gry zapraszały niepotrzebną niezgodę.

— Nie planuję tego. — Odparł Gibraltar ze słabym uśmiechem. — Nigdy nie posunę się tak daleko.

— Co masz na myśli? — Elizabeth wyciągnęła szpilki z włosów, pozwalając im opaść złotymi falami na jej nagie piersi. — Czy to kolejny z twych niesławnych planów, Gibraltarze? — Zapytała z leniwym rozbawieniem.

— Tak. — Opadł na brzeg łóżka, obok niej. Przesunął dłonią w dół po gładkim kształcie jej boku, obrysowując piękne wcięcie jej talii, przechodzące w bogatą krągłość biodra. — Gdyby nie przyznała, że została jego kochanką, mógłbym nie czuć się tak pewnie. Ale on jest berserkerem, Elizabeth. Jest tylko jedna prawdziwa partnerka dla każdego berserkerka i oni o tym wiedzą. Nie może pozwolić, żeby ten ślub miał miejsce. Berserker prędzej umrze.¹¹⁹

Oczy Elizabeth pojaśniały, i zrozumienie przebiło jej zmysłową ospałość. — Wysyłasz zapowiedzi by go wzburzyć. Ponieważ to najbardziej efektywny sposób by zmusić go do zadeklarowania się.

— Jak zawsze, rozumiemy się nawzajem idealnie, czyż nie, moja droga? Jaki jest lepszy sposób by biegiem ściągnąć go z powrotem.

— Jak sprytnie. Nie pomyślałam o tym. Nie ma mowy by berserker pozwolił swej partnerce poślubić innego.

— Miejmy tylko nadzieję, że wszystkie legendy o tych wojownikach są prawdziwe, Elizabeth. Wiele lat temu ojciec Gavraela powiedział mi, że gdy berserker kochał się ze swą prawdziwą partnerką, nie może już być z żadną inną kobietą. Gavrael jest jeszcze bardziej berserkiem niż jego ojciec. Przybędzie po nią, a gdy to zrobi, nie będzie miał innego wyboru niż powiedzieć jej prawdę. Będziemy mieć nasz ślub za trzy tygodnie, nie ma, co do tego wątpliwości i będzie z mężczyzną, którego ona pragnie — Grimmem.

— Co z uczuciami Quinna?

— Quinn naprawdę nie wierzy, że ona go poślubi. Też jest zdania, że Grimm przybędzie. Rozmawiałem z Quinem, nim zmusiłem Jillian do wyboru i zgodził się na to. Choć muszę przyznać, że Ramsay zdecydowanie mnie zaskoczył swą ofertą.

¹¹⁹ Wiedziałem, że Gibraltar ma Plan.

— Masz na myśli, że miałeś to wszystko zaplanowane przed konfrontacją z nią? — Elizabeth po raz kolejny była zdumiona przez meandry i zwroty błyskotliwie planującego umysłu jej męża.

— To był jeden z kilku możliwych planów. — Poprawił Gibraltar. — Mężczyzna musi oczekiwać każdej możliwości, gdy w grę wchodzi kobieta, którą kocha.

— Mój bohaterze. — Elizabeth zatrzepotała powiekami.

Gibraltar nakrył jej ciało własnym. — Pokażę ci bohatera. — Warknął.

Gibraltar nie sądził, że nawet rozpieszczona Jillian mogłaby być nadąsana, zła i złośliwa przez pełne trzy tygodnie.

Mogła.

Od chwili, gdy rano wsunęła kartkę z jednym słowem „Quinn,” pod drzwi sypialni jej rodziców, odmawiała rozmawiania z nim o czymkolwiek, poza jednosłownymi odpowiedziami. Wszyscy inni w zamku powtarzali te same pytania: jak wiele zapowiedzi zostało rozesłanych, kiedy i dokąd.

— Zostali wysłani do Durrkesh, Kaley? — Niepokoila się Jillian.

— Tak, Jillian.

— Co ze Scurrington i Edynburgiem?

— Tak, Jillian. — Westchnął Hatchard, wiedząc, że daremne było przypominanie jej, że odpowiedział na to samo pytanie dzień wcześniej.

— A małe wioski na Wyżynie szkockiej? Zostali tam wysłani?

— Kika dni temu, Jillian. — Gibraltar przerwał jej przesłuchanie.

Jillian spięła się i odwróciła się plecami do swego ojca.

— Dlaczego tak cię to obchodzi, czy zapowiedzi zostały rozesłane? — Prowokował Gibraltar.

— Jestem po prostu ciekawa. — Powiedziała lekko Jillian, gdy królewsko wymaszerowała z pokoju.

— Przybędzie, mamó. Wiem, że to zrobi.

Elizabeth uśmiechnęła się i przyglądała włosy Jillian. Ale tygodnie mijały, a Grimm nie przybył.

Nawet Quinn zaczął robić się odrobinę nerwowy.

— Co, jeśli nie przybędzie? — Zapytał Quinn. Chodził w kółko po gabinecie, cicho poruszając swymi długimi nogami. Ślub był jutro, a nikt nie usłyszał słowa o Grimmie Rodericku.

Gibraltar nalał im obu drinka. — Musi przybyć. — Quinn chwycił kielich i pociągnął z niego w zamyśleniu.

— Musi wiedzieć, że ślub jest jutro. Jedyne sposobem by prawdopodobnie mógł o tym nie wiedzieć to, jeśli nie ma go już w Szkocji. Wysłaliśmy te przeklęte zapowiedzi do każdej wsi, która miała ponad pięćdziesięciu¹²⁰ mieszkańców.

Gibraltar i Quinn zapatrzyli się w ogień i przez jakiś czas pili w ciszy.

— Jeśli nie przybędzie, będę to kontynuował.

— Dlaczego miałbyś to robić, chłopcze? — Zapytał łagodnie Gibraltar.

Quinn wzruszył ramionami. — Kocham ją. Zawsze kochałem.

Gibraltar pokręcił głową. — Jest miłość i jest *miłość*, Quinn. I jeśli nie jesteś gotów zabić Grimma po prostu za dotyknięcie Jillian, to nie rodzaj miłości do ślubu czujesz. Ona nie jest dla ciebie.

Gdy Quinn nie odpowiedział, Gibraltar roześmiał się głośno i klepnął go w udo. — Och, *zdecydowanie* nie jest dla ciebie. Nawet się nie mną nie kłóciłeś.

— Grimm powiedział coś bardzo podobnego. Zapytał mnie, czy *naprawdę* ją kocham — czy sprawia, że w środku jestem obłąkany.

Gibraltar uśmiechnął się chytrze. — To dlatego, że ona *sprawia*, że jest w środku obłąkany.

¹²⁰ Fivescore. Nie mam pojęcia, jaka to liczba. Score może znaczyć dwadzieścia, a wtedy pięć dwudziestek to byłoby sto, ale scores może znaczyć dziesiątki to byłoby pięćdziesięciu.

— Chcę by była szczęśliwa, Gibraltarze. — Powiedział gorączkowo Quinn. — Jillian jest wyjątkowa. Jest wspaniałomyślna i piękna, i tak... och, tak cholernie zakochana w *Grimmie!*

Gibraltar uniósł swój kielich do Quinna i uśmiechnął się. — Jest taka. Jeśli to zajdzie tak daleko, zatrzymam ceremonię i dam jej wybór. Nie pozwolę jej wyjść za ciebie, bez dania jej tego wyboru. — Gdy pił, patrzył na Quinna w zamyśleniu. — Właściwie nie jestem pewien czy pozwoliłbym ci ją poślubić nawet wtedy.

— Ranisz mnie. — Zaprotestował Quinn.

— To moja dziewczynka, Quinn. Chcę dla niej miłości. Prawdziwej miłości. Takiego rodzaju miłości, który sprawia, że mężczyzna jest w środku obłąkany.

Jillian zwinęła się w kulkę na parapecie okiennym w wieży i wpatrywała się, niewidzącym wzrokiem w noc. Tysiące gwiazd błyszcząły na niebie, ale ona nie widziała żadnej z nich. Wpatrywanie się w noc było jak wpatrywanie się w olbrzymią próżnię, — jej przyszłość bez Grimma.

Jak mogła poślubić Quinna?

Jak mogła odmówić? Grim po prostu nie przybył.

Zapowiedzi zostały rozesłane po całym kraju. Nie było absolutnie żadnego sposobu by mógł *nie* wiedzieć, że nazajutrz Jillian St. Clair miała poślubić Quinna de Moncreiffe. Cały przeklęty kraj o tym wiedział.

Trzy tygodnie wcześniej mogłaby uciec.

Ale nie dziś, nie z trzema tygodniami spóźnienia jej miesięcznego krwawienia, nie bez żadnego słowa od Grimma. Nie po uwierzeniu w niego i udowodnieniu, że była zakochaną idiotką.

Jillian położyła dłoń na swym brzuchu. Było możliwe, że była w ciąży, ale nie była całkowicie pewna. Jej miesięczne krwawienie często było nieregularne i w przeszłości miała je z większym opóźnieniem niż teraz. Matka powiedziała jej, że wiele rzeczy poza ciążą mogło wpłynąć na kobiece cykle: emocjonalne zamieszanie... albo pobożne życzenie kobiety by była ciężarna.

Co to było? Czy tak długo myślała o byciu w ciąży z dzieckiem Grimma Rodericka, że ogłupiła samą siebie? Czy może naprawdę rosło w niej dziecko? Jakże pragnęła wiedzieć na pewno. Wzięła głęboki oddech i wypuściła go powoli. Tylko czas mógł pokazać.

Rozważyła usamodzielnienie się, wytropienie go i walkę o ich miłość, ale buntowniczy strzęp dumy połączony z dobrze rozwiniętym zdrowym rozsądkiem, sprawiły, że zrezygnowała. Grimm Roderick walczył z samym sobą i to była bitwa, którą *on* musiał wygrać lub przegrać. Zaoferowała swą miłość, powiedziała mu, że zaakceptowałaby każdy rodzaj życia, tak długo, jak długo byłiby razem. Kobieta nie powinna musieć walczyć z mężczyzną, którego kochała o jego miłość.¹²¹ Musiał zdecydować by dać ją dobrowolnie, nauczyć się, że miłość była jedyną rzeczą na tym świecie, która *nie* walczyła.

Był inteligentnym człowiekiem i odważnym. Przybędzie.

Jillian westchnęła. Boże, wybacz jej, ale nadal wierzyła.

Przybędzie.

¹²¹ Teoretycznie nie, ale my mężczyźni czasem jesteśmy bardzo tępi i trzeba nam pewne rzeczy dokładnie narysować, a jeśli to nie pomoże, wbić do głowy ciężkim młotkiem.

ROZDZIAŁ 23

Nie przybył.

Dzień jej ślubu wstał pochmurny i zimny. O świcie zaczął padać deszcz ze śniegiem, pokrywając osmalony trawnik warstwą chrupiącego, czarnego lodu.

Jillian została w łóżku, słuchając dźwięków zamku, przygotowującego się do weselnej uczty. Jej brzuch zaburczał, witając zapachy pieczonej szynki i bażanta. To była uczta, która obudziłaby umarłego i to zadziało. Wygramoliła się z łóżka i powlekła się przez słabo oświetlony pokój do lustra. Wpatrywała się w swe odbicie. Ciemne cienie szpeciły delikatną skórę w miejscu, gdzie jej kości policzkowe spotykały się z jej bursztynowymi oczami.

Wyjdzie za Quinna de Moncreiffe za mniej niż sześć godzin.

Pomruk głosów niósł się czysto do jej komnat. W posiadłości była połowa kraju i tak było od wczoraj. Czterystu gości zostało zaproszonych, a pięciuset przybyło, tłocząc się w olbrzymim zamku i przelewając się przez mniej dostosowane miejsca noclegowe w pobliskiej wsi.

Pięćset osób, więcej niż kiedykolwiek będzie miała na swym pogrzebie, włożyło się po zmrożonym, czarnym trawniku.

Jillian mocno zacisnęła oczy i nie pozwoliła sobie na płacz, pewna, że lkałaby krwią, gdyby pozwoliła sobie choćby jeszcze raz na łzy.

O jedenastej Elizabeth St. Clair wytarła jej łzy elegancką chusteczką. — Wyglądasz pięknie, Jillian. — Powiedziała ze szczerym westchnieniem. — Nawet piękniej niż ja wyglądałam.

— Nie sądzisz, że worki pod oczami przeszkadzają, mamó? — Zapytała kwaśno Jillian. — Co z smutnym ułożeniem moich ust? Moje ramiona opadają, a mój nos jest czerwony jak burak od płaczu. Nie sądzisz, że każdy uzna mój wygląd za odrobinę podejrzany?

Elizabeth pociągnęła nosem, szarpnęła nakrycie głowy Jillian i pociągnęła cienką falę czystej, niebieskiej, pajęczynowatej tkaniny na twarz swej córki. — Twój ojciec myśli o wszystkim. — Powiedziała ze wzruszeniem ramion.

— Woalka? Naprawdę, mamó. W dzisiejszych, nowoczesnych czasach nikt nie nosi woalek.

— Tylko o tym pomyśl, zapoczątkujesz nową modę. Do końca roku wszyscy znów będą je nosić. — Zaćwierkała Elizabeth.

— Jak on może mi to robić, mamó? Wiedząc, jaką miłość ty i on dzielicie, jak może skazywać mnie na małżeństwo bez miłości?

— Quinn cię kocha, więc to nie będzie bez miłości.

— Będzie z mojej strony.

Elizabeth przysiadła na brzegu łóżka. Przez chwilę przyglądała się uważnie podłodze, a potem podniosła oczy na Jillian.

— Obchodzi cię to. — Powiedziała Jillian, w jakiś sposób udobruchana zrozumieniem w spojrzeniu Elizabeth.

— Oczywiście, że mnie obchodzi. — Elizabeth patrzyła na nią przez zamyśloną chwilę. — Skarbie, nie dręcz się, twój ojciec ma plan. Nie miałam zamiaru ci tego mówić, ale nie planuje zmuszać cię byś przez to przeszła. Sądzi, że Grimm przybędzie.

Jillian parsknęła. — Tak, jak ja, mamó. Ale jest dziesięć minut do tej godziny, a nie ma śladu tego mężczyzny. Co tata zrobi? Zatrzyma ślub w połowie, jeśli on się nie pojawi? Przed pięcioma setkami gości?

— Wiesz, że twój ojciec nigdy nie obawiał się zrobić z siebie przedstawienia — ani z kogokolwiek innego, skoro już przy tym jesteśmy. Ten człowiek porwał mnie z mojego własnego ślubu. Wierze, że ma nadzieję, że to samo przytrafi się tobie.

Jillian uśmiechnęła się słabo. Historia „zalotów” jej matki, oczarowała ją, gdy była dzieckiem. Jej ojciec był człowiekiem, który mógłby dać Grimmowi kilka lekcji. Grimm Roderick nie powinien walczyć ze sobą z jej powodu, powinien walczyć ze światem o nią. Jillian wzięła głęboki oddech, mając nadzieję, wyobrażając sobie taką scenę dla siebie.

Zebraliśmy się ty dziś w towarzystwie rodziny, przyjaciół i sympatyków by połączyć tego mężczyznę i te kobiety świętymi, nierozzerwalnymi więzami...

Jillian dmuchnęła wściekle na woalkę. Choć wydeła się trochę, to nie poprawiło jej widzenia. Pastor był lekko niebieski. Quinn był lekko niebieski. Zirytowana szarpnęła woalkę. Nie było dla niej żadnych różowych barw w dniu jej ślubu, i dlaczego powinny być? Za wysokimi oknami padał lekko niebieskawy śnieg z deszczem.

Zerknęła na Quinna, który stał obok niej. Jej oczy były na poziomie jego klatki piersiowej. Mimo swej rozpacz przyznała, że był wspaniałym mężczyzną. Królewsko odziany w

ceremonialny tartan, odgarnął swe długie włosy w tył z jego rzeźbionej twarzy. Większość kobiet byłoby podekscytowanych stanem obok niego, składającego przysięgę na całe życie, towarzysząc mu by być panią w jego posiadłości, daniem mu piękne jasnowłose dzieci i życiem w splendorze przez resztę ich dni.

Ale był niewłaściwym mężczyzną. Przybędzie po mnie, przybędzie po mnie, wiem, że to zrobi. Jillian powtarzała w milczeniu, jakby to było magiczne zaklęcie.

Grimm zerwał kolejny pergamin z zapowiedzią ze ściany kościoła, gdy pędził wzdłuż niej. Zmiał go i wrzucił do torby, która była przepełniona zgniecionymi w kulkę pergaminami. Był w maleńkiej wiosce Tummas na pogórzcu szkockim, gdy zobaczył pierwszą zapowiedź przypiętą do zrujnowanej ściany. Dwadzieścia kroków dalej znalazł drugą, potem trzecią i czwartą.

Jillian St. Clair wychodziła za Quinna de Moncreiffe. Przeklął wściekle. Jak długo czekała? Dwa dni? Nie spał tej nocy, pochłonięty przez wściekłość tak gwałtowną, że groziła uwolnieniem berserkera bez żadnej krwi, która mogłaby go przywołać.

Gniew tylko narastał, wysyłając go na grzbiet Occama i prowadząc okręgami po Wyżynie szkockiej. Dojechał do obrzeży Caithness, zawrócił i ruszył z powrotem, zdzierając wszystkie zapowiedzi po drodze z nizin na wyżynę, wściekając się jak obłąkana bestia. Potem znów zawrócił, zmuszony do jazdy do Caithness przez siłę przekraczającą jego pojmowanie, siłę, która sięgała do każdej jego kości. Grimm odrzucił warkocze z twarzy i warknął. W lesie nieopodal wilk odpowiedział mu ponurym wyciem.

Ostatniej nocy znów miał ten sen. Ten, w którym Jillian obserwowała go, zmieniającego się w berserka. Ten, w którym położyła rękę na jego piersi i spojrzała w jego oczy, i połączyli się — Jillian i bestia. W tym śnie Grimm zrozumiał, że bestia kochała Jillian tak głęboko, jak człowiek i nie była zdolna nigdy jej skrzywdzić. W świetle dnia nie bał się już dłużej, że mógłby skrzywdzić Jillian, nawet z groźbą szaleństwa jego ojca. Znał siebie wystarczająco dobrze by wiedzieć, że nawet pod najdzikszym panowaniem gniewu berserkera, nie mógłby jej skrzywdzić.

Ale w jego śnie, gdy Jillian przeszukiwała jego płonące, straszne oczy, strach i odraza znaczyły jej piękne rysy. Wyciągnęła rękę, wnętrzem dłoni naprzód by go zatrzymać, błagając go by odszedł daleko, tak szybko, jak mógł go unieść Occam.

Berserker wydał żalony dźwięk, podczas, gdy serce człowieka powoli pokrywało się lodem, zimniejsze niż lodowato niebieskie oczy, które widziały tak wiele straty. W jego śnie, pobiegł w ciemność by ukryć się przed jej przerażonym wzrokiem.

Kiedyś Quinn zapytał go, co mogło zabić berserkera i teraz wiedział.

Rzecz tak drobna jak wyraz twarzy Jillian.

Obudził się ze snu przepełniony rozpaczą. Dziś był ślub Jillian i jeśli sny były zwiastunami, nigdy nie wybaczyłaby mu tego, co zamierzał zrobić, gdyby kiedykolwiek odkryła jego prawdziwą naturę.

Ale czy kiedykolwiek musiała wiedzieć?

Gdyby to było konieczne, mógłby ukryć w sobie berserkera na zawsze. Mógłby nigdy więcej nikogo nie ratować, nigdy nie walczyć, nigdy nie oglądać krwi, nigdy by się nie ujawnił. Mógłby żyć jak zwyczajny człowiek. Zatrzymaliby się w Dalkeith, gdzie Hawk przechowywał dla Grimma znaczącą fortunę i z wystarczającą ilością złota by kupić jej zamek w jakimkolwiek kraju, mogliby uciec daleko od zagrażających McKane'ów i tych, którzy znali jego sekret.

Jeśli nadal będzie go chcieć.

Wiedział, że to, co zrobi nie będzie honorowe, ale prawdę mówiąc, dłużej o to nie dbał. Boże wybacz mu — był berserkerem, który prawdopodobnie cierpiał na szaleństwo swego ojca, krążące gdzieś w jego żyłach, ale nie mógł stanąć z boku i pozwolić Jillian St. Clair poślubić innego, gdy on nadal żył i oddychał.

Teraz zrozumiał to, co ona wiedziała instynktownie lata wcześniej, tego dnia, gdy wyszedł z lasu i spojrzał w dół na nią.

Jillian St. Clair była jego.

Zbliżało się południe i nie był dalej niż trzy mile od Caithness, gdy wpadł w zasadzkę.

ROZDZIAŁ 24

Bogowie! Jillian wróciła ze swych dryfujących myśli, zaalarmowana. Przysadzisty pastor był prawie w części „Tak”. Jillian wyciągnęła szyję, gorączkowo szukając swego ojca, bez sukcesu. Wielki hall był całkowicie przepelniony, goście stali na schodach, przechylali się przez balustradę i byli upchnięci w każdej wnęce i szczelinie.

Chwycił ją strach. Co, jeśli matka zmyśliła tę historię o planie jej ojca tylko, jako podstęp by skłonić ją do stanięcia przed tłumem? Co, jeśli mama skłamała celowo, zakładając, że gdy dojdzie do składania przysięg, Jillian nie będzie mieć zimnej krwi by okryć hańbą jej rodziców i Quinna, nie wspominając już o niej samej, przez odmowę poślubienia go?

— Jeśli jest tu dziś ktoś, kto zna powód, dla którego tych dwoje nie może się pobrać, niech przemówi teraz lub zamilknie na wieki.

Hall był cichy.

Cisza rozciągnęła się na kilka uderzeń sera.

Gdy przeciągnęła się nieznośnie w minuty, ludzie zaczęli ziewać, szurać nogami i przeciągać się niecierpliwie.

Cisza.

Jillian dmuchnęła w swą woalkę i zerknęła na Quinna. Stał obok niej prosto jakby połknął kij, jego ręce były zaciśnięte. Wyszepiała jego imię, ale nie usłyszał lub zignorował ją. Zerknęła na pastora, który zdawał się zapaść w trans, wpatrując się w księgę w swych rękach.

O co tu do diabła chodziło? Tupnęła nogą i czekała aż jej ojciec powie coś, aż położy kres tej klęsce.

— Powiedziałem, jeśli jest tu ktoś, kto zna powód... — Zaintonował dramatycznie pastor.

Więcej ciszy.

Nerwy Jillian rozciągały się, bliskie pęknięcia. Co ona robiła? Jeśli jej ojciec jej nie uratuje, do diabła z nim. Nie da się zastraszyć obawą przed skandalem. Była córką swego ojca, na Boga i nigdy nie klękała przed fałszywym idolem stosowności. Dmuchała w woalkę, odrzuciła ją do tyłu niecierpliwie i rzuciła groźne spojrzenie pastorowi. — Och, na miłość Boską —

— Nie bądź niegrzeczna, panienko. — Warknął duchowny. — Po prostu wykonuję swą pracę.

Odwaga Jillian na chwilę wyparowała przez jego nieoczekiwaną naganę.

Quinn chwycił jej dłoń w swoją. — Coś nie tak, Jillian? Czy źle się czujesz? Twa twarz jest zaczerwieniona. — Jego twarz była pełna zmartwienia i... współczucia?

— Ja — *nie mogę za ciebie wyjść*. Właśnie to zaczęła mówić, gdy drzwi do Wielkiego hallu otwarły się z trzaskiem, przygniatając kilku niespodziewających się niczego ludzi do ściany. Jej słowa zostały połknięte przez wrzawę oburzonych pisków i krzyków.

Wszystkie oczy skierowały się na wejście.

Wielki, szary ogier stawał dęba w drzwiach, jego oddech zamarzał w powietrzu w kłęby pary. To była scena z każdego bajkowego romansu, jaki czytała: przystojny książę wpadający do zamku, dosiadając wspaniałego ogiera, płonący pożądaniem i honorem, gdy deklarował swą dozgonną miłość ponad wszystko inne. Jej serce napęczniało z radości.

Potem jej brew zmarszczyła się, gdy przyjrzała się swemu „księciu.” Cóż, to było prawie jak baśń. Z wyjątkiem tego, że ten książę był ubrany w nic, oprócz przemoczonego i zabłoconego kiltu, z krwią na twarzy i rękach i miał na skroniach zaplecione wojenne warkocze. Choć determinacja błyszczała w jego spojrzeniu, wyznanie dozgonnej miłości nie wydawało się być jego pierwszym priorytetem.

— Jillian. — Ryknął.

Jej kolana zgięły się. Jego głos pobudził ją gwałtownie do życia. Wszystko w pomieszczeniu zanikło i był tylko Grimm, jego niebieskie oczy błyszczały, jego potężna sylwetka wypełniała wejście. Był majestatyczny, górujący i bezlitosny. *To* był jej dziki wojownik, gotów do bitwy ze światem by zdobyć jej miłość.

Skierował Occama przez tłum, torując sobie drogę w kierunku ołtarza.

— Grimm. — Wszeptała.

Zatrzymał się przed nią. Zsuwając się z grzbietu Occama, wylądował na podłodzie obok pana i panny młodej. Spojrzał na Quinna. Przez pełen napięcia moment mierzyli się spojrzeniami, a potem Quinn pochylił głowę o najmniejszy ułamek cala i zrobił krok w tył. Wielki hall uciszył się, gdy pięciuset gości stało przykutych przez rozgrywającą się scenę.

Grimm nagle nie miał słów. Jillian była tak piękna, bogini odziana w lśniąca satnę. On był pokryty krwią, poplamiony błotem i brudny, podczas, gdy za nim stał niezrównany Quinn, czysto odziany, porządny i szlachetny — Quinn, który miał wszystko, czego jemu brakowało.

Krew na jego rękach była bezlitosnym przypomnieniem, że pomimo jego gorączkowych przysięg ukrycia berserkera, McKane’owie zawsze tam będą. Czekali dziś na niego. Co, gdyby zaatakowali, kiedy podróżowałyby z Jillian? Czterech mu uciekło. Inni byli martwi. Ale ci czterej byli wystarczającym kłopotem — sprowadzą więcej ludzi i będą kontynuować polowanie na Grimma aż albo ostatni McKane będzie martwy, albo on zginie. Razem z kimkolwiek, kto będzie z nim podróżować.

Co mógłby mieć nadzieję osiągnąć przez zabranie jej teraz? Jakie marzenie głupca opętało go by tu dziś przybył? Jaka desperacka nadzieja przekonała go, że mógłby być w stanie ukryć przed nią swą prawdziwą naturę? Jak mógłby przeżyć wyraz jej twarzy, gdy zobaczyłaby go takim, jaki naprawdę był? — Jestem pieprzonym głupcem. — Wymamrotał.

Uśmiech wykrzywił usta Jillian. — Tak, byłeś nim przy więcej niż jednej okazji, Grimmie Rodericku. Byłeś najgłupszy, gdy mnie zostawiłeś, ale wierzę, że mogłabym ci to wybaczyć teraz, gdy wróciłeś.

Grimm zassał ostro powietrze. Niech szlag trafi berserkera, musiał ją mieć.

— Pójdiesz ze mną, Jillian? — *Powiedz tak, kobieto*, modlił się.

Jej natychmiastową odpowiedzią było proste skinienie głową.

Jego pierś wezbrała niespodziewaną emocją. — Przykro mi, Quinn. — Powiedział Grimm. Chciał powiedzieć więcej, ale Quinn potrząsnęła głową, pochylił się bliżej i wyszeptał coś do ucha Grimma. Szczeka Grimma zacisnęła się i patrzyli na siebie w ciszy. W końcu Grimm skinął głową.

— Więc idźcie z mym błogosławieństwem. — Powiedział wyraźnie Quinn.

Grimm wyciągnął ramiona do Julian, która wsunęła się w jego objęcia. Nim mógł poddać się pragnieniu pocałowania jej do nieprzytomności, wrzucił ją na grzbiet Occama i usiadł za nią.

Jillian przeskanowała zmartwione twarze wokół niej. Ramsay wpatrywał się w Grimma z szokującą ilością nienawiści w oczach i na chwilę została wytrącona z równowagi przez jej intensywność. Wyraz twarzy Quinna był mieszaniną smutku i niechętnego zrozumienia. W końcu dostrzegła jej ojca, który stał z jej matką tuzin stóp dalej. Twarz Elizabeth była ponura. Gibraltar przez chwile patrzył jej w oczy, a potem skinął zachęcająco głową.

Jillian odchyliła się w tył, opierając się na szerokiej piersi Grimma i westchnęła cicho z przyjemności. — Prowadziłabym każdy rodzaj życia, jaki bym musiała, tak długo, jak byłabym z tobą, Grimmie Rodericku.

To było wszystko, co musiał usłyszeć. Jego ramiona zacisnęły się wokół jej pasa, trącił kolanami Occama i razem umknęli z Caithness.

No, to jest mój pogląd na to, jak mężczyzna bierze kobietę za żonę. — Zauważył z satysfakcją Gibraltar.

PROROCTWO ILLYCHÓW

Legenda mówi, że Klan Illyochów będzie prosperować
przez tysiąc lat, dając życie wojownikom, którzy zrobią wiele
dobrego dla Szkocji

W urodzajnej dolinie Tuluth powstanie zamek

Wokół Hallu Lordów i wielu będzie pożądać tego,
co należy do błogosławionego rodu Szkocji.

Widzący ostrzegają, że zawistny klan ścigać będzie Illyochów
aż zostanie tylko trzech.

Ci trzech będą rozrzuconi jak nasiona przez wiatr zdrady,
rzuceni daleko i wszystko wydawać się będzie stracone.

Mnóstwo żalu i rozpacz spadnie na świętą dolinę.

Lecz słuchajcie by mieć nadzieję, synowie Odyna,

Gdyż tych trzech zostanie zjednoczonych

przez jego dalekosiężny uchwyt.

Gdy młody Illyoch znajdzie swą prawdziwą partnerkę,

ona sprowadzi go do domu, wrogowie zostaną zwyciężeni,

a Illyochowie będą istnieć dostatnio przez kolejny tysiąc lat.

ROZDZIAŁ 25

Jechali ostro do wczesnego wieczora, gdy Grimm zatrzymał Occama w kępie drzew. Po opuszczeniu Caithness, wyciągnął z sakwy pled i owinał go ciasno wokół ciała Jillian, formując prawie wodoodporną barierę między nią, a żywiołami.

Od tamtej pory nie odezwał się słowem. Jego twarz była tak ponura, że ona zachowywała własną ciszę, dając mu czas i prywatność na poradzenie sobie ze swymi myślami. Wtulila w niego swe plecy z zadowoleniem rozkoszując się naciskiem jego twardego ciała na jej ciele. Grimm Roderick przybył po nią. Choć tak nierokujący dobrze początek mógł nie być idealnym sposobem na rozpoczęcie życia razem, to był. By Grimm Roderick porwał kobietę z jej ślubu, musiał zamierzać troszczyć się o nią przez resztę jej życia i to było wszystko, czego kiedykolwiek pragnęła — Życia razem z nim.

Do czasu, gdy zatrzymał Occama, zamierzający deszcz skończył się, ale temperatura spadła. Zima nadchodziła i Jillian podejrzewała, że kierowali się na Wyżynę szkocką, gdzie zimne wichry wiały dwa razy mocniej niż na nizinie. Owinęła się wygodnie pledem, chroniąc się przed zimnem.

Grimm zsiadł z konia, ściągnął ją i obejmował przez chwilę. — Boże, tęskniłem za tobą, Jillian. — Te słowa eksplodowały z niego.

Zachwycona pokręciła głową. — Co zajęło ci tak długo?

Jego mina była niemożliwa do zinterpretowania. Spojrzał samokrytycznie na swe ręce, które były w pilnej potrzebie mycia. Przez chwilę zajął się butelką wody i skrawkiem czystego koca, usuwając najgorsze plamy. — Miałem drobną potyczkę po drodze... — Wymamrotał niesłyszalnie.

Przyjrzała się jego zniszczonemu ubraniu, ale zdecydowała nie pytać o to w tym momencie. Błoto i krew wyglądały na pochodzące z niedawnej walki, ale to, co działo się w ciągu ostatnich kilku dni nie było jej pierwszym zmartwieniem. — Nie to miałam na myśli. Zajęło ci to ponad miesiąc. Czy tak trudne dla ciebie było zdecydowanie czy mnie pragniesz? — Zmusiła się do kpiącego uśmiechu by ukryć zranioną część niej, która była całkowicie poważna.

— Nigdy tak nie myśl, Jillian. Budzę się, pragnąc cię. Zasypiam, pragnąc cię. Widzę wspaniały wschód słońca i myślę tylko o dzieleniu go z tobą. Widzę kawałek bursztynu i myślę o twych oczach, Jillian. Zachorowałem, a gorączka ustępuje tylko, gdy jestem przy tobie.

Błysnęła do niego promiennym uśmiechem. — Prawie zostało ci wybaczone. Więc powiedz mi — co zajęło ci tak długo? Czy myślisz, że nie jesteś dla mnie wystarczająco dobry, Grimmie Rodericku? Mam na myśli to, że nie masz tytułów. — Gdy nie odpowiedział, pośpieszyła z zapewnieniem. — Nie dbam o to, wiesz o tym. Tytuł nie czyni mężczyzną, a ty

z pewnością jesteś najwspanialszym mężczyzną, jakiego kiedykolwiek znałam. Co do diabła myślisz, że jest z tobą nie tak?

Jego uparte milczenie nie działało, jako środek odstraszący tak, jak zamierzał. Przeskoczyła na inny tor śledztwa. — Quinn powiedział mi, że uważasz, że twój ojciec jest obłąkany i boisz się, że odziedziczyłeś jego szaleństwo. Powiedział, że to bzdura i muszę ci powiedzieć, że się z tym zgadzam, bo jesteś najbardziej inteligentnym człowiekiem, jakiego kiedykolwiek spotkałam — z wyjątkiem przypadków, gdy mi nie ufasz, co jest dowodem rażących braków w twym zwykle dobrym osądzie.

Grimm wpatrywał się w nią zakłopotany. — Co jeszcze powiedział ci Quinn?

— Że mnie kochasz. — Powiedziała po prostu.

Jednym płynnym ruchem pociągnął ją w swe objęcia. Zanurzył ręce w jej włosach i pocałował ją nagłąco. Rozkoszowała się twardym jak kamień naciskiem jego ciała na jej, jego drażniącym, językiem, jego mocnymi dłońmi, obejmującymi jej twarz. Jillian roztopiła się przy nim, bez słów żądając więcej. Miniony miesiąc bez niego, po którym nastąpiły godziny przyciśnięcia do jego muskularnego ciała, gdy jechali, roznieciły w niej powolny płomień pożądania. Przez ostatnią godzinę jej ciało mrowiło w każdym miejscu kontaktu z jego ciałem, a drżący żar, który zgromadził się w jej tułowiu, przenikał niżej, budząc szokująco intensywne uczucia pożądania. Była nieświadoma miejsca, jej umysł w pełni zajmowało wyobrażanie sobie, w wywołujących rumieńce szczegółach, wielu różnych sposobów, na jakie chciała się z nim kochać.

Teraz praktycznie wibrowała z potrzeby i odpowiedziała dziko na jego pocałunek. Jej ciało było już na niego przygotowane, przycisnęło się zachęcająco do jego bioder.

Przestał ją całować tak nagle, jak zaczął. — Musimy jechać dalej. — Powiedział zwięźle. — Mamy długą drogę do przebycia, dziewczyno. Nie zamierzam trzymać cię tu, na zimnie, dłużej niż muszę.

Odsunął się tak gwałtownie, że Jillian zagapiła się na niego z otwartymi ustami i prawie krzyknęła z frustracji. Była tak rozpalona od jego pocałunku, że chłód powietrza był mało znaczący i z pewnością nie miała zamiaru czekać jeszcze dłużej by znów się z nim kochać.

Pozwoliła swym powiekom zamknąć się powoli i zakołysała się odrobinę. Grimm patrzył na nią uważnie. — Czujesz się dobrze, dziewczyno?

— Nie. — Odparła Jillian, posyłając mu spojrzenie spod półprzymkniętych powiek. — Szczerze, czuję się zdecydowanie dziwnie, Grimm i nie wiem jak sobie z tym poradzić.

Natychmiast do niej wrócił i przygotowała się do zatrzaśnięcia pułapki.

— Gdzie czujesz się dziwnie, Jillian? Czy mam —

— Tutaj. — Szybko chwyciła jego dłoń i położyła ją na swej piersi. — I tutaj. — Poprowadziła jego drugą rękę do swych bioder.

Grimm wziął kilka głębokich oddechów i wypuścił je gwałtownie, zmuszając swe walące serce do zwolnienia by przestało pompować tyle krwi do jego łądźwi i być może pozwoliło jego umysłowi na działanie i stworzenie sensownej myśli. — Jillian. — Powiedział, wzdychając z frustracją.

— Cóż. — Powiedziała psotnie, przesuwając rękami po jego ciele. — Wydajesz się cierpieć na tę samą dolegliwość. — Jej dłoń zamknęła się na nim przez jego pled i wydał niski, warczący dźwięk z głębi gardła.

Przemówili jednocześnie.

— Tu jest lodowato, dziewczyno. Nie wystawię cię —

— Nie jestem —

— na zimno dla mych własnych, samolubnych potrzeb

— delikatna, Grimm. I co z *mymi* samolubnymi potrzebami?

— i nie mogę kochać się z tobą przyzwoicie na zewnątrz!

— Och, a czy *przyzwoicie* jest jedynym sposobem, w jaki kiedykolwiek mnie pragnęłaś?
— Zakpiła.

Jego wzrok skrzyżował się z jej i jego oczy ściemniały z pożądania. Wydawał się zmrożony, oceniając zimno, rozważając wszystkie jej potrzeby — oprócz tej jednej, która naprawdę miała znaczenie.

Niskim głosem powiedziała. — Zrób to. Weź mnie. *Teraz*.

Jego oczy zmrużyły się i zassał gwałtownie oddech. — *Jillian*. — Burza zebrała się w jego lodowato niebieskich oczach, a ona zastanowiła się przez moment, co wywołała. Bestię — jej bestię. I pragnęła go dokładnie w ten sposób, jaki był.

Siła jego namiętności uderzyła ją jak morska burza, gorąca i słona, i pierwotna w swej mocy, niczego nie powstrzymując. Eksploдовали przy sobie, doprowadzając swe ciała tak blisko siebie, jak mogli. Oparł ją o drzewo, pchnął jej suknię w górę i odsunął swój pled na bok, wszystko to, całując jej powieki, jej nos, jej usta, zanurzając swój język tak głęboko w jej usta, że poczuła, że tonie w zmysłowości tego mężczyzny.

— Potrzebuję cię, Jillian St. Clair. Od chwili, gdy wrzuciłem cię na grzbiet mego konia, nie czekałem na nic innego niż ściągnięcie cię z niego i zanurzenie się w tobie, bez słowa wyjaśnienia czy przeprosin — ponieważ cię potrzebuję.

— Tak. — Wyszepiała gorączkowo. — To *jest* to, czego chcę!

Płynnym ruchem wbił się w nią głęboko, ale w jej ciele była burza i szalała z niszczącą siłą huraganu.

Odrzuciła głowę w tył i uwolniła swój głos, krzycząc, co usłyszały tylko stworzenia z dziczy. Poruszała się przy nim nagłaco, jej biodra unosiły się by spotkać każde pchnięcie. Jej ręce drapały jego ramiona i uniosła nogi, owijając je ciasno wokół jego pasa, blokując kostki nad jego umięśnionych udach. Z każdym pchnięciem wciskał ją plecami w pień drzewa, a ona używała go by zakołysać się znów w jego kierunku, przyjmując go tak głęboko w swym ciele, jak mogła. Tylko dźwięki namiętności opuszczały ich usta, słowa po prostu nie były potrzebne. Wiążąc się i przysięgając przez kontakt, ich ciała przemawiały w języku starożytnym i niemożliwym do pomylenia.

— Jillian! — Ryknął, gdy eksplodował w niej. Uwolniony śmiech zachwytu uciekł z jej ust, gdy strumień jego płynnego ciepła wewnątrz niej pchnął ją przez krawędź rozkoszy i szarpnęła się w jego kierunku.

Obejmowali się przez pełen czci moment, opierając się o nią, przyciskając ją miękko, zdawał się niechętny by się poruszyć, jakby chciał zostać połączony z nią na zawsze. A gdy zaczął sztywnieć wewnątrz niej, wiedziała, że przekonała go, że odrobina zimnego powietrza jest dobra dla duszy.

Grimm gwizdnął na Occama. Przywołując swego konia spomiędzy drzew, zacisnął paski juków. Było całkiem ciemno i musieli ruszać. Na dzisiejszą noc nie było bezpiecznego schronienia, ale następnego dnia mieli wjechać wystarczająco głęboko na Wyżynę szkocką by mógł znaleźć dla nich schronienie każdej nadchodzącej nocy. Spojrzał przez ramię na Jillian. Utrzymanie jej szczęśliwej, ogrzanej i bezpiecznej było dla niego imperatywem. — Jesteś głodna, Jillian? Jesteś wystarczająco wysuszona? Jest ci wystarczająco ciepło?

— Nie, tak i tak. Dokąd jedziemy, Grimm? — Zapytała, nadal czując sienność po ich intensywnym kochaniu się.

Dzień drogi stąd jest opuszczona chata.

— Nie chodziło mi o teraz. Miałam na myśli, dokąd zabierasz mnie potem?

Grimm rozważył swą odpowiedź. Pierwotnie planował jechać prosto do Dalkeith, a potem wyjechać tak szybko jak zgromadziliby jego fortunę i załadowali konie. Ale zaczął myśleć, że ucieczka mogła nie być konieczna. Spędził mnóstwo czasu, gdy jechali, rozmyślając nad czymś, co powiedział Quinn. *Do diabła, człowieku, zbierz armię i pokonaj McKane'ów raz na zawsze. Znam dziesiątki mężczyzn, którzy walczyliby za ciebie. Ja bym walczył.* Jak zrobiłaby to armia Hawka, tak samo jak wielu ludzi, których znał na dworze, ludzi, którzy walczyli za pieniądze.

Grimm nienawidził myśli o zabranii Jillian ze Szkocji, z dala od jej rodziny. Wiedział jak to było żyć bez klanu. Gdyby zatryumfował nad McKane'ami, mógłby kupić posiadłość w

poblizu jej rodziny i mieć tylko jednego demona, z którym musiałby walczyć. Mógłby poświęcić swa energię, ukrywaniu swej natury i byciu dobrym mężem dla Jillian.

Obiecay mi, że powiesz jej prawdę. Zażądał przy jego uchu Quinn, cichym, nagłym szeptem.

Grimm zgodził się.

Ale nie powiedział kiedy, wykręcił się kiepsko, gdy przyglądał się jej niewinnym rysom. Może w przyszłym roku albo za całe życie. W międzyczasie miał inne bitwy do rozstrzygnięcia.

— Dalkeith. Mój dobry przyjaciel i jego żona są tam dziedzicem i panią. Będiesz z nimi bezpieczna.

Jillian natychmiast zrobiła się czujna, senne rozmarzenie zniknęło na myśl o zagrażającym rozstaniu. — Co masz na myśli, mówiąc, że ja będę tam bezpieczna? Miałaś na myśli, że my będziemy tam bezpieczni?

Grimm wiercił się na siodle Occama.

— Grimm — *my*, prawda?

Wymamrotał coś, celowo niespójnie.

Jillian przyglądała mu się przez chwilę i parsknęła delikatnie.

— Grimm, nie planujesz zawieźć mnie tam i zostawić samą, czyż nie? — Jej oczy zmrużyły się, zapowiadając burzę, jeśli taki był jego zamiar.

Bez unoszenia głowy znad intensywnej inspekcji popręgu Occama, odparł. — Tylko na jakiś czas, Jillian. Jest coś, co muszę zrobić i muszę wiedzieć, że jesteś bezpieczna, gdy będę to robić.

Jillian obserwowała jak się wiercił i rozważyła swe opcje. Powiedział „Jego dobry przyjaciel i jego żona.” Ludzie, którzy wiedzieliby coś o tajemnicy tego człowieka. To było obiecujące, choć nie tego chciała. Pragnęła by w nią uwierzył, powiedział jej, co utrzymywało go samotnym, ale będzie pracować z tym, co dostanie. Może to, co stało się w jego przeszłości było zbyt bolesne by o tym rozmawiał. — Gdzie jest Dalkeith?

— Na Wyżynie szkockiej.

— W poblizu miejsca, w którym się urodziłeś?

— Za. Będziemy musieli okrążyć Tuluth by dotrzeć do Dalkeith.

— Dlaczego je okrążyć? Dlaczego nie przejechać przez nie? — Sondowała Jillian.

— Ponieważ nigdy nie wróciłem do Tuluth i nie planuje tego teraz. Poza tym wieś została zniszczona.

— Cóż, jeśli jest zniszczona, to okrażanie jej jest jeszcze dziwniejsze. Dlaczego omijać nic?

Grimm uniósł brew. — Czy zawsze musisz być tak logiczna?

— Czy zawsze musisz być tak wymijający? — Odparła, wyginając własną brew.

— Po prostu nie chce przez nią przejeżdżać, w porządku?

— Jesteś pewny, że jest zrujnowana?

Gdy Grimm zanurzył dłoń we włosach, Jillian w końcu zrozumiała. Jedynym momentem, gdy Grimm Roderick zaczynał bawić się włosami, był moment, gdy zadała mu pytanie, na które nie chciał odpowiedzieć. Gdyby kontynuowała wypytywanie go, mógłby wyrwać jej garściami. Ale potrzebowała odpowiedzi, a jej kopanie okazjonalnie skutkowało kilkoma skarbami. Co prawdopodobnie mogłoby zmusić go do unikania Tuluth jak najczarniejszej plagi? — O mój Boże. — Westchnęła, gdy intuicja wskazała nieomylnym palcem naprawdę. — Twoja rodzina nadal żyje, czyż nie, Grimm?

Lodowato niebieskie oczy popłynęły do niej i obserwowała jak zмага się by uniknąć jej pytania. Bawił się swymi wojennymi warkoczami, a ona przygryzła wargę, czekając.

— Mój ojciec nadal żyje. — Wyznał.

Choć doszła już sama do takiego wniosku, jego przyznanie wytrąciło ją z równowagi. — Czego jeszcze mi nie mówisz, Grimm?

— Tego, że Quinn powiedział ci prawdę. Jest szalonym starcem. — Powiedział gorzko Grimm.

— Naprawdę szalonym czy masz na myśli to, że po prostu nie zgadzasz się z niektórymi rzeczami, jak większość ludzi ma ze swymi rodzicami?

— Nie chcę o tym mówić.

— Ile lat ma twój ojciec? Masz inną rodzinę, o której nie wiem?

Grimm cofnął się i zaczął chodzić w kółko. — Nie.

— Więc, jaki jest twój dom? W Tuluth?

— Nie jest w Tuluth. — Powiedział przez zaciśnięte żęby. — Miał domem być posępny, mroczny zamek wykuty w górze ponad Tuluth.

Jillian zastanowiła się, jakie jeszcze oszalamiające rzeczy mogłyby zostać ujawnione, gdyby nadal odpowiadał na jej pytania. — Jeśli twym domem był zamek, to musiałeś być albo sługą — Przyjrzała mu się od stóp do głów i potrzęsła głową, gdy uderzyło w nią zrozumienie. — Och! Ja tu gadam bzdury o tytułach, a ty nawet niczego nie mówisz! Jesteś synem wodza, czyż nie? Nie mógłbyś przez przypadek być jego najstarszym synem, czyż nie?

— Zapytała w większości żartobliwie. Gdy szybko odwrócił wzrok, wykrzyknęła. — To znaczy, że pewnego dnia będziesz dziedzicem? Jest tam klan czekający na twój powrót?

— Nigdy. Nigdy nie wrócę do Tuluth i to koniec dyskusji. Mój ojciec jest stukniętym, starym draniem, a zamek jest w ruinie. Razem z wsią połowa mojego klanu została zniszczona lata temu i jestem pewien, że druga połowa rozproszyła się by uciec temu staremu człowiekowi i odbudować wieś gdzieś indziej. Wątpię czy w ogóle został ktoś w Tuluth — to prawdopodobnie nic więcej niż ruiny. — Zerknął ukradkiem na Jillian by zobaczyć jak przyjęła jego wyznanie.

Umysł Jillian wirował. Coś tu nie miało sensu i wiedziała, że brakowało jej ważnej informacji. Dziecinny dom Grimma leżał pomiędzy tym miejscem, a ich celem i odpowiedzi znajdowały się w rozpadających się, starych ruinach. „Stuknięty, stary ojciec” i intuicja pokażą jej drogę do najgłębszej części Grimma.

— Dlaczego odszedłeś? — Zapytała delikatnie.

Obrócił się do niej. Jego błyszczące oczy były wypełnione gasnącym światłem. — Jillian, proszę. Nie tak wiele pytań na raz. Daj mi czas. Te rzeczy... nie rozmawiałem o nich od czasu, gdy się wydarzyły. — Jego oczy błagały bez słów o cierpliwość i zrozumienie.

— Czas mogę dać. Będę cierpliwa, ale nie zrezygnuję.

— Obiecuj mi to. — Nagle stał się poważny. — Obiecuj mi, że nigdy nie zrezygnujesz, nie ważne, co się stanie.

— Z ciebie? Nie mogłabym. Boże, tak wredny, jak byłeś dla mnie, gdy byłam dziewczynką, nadal z ciebie nie zrezygnowałam. — Powiedziała lekko, mając nadzieję rozjaśnić jego ponurą minę.

— Z *nas*, Jillian. Obiecuj mi, że nigdy z *nas* nie zrezygnujesz. — Szarpnął ją znów w swe ramiona i patrzył na nią tak intensywnie, że prawie straciła dech.

— Obiecuję. — Westchnęła. — I uważaj mój honor za tak poważny, jak honor wojownika.

Odprężył się z niewielkim stopniem, mając nadzieję, że nigdy nie będzie musiał przypomnieć jej tych słów.

— Jesteś pewna, że nie jesteś jeszcze głodna? — Gładko zmienił temat.

— Mogę poczekać aż zatrzymamy się na noc. — Zapewniła go z roztargnieniem, zbyt pochłonięta swymi myślami by rozważać fizyczne potrzeby. Nie zastanawiała się już dłużej, dlaczego pojawił się tak późno, zakrwawiony i poplamiony błotem. Przybył i na razie to wystarczyło.

Były inne, ważniejsze pytania, na które potrzebowała odpowiedzi.

Gdy ponownie dosiedli konia, przyciągnął ją do siebie, a ona odprężyła się, rozkoszując się uczuciem jego twardego ciała.

Kilka godzin później podjęła decyzję. *Dziewczyna musi zrobić to, co musi.* Powiedziała sobie pewnie. Do rana zamierzała nagle złapać jakąś niewyjaśnioną chorobę, która wymagałaby trwałego schronienia na długo, zanim dotarliby do Dalkeith. Nie miała pojęcia, że do rana przypadek miał przejąć kontrolę nad wydarzeniami z pokręconym poczuciem humoru.¹²²

¹²² Czyli czyste prawo Murphy'ego. Jak ja to dobrze znam.

ROZDZIAŁ 26

Jillian obróciła się, przeciągnęła i spojrzała w przyćmionym świetle na Grimma. W oknach chaty były zawieszane skóry. Chroniły przed zimnym wiatrem, ale takie wpuszczały niewiele światła. Ogień zmienił się w węgle kilka godzin temu i w pozostałym bursztynowym blasku, Grimm wyglądał jak wykonany z brązu, bohaterski, potężny wiking, rozciągnięty na posłaniu ze skór z jedną ręką zgiętą za głową, a drugą owiniętą wokół jej talii.

Na świętych, ależ ten człowiek był piękny! Gdy odpoczywał, jego twarz miała ten rodzaj perfekcji, która sprawiała, że myślało się o archaniele, stworzonym przez radosnego Boga. Jego brwi wyginały się w czarne łuki ponad oczami, które były obrzeżone gęstymi, czarnymi rzęsami. Choć drobne linie rozprzestrzeniały się z kącików jego oczu, miał tylko kilka zmarszczek od śmiechu, wokół ust, brak, który zamierzała naprawić. Jego nos był prosty i dumny, jego usta... mogłaby spędzić cały dzień, po prostu gapiąc się na te pewne, różowe wargi, które wyginały się zmysłowo, nawet, gdy spał. Złożyła lekki jak szept pocałunek na upartym dołku w jego podbródku.

Gdy przybyli ostatniej nocy, Grimm rozpalił huczący ogień i stopił wiadra śniegu na kąpiel. Dzielili wannę, drżąc w zimnym powietrzu, dopóki żar namiętności nie rozgrzał ich do kości. Na grubym stosie skór, bez słów odnowili swą wzajemną przysięgę. Ten mężczyzna był ewidentnie niestrudzony, pomyślała z zadowoleniem. Jej ciało bolało przyjemnie od maratonu kochania się. Pokazał jej rzeczy, które sprawiły, że jej policzki płonęły a serce pędziło w oczekiwaniu na więcej.

Jej mgliste myśli ulotniły się, gdy jej żołądek wybrał ten moment by przechylić się alarmująco. Chwilowo pozbawiona tchu przez nagłe mdłości, zwinęła się na boku i czekała aż poczuje, że ustąpią. Ponieważ ostatniej nocy mieli mało jedzenia i byli bardzo aktywni, stwierdziła, że była prawdopodobnie głodna. Bolący brzuch z pewnością uczyniłby jej plan przekonania Grimma, że była zbyt chora by jechać do Dalkeith, łatwiejszym do przeprowadzenia. O jakiej chorobie mogłaby powiedzieć? Niezadowolony żołądek mógł być nie wystarczająco przekonujący by zmusić go do rozważenia zatrzymania się we wsi, którą przysięgł nigdy więcej nie oglądać.

Dogodnie, chwyciła ją kolejna fala mdłości. Skrzywiła się, gdy przyszła jej do głowy możliwość, że rzeczywiście rozchorowała się przez samo planowanie udawania, że była. Leżała bez ruchu, czekając aż dyskomfort się zmniejszy i przywołała obrazy jej ulubionych dań, mając nadzieję, że to wyobrażenie uspokoi jej bóle z głodu.

Myśli o wieprzowej pieczeni Kaley prawie zgięły ją w pół. Pieczona ryba w winnym sosie sprawiła, że natychmiast się zakrztusiła. Chleb? To nie brzmiało tak źle. Im bardziej zeschły, tym lepiej. Spróbowała odsunąć się od Grimma by chwycić torbę, w której zeszłej nocy widziała kawałek czarnego chleba, ale przez sen mocno zacisnął ramię wokół jej talii. Cicho spróbowała wyprostować jego palce, ale były jak z żelaza. Nowe mdłości zaatakowały ją, jęknęła, chwytając się za żołądek. Ten dźwięk natychmiast obudził Grimma.

— W porządku, dziewczyno? Zrobiłem ci krzywdę? — Obawiając się, że nawiązywał do ich intensywnego uprawiania miłości, pospieszyła z zapewnieniem. Nie chciała dawać mu jakiegokolwiek powodu by pomyślał dwa razy nim znów da jej taką rozkosz. — Jestem tylko odrobinę obolała. — Powiedziała, a potem jęknęła, gdy jej żołądek znów się przewrócił.

— Co się dzieje? — Grimm wystrzelił z łóżka i mimo jej boleści, zachwyciła się jego pięknem. Jego czarne włosy opadły na jego twarz i choć myśl o jedzeniu sprawiała, że czuła się niemożliwie okropnie, jego usta nadal wyglądały zapraszająco.

— Skrzywdziłem cię, gdy spałem? — Zapytał ochryple. Co się dzieje? Mów do mnie, dziewczyno!

— Po prostu nie czuję się dobrze. Nie wiem, co jest nie tak. Mój żołądek boli.

— Czy jedzenie by pomogło? — Szybko przeszukiwał torby. Wyciągając wielki kawał tłustej, solonej wołowiny, podsunął ją pod jej nos.

— O nie! — Zawyla, padając na kolana. Odsunęła się od niego tak szybko, jak mogła, ale zwiększyła odległość tylko o kilka stóp zanim zwymiotowała. W jedno uderzenie serca znalazł się przy niej, odgarniając jej włosy z twarzy. — Nie. — Krzyknęła. — Nawet na mnie nie patrz. — Jillian nie wymiotowała często, ale, gdy to robiła, nienawidziła, gdy ktokolwiek widział ją osłabioną przez siły poza jej kontrolą. To sprawiało, że czuła się bezradna.

Prawdopodobnie była karana za bycie podstępna. To nie było zbyt sprawiedliwe, pomyślała, gniewnie. W całym swym życiu nie była podstępna — z pewnością była upoważniona do jednego razu, zwłaszcza w tak dobrej sprawie. Musieli zatrzymać się w Tuluth. Potrzebowała odpowiedzi i podejrzewała, że mogłaby je znaleźć tylko wracając do korzeni Grimma.

— Cicho, dziewczyno, w porządku. Co mogę zrobić? Czego potrzebujesz? — To nie mogła być trucizna, pomyślał gorączkowo Grimm. Sam przygotowywał jedzenie, które jedli zeszłej nocy, z dziczyzny, którą wytropił i zakonserwował, gdy był na Wyżynie szkockiej. Więc, co to było? Zastanawiał się, zalewany powodzią emocji: bezradnością, strachem, zrozumieniem, że ta kobieta w jego ramionach znaczyła dla niego wszystko i że wzięłby jakąkolwiek chorobę, jaką miała i zniósł ją sam, gdyby mógł.

Rzuciła się znów w jego ramionach, a on przytrzymał jej drżące ciało.

Minęło trochę czasu nim przestało jej być niedobrze. Gdy w końcu się uspokoiła, owinął ją ciepłym kocem i zagrzał trochę wody nad ogniem. Leżała całkowicie nieruchomo, gdy przemywał jej twarz. Był porażony jej pięknem. Pomimo jej choroby, Jillian z pewnością wyglądała promiennie, jej skóra jak półprzezroczysta kość słoniowa, jej głęboko różowe usta, jej policzki zarumienione na różowo.

— Czujesz się lepiej, dziewczyno?

Wzięła głęboki oddech i przytaknęła. — Tak myślę. Ale nie jestem pewna czy dam radę dzisiaj daleko jechać. Czy jest jakieś miejsce, gdzie moglibyśmy się zatrzymać, między tym miejscem a Dalkeith? — Zapytała żałośnie.

— Być może nie powinniśmy jechać w ogóle. — Wykręcił się, ale musieli ruszyć i wiedział o tym. Pozostanie tu kolejny dzień było najniebezpieczniejszą rzeczą, jaką mógł zrobić. Jeśli McKane'owie ich śledzili, jeszcze jeden dzień mógł kosztować ich życie. Zamknął oczy i rozważył dylemat. Co, gdyby znów ruszyli i jej się pogorszyło? Dokąd mógł ją zabrać? Gdzie mogliby się ukryć, aż wydobrzałyby wystarczająco by podróżować?

Oczywiście, pomyślał sardonicznie.

Tuluth.

ROZDZIAŁ 27

Gdy zbliżali się do wsi, w której się urodził, Grimm popadł w przedłużające się milczenie.

Przez dzień jechali lekkim tempem, a Jillian szybko odzyskała swój zwykły wigor. Mimo jej polepszonego zdrowia, zmusiła się do kontynuacji tej komedii. Byli zbyt blisko Tuluth by mogła zastanawiać się, niezdecydowana.

Musieli jechać do Tuluth. To było konieczne czy akceptowała swe metody, czy nie. Nie miała złudzeń, że Grimm wróciłby dobrowolnie. Gdyby miał taką możliwość, zapomniałby, że ta wieś kiedykolwiek istniała. Gdy zaakceptowała fakt, że nie mógł skłonić się do mówienia o swej przeszłości, miała podejrzenie, że powrót do Tuluth mógł być bardziej konieczny dla niego niż to było dla niej. Możliwe, że musiał zmierzyć się ze swymi wspomnieniami by wysłać je na spoczynek.

Z jej strony, musiała zbadać dowody własnymi oczami i dłońmi, porozmawiać z jego „stukniętym” ojcem i łowić informacje. W szczątkach zniszczonego zamku mogła znaleźć wskazówki, które pomogłyby jej zrozumieć człowieka, którego kochała.

Jillian spojrzała w dół na jego dłoń, tak dużą, że prawie mieściła jej obie, gdy prowadził Occama drugą. O czym myślał, że było z nim nie tak? Był szlachetny i prawdomówny, z wyjątkiem rozmów o jego przeszłości. Był silny, nieustraszony i był jednym z najlepszych wojowników, jakich kiedykolwiek widziała. Ten mężczyzna był prawie niezwyciężony. Przecież zawstydział legendy o tych mitycznych bestiach, berserkerach.

Jillian uśmiechnęła się, myśląc, że to ludzie tacy jak Grimm byli źródłem tych legend. Miał nawet legendarne, dzikie, niebieskie oczy. Gdyby takie istoty naprawdę istniały, on mógłby być jednym z tych potężnych wojowników, pomyślała sennie. Nie była zaskoczona, dowiadując się, że był synem wodza. Szlachetność była oczywista w każdej linii jego wspaniałej twarzy. Westchnęła z przyjemności i oparła się o jego pierś.

— Prawie jesteśmy, dziewczyno. — Powiedział pocieszająco, źle interpretując jej westchnienie.

— Pojedziemy do zamku? — Zapytała słabo.

— Nie. Jest kilka jaskiń, w których możemy znaleźć schronienie, w klifie nazywanym Wotan's Cleft. Bawiłem się tam, gdy byłem chłopcem. Znam je dobrze.

— Czy zamek nie byłby cieplejszy? Jestem taka zmarznięta, Grimm. — Zadrzała, w jak miała nadzieję, przekonujący sposób.

— Jeśli pamięć mi służy, Maldebann to ruina. — Zawinął pled lepiej wokół jej ramion i utulił ją w ciepłe własnego ciała. — Nie jestem pewien czy którakolwiek z tych ścian stoi. Poza tym, jeśli mój ojciec nadal jest gdzieś w pobliżu, prawdopodobnie nawiedza te rozpadające się sale.

— Dobrze, a co z wioską? Z pewnością niektórzy z twoich ludzi pozostali. — Udało jej się skierować do Tuluth, ale zawiodła w sprawie kontaktu z ludźmi, którzy mogli wiedzieć coś o jej wojowniku Góralu.

— Jillian, cała dolina została zmieciona. Podejrzewam, że będzie całkowicie opuszczona. Będziemy mieli szczęście, jeśli do jaskiń nadal można się dostać. Wiele korytarzy się przesunęło, a nawet zapadło w ciągu lat, gdy się tu bawiłem.

— O jeden powód więcej by jechać do zamku. — Powiedziała szybko. — Brzmi, jakby te jaskinie były niebezpieczne.

Grimm wypuścił oddech. — Jesteś wytrwała, czyż nie, dziewczyno?

— Po prostu tak zmarłam. — Zapiszczała, odpychając poczucie winy, które miała przez bycie podstępą. To było z dobrego powodu.

Jego ramiona zacisnęły się wokół niej. — Zaopiekuję się tobą, Jillian, obiecuję.

— Gdzie oni są, Gilles? — Zapytał Ronin.

— Prawie trzy mile na wschód, milordzie.

Ronin szarpnął nerwowo swój tartan i odwrócił się do swego brata. — Wyglądam dobrze?

Balder uśmiechnął się szeroko. — Wyglądam dobrze? — Zakpił falsetem, wdzierając się przez wymagowaną publiczność.

Ronin walnął go w ramię. — Przestań, Balder. To ważne. Dziś poznaję żonę mego syna.

— Dziś spotykasz się ze swym *synem*. — Poprawił Balder.

Ronin skierował swe spojrzenie na kamienie. — Aye, to właśnie robię. — Powiedział w końcu. Odrzucił głowę w tył i spojrzał niespokojnie na Baldera. — Co, jeśli nadal mnie nienawidzi, Balderze? Co jeśli przyjeżdża by napluć mi w twarz i odejść?

Uśmiech spętał z twarzy Baldera. — Wtedy pobiję dzieciaka do nieprzytomności, zwiążę go i obaj będziemy do niego mówić. Przekonuję i powoli.

Twarz Ronina zauważalnie pojaśniała. — No, to jest plan. — Powiedział optymistycznie. — Może moglibyśmy zrobić tak od razu, co na to powiesz?

— *Ronin*.

Ronin wzruszył ramionami. — To po prostu wygląda na najbardziej bezpośredni sposób. — Powiedział defensywnie.

Balder ocenił swego brata, jego nerwowe, stwardniałe palce wygładzające ceremonialny tartan. Jego gładko zaczesane włosy były hojnie ozdobione srebrem. Jego zdobiony klejnotami szary dubh i aksamitną torbę. Jego szerokie ramiona i niezbyt wciętą talię. Stał prościej i bardziej dumnie niż Balder widział go stojącego przez lata. W jego niebieskich oczach odbijała się radość, nadzieja i... strach. — Wyglądasz w każdym calu jak dobry dziedzic, bracie. — Powiedział łagodnie Balder. — Każdy syn byłby dumny, nazywając cię ojcem.

Ronin wziął głęboki oddech i sztywno skinął głową. — Miejmy nadzieję, że masz rację. Czy transparenty wiszą, Gilles?

Gilles uśmiechnął się szeroko i skinął głową. — Wyglądasz królewsko, milordzie. — Dodał dumnie. — I muszę powiedzieć, że Tuluth się postarało. Dolina praktycznie łśni. Każdy chłopiec byłby zadowolony widząc ją, jako swą przyszłą własność.

— A Hall Lordów, został wyczyszczony i otwarty? Czy pochodnie płoną?

Tak, milordzie. I powiesiłem portret w Sali jadalnej.

Ronin przełknął haust powietrza i zaczął chodzić w kółko. — Wieśniacy zostali poinformowani? Wszyscy?

— Czekają na ulicach, Ronin, a transparenty zostały powieszono także w Tuluth. To dobry powrót do domu, jak chciałeś. — Powiedział Balder.

— Miejmy nadzieję, że on też tak myśli. — Wymamrotał Ronin, chodząc.

Palce Grimma zacisnęły się na talii Jillian, gdy Occam ostrożnie wybierał drogę przez tylne podejście do Wotan's Cleft.

Nie miał zamiaru zabierać Jillian do zimnych, wilgotnych jaskiń, gdzie ogień mógł ich zaczadzić, gdyby wiatr nagle zmienił kierunek, w głąb jednego z tuneli, ale z Cleft, mógł ocenić wioskę i zamek. Jeśli jakakolwiek ich część nadal stała, mógł poszukać dymu, jeśli ktokolwiek zamieszkiwał tę wieś duchów. Poza tym chciał, żeby Jillian bezzwłocznie zobaczyła jak opuszczone to było miejsce, żeby chciała pospieszyć do Dalkeith tak szybko, jak to będzie w stanie. Wydawała się szybko zdrowieć, choć ciągle była słaba i skarżyła się na okazjonalne mdłości.

Słońce wisiało nad szczytem Cleft. Nie zajdzie jeszcze przez kilka godzin, zostawiając mu obfitość czasu do oceny potencjalnych zagrożeń i bezpiecznego schronienia gdzieś w zrujnowanej wsi. Gdyby jutro rano Jillian czuła się dobrze, mogliby dotrzeć do wybrzeży Dalkeith. By uniknąć zaprowadzenia McKane'ów do posiadłości Douglasów, planował zatrzymać się w pobliskiej wsi i wysłać do Hawka posłańca. Spotkaliby się dyskretnie, by przedyskutować możliwość zebrania armii i zaplanować przyszłość jego i Jillian.

Gdy wysokie, stojące kamienie Wotan's Cleft pojawiły się w polu widzenia, pierś Grimma ścisnęła się boleśnie.. Zmusił się do wzięcia głębokich, równych oddechów, gdy szli kamienistą ścieżką. Nie oczekiwał siły, z którą odnowią się gorzkie wspomnienia. Ostatni raz wspinał się tą ścieżką piętnaście lat temu i to na zawsze zmieniło jego życie. *Ułysz mnie, Odyne! Wzywam berserkera...* Poszedł na górę, jako chłopiec, a zszedł, jako potwór.

Jego ręce zacisnęły się w pięści. Jak mógł rozważać powrót tutaj? Ale Jillian przytuliła się do niego, szukając ciepła i wiedział, że wszedłby do Tuluth z własnej woli, nawet gdyby było zajęte przez hordy demonów, by zapewnić jej ciepło i bezpieczeństwo.

— Wszystko w porządku, Grimm?

Jakie to typowe dla Jillian, zachwyił się. Mimo swej własnej choroby, jej zmartwieniem był on. — W porządku. Wkrótce się ogrzejemy, dziewczyno. Po prostu odpoczywaj.

Brzmiał na tak zmartwionego, że Jillian musiała przygryźć język by zapobiec ucieczce nagłego wyznania.

— Za chwilę będziesz w stanie zobaczyć, gdzie była wieś. — Powiedział ze smutkiem, który sprawił, że jego głos stał się szorstki.

— Nie mogę wyobrazić sobie, jakby to było zobaczyć zniszczone Caithness. Nie chciałam sprowadzać cię z powrotem w miejsce, które jest dla ciebie tak bolesne...

— To zdarzyło się wiele lat temu. To prawie, jakby zdarzyło się w innym życiu.

Jillian siadła prosto, gdy dotarli na szczyt i przeszukała widok zaciekawionymi oczami.

— Tam. — Grimm zwrócił jej uwagę na klif. — Z tego cypla widać całą dolinę. — Uśmiechnął się słabo. — Przychodziłem tu i patrzyłem ca całą tę ziemię, myśląc, że nigdy nie urodził się chłopiec szczęśliwszy niż ja.

Jillian zmrużyła oczy. Occam szedł naprzód, jego krok był spokojny. Jillian wstrzymała oddech, gdy dotarli do krawędzi.

— Jaskinie są za nami, za tamtym osuwiskiem kamieni, gdzie stok góry jest najbardziej stromy. Mój najlepszy przyjaciel, Aaron i ja przysięgliśmy, że nakreślimy mapę każdego tunelu i każdej komory w tej górze, ale korytarze zdawały się ciągnąć wiecznie. Nakreśliliśmy mapę prawie ćwierci, zanim... zanim...

Zalały ją wyrzuty sumienia za przyciągnięcie jej tutaj. — Czy twój przyjaciel został zabity w bitwie?

— Aye.

— Czy twój ojciec został ranny w bitwie? — Zapytała łagodnie.

— Powinien umrzeć. — Powiedział krótko Grimm. — McKane zatopił topór bojowy w jego piersi aż po rękojeść. To zdumiewające, że przeżył. Przez następnych kilka lat zakładałem, że umarł.

— A twoja matka? — Powiedziała szeptem.

Zapadła cisza, przerywana tylko dźwiękiem łupka kruszonego pod kopytami Occama. — Za chwilę będziemy w stanie zobaczyć, dziewczyno.

Wzrok Jillian utkwiał w krawędzi klifu, gdzie skała kończyła się gwałtownie i stawała się horyzontem. Setki stóp niżej miała znaleźć popioły Tuluth. Wyciągnęła się prościej, prawie spadając z konia w swej chęci i spięła się w oczekiwaniu na ponurą scenę.

— Spokojnie, dziewczyno. — uspokoił, gdy zrobili ostatnie kilka kroków i spojrzeli w pozbawioną życia dolinę.

Przez prawie pięć minut nie odezwał się. Jillian nie była pewna czy oddychał. Z drugiej strony nie była też pewna czy ona oddychała.

Pod nimi, wtulone między krystaliczną rzekę i kilka połyskujących jezior, leżało żywe miasto, tętniące życiem. Białe chaty miały barwę lekkiego bursztynu w popołudniowym słońcu. W dolinie były setki domów w równych rzędach wzdłuż starannie poprowadzonych dróg. Dym z ciepłych palenisk wirował leniwie i choć nie mogła usłyszeć głosów, widziała biegnące i bawiące się dzieci. Ludzie chodzili w górę i w dół po drogach, na których okazjonalnie wędrowała owca lub krowa. Dwa ogary biegały po małym ogrodzie. Wzdłuż głównej drogi, która schodziła do centrum miasta, jaskrawe transparenty falowały i łopotwały na wietrze.

Zdumiona przyglądała się dolinie, podążając wzdłuż rzeki do podstawy góry. Wyływała z podziemnego źródła u podstawy góry, zamek wznosił się w kamieniu nad nim. Jej dłoń poleciała w kierunku ust by stłumić okrzyk zdziwienia. Nie to spodziewała się zobaczyć.

Nazwał go ponurym i mrocznym.

Nic nie mogło być dalsze od prawdy. Zamek Maldebann był najpiękniejszym zamkiem, jaki kiedykolwiek widziała. Z jego wspaniale wykutymi wieżami i królewskim frontem, wyglądał, jakby został uwolniony ze skały przez młotek i dłuto rzeźbiarza wizjonera. Zbudowany z jasnoszarego kamienia, wznosił się w potężnych łukach na zapierającą dech w piersi wysokość. Góra efektywnie zamykała koniec doliny, a zamek rozciągał się na całą jej szerokość, skrzydła rozpościerały się na zachód i wschód z właściwego zamku.

Jego potężne wieże sprawiały, że Caithness wyglądało jak letnia chata — nay, jak dziecięcy domek na drzewie. Nic dziwnego, że Zamek Maldebann był celem ataku, to była niesamowita, godna pozazdroszczenia twierdza. Chodnik straży na górze był usiany tuzinami umundurowanych postaci. Wejście widoczne za opuszczaną kratą miało prawie piętnaście stóp wysokości. Jaskrawo odziane kobiety chodziły niższymi przejściami, pędząc to tu to tam z koszami i dziećmi.

— Grimm? — Jillian wychrypiła jego imię. Ruiny? Jej czoło zmarszczyło się z konsternacji, gdy zastanawiała się jak to możliwe. Czy to możliwe, że Grimm źle zrozumiał, kto wygrał tę pamiętną bitwę lata temu?

Wielki transparent z pogrubionymi literami marszczył się ponad wejściem do zamku. Jillian zmrużyła oczy bardzo podobnie do tego, za co ganiła Zeke'a, ale nie mogła odczytać słów. — Co tam pisze, Grimm? — Udało jej się wypowiedzieć stłumionym szeptem, czując respekt przez nieoczekiwany widok spokoju i dobrobytu, rozciągający się przed jej oczami.

Przez długą chwilę nie odpowiedział. Usłyszała jak przełknął konwulsyjnie, jego ciało za nią było równie sztywne jak kamienie, po których przesuwiał kopyta Occam.

— Myślisz, że inny klan mógł przejąć tę dolinę i przebudować ją? — Zaproponowała słabo, chwytając się jakiegokolwiek powodu, który mógłby pomóc znaleźć sens.

Wypuścił świszczący oddech, potem wypunktował go jękiem. — Nie sądzę, Jillian.

—To możliwe, czyż nie? — Nalegała. Jeśli nie, Grimm mógł naprawdę cierpieć na szaleństwo swego ojca, gdyż tylko szaleniec mógł nazwać to imponujące miasto ruiną.

— Nie.

— Dlaczego? To znaczy, jak możesz być stąd pewny? Nie mogę nawet rozpoznać ich pledów.

— Ponieważ na transparentach pisze „Witaj w domu, synu.” — Wyszeptał z przerażeniem.

ROZDZIAŁ 28

— Jak to ma mieć dla mnie sens, Grimm? — Zapytała Jillian, gdy napięta cisza pomiędzy nimi narastała. Gapił się beznamiętnie na dolinę. Poczwała się nagle i przytłaczająco zmieszana.

— Jak to ma mieć dla *ciebie* sens? — Zsunął się z grzbietu Occama i opuścił ją na ziemię obok siebie. — Dla ciebie? — Powtórzył niedowierzająco. On też nie mógł znaleźć w tym ani odrobiny sensu. Jego dom nie tylko nie był ruiną popiołów rozsypanych po dolinie, jak powinno być, na wieżyczkach powiewały pieprzone transparenty powitalne.

— Tak. — Zachęciła. — Dla mnie. Powiedziałeś mi, że to miejsce zostało zniszczone.

Grimm nie mógł oderwać wzroku od widoku doliny. Był otępiały, jakkolwiek nadzieja na logikę zniknęła w szoku. Tuluth było pięć razy większe niż kiedyś, teren był podzielony na staranne sekcje, domy dwa razy większe. Czy rzeczy nie powinny wyglądać na mniejsze, gdy ktoś robił się większy? Sprzeciwił się jego umysł z narastającym poczuciem dezorientacji. Przeszukał skały za nim, szukając ukrytego wejścia do jaskini by zapewnić się, że stał na Wotan's Cleft a pod nim zaiste było Tuluth. Rzeka przepływająca przez dolinę była dwa razy szersza, bardziej niebieska niż lapis¹²³ — do diabła, nawet góry zdawały się urosnąć.

Zamek Maldebann to była kolejna sprawa. Czy on zmienił kolor? Przypominał go sobie, jako wznoszący się monolit, wykuty z najczarniejszego obsydianu, wszystkie ohydne kąty były pokryte mchem i gargulcami. Jego wzrok błędził niedowierzająco po płynnych liniach jasnoszarej, zapraszającej budowli. W pełni zajęty, radośnie funkcjonalny, udekorowany — na Boga — transparentami.

— Transparentami, które mówiły „Witamy w domu.”

Grimm opadł na kolana, otworzył oczy tak szeroko, jak mógł, zamknął i potarł je, a potem znów otworzył. Jillian obserwowała go z ciekawością.

— To nadal tu, czyż nie? — Powiedziała rzeczowo. — Też tego próbowałam. — Współczuła.

Grimm rzucił na nią szybkie spojrzenie i był zszokowany, widząc półuśmiech wykrzywający jej usta. — Czy w tym jest coś zabawnego, dziewczyno? — Zapytał z niewyjaśnionych przyczyn obrażony.

Szybkie współczucie zalało jej rysy. Położyła delikatnie dłoń na jego ramieniu. — O nie, Grimm. Nie myśl, że śmieję się z ciebie. Śmieję się z tego jak zszokowani oboje jesteśmy i częściowo z ulgi. Oczekiwałam przerażającej sceny. To ostatnia rzecz, jakiej oczekiwaliśmy

¹²³ Lapis lazuli, lazuryt – Glinokrzemian sodu i wapnia. Krystalizuje w układzie regularnym. Ma barwę ciemnoniebieska lub granatową. Kamień ozdobny.

zobaczyć. Wiem, że dla ciebie szok musi być podwójnie ciężki, ale myślę, że to zabawne, ponieważ wyglądasz tak, jak ja się czułam na początku, gdy wróciłeś do Caithness.

— Jak, dziewczyno?

— Cóż, gdy byłam mała, wydawałeś się taki duży. Mam na myśli wielki, olbrzymi, największy człowiek na świecie. A gdy wróciłeś, ponieważ byłam większa, oczekiwałam, że w końcu będziesz wyglądał na mniejszego. Nie mniejszego ode mnie, ale przynajmniej mniejszego niż ostatnim razem, gdy widziałam cię z bliska.

— I? — Zachęcił.

Pokręciła głową z zakłopotaniem. — Nie wyglądałeś. Wyglądałeś na większego.

— A puentą jest? — Oderwał wzrok od doliny i popatrzył na nią.

— Cóż, oczekiwałeś czegoś mniejszego, czyż nie? Przypuszczam, że prawdopodobnie jest znacznie większe. Szokujące, czyż nie?

— Nadal czekam na twą puentę, dziewczyno. — Powiedział cierpko.

— Widzę, że ktoś powinien opowiadać ci więcej bajek, gdy byłeś młody. — Drażniła. — Moja puenta jest taka, że wspomnienia mogą być złudne. — Wyjaśniła. — Być może wieś nigdy nie została całkowicie zniszczona. Być może po prostu się taka wydawała, gdy odszedłeś. Odszedłeś w nocy? Było zbyt ciemno by widzieć wyraźnie?

Grimm chwycił jej ręce w swoje, gdy klęczeli razem na krawędzi klifu. *Była noc*, gdy opuścił Tuluth, a powietrze było gęste od dymu. To była przerażająca scena dla czternastoletniego chłopca. Odszedł, wierząc, że jego wioska i dom zostały zniszczone, a on sam był niebezpieczną bestią. Odszedł wypełniony nienawiścią i rozpaczą, oczekując od życia najgorszego.

Teraz, piętnaście lat później klęczał na tym samym grzbiecie, trzymając ręce kobiety, którą kochał ponad samo życie, gapiąc się na niemożliwy widok. Gdyby nie było z nim Jillian, mógłby podwinąć ogon i uciec, nigdy nie pozwalając sobie zastanawiać się nad tym, jaka dziwna magia działała w tej dolinie. Uniósł jej dłoń do ust i pocałował ją. — Moje wspomnienia ciebie nigdy nie były złudne. Zawsze pamiętałem cię, jako najlepsze, co życie ma do zaoferowania.

Oczy Jillian rozszerzyły się. Spróbowała mówić, ale zamiast tego skończyła, wydając zduszony dźwięk. Grimm zeszywniał, interpretując jej dźwięk, jako jęk dyskomfortu. — I oto jestem, trzymając cię na zimnie, gdy jesteś chora.

— To nie to, co... nie. — Zająknęła się. — Naprawdę, teraz czuję się znacznie lepiej. — Gdy zerknął na nią podejrzliwie, dodała. — Oooh, ale wkrótce muszę trafić gdzieś, gdzie jest ciepło, Grimm. A ten zamek z pewnością wygląda na ciepły. — Popatrzyła na niego z nadzieją.

Spojrzenie Grimma wróciło do doliny. Zamek wyglądał na ciepły. I dobrze ufortyfikowany. Cholerne, najbliższe bezpieczne miejsce, do którego mógł ją zabrać. I dlaczego nie? W tuzinie miejsc były zawieszony transparenty „Witamy w domu.” Jeśli McKane’owie śledzili go, jakie było lepsze miejsce by się zatrzymać i walczyć? Jak dziwnie było wrócić do Tuluth po tych wszystkich latach, po raz kolejny z McKane’ami następującymi mu na pięty. Czy ten wzór w końcu zatoczy pełne koło i zakończy się? Być może mimo wszystko nie musieli jechać do Dalkeith by zebrać armię do walki z McKane’ami.

Ale będzie musiał stawić czoła swemu ojcu. Wypuścił sfrustrowany oddech i rozważył ich opcje. Jak mógł zjechać do tej doliny, która trzymała jego najgłębsze lęki? Ale jak mógłby wytłumaczyć to Jillian, gdyby zawrócił i odjechał? Co, jeśli jej choroba powróci? Co, jeśli dopadną ich McKane’owie? Był zagmatwany przez szturm pytań bez jasnych odpowiedzi. Odkrycie, że Tuluth było tym... wspaniałym miejscem... było zbyt szokujące by jego umysł je przyswoił.

Jillian skrzywiła się i potarła żołądek. Jego ręce zacisnęły się na jej i przywołał swą legendarną siłę woli, świadom, że nim dzień się skończy, będzie potrzebować każdej jej uncji.

Nie miał wyboru. Pospiesznie dosiedli konia i zaczęli zjeżdżać.

— Jadą!

Ronin wyglądał na gotowego do skoku.

— Uspokój się, człowieku. — Skarcił Balder. — Będzie dobrze, zobaczysz.

McIlloch skrzywił się. — Łatwo ci mówić. On nie jest twym synem. Mówię ci, napluje mi w twarz.

Balder pokręcił głową i spróbował się nie roześmiać. — Jeśli to twe największe zmartwienie, starcze, to nie masz się, o co martwić.

Grimm i Jillian zjechali z tyłu Wotan’s Cleft, okrążyli jego podstawę i wybrali drogę wiodącą w głąb doliny. Pięć wielkich gór formowało naturalną fortecę wokół doliny, wznosząc się jak delikatne palce rozpostartej dłoni. Miasto wypełniało tę chronioną dłoń, zielone, tętniące życiem. Jillian szybko stwierdziła, że gdy lata temu McKane’owie

zaatakowali Tuluth, musieli być albo dogłębnie aroganccy, albo w niesamowicie ogromnej liczbie.

Jak gdyby czytając w jej myślach, Grimm powiedział. — Nie zawsze było nas tak wielu, Jillian. Przez ostatnie piętnaście lat, Tuluth wydaje się nie tylko odzyskać ludzi, których straciło w bitwie z McKane'ami, ale też zwiększyć o — jego osłupiały wzrok omiółł dolinę — prawie pięć razy. — Gwizdnął i potrząsnął głową. — Ktoś je przebudowywał.

— Jesteś pewien, że twój ojciec jest szalony?

Grimm skrzywił się. — Tak. — *Tak pewien, jak jestem czegokolwiek w tym momencie.* Dodał cicho.

— Cóż, jak na obłąkanego człowieka, z pewnością zdaje się dokonać tu cudów.

— Nie wierzę, że to zrobił. Musi chodzić o coś innego.

— A transparent „Witaj w domu, synu”? Myślałam, że powiedziałaś, że nie masz braci.

— Nie mam. — Odparł sztywno. Zrozumiał, że wkrótce będą mieli wyraźny widok na pierwszy z tych transparentów, a on nie powiedział Jillian prawdy: że nie było absolutnie żadnej pomyłki, kto był oczekiwany, ponieważ wcześniej nie był całkiem szczery — na tuzinach transparentów rozwieszonych po mieście naprawdę pisało „Witaj z powrotem, Gavrael.

Jillian wierciła się, próbując znaleźć lepszy widok. Mimo jego zmartwień, jej bujne biodra, kręcące się przy jego łądzwiach, wysłały uderzenie rządu przez jego żyły. Wspomnienia ostatniej nocy drażniły peryferia jego umysłu, ale nie mógł pozwolić sobie na żadne rozproszenie. — Nie ruszaj się. — Warknął.

— Ja tylko chcę zobaczyć.

— Zobaczysz niebo, leżąc na plecach, jeśli dalej będziesz się tak kręcić, dziewczyno. — Przyciągnął ją do siebie, więc mogła poczuć, czego dokonało jej wiercenie się. Niczego nie kochał bardziej od zatracenia się w namiętności Jillian.

Zbliżyli się wystarczająco by można było odczytać transparenty, gdy Jillian znów pochyliła się naprzód. Grimm przełknął ślinę i spał się w oczekiwaniu na pytania, o których wiedział, że nastąpią.

— Dlaczego, to w ogóle nie jest o tobie, Grimm. — Powiedziała ze zdumieniem. — Ten transparent nie mówi „Witaj w domu, synu.” Tu jest napisane „Witaj w domu, Gavrael.” — Przerwała, przygryzając wargę. — Kim jest Gavrael? I jak mogło udać ci się przeczytać to z tak daleka, a jednak pomylić słowo „syn” ze słowem „Gavrael?” Te słowa nie wyglądają ani trochę podobnie.

— Musisz być tak logiczna? — Powiedział z westchnieniem. Ponownie rozważył zawrótce Occama i ruszenie w przeciwnym kierunku bez wyjaśnienia, ale wiedział, że to

byłoby tylko tymczasowe odroczenie. Ostatecznie Jillian ściągnęłyby go z powrotem, tym sposobem albo innym.

To był czas na stawienie czoła jego demonom — najwyraźniej wszystkim w tym samym czasie. Drogą w ich kierunku szła parada ludzi, z piszczałkami i bębnami i — jeśli mógł ufać swym wspomnieniom w czymkolwiek — ten z przodu był podobny do jego ojca. Tak samo jak człowiek, który jechał za nim. Wzrok Grimma skakał w przód i w tył pomiędzy nimi, szukając jakiejś wskazówki, która mogła powiedzieć mu, który z nich był jego ojcem.

Nagle uderzyło go gorsze zrozumienie, takie, które zszokowany do chwilowej niepoczytalności przez stan swego domu, zdołał całkowicie przegapić. W chwili, gdy dostrzegł kwitnące Tuluth, szok wywołany tym wszystkim spowodował, że jego głębszy lek wycofał się w głąb jego umysłu. Teraz powrócił z siłą fali przyływu, zalewając go cichą desperacją.

Jeśli jego pamięci można było zaufać — a to wydawało się być pytaniem dnia — zbliżały się znajome twarze, co oznaczało, że niektórzy ludzie, jadący w ich kierunku wiedzieli, że był berserkerem.

Błyskawicznie mogli zdradzić Jillian jego okropny sekret i mógł stracić ja na zawsze.

ROZDZIAŁ 29

Grimm zatrzymał Occama tak gwałtownie, że ogier cofnął się. Najbardziej uspokajającymi dźwiękami, na jakie mógł się zdobyć w swym pobudzonym stanie, Grimm uspokoił przestraszonego konia i zsunął się z jego grzbietu.

— Co robisz? — Jillian była zaskoczona tym, jak nagle zsiadł.

Grimm uważnie oglądał ziemię. — Chcę, żebyś została tutaj, dziewczyno. Rusz naprzód, gdy dam ci znać, ale nie wcześniej. Obiecuj mi, że poczekaasz, aż cię wezwę.

Jillian przyjrzała się jego pochylonej głowie. Po krótkiej wewnętrznej debacie, sięgnęła naprzód i pogładziła jego czarne włosy. Obrócił twarz do jej ręki i pocałował jej dłoń.

— Nie widziałem tych ludzi od piętnastu lat, Jillian.

— Zostanę, obiecuję.

Oczami posłał jej bezsłowne dziękuję. Był rozdarty przez sprzeczne emocje, choć wiedział, że podejdzie sam. Tylko, jeśli zdobędzie od wieśniaków przysięgę, że będą chronić jego sekret, zaprowadzi Jillian do miasta i zapewni jej komfort. Jeśli była niebezpiecznie chora, zaryzykowałby utratę jej miłości by, uratować jej życie, ale była lekko osłabiona i choć żałował jakiegokolwiek dyskomfortu, który mogłaby znosić, nie miał zamiaru stawiać czoła strachowi i odrazie, które widział w swych snach. Nie mógł dać jakiegokolwiek szansy.

Zadowolony z tego, że będzie czekać w tej odległości aż ją wezwie, Grimm obrócił się i pobiegł, gruntową drogą w kierunku zbliżającego się tłumu. Jego serce zdawało się usadowić w okolicy jego gardła i czuł jakby był szarpany w dwóch kierunkach. Za nim była kobieta, która kochał, przed nim jego przeszłość, z którą przysiągł nie zetknąć się nigdy w świetle dnia.

Na przedzie jechali dwaj mężczyźni o identycznym wzroście i szerokości, obaj z gęstymi snopami czarnych włosów, lekko przetykanych srebrem. Obaj mieli silne, wyraziste twarze i dołki w ich dumnych podbródkach, obaj mieli podobny wyraz radości na twarzach. O co tu chodziło? Zastanawiał się Grimm.

To było tak, jakby wszystko, w co wierzył, było kłamstwem. Tuluth zostało zniszczone, ale Tuluth było dobrze prosperującym miastem. Jego ojciec był szalony, ale ktoś o stabilnym umyśle i mocnych plecach odbudował te ziemie. Jego ojciec wyglądał na nadzwyczaj szczęśliwego, widząc go i choć Grimm nie zamierzał wrócić, jego ojciec najwyraźniej go oczekiwał. Jak? Dlaczego? Tysiące pytań przeleciały przez jego umysł w krótkim czasie, który zajęło mu pokonanie odległości między nimi.

Parada ludzi zaczęła grzmieć, gdy się zbliżył, ich twarze były uśmiechnięte. Jaki człowiek oczekiwał, że wejdzie w tak energiczny tłum z nienawiścią w sercu?

I dlaczego byli tak cholernie szczęśliwi, że go widzą?

Zatrzymał się tuzin stóp przed ich linią. Niezdolny pozostać nieruchomo, przeszedł w bieg w miejscu, oddychał ciężko, nie od biegu, ale z powodu nadchodzącego spotkania, którego się obawiał.

Dwaj mężczyźni, którzy wyglądali tak podobnie, wyłamali się z tłumu. Jeden z nich uniósł rękę i tłum zamilkł, zachowując pełną szacunku odległość, gdy jechali naprzód. Grimm rzucił spojrzenie przez ramię by mieć pewność, że Jillian nie pojechała za nim. Z ulgą zobaczył, że posłuchała jego polecenia, choć, gdyby przechyliła się przez głowę Occama jeszcze odrobinę w kierunku tłumu, musiałby zbierać ją z drogi.

— Gavrael.

Głęboki głos, tak podobny do jego własnego, sprawił, że obrócił głowę. Wpatrywał się w dwóch ludzi, niepewny, który się odezwał.

— Grimm. — Poprawił natychmiast.

Mężczyzna po prawej natychmiast wybuchnął wrzaskiem. — Co to, do diabła jest za imię, Grim?¹²⁴ Dlaczego nie nazwać się Przygnębiony albo Melancholijny? Nay, mam — Nieszczęsny. — Rzucił Grimmowi zde gustowane spojrzenie i parsknął.

— Jest lepsze niż McIlloch. — Powiedział sztywno Grimm. — I nie Grim przez jedno *m*. Grimm z dwoma.

— Cóż, dlaczego w ogóle miałbyś zmieniać imię, chłopcze? — Człowiek po lewej zrobił mało by zamaskować swój zraniony wyraz twarzy.

Grimm przeszukał ich twarze, desperacko próbując zdecydować, który był jego ojcem. Nie miał najmniejszej wskazówki, co mógłby zrobić, gdyby się tego dowiedział, ale naprawdę podobałaby mu się wiedza, którego z nich potraktować jadem, który gromadził przez niezliczone lata. Nie, nie niezliczone, poprawił się — piętnaście lat gniewnych słów, które chciał rzucić na tego człowieka, słowa, które jątrzyły przez pół jego życia.

— Kim jesteś. — Zażądał odpowiedzi od mężczyzny, który przemówił ostatni.

Mężczyzna obrócił się do swego towarzysza z ponurym wyrazem twarzy. — On pyta mnie, kim jestem, Balderze. Możesz w to uwierzyć? Kim jestem?

— Przynajmniej nie pluje. — Powiedział Balder łagodnie.

— Jesteś Ronin. — Oskarżył Grimm. Jeśli ten nazywał się Balder, drugi musiał być jego ojcem, Roninem McIllochchem.

— Dla ciebie nie jestem Ronin. — Wykrzyknął człowiek z oburzeniem. — Jestem twym ojcem.

¹²⁴ Grim – ang. ponury.

— Nie jesteś dla mnie ojcem. — Oznajmił Grimm głosem tak chłodnym, jak najbardziej zaciekły górski wiatr.

Ronin popatrzył oskarżycielsko na Baldera. — Mówiłem ci, że tak będzie.

Balder pokręcił głową, wyginając krzaczastą brew. — Nadal nie pluje.

— Co do diabła plucie ma wspólnego z czymkolwiek?

— Cóż, chłopcze — Wycedził Balder. — to wymówka, której szukam by związać twą złośliwą dupę i zawlec cię z powrotem do zamku, gdzie będę mógł wtluc ci trochę zdrowego rozsądku i szacunku dla starszych.¹²⁵

— Myślisz, że byś mógł? — Wyzwał zimno Grimm. Jego niebezpieczna mieszanka emocji pożądliwie domagała się walki.

Balder roześmiał się, Dźwięk radości huczał w jego szerokiej piersi. — Kocham dobrą walkę, chłopcze, ale mężczyzna taki jak ja, mógłby zjeść takiego szczeniaka jak ty, jednym kłapięciem szczęk.

Grimm przeniósł ponury wzrok na Ronina. — Czy on wie, czym jestem? — Arogancja podkreślała jego pytanie.

— Czy ty wiesz, czym *ja* jestem? — Poprawił miękko Balder.

Oczy Grimma przeniosły się na jego twarz. — Co masz na myśli? — Zapytał tak szybko, że to, co wyszło z jego ust, brzmiało jak jedno słowo. Uważnie przyglądał się Balderowi. Kpiące, lodowato niebieskie oczy beznamiętnie napotkały jego. *Niemożliwe!* Przez wszystkie swe lata nigdy nie spotkał drugiego berserkera!

Balder potrząsnął głową i westchnął. Wymienił spojrzenia z Roninem. — Ten chłopak jest tępy, Ronin. Mówię ci, jest całkiem głupi.

Ronin nadął się w oburzeniu. — Nie jest. Jest moim synem.

— Chłopak nie wie o sobie najprostszej rzeczy, nawet po tych wszystkich —

— Cóż, jak mógłby, będąc tak —

— I każda ciamajda powinna domyślić się —

— To nie znaczy, że jest tępy —

— Zamknijcie mordy! — Ryknął Grimm.

— Nie ma potrzeby urywać mi głowy rykiem, chłopaczku. — Zganił Balder. — To nie tak, że jesteś tu jedynym z temperamentem berserkera.

¹²⁵ Niby nic takiego nie zrobił, ani nie powiedział, ale jakoś nie lubię tego gościa.

— Nie jestem chłopaczkiem. Nie jestem chłopcem. Nie jestem ciamajdą. — Powiedział równo Grimm, zdeterminowany przejąć kontrolę nad tą dziwną rozmową. Później będzie czas by odkryć jak Balder został berserkerem. — A gdy kobieta, która jest za mną, zbliży się, wy uprzejmie wyjaśnicie sługom, wieśniakom i całemu klanowi, że *nie* jestem berserkerem, zrozumieliście mnie?

— Nie berserkerem? — Brwi Baldera uniosły się.

— Nie berserkerem? — Czoło Ronina się zmarszczyło.

— Nie berserkerem.

— Ale *jesteś*. — Dyskutował głupio Ronin.

Grimm rzucił Roninowi groźne spojrzenie. — Ale ona tego nie wie. A jeśli się dowie, opuści mnie. A jeśli mnie zostawi, nie będę miał innego wyboru niż zabić was obu. — Grim powiedział rzeczowo.

— Cóż. — Wzburzył się Balder, głęboko urażony. — Nie ma powodu być złośliwym, chłopcze. Jestem pewien, że znajdziemy sposób by wszystko ułożyć.

— Wątpię w to, Balderze. A jeśli nazwiesz mnie jeszcze raz chłopcem, będziesz miał problem. Splunę i dam ci powód, którego szukasz, więc będziemy wiedzieć czy podstarzały berserker może pokonać takiego w pełni sił.

— Dwóch podstarzałych berserkerów. — Poprawił dumnie Ronin.

Grimm obrócił ostro głowę i zagapił się na Ronina. Identyczne, lodowato niebieskie oczy. Dzień cały czas serwował mu, oszalamiające wiadomości jedna po drugiej. Znalazł schronienie w sarkazmie. — Co to do diabła jest, dolina berserkerów?

— Cos w tym rodzaju, Gavraelu. — Wymamrotał Balder, unikając kuksańca Ronina.

— Me imię to *Grimm*.

— Jak zamierzasz wyjaśnić imię na transparentach swej żonie? — Zapytał Ronin.

— Nie jest moją żoną. — Wykręcił się Grimm. Jeszcze tego nie wymyślił.

— Co? — Rozwścieczony Ronin prawie stanął w strzemionach. — Zabrałeś to kobietę w hańbie? Mój syn nie będzie baraszkować ze swą partnerką, nie oferując jej właściwego związku.¹²⁶

Grimm zanurzył ręce we włosach. Jego świat oszalał. To była najbardziej absurdalna rozmowa, jaką sobie przypominał. — Nie miałem jeszcze *czasu* jej poślubić! Dopiero ostatnio ją porwałem —

— Porwałeś ją? — Nozdrza Ronina zadrgały.

¹²⁶ Weź się zamknij i weź przykład z Gibraltara.

— Za jej zgodą! — Powiedział defensywnie Grimm.

— Myślałem, że w Caithness był ślub. — Klócił się Ronin.

— Prawie był, ale nie ze mną. I będzie tak szybko, jak będę mógł. Brak czasu jest jedynym powodem, dla którego nie jest moją żoną. A ty — Wściekle wskazał Ronina. — ty nie byłeś dla mnie ojcem przez piętnaście lat, więc nie sądzę, że możesz zacząć tak się teraz zachowywać.

— Nie byłem dla ciebie ojcem, ponieważ nie wróciłeś do domu!

— Wiesz, dlaczego nie wróciłem do domu. — Powiedział wściekle Grimm, jego oczy płonęły.

Ronin drgnął. Wziął głęboki oddech, a gdy znów przemówił, zdawał się przytłoczony gniewem Grimma. — Wiem, że cię zawiodłem. — Powiedział, jego oczy były przepełnione żalem.

— Zawiodłeś mnie, to łagodnie powiedziane. — Wymamrotał Grimm. Został mocno wytrącony z równowagi przez reakcję swego ojca. Oczekiwał, że stary człowiek odpowie gniewem, może zaatakuje go jak szurnięty bękart, którym był. Ale w jego spojrzeniu był prawdziwy żal. Jak miał sobie z tym poradzić? Gdyby Ronin odpowiedział gniewem, mógłby uwolnić swój spętany gniew by z nim walczyć. Ale Ronin nie zrobił tego. Po prostu siedział na swym koniu i patrzył na Grimma smutno, co sprawiło, że poczuł się jeszcze gorzej.

— Jillian jest chora. — Powiedział szorstko. — Potrzebuje zatrzymać się w ciepłym miejscu.

— Jest chora? — Ryknął Balder. — Na włócznię Odyna, chłopcze, musiałeś czekać aż do teraz by powiedzieć najważniejszą rzecz?

— Chłopcze? — Sposób, w jaki Grimm wymówił to pojedyncze słowo, sprawił, że groźba była wyraźna.

Ale Balder był niewzruszony. Jego usta wygięły się w drwiącym uśmiechu. — Słuchaj, synu McIllocha, nie przestraszysz mnie. Jestem o wiele za stary by zostać zniechęconym przez warczenie szczeniaka. Nie pozwolisz mnie nazywać cię twym Bożym imieniem, a ja odmawiam nazywania cię tym niedorzecznym określeniem, które wybrałeś, więc albo będzie „chłopiec”, albo będzie „dupek.” Które wolisz? — Uśmiech starszego człowieka był groźny.

Grimm przyłapał się na granicy słabego uśmiechu. Gdyby nie był tak zdecydowany nienawidzić tego miejsca, mógłby polubić zawadiackiego Baldera. Ten człowiek nakazywał szacunek i wyraźnie nie przyjmował bzdur od nikogo.

— Możesz nazywać mnie chłopcem pod jednym warunkiem. — Ustąpił. — Zatrósz się o moją kobietę i trzymaj mój sekret. I upewnij się, że wieśniacy zrobią to samo.

Ronin i Balder wymienili spojrzenia i westchnęli. — Zrobione.

— Witamy w domu, chłopcze. — Dodał Balder.

Grimm przewrócił oczami.

— Aye, witamy — Zaczął Ronin, ale Grimm uniósł ostrzegawczo palec.

— A ty starcze, — Powiedział do Ronina. — gdybym był tobą, dałbym mi bardzo dużo przestrzeni. — Ostrzegł.

Ronin otworzył usta, potem zamknął je. Jego niebieskie oczy były mroczne z bólu.

ROZDZIAŁ 30

Jillian nie mogła się uspokoić, to było prawie niemożliwe przy takim podekscytowaniu. To, jak Grimm mógł nadal wyglądać tak ponuro, było poza jej zrozumieniem.

Spojrzała na niego, czego prawie pożałowała, bo wszędzie, gdzie popatrzyła, znajdowała coś zachwycającego, a Grimm wyglądał tak żałośnie, że ją to przygnębiało. Wiedziała, że powinna czuć więcej współczucia dla jego położenia, ale ciężko było czuć empatię, gdy jego rodzina była tak uszczęśliwiona jego powrotem pod swymi skrzydłami. I jak wspaniałe to były skrzydła.

Gavrael, poprawiła się cicho. Zamiast dać jej znać gestem by do nich dołączyła po powitaniu swego ojca, przybiegł z powrotem do niej by mogli jechać razem. Otoczony przez rozradowany tłum, wyjaśnił jej, że gdy lata temu opuścił Tuluth, przybrał nowe imię. Jego prawdziwym imieniem, choć nalegał by nadal nazywała go Grimmem, było Gavrael Roderick Icarus McIllioch.

Westchnęła w rozmarzeniu. Jillian Alanna McIllioch. Wypowiedziane głośno, było mieszaniną liter *l*, która brzmiała miło. Nie miała wątpliwości, że Grimm ożeni się z nią, gdy w końcu się zatrzymają.

Grimm wzmocnił uścisk na jej dłoni i wyszeptał jej imię by przyciągnąć jej uwagę. — Jillian, wróć, gdziekolwiek jesteś. Balder pokarze nam nasze komnaty i ogrzejemy cię i nakarmimy.

— Och, czuję się znacznie lepiej, Grimm. — Powiedziała z roztargnieniem, zachwycając się piękną rzeźbą, zdobiącą korytarz. Szła powoli za Balderem i mieszaniną służących, radośnie trzymając Grimma za rękę. — Ten zamek jest ogromny, zapierający dech. Jak kiedykolwiek mogłeś myśleć o nim, jako o mrocznym i ponurym?

Posłał jej ponure spojrzenie. — Nie mam cholernego pojęcia. — Mruknął.

— Tu jest twój pokój, Gavraelu — Zaczął Balder.

— *Grimmie*.

— *Chłopcze*. — Balder spojrzał na niego obojętnie. — A Merry tutaj, wskaże Jillian jej. — Powiedział znacząco.¹²⁷

— Co? — Grimm przez moment był oszołomiony. Teraz, gdy była jego, jak mógłby spać bez Jillian w ramionach?

— Pokój. — Balder wskazał niecierpliwie. — Twój. — Obrócił się gwałtownie do drobnej służącej. — A ta tutaj Merry pokarze Jillian *jej*. — Jego niebieskie oczy odbijały chłodne wyzwanie.

¹²⁷ Nie lubię go. Bardzo go nie lubię.

— Sam zaprowadzę Jillian do jej pokoju. — Powiedział po pełnej napięcia chwili Grimm.¹²⁸

— Tak długo, jak zobaczysz siebie, wychodzącego z niego, chłopcze, śmiało. Ale nie jesteś żonaty, więc nie myśl, że możesz zachowywać się, jakbyś był.

Jillian zarumieniała się.¹²⁹

— To nie krytyka dla ciebie, dziewczyno. — Pospieszył z zapewnieniem jej Balder. — Widzę, że jesteś porządną damą, ale ten chłopak w pobliżu ciebie jest napalony jak kozioł i to wyraźnie widać. Jeśli szuka radości małżeńskich rozkoszy, może się z tobą ożenić. Bez małżeństwa nie będzie mieć żadnych rozkoszy.¹³⁰

Grimm zarumienił się. — Wystarczy, Balder.

Balder wygiął brew w łuk i skrzywił się. — I spróbuj być odrobinę miłszy dla swego ojca, chłopcze. Mimo wszystko ten człowiek dał ci życie. — Z tym odwrócił się i ruszył w głąb korytarza, jego dumny podbródek był wysunięty do przodu jak dziób okrętu, przełamujący fale.

Grimm czekał aż zniknął z widoku, a potem zapytał o drogę służącą. — Ja odprowadzę Jillian do jej komnat. — Poinformował wyglądającą elfio Merry. Do grupy służących powiedział. — Dopilnujcie byśmy mieli parującą wannę i — Spojrzał ze zmartwieniem na Jillian. — Jaki rodzaj jedzenia twój żołądek może tolerować, dziewczyno?

Cokolwiek i wszystko, pomyślała Jillian. Była wygłodniała. — Dużo. — Powiedziała zwięźle.

Grimm uśmiechnął się słabo, wydając służącym instrukcje i eskortując ją do jej pokoju.

Gdy dotarli do pokoju, Jillian westchnęła z przyjemności. Jej komnaty były w każdym calu tak luksusowe, jak reszta Maldebann. Cztery wysokie okna zajmowały zachodnią ścianę sypialni i mogła stąd oglądać zachód słońca nad górami. Śnieżnobiałe dywany z owczych skór pokrywały podłogę. Łóżko zostało zrobione z rzeźbionego, polerowanego drewna wiśni, które zostało wypolerowane do błysku i przykryte białą pościelą. Wesoly ogień płonął w olbrzymim kominku.

— Jak się czujesz, Jillian? — Grimm zatrzasnął drzwi i wciągnął ją w swe ramiona.

— Teraz znacznie lepiej. — Zapewniła go.

— Wiem, że to wszystko musi być całkiem szokujące —

¹²⁸ Tak, tak. Rzeczywiście zasługujesz, żeby Balder mówił do ciebie szczeniacku. Coraz większa dupa się z ciebie robi. Nie potrafisz powiedzieć mu, gdzie może sobie to wszystko wsadzić?

¹²⁹ Następna. Taka była uparta zdobyć Grimma, on był taki uparty. A tu się okazuje, że dwie tak uparte osoby dają sobą rządzić takiemu Balderowi.

¹³⁰ Miałem rację, że go nie lubiłem. Założę się, że sam kobiety nie ma i dlatego tak im życie utrudnia.

Jillian pocałowała go, uciszając dalsze słowa. Wyglądał na zaskoczonego tym gestem, a potem oddał pocałunek tak nagłaco, że palce u jej stóp zwinęły się z oczekiwania. Przyłgnęła do pocałunku, przedłużając go tak długo, jak mogła, próbując nasycić go odwagą i miłością, gdyż podejrzewała, że potrzebował tego. Potem zapomniała o szlachetnych intencjach, gdy zaskwierczało między nimi pożądanie.

Ostre walenie do drzwi szybko je odgoniło.

Grimm odsunął się i podszedł do drzwi, niezaskoczony, znalezieniem stojącego za nimi Baldera. — Zapomniałem powiedzieć ci, chłopcze, że wieczera jest o ósmej. — Powiedział Balder, zerkając za niego na Jillian. — Czy on cię całował, dziewczyno?¹³¹ Powiedz mi tylko, a zajmę się tym.

Grimm zamknął drzwi bez odpowiedzi i zablokował je. Balder za drzwiami westchnął tak głośno, że Jillian prawie się roześmiała.

Gdy Grimm wrócił do niej, Napięcie dnia było oczywiste, nawet jego zwykła dumna postawa wydawała się schylona. Gdy rozważyła wszystko, przez co ten człowiek przeszedł przez ostatnie kilka godzin, poczuła się okropnie. Był zajęty, doglądając jej, gdy prawdopodobnie nie mógł użyć lepiej tego czasu niż mając trochę samotności by uporządkować zaskoczenia, których dostarczył ten dzień. Musnęła jego policzek ręką. — Grimm, jeśli nie masz nic przeciwko, myślisz, że mogłabym odrobinę odpocząć zanim spotkam więcej osób? Być może mogłabym dziś zjeść obiad w mym pokoju, a stawić czoła zamkowi jutro?

Nie myliła się. Jego wyraz twarzy był mieszanią zmartwienia i ulgi.

— Jesteś pewna, że nie masz nic przeciwko temu, że będziesz sama? Jesteś pewna, że czujesz się wystarczająco dobrze?

— Grimm, czuje się wspaniale. Cokolwiek było rano ze mną nie tak, przeszło. Teraz po prostu chcę się zrelaksować, wymoczyć w długiej kąpieli i przespać. Podejrzewam, że prawdopodobnie masz ludzi i miejsca, z którymi chcesz się ponownie zaznajomić samemu.

— Jesteś nadzwyczajna, wiesz o tym, dziewczyno? — Wygładził jej włosy i założył zabłąkany kosmyk za ucho.

— Kocham cię, Grimmie Rodericku. — Powiedziała mocno. — Idź, spotkaj się ze swymi ludźmi i obejrzyj swój dom. Nie spiesz się. Zawsze tu dla ciebie będę.

— Co zrobiłem by na ciebie zasłużyć? — Słowa wystrzeliły z niego.

Lekko musnęła swymi ustami jego. — Zadaje sobie to samo pytanie przez cały czas.

— Chcę zobaczyć się z tobą dziś w nocy. Muszę się z tobą zobaczyć.

¹³¹ Człowieku, odpuść sobie. Już nawet ten dupek, menda itd. Adam Black wiedział, że niektórych rzeczy nie wolno przerywać, a ty się wpięprzasz, gdzie cię nie chcą.

— Zostawię drzwi niezaryglowane. — Błysnęła przyprawiającym o zawrót głowy uśmiechem, który obiecywał księżyc i gwiazdy, gdy przyjdzie.

Obdarzył ją ostatnim, czułym spojrzeniem i wyszedł.

— Idź do niego, ja nie mogę. — Powiedział nagłaco Ronin.

Dwaj mężczyźni wyglądali przez okno na Grimma, stojącego na murze przed zamkiem i spoglądającego na dolinę. Zapadła noc, a małe światła wioski błyszczały jak odbicie gwiazd, którymi było usiane niebo. Zamek został zbudowany tak by zapewnić swobodny widok na wieś. Szeroki, kamienny taras wyznaczał perymetr na wschód i zachód. Opadał rzędami w dół do obronnych murów, sam taras był otoczony przez niski mur o takiej wysokości, że stojący na nim mógł patrzeć prosto na dolinę. Grimm siedział sam na murze od wielu godzin, przenosząc wzrok z zamku za nim na wieś przed nim.

— Co chcesz, żebym powiedział? — Balder chrząknął. — To twój syn, Roninie. W pewnym momencie będziesz musiał z nim porozmawiać.

— Nienawidzi mnie.

— Więc porozmawiaj z nim i pomóż mu przejść obok tego.

— To nie takie proste! — Warknął Ronin, ale w jego niebieskich oczach Balder zobaczył strach. Strach, że jeśli Ronin porozmawia ze swym synem, może ponownie całkowicie go stracić.

Balder patrzył na swego brata przez moment a potem westchnął. — Spróbuję, Roninie.

Grimm obserwował jak dolina uspokajała się na noc. Wieśniacy zaczęli zapalać świece i zamykać okiennice i z jego miejsca na niskim murze mógł usłyszeć słabe wysiłki rodziców, wołających swe dzieci do przytulnych chat i rolników zaganiających zwierzęta nim sami pójdą spać. To była scena pokoju i harmonii. Okazjonalnie rzucał spojrzenie przez ramię na zamek, ale nie czaiły się tam żadne gargulce.¹³² Było możliwe, przyznał, że mając czternaście lat miał bujną wyobraźnię. Było możliwe, że lata uciekania i ukrywania się, zabarwiły jego postrzeganie, aż wszystko wydawało się spustoszone i jałowe, choć kiedyś było jasne. Jego

¹³² Nie całkiem. W oknie czaił się Ronin i jeden gargulec o imieniu Balder.

życie zmieniło się w ten pamiętny dzień tak gwałtownie, że to mogło skrzywić jego wspomnienia.

Mógł zaakceptować, że zapomniał, jakie naprawdę było Tuluth. Mógł zaakceptować, że zamek naprawdę nie był przerażający. Ale co miał zrobić ze swym ojcem? Widział go klęczącego nad ciałem jego matki na własne oczy. Czy w swym szoku i żalu zrozumiał źle także to wydarzenie? Gdy pojawiła się taka możliwość, badał ją pod każdym kątem, jego zmieszanie pogłębiało się.

Znalazł swego ojca w południowych ogrodach, wczesnym świtem, w czasie, gdy Jolyn spacerowała po nich i witała dzień. Szedł by spotkać się z Aaronem i iść na ryby. Ta scena była starannie wytrawiona w jego umyśle: Jolyn pobita i zmasakrowana, jej twarz będąca masą siniaków, Ronin klęczał nad nią, warcząc, wszędzie krew i ten przeklęty, obciążający nóż w jego dłoni.

— Piękne, czyż nie? — Balder przerwał jego wewnętrzną debatę.

— Aye. — Odparł Grimm, lekko zaskoczony tym, że Balder do niego dołączył. — Nie pamiętam tego w ten sposób, Balderze.

Balder położył uspokajająco dłoń na jego ramieniu. — Ponieważ nie zawsze tak było. Tuluth niesamowicie się rozrosło przez lata, dzięki wysiłkom twego ojca.

— Myśląc o tym, nie pamiętam też ciebie. — Powiedział w zamyśleniu Grimm. — Znałem cię, gdy byłem chłopcem?

— Nie. Spędziłem większość życia wędrując. Odwiedziłem Maldebann dwukrotnie, gdy byłeś młody, ale tylko na krótko. Sześć miesięcy temu statek, którym żeglowałem, zatonął w czasie sztormu, który wyrzucił mnie na wybrzeże. Pomyślałem, że to oznacza, że czas sprawdzić, co pozostało z mego klanu. Jestem starszym bratem twego ojca, ale miałem fantazje by zobaczyć świat, więc zmusiłem Ronina do zostania dziedzicem i był z niego dobry dziedzic.

Grimm skrzywił się. — To dyskusyjne.

— Nie bądź taki ostry dla Ronina, chłopcze. Niczego nie chciał bardziej niż tego byś wrócił do domu. Może twe wspomnienia o nim są tak przebarwione, jak twe wspomnienia Tuluth.

— Może. — Dopuszczał krótko Grimm. — A może nie.

— Daj mu szansę, to wszystko, o co proszę. Poznaj go na nowo i wydaj świeży osąd. Były rzeczy, których nie miał czasu wyjaśnić ci wcześniej. Pozwól mu powiedzieć ci teraz.

Grimm wzruszeniem ramion strącił jego rękę. — Wystarczy, Balderze. Zostaw mnie samego.

— Obiecuj mi, że dasz mu szansę porozmawiania z tobą, chłopcze. — Upierał się Balder, niezrażony odprawą Grimma.

— Nie wyjechałem jeszcze, czyż nie?

Balder pochylił głowę i odszedł.

— Cóż, to nie trwało długo. — Narzekał Ronin.

— Powiedziałem swą część. Teraz twoja kolej. — Gderał Balder.

— Jutro. — Odwlekał Ronin.

Balder spojrzał na niego groźnie.

— Wiesz, że próba rozmowy, gdy ludzie są zmęczeni, jest głupia, a ten chłopiec musi być wykończony, Balderze.

— Berserkerowie męczą się tylko, gdy byli w gniewie. — Powiedział cierpko Balder.

— Przestań zachowywać się jak starszy brat. — Warknął Ronin.

— Cóż, przestań zachowywać się jak młodszy brat. — Dwie pary lodowato niebieskich oczu walczyły i Balder w końcu wzruszył ramionami. — Jeśli nie chcesz zająć się tym problemem, to skieruj swój umysł na to. Merry podsłuchała, jak Jillian mówiła chłopcu, że zostawi niezaryglowane drzwi. Jeśli czegoś nie zrobimy, ten twój chłopiec będzie próbował rozkoszy bez zapłacenia ceny.

— Ale już ich spróbował. Wiemy o tym.

— To nie czyni tego właściwym. A zabranianie mu może zachęcić go do poślubienia jej znacznie szybciej. — Wskazał Balder.

— Co sugerujesz? Zamknąć ją w wieży? Chłopak jest Berserkerem. Przejdzie przez wszystko.

Balder pomyślał przez chwilę, a potem uśmiechnął się szeroko. — Nie przejdzie przez szlachetne oburzenie, czyż nie?¹³³

¹³³ Naprawdę zniecierzyłem tego gościa.

Było po północy, gdy Grimm pędził korytarzem, do komnat Jillian. Merry zapewniła go, że Jillian spędziła wieczór odpoczywając, bez dalszych ataków choroby. Elfia służąca powiedziała, że jadła jak wygłodniała kobieta.

Pozwolił swym ustom wygiąć się w pełnym uśmiechu, który czuł za każdym razem, gdy myślał o Jillian. Potrzebował dotknąć jej, powiedzieć jej, że chce się z nią ożenić, jeśli nadal będzie go chciała. Pragnął w nią uwierzyć. Miała logiczny umysł, być może mogłaby pomóc mu zobaczyć rzeczy, które nie miały dla niego sensu z powodu tego, że był zbyt blisko w nie wmieszany. Nadal stał pewnie na pozycji, że nigdy nie mogła się dowiedzieć, czym naprawdę był, ale mógłby porozmawiać z nią o dużej ilości tego, co się stało — lub *wydawało się*, że się stało — piętnaście lat temu, bez zdradzania jego sekretu. Przyspieszył kroku, gdy skręcił w korytarz prowadzący do jej komnat i prawie wbiegł za róg.

Zatrzymał się gwałtownie, gdy dostrzegł Baldera, energicznie gipsującego szczelinę w kamieniu mieszaniną gliny i pokruszonych kamieni.

— Co tu robisz? — Grimm skrzywił się z oburzeniem. — Jest środek nocy.

Balder niewinnie wzruszył ramionami. — Zajmowanie się tym zamkiem to całodobowa praca. Na szczęście nie potrzebuję już wiele snu. Ale, jak tak o tym myślę, co tui robisz? Twe pokoje są w tamtym kierunku. — Podniósł na wpół pełną kielnię w przeciwnym kierunku. — Na wypadek, gdybyś zapomniał. Nie masz zamiaru zepsuć teraz niewinnej, młodej dziewczyny, czyż nie?

Na szczęście Grimma zadrgał mięsień. — Racja. Musiałem źle skręcić.¹³⁴

— Cóż, zawróć, chłopcze. Myślę, że będę pracował przy tej ścianie przez całą noc. — Powiedział spokojnie Balder. — *Całą* noc.

Dwadzieścia minut później Jillian wyjrzała zza drzwi. — Balder! — Szarpnęła chustę na swych ramionach, zerkając na niego z irytacją.

Balder uśmiechnął się szeroko. Była śliczna, zarumieniona od snu i z oczywistym zamiarem przekradnięcia się do pokoju Grimma.

— Potrzebujesz czegoś, dziewczyno?

— Co ty, do licha robisz?

Dał jej tę samą, słabą wymówkę, którą dał Grimmowi i energicznie zabrał się do gipsowania.

¹³⁴ Bardzo mnie rozczarowuje brak jaj Grimma. Powinien powiedzieć coś w rodzaju. „Właśnie idę bzyknąć Jillian i będziemy bardzo głośni, więc jeśli to cię gorszy, idź robić remont gdzieś indziej.

— Och. — Powiedziała cicho Jillian.

— Chcesz bym zaprowadził cię do kuchni, dziewczyno? Zrobić ci małą wycieczkę? Zwykle jestem na nogach przez całą noc, a jedyną rzeczą, którą mam w planie, jest gipsowanie tutaj. Małe pęknięcia między kamieniami mogą w mgnieniu oka stać wielkimi, jeśli się je zostawi.

— Nie, nie. — Jillian machnęła ręką. — Po prostu usłyszałam hałas i zastanawiałam się, co to było. — Życzyła mu dobrej nocy i wycofała się.

Po tym, jak zamknęła drzwi, Balder potarł oczy. Na świętych, to miała być cholernie długa noc.

Wysoko nad Tuluth zebrali się ludzie. Dwaj z nich oderwali się od głównej grupy i szli w kierunku urwiska, rozmawiając cicho.

— Zasadzka nie zadziałała, Connor. Dlaczego, do diabła wysłałeś ledwie dwudziestu ludzi za berserkerem?

— Bo powiedziałeś, że prawdopodobnie jest w drodze powrotnej do Tuluth. — Odwarknął Connor. — Nie chcieliśmy tracić zbyt wielu ludzi, których moglibyśmy potrzebować później. Poza tym ile sam zmarnowałeś beczulek czarnego prochu, tylko po to by zawieść?

Ramsay Logan skrzywił się. — Nie przemyślałem tego tak dobrze, jak powinienem. Następnym razem nie ucieknie.

— Logan, jeśli zabijesz Gavraela McIlloch, będzie wystarczająco dużo złota by starczyło ci na resztę twych dni. Jest ostatnim, który może się rozmnożyć. To wiemy. — Dodał.

— Czy wszystkie ich dzieci będą berserkerami? — Ramsay obserwował migające i gasnące światła w dolinie.

Wargi Connora zwinęły się w niesmaku. — Tylko synowie, będący bezpośrednimi potomkami dziedzica. Klątwa ogranicza się do głównej linii ze strony ojca. Przez wieki nasz klan gromadził tak dużo informacji o McIllochach, jak mogliśmy. Wiemy, że mają tylko jedną, prawdziwą partnerkę, a gdy ich partnerka umrze, pozostają w celibacie przez resztę życia. Więc stary nie jest już dłużej zagrożeniem. Zgodnie z naszą wiedzą, Gavrael jest jego jedynym synem. Gdy umrze, to będzie koniec. Choć przez wieki udało im się kilka razy ukryć przed nami kilku. To, dlatego jest niezbędne, żebyś dostał się do zamku Maldebann. Chcę by ostatni z McIllochów został zniszczony.

— Podejrzewasz, że zamek jest pełen ukrytych, niebieskookich chłopców? Czy to możliwe, by Ronin miał innych synów, poza Gavraelem?

— Nie wiemy. — Przyznał Connor. — Przez lata słyszeliśmy, że jest tam hall, miejsce pogańskiej czci dla Odyna. Powinien być w samym sercu góry. — Jego twarz napięła się z wściekłości. — Przekłęci poganie, teraz to chrześcijański kraj! Słyszeliśmy, że odprawiają tam pogańskie ceremonie. A jedna ze służących, które złapaliśmy — zanim umarła — powiedziała, że zapisują każdego z tego przeklętego rodu w tym hallu. Musisz go znaleźć i potwierdzić, że Gavrael jest ostatni.

— Oczekujesz, że wśliznę się do leża takich stworów i będę szpiegował? Jak dużo złota, mówiłeś, że jest w tym dla mnie? — Targował się sprytnie Ramsay.

Connor spojrział na niego z fanatyzmem purysty. — Jeśli udowodnisz, że jest ostatni i zabijesz go, będziesz mógł ustalić swą nagrodę.

— Dostanę się do zamku i zniszczę ostatniego berserkera. — Powiedział z radością Ramsay.

— Jak? Do tej pory zawiodłeś trzy razy.

— Nie martw się. Nie tylko dostanę się do hallu. Zabiorę jego partnerkę, Jillian. Możliwe, że jest w ciąży —

— Na błogosławione łzy Chrystusa! — Connor zadrzał z odrazą. — Po tym, jak jej użyjesz, zabij ją. — Rozkazał.

Ramsay uniósł dłoń. — Nie. Poczekamy i zobaczymy czy jest w ciąży.

— Ale została splugawiona —

— Chcę jej. Jest częścią mej ceny. — Upierał się Logan. — Jeśli nosi jego dziecka, będę jej dobrze pilnować aż urodzi.

— Jeśli to będzie syn, zabijesz to, a ja będę tam by obserwować. Mówisz, że nienawidzisz berserkerów, ale jeśli myślisz, że mógłbyś rozmnożyć ich w twym klanie, to może czujesz coś innego.

— Gavrael McIlloch zabił mych braci. — Powiedział krótko Ramsay. — Religia czy nie, nie będę miał żadnych skrupułów, zabijając jego syna. Albo córkę.

— Dobrze. — Connor McKane spojrział w dół na śpiąca wieś Tuluth. — Miasto jest teraz znacznie większe, Logan. Jaki masz plan?

— Wspomniałeś, że w górze są jaskinie. Gdy schwytam kobietę, dam ci kawałek jej ubrania. Weźmiesz go i spotkasz się ze starcem i Gavraelem. Nie będą walczyć tak długo, jak będą wiedzieć, że mam Jillian. Wyślesz go do jaskiń i od tego momentu ja się tym zajmę.

— Jak?

— Powiedziałem, że od tego momentu ja się tym zajmę. — Warknął Ramsay.

— Chcę zobaczyć jego ciało na własne oczy.

— Zobaczysz. — Ramsay dołączył do Connora za stromizną. Obaj parzyli w dół na Zamek Maldebann.

— Taka strata piękna, siły i pogan. Gdy zostaną pokonani, McKane'owie przejmą Maldebann. — Westchnął Connor.

— Gdy zrobię jak obiecałem, *Loganowie* przejmą Maldebann. — Ramsay powiedział z lodowatym spojrzeniem, które prowokowało Connora by się sprzeciwił.

ROZDZIAŁ 31

Gdy Jillian obudziła się następnego ranka, natychmiast stała się świadoma dwóch rzeczy: strasznie tęskniła za Grimmem i miała to, co kobiety nazywały „niedolami ciąży.” Gdy zwinęła się na boku i objęła żołądek, nie mogła uwierzyć, że nie rozpoznała jej dolegliwości poprzedniego ranka. Choć podejrzewała, że może być w ciąży, musiała być tak rozproszona przez zmartwienia, jak zmanipuluje Grimma by udać się do Maldebann, że nie połączyła faktów i nie zrozumiała, że miała poranne nudności, dolegliwość, na którą często narzekały służące w Caithness. Myśl o znoszeniu ich każdego ranka, przygnębiła ją, ale potwierdzenie, że nosiła dziecko Grimma, zmieniła dyskomfort w uniesienie. Nie mogła doczekać się by podzielić się z nią tą wspaniałą wieścią.

Nagły, alarmujący ból żołądka prawie sprawił, że przewartościowała swą radość. Pozwoliła sobie na cichy, pełen współczucia dla samej siebie jęk. Zwinięcie się w kłębek pomogło tak, jak pocieszenie, że z tego, co słyszała takie dolegliwości zwykle trwają krótko.

I było tak. Po około trzydziestu minutach, przeszło tak nagle, jak ją zaatakowało. Była zaskoczona, odkrywając, że czuła się świetnie, jakby nie cierpiała na chwilę mdłości. Odgarnęła długie włosy, związała je z tyłu wstążką, potem usiadła patrząc smutno na szczątki ślubnej sukni. Opuścili Caithness bez niczego, poza sukienką na jej ciele. Jedynym ubraniem w komnacie była ona i pled Douglasów, który Grimm owinął wokół niej. Cóż, nie będzie odmawiać sobie śniadania z powodu braku ubrań, zdecydowała szybko. Nie, gdy jej brzuch był tak kapryśny.

Kilka chwil i kilka strategicznych węzłów później, była owinięta pledem w szkockim stylu i gotowa by pójść do Wielkiego hallu.

Ronin, Balder i Grimm byli już na śniadaniu, jedząc w napiętej ciszy. Jillian zaćwierkała radosne dzień dobry. Markotna grupa wyraźnie potrzebowała mocnej dawki wesołości.

Trzej mężczyźni poderwali się na nogi, przepychając się by mieć zaszczyt posadzenia jej. Zrzuciła to na Grimma z promiennym uśmiechem. — Dzień dobry. — Zamruczała, jej oczy wędrowały po nim pożądliwie. Zastanawiała się czy jej nowoodkryta wiedza o ich dziecku, rosnącym w niej błyszczała w jej oczach. Wkrótce po prostu *musiała* złapać go samego!

Zamarł z jej krzesłem na wpół odsuniętym. — Dobry. — Wyszeptał ochryple, głupio olśniony jej promiennością. — Och, Jillian, nie masz innych ubrań, czyż nie? — Przyjrzał się jej odzianej w jego pled i uśmiechnął się czule. — Przypominam sobie, że ubierałaś się w ten sposób, gdy byłaś mała. Byłaś zdeterminowana być taka jak twój ojciec. — Posadził ją. Jego ręce pozostały dłużej na jej ramionach. — Balderze, czy mógłbyś wysłać służące by znalazły Jillian coś, w co mogłaby się ubrać?

To Ronin był tym, który odpowiedział. — Jestem pewien, że niektóre z sukni Jolyn można przerobić. Kazałem je zamknąć... — Jego oczy zamglily się smutkiem.

Jillian była zdumiona, gdy szczeka Grimma zacisnęła się. Opadł na swe krzesło i zacisnął dłoń wokół swego kubka tak mocno, że jego kłykcie pobiełały. Choć Grimm powiedział jej kilka rzeczy o swej rodzinie, nie powiedział jej, jak zmarła Jolyn. Ani nie powiedział jej, co zrobił Ronin by stworzyć taka przepaść między nimi. Z tego, co widziała w jej ojcu, nie było w nim niczego choćby odlegle dziwnego lub obłąkanego. Wydawał się łagodnym człowiekiem, wypełnionym żalem i pragnieniem lepszej przyszłości dla swego syna. Zrozumiała, że Balder obserwował Grimma tak uważnie, jak ona.

— Słyszałaś kiedykolwiek bajkę o wilku w owczej skórce, chłopcze? — Zapytał Balder, patrząc na Grimma z niezadowoleniem.

— Aye. — Warknął. — Dobrze zaznajomiłem się z jej morałem w młodym wieku. — Znów błysnął wściekłym spojrzeniem w kierunku Ronina.

— Więc powinieneś rozumieć, że czasem to działa odwrotnie — jest też cos takiego, jak owca w wilczej skórce. Czasem wygląd może być mylący. Czasem musisz ponownie ocenić fakty dorosłymi oczami.

Jillian patrzyła na nich ciekawie. Została przekazana wiadomość, której nie rozumiała.

— Jillian uwielbia bajki. — Mruknął Grimm, wysyłając temat w nowym kierunku.

— Cóż, opowiedz nam jedną, dziewczyno. — Zachęcił Ronin.

Jillian zarumieniła się. — Nie, naprawdę, nie mogłabym. To dzieci tak bardzo lubią bajki.

— Bah, ona mówi dzieci, Balder! — Wykrzyknął Ronin. — Moja Jolyn uwielbiała bajki i często je nam opowiadała. No dalej, dziewczyno, opowiedz nam historię.

— Cóż... — Powiedziała skromnie.

— Opowiedz nam jedną. Śmiało. — Zachęcał jego brat.

Obok niej Grimm pociągnął z kubka długi łyk i trzasnął nim o stół.

Jillian wzdrygnęła się wewnętrznie, ale nie zareagowała. Stąpał ciężko i patrzył groźnie odkąd przybyli, a ona nie mogła pojąć, dlaczego. Szukając sposobu by zmniejszyć namacalne napięcie, przekopywała się przez swój stos bajek i tknięta diabelskim impulsem wybrała opowieść.

— Był sobie kiedyś potężny lew, bohaterski i niepokonany. Był królem bestii i dobrze o tym wiedział.¹³⁵ Można powiedzieć, że odrobinę arogancki, ale dobry król jest dokładnie taki sam. — Przerwała by uśmiechnąć się ciepło do Grimma.

Skrzywił się.

— Ten potężny lew pewnego ranka szedł przez las na nizinie, gdy zobaczył śliczną kobietę

— Z falami złotych włosów i bursztynowymi oczami. — Wtrącił Balder.

— Tak! Skąd wiedziałeś? Słyszałeś ją, czyż nie, Balderze?

Grimm przewrócił oczami.

Jillian stłumiła chęć by się zaśmiać i ciągnęła. — Potężny lew był zahipnotyzowany przez jej piękno, przez piękną piosenkę, którą śpiewała. Podszedł cicho by jej nie wystraszyć. Ale dziewczyna nie była przerażona — widziała lwa takim, jakim był, potężną, odważną i honorową istotą, często ryczącą przerażająco, ale posiadającą czyste nieustraszone serce. Jego arogancję mogła pominąć, bo wiedziała, z obserwacji swego ojca, że arogancja często była częścią nadzwyczajnej siły. — Jillian rzuciła szybkie spojrzenie na Ronina. Uśmiechał się szeroko.

Wspomagając się rozbawieniem Ronina, spojrzała prosto na Grimma i ciągnęła dalej. — Lew był ogłupiony. Następnego dnia odszukał ojca kobiety i przysiągł swe serce, pragnąc jej ręki. Ojciec kobiety martwił się o zwierzęcą naturę lwa, mimo faktu, że jego córka czuła się z nią całkowicie swobodnie. W tajemnicy przed córką, ojciec zgodził się zaakceptować zaloty lwa, jeśli pozwoli ściąć sobie szpony i wyrwać żeby, oswajając go i cywilizując. Lew był beznadziejnie zakochany. Zgodził się i tak zostało zrobione.

— Kolejni Samson i Dalila.¹³⁶ — Wymamrotał Grimm.

Jillian zignorowała go. — Gdy potem lew naciskał w swej sprawie, ojciec przepędził go ze swego domu kijami i kamieniami, ponieważ bestia nie była już dłużej zagrożeniem, nie była już przerażającym stworzeniem.

Jillian przerwała znacząco, a Balder i Ronin zaklaskali. — Wspaniale opowiedziane! — Wykrzyknął Ronin. — To była również ulubiona bajka mej żony.

Grimm skrzywił się. — To koniec? Tylko, jaki do diabła jest morał tej historii? — Zapytał obrażony. — Że kochanie kogoś czyni mężczyznę słabszym? Że traci kobietę, która kocha, gdy ona zobaczy go bez grzywy?

¹³⁵ Niech zgodzę. Nazywał się Curran?

¹³⁶ Samson – postać biblijna. Obdarzony przez Boga niezwykłą siłą, stracił ją po obcięciu mu włosów przez kochankę, Dalilę. Oślepiiony przez wrogów, zginął wraz z nimi w świątyni Dagona w Gazie, niszcząc podtrzymujące ją słupy.

Ronin posłał mu lekceważące spojrzenie. — Nie, chłopcze. Morał tej bajki jest taki, że nawet potężny może zostać nauczony pokory przez miłość.

— Czekajcie — jest więcej. Córka — Powiedziała cicho Jillian. — poruszona jego gotowością tak całkowitego zaufania, uciekła z domu ojca i poślubiła lwiego króla. — Teraz rozumiała strach Grimma. Jakikolwiek sekret ukrywał, bał się, że jeśli ona go odkryje, opuści go.

— Nadal myślę, że to okropna historia! — Zagrzymiał Grimm, gniewnie machając ręką. Jego ręka zaczęła o jego kubek i wysłała go w powietrze przez stół, ochlapując Ronina winem. Grim patrzył na jasnoczerwoną plamę rozszerzającą się na białej, płóciennej koszuli jego ojca przez długi, pełen napięcia moment. — Wybaczcie. — Powiedział szorstko, odpychając krzesło do tyłu i bez kolejnego spojrzenia wychodząc wielkimi krokami z pokoju.

— Ach, dziewczyno, obawiam się, że on czasem może być męczący. — Powiedział Ronin z przeproszającym spojrzeniem, wycierając szmatką swą koszulę.

Jillian trąciła śniadanie. — Chciałabym rozumieć, o co chodziło. — Rzuciła braciom pełne nadziei spojrzenie.

— Nie zapytałaś go, czyż nie? — Zauważył Balder.

— Chciałam go zapytać, ale...

— Ale rozumiesz, że może nie być w stanie dać ci odpowiedzi, ponieważ sam nie wydaje się ich mieć, czyż nie?

— Po prostu chciałabym, żeby porozmawiał o tym ze mną! A jeśli nie ze mną, to przynajmniej z *tobą*. — Powiedziała do Ronina. — Tak wiele w sobie tłumi i nie mam pojęcia, co zrobić, poza daniem mu czasu.

— On cię kocha, dziewczyno. — Zapewnił ją Ronin. — To jest w jego oczach, w sposobie, w jaki cię dotyka, w sposobie, w jaki się porusza, gdy jesteś w pobliżu. Jesteś centrum jego serca.

— Wiem. — Powiedziała prosto. — Nie wątpię w to, że mnie kocha, ale zaufanie jest częścią miłości.

Balder zwrócił przesywające spojrzenie na swego brata. — Ronin dziś z nim porozmawia, czyż nie, bracie? — Wstał od stołu. — Przyniosę ci świeżą koszulę. — Dodał i opuścił Wielki hall.

Ronin zdjął przemoczoną winem koszulę, powiesił ją na krześle i wytarł ciało płócienną ścierką. Wino ochlapało go całego.

Jillian obserwowała go ciekawie. Jego tors był dobrze zaznaczony i potężny. Jego pierś była szeroka, pociemniała od lat na szkockim słońcu i przysypana włosami jak u Grimma. I jak u Grimma była wolna od blizn czy znamion, szeroka przestrzeń oliwkowo zabarwionej skóry. Nie mogła nic na to poradzić, patrzyła, zmieszana faktem, że nie było ani jednej blizny

na torsie człowieka, który przypuszczalnie toczył tuziny bitew, nie nosząc na sobie większej ochrony niż jego pled, jeśli walczył według typowego, szkockiego zwyczaju. Nawet jej ojciec miał na piersi jedną czy dwie blizny. Gapiła się nie rozumiejąc, aż zorientowała się, że Ronin nie ruszał się. Obserwował ją, patrząc na niego.

— Ostatni raz, gdy piękna dziewczyna patrzyła na mą pierś był ponad piętnaście lat temu.
— Drażnił się.

Wzrok Jillian popłynął do jego twarzy. Patrzył na nią czule. — Czy tak dawno temu zmarła twa żona?

Ronin skinął głową. — Jolyn była najwspanialszą kobietą, jaką kiedykolwiek widziałem. I z najszczęśliwszym sercem, jakie kiedykolwiek znałem.

— Jak ją straciłeś? — Zapytała delikatnie.

Ronin patrzył na nią niewzruszenie.

— Czy to było w bitwie? — Nalegała.

— Ronin przyjrzał się swej koszuli. — Obawiam się, że ta koszula jest zrujnowana.

Spróbowała innej drogi, takiej, na którą być może będzie chętny rozmawiać. — Ale z pewnością przez piętnaście lat spotykałeś inne kobiety, czyż nie?

— Dla nas jest tylko jedna, dziewczyno. A gdy odejdzie, nigdy nie będzie innej.

— Masz na myśli, że nigdy nie byłeś z... przez piętnaście lat byłeś — Urwała, zakłopotana kierunkiem rozmowy, która prowadziła, ale nie mogła stłumić swej ciekawości. Wiedziała, że mężczyźni często żenili się ponownie, po tym jak ich żony umarły. Jeśli tego nie robili, było uważane za naturalne, że brali sobie kochanki. Czy ten mężczyzna mówił, że był zupełnie sam przez piętnaście lat?

— Tu jest tylko jedna. — Ronin uderzył pięścią w pierś. — Kochamy tylko raz i nie przydamy się kobiecie, bez miłości. — Powiedział z cichą dumą. — Mój syn w końcu to wie.

Oczy Jillian ponownie utkwily w jego piersi i powiedziała o przyczynie jej konsternacji. — Grimm powiedział, że McKane otwarł ci pierś toporem bojowym.

Oczy Ronina strzeliły w bok. — Dobrze się leczę. I minęło piętnaście lat. — Wzruszył ramionami, jakby to powinno wszystko wyjaśnić.

Jillian podeszła bliżej i wyciągnęła w zastanowieniu dłoni.

Ronin odsunął się. — Słońce przyciemniło mą skórę i ukryło wiele blizn. I są też włosy. — Powiedział szybko.

Zbyt szybko dla spokoju umysłu Jillian. — Ale nie widzę nawet śladu blizny. — Zaprotestowała. Według Grimma topór był zanurzony aż do grubego klina rękojeści. Nie tylko większość ludzi nie przetrwałaby tego, taka rana zostawiłaby szeroki grzbiet twardej,

białej tkanki. — Grimm mówił, że toczyłeś wiele bitew. Można by pomyśleć, że masz przynajmniej jedną lub dwie blizny do pokazania. Skoro już o tym myślę — Zastanawiała się głośno. — Grimm też nie ma żadnych blizn. Nigdzie. Tak naprawdę nie sądzę, żebym kiedykolwiek widziała na tym człowieku choć małe skaleczenie. Czy on nigdy nie robi sobie krzywdy? Potknięcie przy goleniu tej upartej szczęki? Uderzenie w palec? Zdarcie skórki przy paznokciu? — Wiedziała, że jej głos się unosił, ale nie mogła się powstrzymać.

— My, McIllochowie cieszymy się doskonałym zdrowiem. — Ronin bawił się swym tartanem, rozwinął kawałek i przewiesił przez pierś.

— Najwyraźniej. — Odpowiedziała Jillian, jej umysł był bardzo daleko. Z wysiłkiem zmusiła się do powrotu. — Milordzie —

— Roninie.

— Ronienie, czy jest coś, co chciałbyś powiedzieć mi o twym synu?

Ronin westchnął i spojrzał na nią posepnie. — Och, jest. — Przyznał. — Ale nie mogę, dziewczyno. Musi sam ci powiedzieć.

— Dlaczego mi nie ufa?

— To nie tobie nie ufa, dziewczyno. — Powiedział Balder, wchodząc do Wielkiego hallu ze świeżą koszulą. Jak Grimm, poruszał się cicho. — Chodzi o to, że nie ufa samemu sobie.

Jillian popatrzyła na wujka Grimma. Jej wzrok przeskakiwał pomiędzy nim, a Roninem. Z tyłu jej umysłu było coś nieuchwytnie dokuczliwego, ale zwyczajnie nie mogła tego osiągnąć. Obaj patrzyli na nią uważnie, prawie z nadzieją. Ale, na co mieli nadzieję? Zakłopotana Jillian skończyła swe wino i położyła kielich na pobliskim stole. — Sądzę, że powinnam pójść znaleźć Grimma.

— Tylko nie zagłądaj do centralnego hallu, Jillian. — Powiedział szybko Balder, spoglądając na nią uważnie. — Rzadko tam chodzi, ale gdy to robi, to robi to, bo życzy sobie trochę prywatności.

— Centralny hall? — Brew Jillian zmarszczyła się. — Myślałam, że to jest centralny hall. — Machnęła dłonią na Wielki hall, w którym jedli.

— Nie, to frontowy hall. Miałem na myśli ten, który wychodzi z tyłu zamku. Właściwie tunel prowadzi do serca samej góry. To miejsce, do którego zwykł uciekać, gdy był chłopcem.

— Och. — Pochyliła głowę. — Dziękuję. — Dodała, ale nie miała pojęcia, za co mu dziękuje. Jego zagadkowy komentarz był wypowiedziany, jako środek odstrasżający, ale brzmiał podejrzenie jak zaproszenie by powęszyc. Szybko potrząsnęła głową i znalazła sobie wymówkę, pochłaniana ciekawością.¹³⁷

¹³⁷ Ach kobieta. Powiedz jej tylko, że czegoś nie powinna robić, a prawie na pewno to zrobi.

Po jej wyjściu, Ronin uśmiechnął się szeroko do Baldera. — Nigdy nie chodził tam, gdy był chłopcem. Nawet nie widział jeszcze Hallu Lordów! Jesteś podstępny draniem, naprawdę. — Wykrzyknął z podziwem.

— Zawsze mówiłem ci, że w tej rodzinie ja wziąłem lwią część rozsądku. — Balder popisał się, a potem nalał im obu kolejny kieliszek wina. — Czy pochodnie są zapalone, Roninie? Zostawiłeś otwarty Hall, czyż nie?

— Oczywiście, że tak! Nie zabrałeś całego rozsądku. Ale, Balderze, co jeśli nie będzie potrafiła się domyślić? Albo jeszcze gorzej, nie będzie mogła tego zaakceptować?

— Ta kobieta ma głowę na karku, bracie. Praktycznie pęka od pytań, ale pilnuje swego języka. Nie dlatego, że jest potulna, ale z miłości do twego chłopca. Umiera z chęci dowiedzenia się, co zdarzyło się tu piętnaście lat temu i cierpliwie czeka, aż Gavrael jej o tym opowie. Więc damy jej odpowiedzi w inny sposób by była przygotowana, gdy on w końcu zacznie mówić. — Balder przerwał i surowo spojrzał na swego brata. — Nie byłeś takim tchórzem, Roninie. Przystań czekać, aż przyjdzie do ciebie. Idź do niego jak chciałeś to zrobić lata temu. Zrób to, Roninie.

Jillian poszła prosto do centralnego hallu, tak prosto, jak mogła, gdyż wędrowanie przez wnętrze Zamku Maldebann było jak chodzenie po nieznanym mieście. Szła mylącymi korytarzami, podążającymi w kierunku, który jak miała nadzieję, prowadził w głąb góry, zdeterminowana znaleźć centralny hall. Było oczywiste, że Ronin i Balder chcieli by go zobaczyć. Czy to da jej odpowiedzi na temat Grimma?

Po trzydziestu minutach pełnych frustracji poszukiwań, przeszła przez serię zakręcających korytarzy i za róg, który otwierał się na drugi Wielki hall, nawet większy niż ten, w którym jadła śniadanie. Z wahaniem ruszyła naprzód, hall był zdecydowanie starszy — być może tak starożytny jak stojące kamienie, wzniesione przez mistycznych druidów.¹³⁸

Ktoś dogodnie zapalił pochodnie — wtrącający się brat, stwierdziła z wdzięcznością — gdyż w tej części budowli nie było okien i jak mogłyby być? Wielki hall był naprawdę w brzuchu góry. Zadrzała, wstrząśnięta tą myślą. Powoli przeszła przez wielkie pomieszczenie, przyciągana przez tajemnicze, podwójne drzwi na drugim końcu. Górowały nad nią, okute pasami stali. Nad łukowatym wejściem były wykute pogrubiore litery.

— *Deo non fortuna.* — Wyszeptwała, prowadzona przez ten sam impuls mówienia ściszym głosem, który czuła w kaplicy w Caithness.

¹³⁸ Druidzi też będą, ale dopiero w 4 czy 5 części, więc jeszcze sobie na nich poczekacie. Ale to będą Keltarowie. Tak, tak. Ci sami Keltarowie, co w Feverze. Ja też się nie mogę doczekać.

Nacisnęła na masywne drzwi i wstrzymała oddech, gdy odchyliły się do środka, odsłaniając centralny hall, o którym mówił Balder. Z szeroko otwartymi oczami, ruszyła naprzód sennym krokiem lunatyka, przyciągnięta przez to, co było przed nią. Płynne linie hallu skierowały jej oczy w górę i obracała się powoli, wyginając głowę w tył i zachwycając się sufitem. Obrazy i freski pokrywały rozległą przestrzeń, niektóre z nich tak żywe i realistyczne, że jej ręce błagały by ich dotknąć. Przeszedł ją dreszcz, gdy próbowała zrozumieć, co oglądała. Czy patrzyła na wieki historii McIllochów? Pociągnęła swe spojrzenie w dół tylko po to by odkryć nowe cuda. Na ścianach hallu były portrety. Setki portretów!

Jillian przesuwiała się wzdłuż ściany. Zajął jej tylko kilka chwil zrozumienie, że szła wzdłuż historycznej genealogii, linii czasu zrobionej z portretów. Pierwsze obrazy były wyrzeźbione w kamieniu, niektóre bezpośrednio w ścianie z imionami wykutymi pod nimi — dziwnymi imionami, których nie mogła nawet zacząć wypowiadać. Gdy posuwała się dalej, wzdłuż ściany, metody przedstawiania stały się bardziej nowoczesne tak samo, jak ubrania. Było wyraźnie widoczne, że dużo uwagi poświęcano odświeżaniu i restauracji portretów by przez wieki zachować ich dokładność.

Gdy szła coraz dalej po linii czasu w kierunku współczesności, portrety stawały się bardziej dokładne, co pogłębiało jej narastające poczucie zmieszania. Kolory były jaskrawsze, bardziej starannie nałożone. Jej oczy przeskakiwały pomiędzy portretami, szła w przód i znów w tył, porównując portrety dzieci i ich późniejsze, dorosłe portrety.

Musiała się mylić.

Niedowierzając, Jillian zamknęła oczy na minutę, potem otwarła je powoli i cofnęła się o kilka kroków by przyjrzeć się całej sekcji. To nie mogło być. Chwyając pochodnię, podeszła bliżej, przyglądając się uważnie grupce chłopców przy spódnicach ich matek. Byli pięknymi chłopcami, czarnowłosymi, brązowookimi chłopcami, którzy z pewnością mieli wyrosnąć na niebezpiecznie przystojnych mężczyzn.

Przeszła do następnych portretów i to znów byli oni: ciemnowłosi, niebieskoocy, niebezpiecznie przystojni mężczyźni.

Oczy nie zmieniają koloru.

Jillian cofnęła się po swych śladach i studiowała kobietę na ostatnim portrecie. Była oszalamiającą, kasztanowo włosą kobietą z piątką brązowookich chłopców przy jej spódnicy. Potem Jillian przeniosła się na prawo: To była albo ta sama kobieta, albo jej identyczna bliźniaczka. Pięciu mężczyzn zebranych wokół niej w różnych pozach, wszyscy spoglądający prosto na artystę, nie pozostawiając wątpliwości, co do koloru ich oczu. Lodowato niebieski. Imiona pod portretami były te same. Poszła dalej w głąb hallu, oszołomiona.

Aż znalazła szesnasty wiek.

Niestety te portrety przyniosły więcej pytań niż odpowiedzi, a ona opadła na kolana w hallu, myśląc przez długi czas.

Minęły godziny nim ku jej satysfakcji zdołała to wszystko uporządkować. Gdy to zrobiła, w jej umyśle nie pozostało żadne pytanie — była inteligentną kobietą, zdolną do najlepszego używania swej inteligencji do dedukcyjnego wnioskowania. Wszystkie te zdolności powiedziały jej, choć to zaprzeczało jej każdej racjonalnej myśli, że po prostu nie było innego wyjaśnienia. Siedziała na kolanach, odziana w zaniedbany pled, ściskając prawie wypaloną pochodnię w hallu wypełnionym berserkerami.

ROZDZIAŁ 32

Grimm chodził po tarasie, czując się jak głupiec. Siedział przy stole i dzielił jedzenie ze swym ojcem, potrafiąc prowadzić uprzejmą rozmowę, aż przybyła Jillian. Potem Ronin wspomniał Jolyn i poczuł wściekłość narastająca tak szybko, że prawie rzucił się przez stół i chwycił starego człowieka za gardło.

Ale Grimm był wystarczająco inteligentny by wiedzieć, że większość gniewu, który czuł, była gniewem na samego siebie. Potrzebował informacji i bał się pytać. Potrzebował porozmawiać z Jillian, ale co mógł jej powiedzieć? Sam nie miał odpowiedzi. *Skonfrontuj się ze swym ojcem*, żądało jego sumienie. *Dowiedz się, co naprawdę się stało*.

Ta myśl przerażała go. Gdyby odkrył, że się mylił, cały jego świat wyglądałby zupełnie inaczej.

Poza tym miał inne rzeczy, o które musiał się martwić. Musiał upewnić się, że Jillian nie odkryje, czym był i ostrzec Baldera, że McKane'owie deptali mu po piętach. Musiał zabrać Jillian w jakieś bezpieczne miejsce nim zaatakują i potrzebował odkryć, dlaczego jego wuj i ojciec byli berserkerami. To po prostu wyglądało na zbyt zbieżne, a Balder ciągle wspominał o informacji, której on nie posiadał. Informacji, o którą nie mógłby poprosić.

— Synu.

Grimm obrócił się błyskawicznie. — Nie nazywaj mnie tak. — Warknął, ale jego protest nie miał swego zwykłego jadu.

Ronin wypuścił podmuch powietrza. — Musimy porozmawiać.

— Za późno. Powiedziałeś wszystko, co musiałem usłyszeć, lata temu.

Ronin przeszedł przez taras i dołączył do Grimma na murze. — Tuluth jest piękne, czyż nie? — Zapytał miękko.

Grimm nie odpowiedział.

— Chłopcze, ja...

— Ronin, czy ty...

Dwaj mężczyźni popatrzyli na siebie badawczo. Żaden z nich nie zauważył, gdy Balder wszedł na taras.

— Dlaczego odszedłeś i nigdy nie wróciłeś? — Słowa wystrzeliły z ust Ronina ze spętaną udręką piętnastoletniego oczekiwania by je wypowiedzieć.

— Dlaczego odszedłem? — Powtórzył niedowierzająco Grimm.

— Czy to dlatego, że bałeś się tego, czym się stałeś?

— Czym *ja* się stałem? Nigdy nie stałem się tym, czym ty jesteś!

Ronin sapnął. — Jak możesz to mówić, skoro masz te niebieskie oczy? Masz tę żądzę krwi.¹³⁹

— Wiem, że jestem berserkerem. — Odparł spokojnie Grimm. — Ale *nie* jestem szalony.

Ronin zamrugał. — Nigdy nie mówiłem, że jesteś.

— Zrobiłeś to. Tej nocy, gdy była bitwa, powiedziałaś mi, że jestem taki, jak ty. — Przypomniał mu gorzko.

— I jesteś.

— Nie jestem!

— Tak, jesteś —

— Zabiłeś moją matkę! — Ryknął Grimm z całym cierpieniem zbudowanym przez piętnaście lat oczekiwania.

Balder natychmiast ruszył naprzód i Grimm znalazł się w niekomfortowej uwadze dwóch par intensywnych, niebieskich oczu.

Ronin i Balder wymienili spojrzenia zdumienia. — *Dlatego* nigdy nie wróciłeś do domu? — Powiedział ostrożnie Ronin.

Grimm oddychał głęboko. Pytania eksplodowały z niego i teraz, gdy zaczął pytać, pomyślał, że nigdy nie przestanie. — Na początek, skąd miałem brązowe oczy? Jak wy obaj też staliście się berserkerami?

— Och, naprawdę jesteś tępy, czyż nie? — Parsknął Balder. — No dalej, nie możesz jeszcze dodać dwa do dwóch, chłopcze?

Każdy miesiąc na ciele Grimma szarpnął się. Tysiące pytań zderzało się z setkami podejrzeń i tuzinami stłumionych wspomnień i to wszystko złączyło się w coś nie do pomyślenia. — Czy kto inny jest mym ojcem? — Zażądał odpowiedzi.¹⁴⁰

Ronin i Balder obserwowali go, kręcąc głowami.

— Cóż, w takim razie, dlaczego zabiłeś moją matkę? — Ryknął. — I nie mów mi, że rodzimy się tacy. Ty mogłeś urodzić się wystarczająco szalony by zabić swą żonę, ale ja nie.

Twarz Ronina stężała z wściekłości. — Nie mogę uwierzyć, że myślisz, że zabiłem Jolyn.

— Znalazłem cię nad jej ciałem. — Nie ustępował Grimm. — *Trzymałeś nóż.*

¹³⁹ Gadał Zulus do Chińczyka... Dokładnie tak samo się dogadali, jak Ronin z Grimmem.

¹⁴⁰ Wam też się wydaje, że Grimm z każdą stroną traci inteligencję?

— Wyciągnąłem go z jej serca. — Powiedział przez zaciśnięte zęby Ronin. — Dlaczego miałbym zabijać jedyną kobietę, którą kiedykolwiek kochałem? Jak mogłeś ty, ze wszystkich ludzi myśleć, że mógłbym zabić mą prawdziwą partnerkę? Czy mógłbyś zabić Jillian? Nawet w szale berserkera, czy mógłbyś ją zabić?

— Nigdy! — Zagrzymiał Grimm.

— Więc rozumiesz swój błąd.

— Rzuciłeś się do mnie. Byłbym następny!

— Jesteś moim synem. — Westchnął. — *Potrzebowałem* cię. Musiałem cię dotknąć, wiedzieć, że żyjesz, zapewnić się, że McKane'owie ciebie też nie zabrali.

Grimm gapił się na niego beznamyślnie. — McKane'owie? Mówisz mi, że McKane'owie zabili mą matkę? McKane'owie nie zaatakowali nawet do zachodu słońca. Matka zginęła rano.

Ronin spojrział na niego z mieszaniną zdumienia i gniewu. — McKane'owie czekali wśród wzgórz przez cały dzień. Mieli wśród nas szpiega i on odkrył, że Jolyn znów była w ciąży.

Przerażenie przemknęło po twarzy Grimma. — Mama była w ciąży?

Ronin potarł oczy. — Aye. Sądziliśmy, że nie będzie mieć więcej dzieci — to było nieoczekiwane. Nie zaszła w ciążę aż do ciebie, a to było prawie piętnaście lat. To byłoby późne dziecko, ale tak oczekiwaliśmy by mieć kolejne — Ronin urwał gwałtownie. Przełknął ślinę kilka razy. — Straciłem wszystko jednego dnia. — Powiedział. Jego oczy błyszczały jasno. — I przez te wszystkie lata myślałem, że nie wróciłeś do domu, ponieważ nie rozumiałeś, czym byłeś. Nienawidziłem się za to, że cię zawiodłem. Myślałem, że nienawidziłeś mnie za uczynienie cię tym, czym się stałeś i że nie było mnie tam by nauczyć cię jak sobie z tym radzić. Spędziłem lata, walcząc z pragnieniem by pojechać za tobą by wezwać cię, jako mojego syna. Powstrzymałem się by zapobiec odnalezieniu cię przez McKane'ów. Udało ci się zniknąć całkiem efektywnie. A teraz... teraz odkryłem, że przez te wszystkie lata, gdy obserwowałem cię, czekając na twój powrót do domu, ty mnie nienawidziłeś. Byłeś tam, myśląc, że zabiłem Jolyn! — Ronin odwrócił się ostro.

— McKane'owie zabili moją matkę? — Wyszeptał Grimm. — Dlaczego miałoby ich to obchodzić czy była w ciąży?

Ronin pokręcił głową i spojrział na Baldera. — Jak wychowałem syna, który jest tak tępy?

Balder wzruszył ramionami i przewrócił oczami.

— Ciągle nie pojmujesz, czyż nie, Gavrael? Oto, co próbowałem powiedzieć ci te wszystkie lata temu: My — mężczyźni McIllochów — *rodzimy się* berserkami. Każdy syn urodzony w głównej linii dziedzica, będzie berserkerem. McKane'owie polowali na nas od tysiąca lat. Znają naszą legendę prawie tak dobrze, jak my. Przepowiednia mówiła, że zostaniemy praktycznie zniszczeni, zdziesiątkowani do trzech. — Machnął rękami w geście,

który obejmował ich trójkę. — Ale chłopiec wróci do domu, sprowadzony przez swą prawdziwą partnerkę i zniszczy McKane'ów. McIllochowie staną się potężniejsi niż kiedykolwiek wcześniej. Ty jesteś tym chłopcem.

— R-r-rodzimy się berserkami? — Wyjąkał Grimm.

— Tak. — Odparli dwaj mężczyźni na jednym oddechu.

— Ale ja się w niego zmieniłem. — Miotał się Grimm. — Na Wotan's Cleft. Wezwałem Odyna.

Ronin pokręcił głową. — Po prostu to wyglądało w ten sposób. To pierwsza krew w bitwie wyzwoliła berserkera. Normalnie nasi synowie nie zmieniają się, dopóki nie kończą szesnastu lat. Pierwsza bitwa przyspieszyła twą przemianę.

Grimm opadł na siedzenie na murze i ukrył twarz w dłoniach. — Dlaczego nigdy nie powiedziałeś mi, czym jestem, zanim się przemieniłem?

— Synu, to nie tak, że ukrywaliśmy to przed tobą. Zaczęliśmy opowiadać ci te legendy w młodym wieku. Byłeś oczarowany, pamiętasz? — Ronin urwał i roześmiał się. — Przypominam sobie ciebie biegającego i przez lata próbującego „zostać berserkerem.” Cieszyliśmy się, że witałeś swe dziedzictwo z tak otwartymi ramionami. Idź, obejrzyj ten przeklęty Hall Lordów, Gavraelu —

— Grimmie. — Poprawił uparcie Grimm, zatrzymując jakąś część swej tożsamości — jakąkolwiek część.

Ronin ciągnął, jakby mi nie przerwano. — Są ceremonie, które odprawiamy, gdy przekazujemy tajemnice i uczymy naszych synów radzenia sobie z gniewem berserkera. Twój czas się zbliżał, lecz gdy McKane'owie nagle zaatakowali, straciłem Jolyn, a ty odszedłeś nie spoglądając nawet raz na wschód, do Maldebann, do mnie. A teraz wiem, że nienawidziłeś mnie, oskarżając o najbardziej haniebną rzecz, jaką mężczyzna mógłby zrobić.

— Trenujemy naszych synów. — Powiedział Balder. — Intensywna dyscyplina: umysłowy, emocjonalny i fizyczny trening. Uczymy ich, jak rozkazywać berserkerowi, a ni być kontrolowanym przez niego. Przegapiłeś ten trening, lecz muszę przyznać, że nawet samemu dobrze się spisałeś. Bez jakiegokolwiek treningu, bez jakiegokolwiek zrozumienia twej natury, pozostałość honorowy i wyrosłeś na dobrego berserkera. Nie obwiniaj się za widzenie rzeczy w wieku czternastu lat, na wpół otwartymi oczami czternastolatka.

— Więc, mam ponownie zaludnić Maldebann berserkerami? — Grimm nagle skupił się na słowa Ronina o przepowiedni.

— Taka była przepowiednia w Hallu Lordów.

— Ale Jillian nie wie czym jestem. — Powiedział desperacko Grimm. — I jakkolwiek syn, jakiego będzie miała, będzie taki, jak ja. Nigdy nie możemy — Nie był w stanie dokończyć tej myśli głośno.

— Jest silniejsza niż myślisz, chłopcze. — Odparł Ronin. — Uwierz w nią. Możecie razem uczyć się o naszym dziedzictwie. Być berserkerem to zaszczyt, nie klątwa. Większość z największych bohaterów Szkocji była z naszego rodzaju.

Grimm długo milczał, próbując przebarwić piętnaście lat myślenia. — McKane'owie nadchodzą. — Powiedział w końcu, chwytając jedyny solidny fakt w jego wewnętrznym krajobrazie, zalewanym przez niepojęte.

Oczy obu mężczyzn skierowały się na otaczające góry. — Czy widziałeś coś, poruszającego się w górach?

— Nie. Jechali za mną. Di tej pory trzy razy próbowali mnie zabić. Deptali nam po piętach, odkąd opuściliśmy Caithness.

— Wspaniale! — Balder zatarł ręce w radosnym oczekiwaniu.

Ronin wyglądał na zachwyconego. — Jak daleko za tobą byli?

— Podejrzewam, że zaledwie dzień.

— Więc będą tu w każdej chwili. Chłopcze, musisz iść, znaleźć Jillian. Zabierz ją do serca zamku i wyjaśnij. Zaufaj jej. Daj jej szansę. Gdybyś lata temu znał prawdę, czy te piętnaście lat byłoby stracone?

— Znienawidzi mnie, gdy odkryje, czym jestem. — Powiedział gorzko Grimm.

— Jesteś tego tak pewien jak tego, że zabiłem Jolyn? — Zapytał znacząco Ronin.

Oczy Grimma spotkały się z jego. — Nie jestem już dłużej pewien niczego. — Powiedział ponuro.

— Jesteś pewien jej miłości, chłopcze. — Odparł Ronin. — A ja jestem pewien, że jest twą partnerką. Nigdy żadna z naszych prawdziwych partnerek nie odrzuciła naszego dziedzictwa. Nigdy.

Grimm skinął głową i odwrócił się w kierunku zamku.

— Upewnij się, że zostanie w zamku, Gavraelu. — Zawołał Ronin do jego pleców. — Nie możemy ryzykować jej w bitwie.

Po tym, jak Grimm zniknął w Maldebann, Balder uśmiechnął się. — Nie próbował cię poprawić, gdy nazwałeś go Gavraelem.

Uśmiech Ronina był radosny. — Zauważyłem. — Powiedział. — Przygotuj wieśniaków, Balderze, a ja poderwę strażę. Dziś położymy kres tej waśni. Całkowicie.

ROZDZIAŁ 33

Było wczesne popołudnie, gdy Jillian w Hallu Lordów w końcu się podniosła. Uczucie spokoju otoczyło ją, gdy odpowiedziała na ostatnie ze swych pytań. Nagle tak wiele rzeczy mówionych przez jej braci i Quinna, które podsłuchiwała, gdy Grimm był w rezydencji, nabrało sensu i po refleksji podejrzewała, że część niej zawsze wiedziała.

Jej miłością był legendarny wojownik, który zaczął sobą gardzić, odcięty od swych korzeni. Ale teraz był w domu i dostał czas na zbadanie tych korzeni i może będzie w stanie zawrzeć pokój sam ze sobą.

Przespacerowała się po hallu po raz ostatni, nie przegapiając promiennych wyrazów twarzy żon McIllochów. Przez długą chwilę stała pod portretem Grimma i jego rodziców. Jolyn była piękną dziewczyną o kasztanowych włosach, miłość promieniowała z jej cierpliwego uśmiechu. Ronin spoglądał na nią z uwielbieniem. Na portrecie Grimm klęczał przed swymi siedzącymi rodzicami, wyglądając jak najszcześniejszy brązowooki chłopiec na świecie.

Jej ręce powędrowały do brzucha w ponadczasowej, kobiecej celebracji, gdy zastanawiała się jak to będzie wprowadzić na świat kolejnego chłopca, takiego jak Grimm. Jak dumna będzie i razem z Grimmem, Balderem i Roninem nauczą go, czym może być, jak specjalny jest — jeden z prywatnych własnych wojowników Szkocji.

— Och, dziewczyno, powiedz, że nie jesteś ciężarna. — Powiedział wypełniony obrzydzeniem głos.

Krzyk Jillian odbił się od Kamiennych ścian, gdy ręka Ramsaya Logana zamknęła się na jej ramieniu w bolesnym, stalowym uchwycie.

— Nie mogę jej znaleźć. — Powiedział z napięciem Grimm.

Ronin i Balder odwrócili się jak jeden, gdy wpadł do Wielkiego hallu. Strażnicy byli gotowi, wieśniacy byli zaalarmowani i do ostatniego mężczyzny Tuluth było przygotowane do walki z McKane'ami.

— Sprawdziłeś w Hallu Lordów?

— Aye, spojrzałem szybko, wystarczająco by upewnić się, że jej tam nie było. — Gdyby patrzył dłużej, mógłby nigdy nie odciągnąć się z powrotem, tak był zafascynowany przez swe wcześniej nieznanne dziedzictwo.

— Przeszukałeś cały zamek?

— Aye. — Zanurzył ręce we włosach, wyrażając głośno swój największy lęk. — Czy jest możliwe, że McKane'owie w jakiś sposób dostali się tu i ją zabrali?

Ronin wypuścił podmuch powietrza. — Wszystko jest możliwe, chłopcze. Tego popołudnia były dostawy z wioski. Do diabła, ktokolwiek mógł zakraść się z nimi. Zrobiliśmy się odrobinę niedbali przez piętnaście lat pokoju.

Nagły okrzyk ze strażnicy przyciągnął natychmiast ich uwagę.

— McKane'owie nadchodzą!

Connor McKane wjechał do doliny, powiewając flagą z pledu Douglasów, co, podczas, gdy zmieszało większość McIllochów, napełniło Grimma gniewem i strachem. Jedynym kawałkiem pledu Douglasów, jaki mogli zdobyć McKane'owie, był ten z ciała Jillian. Nosiała szaro-niebieski materiał przy śniadaniu, tego ranka.

Wieśniacy rwali się do walki, żądni satysfakcji za utratę ich bliskich piętnaście lat temu. Gdy Ronin przygotowywał się by rozkazać im ruszyć naprzód, Grimm położył powstrzymująca dłoń na jego ramieniu.

— Mają Jillian. — Powiedział głosem, który brzmiał jak śmierć.

— Jak możesz być pewien? — Wzrok Ronina powędrował do jego oczu.

— To mym pledem powiewają. Jillian nosiła go przy śniadaniu.

Ronin zamknął oczy. — Nie znowu. — Wyszeptał. — Nie znowu. — Gdy otworzył oczy, płonęły wewnętrznym ogniem determinacji. — Nie stracimy jej, chłopcze. Przyrowadźcie dziedzica McKane'ów bliżej. — Rozkazał straży.

Żołnierze McIllochów emanowali wrogością, ale cofnęli się by pozwolić mu się zbliżyć. Gdy Connor McKane dotarł przed Ronina, skrzywił się. — Wiedziałem, że wyleczyłeś się z topora bojowego, ty diable, ale nie sądziłem, że tak dobrze wyleczyłeś się z tego, że zabiłem tę dziwkę, twą żonę. — Connor obnażył zęby w uśmiechu. — *I twoje nienarodzone dziecko.*

Choć dłoń Ronina zacisnęła się wokół jego claymore'a, nie dobył miecza. — Puść dziewczynę, McKane. Nie ma z nami nic wspólnego.

— Dziewczyna może być ciężarna.

Grimm zeszywniał na grzbiecie Occama. — Nie jest. — Odparł zimno. *Z pewnością by mu powiedziała!*

Connor McKane uważnie przeszukał jego twarz. — To właśnie mówi, ale ja nie ufam żadnemu z was.

— Gdzie ona jest? — Zażądał Grimm.

— Bezpieczna.

— Weź mnie, Connor, weź mnie na jej miejsce. — Zaoferował Ronin, zaskakując Grimma.

— Ciebie, starcze? — Connor splunął. — Nie jesteś już zagrożeniem — dopilnowaliśmy tego lata temu. Nie będziesz mieć więcej synów. Teraz on — Wskazał Grimma. — jest problemem. Nasi szpiedzy mówią, że jest ostatnim żyjącym berserkerem, a kobieta, która może być, a może nie być w ciąży jest jego partnerką.

— Czego chcesz ode mnie? — Powiedział cicho Grimm.

— Twego życia. — Powiedział prosto McKane. — Zobaczyc jak umiera ostatni McIlloch jest wszystkim, czego kiedykolwiek pragnąłem.

— Nie jesteśmy potworami, za jakie nas uważasz. — Ronin spojrzał groźnie na wodza McKane'ów.

— Jesteście poganami. Zacofanymi bluźniercami jedynej prawdziwej religii —

— Nie tobie to osądzać! — Wykrzyknął Ronin.

— Nie myśl o debatowaniu ze mną o słowie Pana, McIlloch. Głos Szatana nie zmusi mnie do zejścia z drogi Boga.

Wargi Ronina cofnęły się w warknięciu. — Gdy człowiek myśli, że zna drogę Boga lepiej od niego samego, wtedy giną setki —

— Uwolnij Jillian i możesz wziąć me życie. — Przerwał Grimm. — Ale ona idzie wolno. Powierzysz ją — Grimm spojrzał na Ronina. — memu ojcu. — Spróbował napotkać spojrzenie Ronina, gdy nazwał go swym ojcem, ale nie mógł.

— Nie odzyskałem cię po to by znów cię stracić, chłopcze. — Wymamrotał ochryple Ronin.

— Cóż za wzruszające zjednoczenie. — Zauważył cierpko Connor.

— Ale go stracisz. I jeśli jej chcesz, Gavraelu McIlloch — ostatni z berserkerów — sam ją uwolnij. Jest tam. — Wskazał na Wotan's Cleft. — W jaskiniach.

Zszokowany Grimm przeskanował postrzępione czoło klifu. — Gdzie w jaskiniach? — Przerazenie wypełniło go na myśl o Jillian wędrującej w ciemnościach, przechodzącą obok niebezpieczeństw, o których nawet nie wiedziała, że tam są: zasypane tunele, skalne zjeżdżalnie, niebezpieczne doły.

— Sam ją znajdź.

— Skąd mam wiedzieć, że to nie pułapka? — Oczy Grimma zaślniły niebezpiecznie.

— Nie będziesz wiedział. — Powiedział beznamytnie McKane. — Ale, jeśli tam jest, to tam jest bardzo ciemno i mnóstwo niebezpiecznych przepaści. Poza tym, co bym zyskał, wysyłając cię do jaskiń?

— Mogą być przygotowane do wybuchu. — Powiedział krótko Grimm.

— W takim razie, myślę, żebyś lepiej szybko ją stamtąd wyciągnął, McIlloch. — Prowokował McKane.

Ronin potrzaskał głową. — Potrzebujemy dowodu, że tam jest. I że żyje.

Connor wysłał żołnierza, mówiąc coś szybko i cicho.

Jakiś czas później dowód został dostarczony. Przeszywający krzyk Jillian rozdarł pełne napięcia powietrze w dolinie.

Ronin w milczeniu obserwował Grimma wspinającego się kamienistym przesmykiem na Wotan's Cleft.

Balder stał daleko w tylnych szeregach, jego rysy zasłaniał ciężki płaszcz by zapobiec odkryciu przez McKane'ów, że był jeszcze jeden żyjący berserker bez partnerki. Ronin nalegał by nie ujawniali jego obecności, dopóki nie będzie to niezbędne do ratowania życia.

Z różnych punktów bracia podziwiali młodego mężczyznę, wchodzącego na Cleft. Zostawił Occama z tyłu i wspinał się ścianę klifu z biegłością i łatwością, zdradzającą nadnaturalne zdolności berserkera. Po latach ukrywania, czym był, teraz popisywał się swą wyższością przed wrogiem. Był wojownikiem, jednym z bestii stworzoną do przeżycia i przetrwania. Gdy dotarł do szczytu i zniknął za krawędzią, dwa klany siedziały na swych koniach w szeregach bitewnych, patrząc na siebie nawzajem przez przestrzeń, która ich oddzielała, z nienawiścią tak namacalną, że powietrze było tak gęste i ciężkie, jak dym, który wypełniał dolinę piętnaście lat temu.

Dopóki Jillian i Grim — lub, Boże przebac, McKane — nie wyjdzie na krawędź klifu, żadna ze stron nie ruszy. McKane'owie nie przybyli do Tuluth by stracić kogokolwiek więcej z ich klanu, przybyli zabić Gavraela i wyeliminować ostatnich berserkerów.

McIllochowie nie ruszyli ze strachu o Jillian.

Czas rozciągał się boleśnie.

Grimm cicho wszedł do tunelu. Każdy jego instynkt żądał by nawoływał Jillian, ale to tylko zaalarmowałoby kogokolwiek, kto ją więził o jego obecności. Wspomnienie jej okropnego krzyku jednocześnie mroziło mu krew i sprawiało, że wrzała zemstą.

Szedł tunelem, posuwając się z cichą skrytością górskiego kota, wężąc w powietrzu jak wilk. Wszystkie jego zwierzęce instynkty zostały pobudzone z zimną, drapieżną perfekcją. Gdzieś płonęły pochodnie, zapach był niemożliwy do pomylenia. Podążył za wonią w głąb wijących się korytarzy z rękami wyciągniętymi w ciemność. Choć było czarno jak smoła, jego wyostrzony wzrok pozwolił mu zauważyć pochyłość podłogi. Przeskakując głębokie doły i prześlizgując się pod rozpadającymi się stropami, szedł zatęchłymi tunelami, podążając za zapachem.

Minął zakręt, gdzie tunel otwierał się na długi, prosty korytarz i była tam, jej złociste włosy błyszcząły w świetle pochodni.

— Stój tam, gdzie jesteś. — Ostrzegł Ramsay Logan. — Albo ona zginie.

To był widok z jednego z jego najgorszych koszmarów. Ramsay trzymał Jillian na końcu tunelu. Związał ją i zakneblował. Miała na sobie tartan McKane'ów i jego widok na jej ciele wypełnił go furją. Pytanie, kto rozebrał ją i ponownie ubrał, torturowało go. Ocenił ją szybko, upewniając się, że cokolwiek zmusiło ją do krzyku, nie upuściło krwi, ani nie zostawiło widocznych śladów obrażeń. Ostrze, które Logan trzymał przy jej gardle nie przebiło jej delikatnej skóry. Jeszcze.

— Ramsay Logan. — Grimm posłał mu mrozący uśmiech.

— Nie zaskoczony, że mnie widzisz, co, Roderick? A może powinienem powiedzieć McIlloch? — Wypluł to imię, jakby znalazł coś zgnięłego, próbującego leżeć na jego języku.

— Nie, nie mogę powiedzieć, że jestem zaskoczony. — Grimm cicho podszedł bliżej. — Zawsze wiedziałem, jakim rodzajem człowieka jesteś.

— Powiedziałem stój, ty bękarcie. Nie zawaham się jej zabić.¹⁴¹

— A co wtedy zrobisz? — Odparł Grimm, ale zatrzymał się. — Nigdy nie przejdiesz obok mnie, więc, co osiągnąłbyś, zabijając Jillian?

— Będę miał przyjemność pozbycia się ze świata potworów McIllochów. A jeśli nie wyjdę, McKane'owie zniszczą cię, gdy ty to zrobisz.

¹⁴¹ | kto cię wtedy uratuje?

— Puść ją. Uwolnij ją i możesz wziąć mnie. — Zaoferował Grimm. Jillian rzuciła się w ciasnym chwycie Ramsaya, dając jasno do zrozumienia, że nie chciała czegoś takiego.

— Obawiam się, że nie mogę tego zrobić, McIlloch.

Grimm nic nie powiedział, jego oczy były mordercze. Pomiedzy nimi było dwadzieścia jardów i Grimm zastanowił się czy gniew berserkerka mógł przenieść go przez tę odległość i uwolnić Jillian nim Ramsay mógłby poderznąć jej gardło nożem.

To było zbyt ryzykowne by próbować, a Ramsay liczył na to, że to go zatrzyma. Ale coś nie miało sensu. Co Logan miał nadzieję osiągnąć? Gdyby zabił Jillian, Ramsay wiedział, że Grimm oszalałby i rozerwał go na strzępy. Jaki był plan Logana? Zaczął zadawać pytania, starając się kupić cenne minuty. — Dlaczego to robisz, Logan? Wiem, że w przeszłości mieliśmy nieporozumienia, ale były niewielkie.

— To nie ma nic wspólnego z naszymi nieporozumieniami i wszystko z tym, czym jesteś. — Uśmiechnął się szyderczo Ramsay. — Nie jesteś człowiekiem, McIlloch.

Grimm zamknął oczy, nie chcąc widzieć wyrazu przerażenia, który, był pewien, że będzie na twarzy Jillian. — Kiedy się zorientowałeś? — Utrzymywanie drania mówiącego, mogło dać mu wgląd w to, czego chciał Ramsay. Gdyby to było jego życie, tylko jego, i mógłby zapewnić Jillian bezpieczeństwo przez oddanie go, z radością by umarł. Ale, jeśli Ramsay planował zabić ich oboje, Grimm zginąłby, walcząc o nią.

— Odkryłem to w dzień, gdy zabiłeś górskiego kota. Stałem między drzewami i widziałem cię po tym jak się przemieniłeś. Hatchard nazwał cię twym prawdziwym imieniem. — Ramsay z niesmakiem potrząsnął głową. — Przez te wszystkie lata na dworze nie miałem pojęcia. Och, wiedziałem, kim był Gavrael McIlloch — do diabła, myślę, że wszyscy wiedzą, oprócz tej tutaj, twej pięknej suki. — Roześmiał się, gdy Grimm się spał. — Ostrożnie, albo tnę.

— Więc nie jesteś tym, który próbował mnie otruć? — Grimm przesunął się o cal naprzód tak wdzięcznie, że to nie wyglądało na ruch.

Ramsay ryknął śmiechem. — To był dobry sposób. Do diabła, tak, próbowałem cię otruć. Nawet tak zapalony, jakoś to zamieniłeś.¹⁴² Ale wtedy nie wiedziałem, że jesteś berserkerem, inaczej nie traciłbym czasu.

Grimm skrzywił się. Wydało się. Ale twarz Jillian była obrócona w bok, z dala od noża i nie mógł dostrzec jej wyrazu twarzy.

— Nie. — Ciągnął Ramsay. — Po prostu chciałem wyeliminować cię z wyścigu o Jillian. Widzisz, potrzebuje tej dziewczyny.

— Miałem rację. Potrzebujesz jej posagu.

¹⁴² Jakaś odrobina sprawiedliwości w tym jest, że otruł samego siebie. Szkoda tylko, że nie do końca.

— Ale nie wiesz nawet połowy. Jestem tak zadłużony u Campbella tak głęboko, że trzyma tytuły do mych ziem. W dawniejszych latach Loganowie wynajmowali się, jako najemnicy, ale ostatnio nie było żadnych dobrych wojen. Wiesz, kiedy ostatnio zostaliśmy najemnikami? Nie ruszaj się. — Zawołał.

Grimm stał niewzruszenie. — Kiedy?

— Piętnaście lat temu. Dla McKane'ów ty bękarcie. I piętnaście lat temu Gavrael McIlloch zabił mego ojca i trzech z mych braci.

Grimm nie wiedział o tym. Ta bitwa była w jego umyśle rozmyta, jego pierwszy gniew berserkera. — W uczciwej bitwie. A jeśli twój klan wynajmował się, to nie walczyli nawet dla sprawy, tylko dla monety. Jeśli byli w Tuluth, atakowali mój dom i wyzynali mych ludzi —

— Nie jesteście ludźmi. Nie jesteście *ludzcy*.

— Jillian nie jest częścią tego. Wypuść ją. To mnie chcesz.

— Jest częścią tego, jeśli jest w ciąży, McIlloch. Przysięga, że nie, ale myślę, że zatrzymam ją, po prostu by się upewnić. McKane'owie dużo powiedzieli mi o was, potworach. Wiem, że chłopcy rodzą się berserkerami, ale nie zmieniają się dopóki nie będą starsi. Chłopice, wychodzący z jej łona jest martwy. Jeśli dziewczynka, kto wie. Mogę pozwolić jej żyć. Mogłaby być ładną zabawką.

Grimmowi w końcu udało się dostrzec przebłysk twarzy Jillian. Była ściągnięta w maskę przerażenia. To był koniec. Wiedziała i to był koniec. Strach i wstręt, które widział w swym koszmarze zaiste były prorocze. Sprzeciw prawie zalał go, gdy to widział i gdyby nie była w niebezpieczeństwie, umarłby teraz. Równie dobrze mógł, ponieważ wewnątrz już był martwy. Ale nie Jillian, ona musiała żyć.

— Ona nie jest w ciąży, Ramsay.

Na pewno? W jego umyśle ukształtowały się wspomnienia jej nagłych mdłości w chacie. Oczywiście Ramsay nie mógł wiedzieć, ale zaledwie możliwość, że Jillian nosiła jego dziecko, wysłała dreszcz uniesienia przez ciało Grimma. Potrzeba chronienia jej, już pochłaniająca wszystko, stała się pojedynczym punktem skupienia w jego umyśle. Ramsay mógł mieć przewagę, ale Grimm odmawiał pozwolenia mu na zwycięstwo.

— Tak, jakbyś powiedział mi prawdę. — Zadrwił Logan. — Jest tylko jeden sposób by się przekonać. Poza tym, jest czy nie, nadal mnie poślubi. Chcę złota, które wnosi, jako posag. Między nią i tym, co zapłacą mi McKane'owie, nigdy więcej nie będę musiał martwić się o bogactwo. Nie martw się, utrzymam ją przy życiu. Tak długo, jak oddycha, Gibraltar zrobi wszystko by utrzymać ją szczęśliwą, a to oznacza nieskończony zapas monet.

— Ty kurwi synu. Po prostu ją wypuść.

— Chcesz jej? Chodź i weź ją. — Szydził Ramsay.

Grimm zrobił krok naprzód, oceniając dystans. Przez moment, gdy się wahał, Ramsay poruszył ostrzem, przekłuwając skórę Jillian i popłynęły krople szkarłatnej krwi.

Kipiący z gniewu berserker eksplodował.

Nawet, gdy zastanawiał się, dlaczego Ramsay ośmieliłby się pobudzić berserkera by się ujawnił, instynkt pchnął go naprzód. Rozważał skaleczenie się by przywołać gniew, gdy Ramsay zrobił to za niego. Jeden skok przeniósł go dziesięć kroków naprzód. Próbował się zatrzymać, wyczuwając nieznaną pułapkę, ale podłoga zniknęła pod jego stopami i wpadł w szczelinę, która nie istniała, gdy bawił się w tych tunelach, jako chłopiec. Rozpadlinę wystarczająco głęboką by zabić nawet berserkera.

— Krzyżyk na drogę, bękarcie. — Powiedział z uśmiechem Ramsay. Przytrzymał pochodnię nad zakrytym wcześniej dołem i spojrzał tak głęboko, jak pozwalały płomienie. Czekał przez pełne pięć minut, ale nie usłyszał żadnego dźwięku. Gdy wybrał swą pułapkę, wrzucił kamienie do rozpadliny by sprawdzić jej głębokość. Było tak głęboko, że nie było słychać dźwięku żadnego z kamieni, szczelina prowadziła do rdzenia ziemi. Jeśli Grimm nie został rozdarty na strzępy na kamiennych występach, sam upadek zmiażdżył wszystkie kości w jego ciele. Przeskakując nad dołem, Wyciągnął Jillian z jaskiń.

— Zrobione! — Krzyknął Ramsay Logan. — McKane! — Ryknął. Stał na krawędzi Wotan's Cleft, podniósł ręce i wydał okrzyk zwycięstwa, który natychmiast został powtórzony przez wszystkich McKane'ów. Dolina odbiła triumfalny ryk. Tryskający energią Ramsay uwolnił ręce Jillian i zdjął jej knebel. Wziął jej usta w triumfalnym, brutalnym pocałunku. Zesztywniała obrzydzone i szarpała się z nim. Rozgniewany jej oporem, odepchnął ją, a Jillian upadła na kolana.

— Wstawaj, ty głupia suko! — Krzyknął Ramsay, szturchając ją stopą. — Powiedziałem wstawaj! — Ryknął, gdy odpowiedziała na jego kopniak, zwijając się w kulkę. — I tak cię w tej chwili nie potrzebuję. — Mruknął, patrząc na dolinie, która będzie jego domem. Uwielbienie leżało w dolinie, odbicie jego wspaniałego zwycięstwa. Znów pomachał ręką, uradowany zabójstwem.

Ramsay Logan sam pokonał berserkera. Jego imię będzie żyć w legendach. Rozpadlina była tak głęboka, że nawet jeden z potworów Odyna nie mógł przeżyć upadku. Staranie przykrył je pękami gałązek i rozsypał na nich skalny pył. To było błyskotliwe, jeśli miał to o sobie powiedzieć.

— Wspaniale. Ramsay poinformował noc.

Za Ramsayem, Grimm mrugnął, próbując rozjaśnić czerwoną mgłę żądz krwi. Część jego umysłu, która wydawała się zagubiona w nieskończonym korytarzu, przypominała mu, że

chciał zaatakować mężczyznę stojącego blisko zwiniętej w kłębek kobiety, a nie samą kobietę. Kobieta była jego światem. Gdy skoczy, musi być ostrożny, bardzo ostrożny, gdyż nawet dotyk z siłą gniewu berserker mógłby ją zabić. Lekkie muśnięcie jego ręki mogło roztrzaskać jej szczękę, najłżejsza pieszczota piersi mogłaby połamać jej zębra.

Dla tych, siedzących na koniach w dolinie poniżej, słuchających krzyku zwycięstwa Ramsaya, istota wydawała się eksplodować z nocy z taką prędkością, że była niemożliwa do zidentyfikowania. Rozmyty ruch mignął w powietrzu, chwycił Ramsaya Logana za włosy i starannie oderwał mu głowę, nim ktokolwiek mógł choćby krzyknąć ostrzeżenie.

Ponieważ była na ziemi, klany zgromadzone poniżej nie mogły zobaczyć, że Jillian przetoczyła się, zaskoczona cichym, syczącym dźwiękiem, który wydało ostrze, gdy śmignęło przez powietrze do gardła Ramsaya. Ale istota na klifie zobaczyła jej ruch i czekała na jej osąd, poddając się potępieniu.

To było najgorsze, co Jillian kiedykolwiek mogła w nim zobaczyć, zrozumiała bestia. W pełni opanowany przez gniew berserker górował nad nią, jego niebieskie oczy świeciły się żarząco. Był posiniaczony i okrwawiony od upadku, który przerwał gwałtownie na poszarpanej półce skalnej i trzymał r jedną rękę oderwaną głowę Ramsaya Logana. Wpatrywał się w nią, pompując do płuc wielkie hausty powietrza, czekając. Czy będzie krzyczeć? Splunie na niego, syknie i wyrzeknie się go? Jillian St. Clair była wszystkim, czego kiedykolwiek pragnął w całym swym życiu i gdy czekał aż zacznie piszczeć z przerażenia przed nim, poczuł, że coś w nim próbowało umrzeć.

Ale berserker nie mógłby zginąć tak łatwo. Dzikość w nim podniosła się do swej pełnej wysokości i patrzyła na nią przez wrażliwe, lodowato niebieskie oczy, bez słów prosząc o jej miłość.

Berserker

Prawda, z której ukryciem tak się zmagał, zawisła między nimi, w pełni ujawniona.

Choć Jillian wiedziała wcześniej, czym był Grimm, przez chwilę była unieruchomiona przez jego widok. Jedną rzeczą było wiedzieć, że mężczyzna, którego kochała był berserkerem — inną było całkowicie to zobaczyć. Spoglądał na nią z tak nieludzkim wyrazem twarzy, że gdyby nie popatrzyła głęboko w jego oczy, w ogóle nie zobaczyła by niczego z Grimma. Ale tam, głęboko w błyszczących, niebieskich płomieniach, dostrzegła taką miłość, że wstrząsnęła jej duszą. Uśmiechnęła się do niego przez łyzy.

Wyrwał mu się zraniony dźwięk niedowierzania.

Jillian posłała mu najbardziej olśniewający uśmiech, na jaki mogła się zdobyć i przyłożyła pięść do serca. — I córka poślubiła lwiego króla. — Powiedziała wyraźnie.

Wyraz niedowierzania przeszedł przez twarz wojownika. Jego niebieskie oczy rozszerzyły się i gapił się na nią w zszokowanej ciszy.

— Kocham cię, Gavraelu McIlloch.

Gdy się uśmiechnął, jego twarz pałała miłością. Odrzucił głowę w tył i wykrzyczał swą radość w niebo.

Ostatni z McKane'ów zostali zabici w dolinie Tuluth 14 grudnia 1515 roku.

ROZDZIAŁ 34

— Nadjeżdżają, Hawk! — Adrienne wpadła do Wielkiego hallu, gdzie Hawk, Lydia i Tavis byli zajęci dekoracjami do ślubu. Jako, że ceremonia była zaplanowana na Boże Narodzenie, połączyli zwykłe dekoracje z wesoło zabarwionymi zieleniami i czerwieniami pory roku. Piękne girlandy zrobione z szyszek sosnowych i suszonych jagód były udekorowane aksamitnymi łukami i błyszczącymi wstążkami. Najlepsze gobeliny zdobiły ściany, wliczając w to ten, który Adrienne pomogła utkać przez zeszły rok, przedstawiający narodzenie Chrystusa, z promienną Madonną, kołyszącą maleńkiego Jezusa, podczas gdy dumny Józef i mędrcy patrzyli na nich.

Dziś hall był wolny od pośpiechu, kamienie wyszorowane do nieskazitelnej szarości. Później, tylko chwile przed ślubem, rozsypią suszone płatki róży na kamieniach by uwolnić w powietrze świeży, kwiatowy zapach. Gałązki jemioli zwiisały z każdej belki i Adrienne przyglądała się liściom, zerkając na Hawka, który stał na drabinie, przypinając wieniec do ściany.

— Co to za piękne gałęzie, które wieszasz, Hawk? — Zapytała Adrienne, z czystym wyrazem niewinności.

Hawk spojrzał na nią w dół. — Jemioła. To Bożonarodzeniowa tradycja.

— Jak to się łączy z Bożym Narodzeniem?

— Legendy mówią, że skandynawski bóg pokoju, Balder¹⁴³ został zabity strzałą, zrobioną z jemioli. Inni bogowie i boginie kochali Baldera tak bardzo, że błagali by jego życie zostało przywrócone i jemioła została obdarzona specjalnym znaczeniem.

— Jakim znaczeniem? Adrienne mrugnęła do niego wyczekująco.

Hawk zsunął się płynnie z drabiny, szczęśliwy, że może zademonstrować. Pocałował ją tak namiętnie, że węgle pożądania, zawsze stabilnie płonące w obecności jej męża, ryknęły płomieniem. — Ten, kto przejdzie pod jemiołą musi być dogłębnie pocałowany.

— Mmm, podoba mi się ta tradycja. Ale, co stało się z biednym Balderem?

Hawk uśmiechnął się szeroko i złożył kolejny pocałunek na jej ustach. — Balder powrócił do życia,¹⁴⁴ a opieka nad jemiołą została przekazana bogini miłości.¹⁴⁵ Za każdym razem, gdy całuje się pod jemiołą, miłość i pokój mają silniejsze oparcie w świecie śmiertelników.

¹⁴³ Baldur - syn Odyna i Frigg; również Baldr lub Balder. Patron słońca letniego i światła. By go przed nią uchronić jego matka kazała przysiąc wszystkim rzeczom, iż nie uczynią mu krzywdy. W roztargnieniu zapomniała jednak o jemiole. Według jednej z legend Loki nakłonił ślepego Hödura, by ten cisnął w Baldura gałęzią tej rośliny. Inna wersja mitu głosi, że między Hödurem a Baldurem nawiązała się rywalizacja o przepiękną Nannę. Ślepy bóg zabił Baldera mieczem Miming lub Misteleinn (co oznacza "jemioła Wydarzenie to wstrząsnęło bogami i zostało odczytane jako zapowiedź ich zmierzchu, czyli dnia Ragnarök.

— Jak pięknie. — Wykrzyknęła Adrienne. Jej oczy błysnęły psotnie. — Więc w zasadzie, im więcej całuję cię pod tą gałęzią — Wskazała w górę. — tym więcej dobrego robię dla świata. Ktoś mógłby powiedzieć, że pomagam całej ludzkości, wykonując mój obowiązek —

— Twój obowiązek? — Hawk wygiął brew.

Lydia roześmiała się i również zaciągnęła Tawisa pod gałąź. — Dla mnie brzmi to jak dobry pomysł, Adrienne. Może, jeśli wycalujemy ich wystarczająco, to skończymy wszystkie te głupie waśnie na tych ziemiach.

Następne kilka minut należało do kochanków, aż drzwi otwarły się z trzaskiem i strażnik zaanonsował przybycie ich gości.

Wzrok Adrienne strzelił przez Wielki hall, gdy poszukiwała czegokolwiek, co mogło jeszcze nie być zrobione. Chciała, żeby wszystko było idealne dla narzeczonej Grimma. — Jeszcze raz, jak to powiedzieć? — Zapytała gorączkowo Lydię. Próbowała doszlifować swój celtycki,¹⁴⁶ żeby mogła właściwie ich powitać. — Wesołych świąt.

— *Nollaig Chridheil*.¹⁴⁷ — Powtórzyła powoli Lydia.

Adrienne powtórzyła to kilka razy, potem złączyła ręce z Hawkiem i uśmiechnęła się. — Moje życzenie się spełniło, Hawk. — Powiedziała z zadowoleniem.

— A jakie w ogóle było to przeklęte życzenie? — Zapytał zde gustowany Hawk.

— Żeby Grimm znalazł kobietę, która wyleczy jego serce tak, jak ty wyleczyłaś moje, moja miłości. — Adrienne nigdy nie nazwałaby mężczyzny „promiennym”, to wydawało się zbyt kobiecym słowem. Ale, gdy jej mąż spojrzał na nią oczami błyszczącymi z taką miłością, wyszeptła gorączkowe „dziękuję” w kierunku sceny Narodzenia. Potem dodała cichą modlitwę dziękczynną do jakiegokolwiek i wszystkich istot, odpowiedzialnych za wypadki, które przeniosły ją przez pięćset lat by go odnalazła.¹⁴⁸ Szkocja była magicznym miejscem, bogatym w legendy, a Adrienne przyjęła je, gdyż leżące w nich tematy były uniwersalne: Miłość przetrwała i mogła uleczyć wszystko.

To był tradycyjny ślub, jeśli mogło być coś takiego między kobietą i mężczyzną z legendy — berserkerem, z uczestniczącymi jeszcze dwoma z tych epickich wojowników. Kobiety

¹⁴⁴ A ja mam napisane w mitach skandynawskich, że Balder miał ożyć, jeśli wszystkie istoty żywe będą po nim płakać. Okazało się, że nie zapłakała olbrzymka Thokk (którą był przebrany Loki) i Balder pozostał martwy, ale ożyje i będzie panować po Ragnaroku.

¹⁴⁵ Freya (Freja), bogini magii, śmierci, miłości, płodności i seksu.

¹⁴⁶ Gaelicki Szkocki

¹⁴⁷ Nawet nie pytajcie, jak to się wymawia.

¹⁴⁸ Do wszystkich? Do Blacka też?

denerwowały się, a mężczyźni wznosili toasty. W ostatniej chwili przybyli Gibraltar i Elizabeth St. Clair. Jechali jak szaleni od chwili, gdy otrzymali wiadomość, że Jillian weźmie ślub w Dalkeith Nad Morzem.

Jillian była uradowana widząc rodziców. Elizabeth i Adrienne pomogły jej się ubrać, podczas, gdy uzgodniły, że obaj „ojcowie” powinni poprowadzić pannę młodą do boku pana młodego. Ronin już wyprosił ten zaszczyt, ale Elizabeth stwierdziła, że Gibraltar nigdy nie doszedłby do siebie, gdyby jemu również nie pozwolono jej odprowadzić. Tak, wiedziała, że Jillian nie oczekiwała, że będą w stanie zdążyć na czas, ale zdążyli i to koniec dyskusji.

Panna i pan młody nie widzieli się do chwili, gdy Gibraltar i Ronin poprowadzili Jillian w dół kunsztownych schodów, do Wielkiego hallu po krótkiej pauzie na szczycie, która pozwoliła wszystkim zakrzyknąć na widok promiennej panny młodej.

Serce Jillian waliło, gdy jej dwaj „ojcowie” podnieśli jej ręce ze swych przedramion i założyli jej ramię za łokieć mężczyzny, który miał być jej mężem. Grimm wyglądał wspaniale, odziany w ceremonialny tartan, jego czarne włosy były starannie ułożone. Jillian nie przegapiła, gdy wzrok Ronina prześliznął się po pledzie. Przez moment wyglądał na zszokowanego, a potem na uszczęśliwionego, gdyż Grimm na dzień swego ślubu ubrał pełny strój McIllochów.

Nie myślała, że ten dzień nie mógłby być ani trochę bardziej idealny do chwili, gdy pastor zaczął ceremonię. Po tym, co wydawało się latami tradycyjnych błogosławieństw i modlitw, przeszedł do przysięg:

— Czy ty, Grimmie Rodericku, obiecujesz —

Głęboki głos Grimma przerwał mu. Duma podkreślała każde słowo. — Nazywam się Gavrael. — Wziął głęboki oddech i ciągnął dalej, wypowiadając swe imię wyraźnie. — Gavrael Roderick Icarus McIlloch.

Dreszcze przeszły w górę jej kręgosłupa. Łzy zamgliły oczy Ronina, a w hallu na chwile zapadła cisza. Hawk uśmiechnął się szeroko do Adrienne, a daleko z tyłu Sali, gdzie niewielu jak dotąd go zauważyło, Quinn de Moncreiffe z satysfakcją skinął głową.¹⁴⁹ W końcu Grimm Roderick był w pokoju z tym, kim i czym był.

— Czy ty, Gavraelu, Rodericku —

— Tak.

Jillian szturchnęła go. — Cóż, *tak*. Czy musimy przechodzić przez to wszystko? Tak. Przysięgam, że mężczyzna nigdy nie zgadzał się bardziej gorączkowo niż ja. Po prostu, chcę być z tobą *żonaty*, dziewczyno.

¹⁴⁹ Szkoda, że o Quinnie nie ma żadnej części. Też mu się coś od życia należy.

Ronin i Balder wymienili rozbawione spojrzenia. Trzymanie ich osobno z pewnością zwiększyło entuzjazm Gavraela do ślubnych więzów.¹⁵⁰

Goście zachichotali, a Jillian uśmiechnęła się. — Pozwól pastorowi na jego kwestię, bo chcę usłyszeć jak mówisz to wszystko. Zwłaszcza tę część o „kochaniu i szanowaniu mnie.

— Och, będę cię kochał i zniewalał, dziewczyno.¹⁵¹ — Powiedział Gavrael blisko jej ucha.

— Szanować! I zachowuj się. — Uderzyła go żartobliwie i skinęła zachęcająco na pastora.
— Kontynuuj.

I tak wzięli ślub.

Kaley Twillow przepychała się by zdobyć miejsce, stając na palcach i spoglądała z niecierpliwością ponad głowami. Jej droga Jillian wychodziła za mąż, a ona tego nie widziała. Tak po prostu nie mogło być.

— Uważaj, gdzie się rozpychasz. — Szczeknął zirytowany gość, gdy strategicznie walnęła łokciem w kilka wrażliwych miejsc by przepchnąć się naprzód.

— Czekaj na swą kolej by powitać pannę młodą! — Kolejny narzekał, gdy nadepnęła mu na palce.

— Praktycznie wychowałam tę pannę młodą, więc niech mnie szlag, jeśli będę siedzieć z tyłu, nie mogąc nic zobaczyć, więc rusz dupę! — Spiorunowała go spojrzeniem.

Ukazała się mała ścieżka, gdy niechętnie pozwolili jej przejść.

Wbijając klinem swój obfity biust i biodra pomiędzy grupę strażników, zrobiła małe zamieszanie, gdy tuziny mężczyzn przyglądały się kształtnej kobiecie z zainteresowaniem. W końcu przecisnęła się, docierając do ostatniej fali gości i zatrzymała się obok mężczyzny, którego przystojna wysokość i szerokość odebrały jej oddech. Jego gęste, czarne włosy były przeplatane srebrem, ujawniając jego dojrzały wiek, który, według jej doświadczenia, oznaczał dojrzałą namiętność.

Spojrzała kokietyjnie, kątem oka na czarnowłosego człowieka, a potem obróciła głowę by podziwiać go w pełni. — No, no, a kim ty możesz być? — Zatrzepotała z uwielbieniem swymi długimi rzęsami.

¹⁵⁰ Ale za to mnie osobiście takie metody wk***y. Za ten jego pomysł, oby Balder nigdy nie znalazł kobiety dla siebie.

¹⁵¹ Tutaj w znaczeniu że będzie ją wiązał, a nie, że będzie zniewalający. © A myślałem, że tylko smoki u pani Laurenston mają obsesję na punkcie łańcuchów.

Oczy Baldera zmrużyły się z przyjemności, gdy ujrzał zmysłową kobietę, która była wyraźnie zachwycona tym, że go widzi. — Mężczyznę, który czekał na ciebie przez całe życie.¹⁵²

Wesele zaczęło się chwilę po tym, jak zostały złożone przysięgi. Jillian pragnęła wymknąć się z Grimmem w tej chwili, gdy ceremonia dobiegła końca. Z Balderem i Roninem, ściśle monitorującymi jej czas z Gavraelem, przez ostatnie dwa tygodnie w ogóle nie byli w stanie spędzić czasu sami. Ale nie chciała zranić uczuć Adrienne, gdy ona najwyraźniej bardzo dbała by upewnić się, że dzień ślubu Jillian, będzie dniem z marzeń, więc obowiązkowo pozostawała, uśmiechała się i pozdrawiała. W chwili, gdy ona i Gavrael przypieczętowali ich związek pocałunkiem, została oderwana od jego ust, ciągnięta w jednym kierunku przez rozradowany tłum i niezdolna do zrobienia czegokolwiek poza obserwowaniem jak jej mąż był odciągany w drugą.

Byli małżeństwem, stwierdzili starsi i mądrzejsi i będą mieli mnóstwo czasu do spędzenia ze sobą nawzajem. Jillian przewróciła oczami i przykleiła do twarzy uśmiech, przyjmując gratulacje.

W końcu płaski chleb został połamany i rozpoczęła się uczta, odwracając uwagę od nowożeńców. Adrienne pomogła Jillian wymknąć się z hallu, ale zamiast pokazać jej drogę do jej komnat jak oczekiwała, zaskakująca, niezwykła kobieta zaprowadziła ją do gabinetu w Dalkeith. Światło z lamp oliwnych i tuzinów świec mieszało się z tym od wesołego ognia, czyniąc pomieszczenie zapraszającym i ciepłym niebem, pomimo zasp puszystego, białego śniegu za oknami.

— Wygląda na to, że możemy mieć prawdziwą zadymkę. — Adrienne obserwowała padające płatki, gdy krzątała się, szturchając ogień.

Jillian zamrugała. — Co?

— Zadymkę. Och... — Adrienne przerwała, a potem roześmiała się. — Wielką śnieżycę. Wiesz, możemy na jakiś czas zostać zasypani.

— Nie jesteś z tej części kraju, czyż nie? — Jillian zmarszczyła brew, starając się umiejscowić jej dziwny akcent.

Pani domu znów się roześmiała. — Nie całkiem. — Gestem przywołała Jillian by dołączyła do niej przy ogniu. — Po prostu mi, powiedz, czy to nie dwa największe ciacha,

¹⁵² Czyli moje życzenie, żeby nie znalazł partnerki się nie spełniło. Pocięsam się tylko tym, że teraz Grimm będzie mógł nocą „murować dziury w ścianach” przed pokojem Kaley. Niech Balder zobaczy, jakie to przyjemne.

jakie kiedykolwiek widziałaś? — Adrienne spojrzała na portret nad dębowym obramowaniem i westchnęła w rozmarzeniu.

Jillian podążyła za spojrzeniem swej gospodyni do pięknie wykonanego portretu Gavraela i Hawka. — O mój. Nie wiem, co znaczą największe ciacha, ale z pewnością są najprzystojniejszymi mężczyznami, jakich widziałam.

— To prawda. — Zgodziła się Adrienne. — Wiesz, że narzekali przez cały czas, gdy był malowany? Mężczyźni. — Przewróciła oczami i wskazała obraz. — Jak mogliby winić kobietę za pragnienie unieśmiertelnienia tak surowej, męskiej chwały?

Kobiety rozmawiały cicho przez pewien czas, nieświadome, że Hawk i Gavrael weszli do gabinetu za nimi. Oczy Gavraela zatrzymały się na jego żonie i ruszył naprzód, zdeterminowany zabrać ją, nim ktoś jeszcze go odciągnie.

— Uspokój się. — Grimm położył powstrzymującą dłoń na jego rękawie. Oddzielał ich od ich żon wystarczający dystans by jeszcze ich nie usłyszały, ale głos Adrienne niósł się wyraźnie.

— To wszystko była wina wróżki. Przeciągnął mnie przez czas — nie, że choćby odrobinę narzekam. Kocham to miejsce i uwielbiam mojego męża, ale oryginalnie pochodzę z dwudziestego wieku.

Obaj mężczyźni i uśmiechnęli się szeroko, gdy Jillian zareagowała z opóźnieniem. — Pięćset lat od teraz? — Wykrzyknęła.

Adrienne skinęła głową, jej oczy tańczyły. Jillian przyglądała jej się uważnie, potem pochyliła się bliżej. — Mój mąż jest berserkerem. — Wyznała.

— Wiem. Powiedział nam tuż przed tym, jak wyjechał do Caithness, ale nie miałam szansy zadać mu żadnych pytań. Może zmieniać kształty? — Adrienne wyglądała, jakby miała zaraz sięgnąć po papier i atrament, i zacząć robić notatki. — W dwudziestym wieku jest mnóstwo dyskusji nad tym, czym byli i do czego byli zdolni. — Adrienne przerwała, gdy uświadomiła sobie obecność dwóch mężczyzn, stojących w wejściu. Jej oczy błysnęły psotnie, gdy mrugnęła do swego męża. — Jednak generalnie zgadzają się w *jednej* rzeczy, Jillian. — Uśmiechnęła się łobuzersko. — Powszechnie wiadomo, że Berserkerowie byli znani z ich legendarnej wytrzymałości — zarówno w bitwie, jak i w łóż —

— Rozumiemy, o co chodzi, Adrienne. — Przerwał jej Hawk, jego czarne oczy błyszczały rozbawieniem. — A teraz, być może powinniśmy pozwolić Gavraelowi pokazać jej resztę samemu.

Komnaty Gavraela i Jillian znajdowały się na trzecim piętrze Dalkeith. Adrienne i Hawk odprowadzili ich, rzucając niezbyt subtelne aluzje, że nowożeńcy mogą robić tyle hałasu ile tylko chcą, ze znajdującymi się po drodze piętrami, biesiadnicy na dole nie będą niczego słyszeli.

Gdy drzwi zamknęły się za nimi i w końcu byli sami, Gavrael i Jillian wpatrywali się w siebie przez puszystą przestrzeń szerokiego, mahoniowego łóżka. Ogień podskakiwał i trzaskał w kominku, podczas, gdy za oknem opadały puszyste płatki śniegu.

Grimm spoglądał na nią czule, jego oczy zsunęły się w dół, jak ostatnio często czyniły, do ledwie widocznego napęcznienia jej brzucha. Jillian uchwyciła zaborcze spojrzenie i posłała mu olśniewający uśmiech. Od nocy ataku, gdy powiedziała mu, że będą mieli dziecko, przylapywała go, uśmiechającego się w dziwnych momentach przy małej lub żadnej prowokacji. To zachwycało ją, jego intensywny zachwyty nad dzieckiem, rosnącym w niej. Gdy mu powiedziała, po tym jak wrócili z jaskiń do Maldebann, siedział mrugając i potrząsając głową, jakby nie mógł uwierzyć, że to prawda. Gdy tuliła jego twarz w rękach i przyciągnęła jego głowę bliżej, by go pocałować, była zszokowana błyskiem wilgoci w jego oczach. Jej mąż był najlepszym człowiekiem: Silnym lecz czułym, zdolnym lecz wrażliwym — i jak ona go kochała!

Gdy patrzyła na niego teraz jego oczy ściemniały z pożądania i przeszedł przez nią dreszcz oczekiwania.

— Adrienne mówiła, że możemy zostać na jakiś czas zasypani. — Powiedziała bez tchu Jillian, czując się nagle zakłopotana. Posiadanie przyzwoitki przez te ostatnie tygodnie prawie doprowadziło ją do szaleństwa.¹⁵³ By to wynagrodzić, próbowała zepchnąć niesforne ostre myśli do odizolowanego kąta umysłu. Teraz oparły się swym ograniczeniom, wydostały na wolność i zażądały uwagi. Chciała swego męża *teraz*.

— Dobrze. Mam nadzieję, że napada dwanaście stóp. — Gavrael ruszył wokół łóżka. Wszystkim, czego chciał, było zanurzenie się w niej by upewnić się, że w rzeczy samej była jego. Ten dzień był zwieńczeniem wszystkich jego marzeń — poślubił Jillian St. Clair. Patrząc na nią, zachwycił się jak bardzo zmieniła jego życie. Miał dom, klan i ojca, żonę, o której zawsze marzył, cenne dziecko w drodze i jasną przyszłość. On, który zawsze czuł się jak banita, teraz przynależał. I zawdzięczał to wszystko Jillian. Zatrzymał się całe od niej i błysnął do niej leniwym, zmysłowym uśmiechem. — Nie przypuszczam, że masz jakieś dźwięki, które chciałabyś wydawać, gdy będziemy zasypani? Nie cierpię rozczarowywać naszych gospodarzy.

Zakłopotanie Jillian roztopiło się błyskawicznie. Przeskakując wszystkie uprzejmości, przesunęła dłonią w górę jego muskularnego uda i ściągnęła pled z jego ciała. Jej palce ruszyły do guzików jego koszuli i po chwili stał przed nią, jak stworzyła go natura — potężny wojownik o twardych kantach i umięśnionych płaszczyznach.

¹⁵³ | wkur*** tłumacza, który nienawidzi ograniczania komuś wolności. Nawet postaciom fikcyjnym.

Jej wzrok opadł niżej i utkwił w tym, co z pewnością musiało być najbardziej hojnym dobrodziejstwem natury. Oblizła usta, bezsłowny gest pożądania, nieświadoma efektu, jaki na nim wywarła.

Gavrael warknął i sięgnął po nią. Jillian wsunęła się w jego ramiona, zamknęła rękę wokół jego grubego drzewca i prawie zamruczała z zachwytem.

Jego oczy błysnęły, potem zmrużyły się, gdy poruszył się z gracją i mocą górskiego kota, ściągając ją na łóżko. Wyrwało mu się szorstkie westchnienie. — Ach, tęskniłem za tobą, dziewczyno. Myślałem, że oszaleję z pragnienia. Balder nawet nie pozwolił mi cię pocałować! — Gavrael płynnie pracował nad malutkimi guzikami jej ślubnej sukni. Gdy zacisnęła wokół niego swe palce, szybko zabezpieczył jej ręce wiążąc je w jednej ze swych. — Nie mogę myśleć, gdy to robisz, dziewczyno.

— Nie prosiłam cię o myślenie, mój wielki, umięśniony wojownik. — Drażniła się. — Mam dla ciebie inne zastosowania.

Rzucił jej aroganckie spojrzenie, które wyraźnie ostrzegało, że przez chwilę on tu rządził. Z jej rozpraszającymi dłońmi, czasowo uwięzionymi, zwlekał przy guzikach, żałując każdy cal skóry, który był odkryty. Gdy jego usta wróciły do niej, pocałował ją z dziką intensywnością. Ich języki spotkały się, wycofały, potem znów spotkały. Smakował brandy i cynamonem. Jillian podążyła za jego językiem, schwytała go swym własnym i poprowadziła go do jej ust. Gdy rozciągnął się na niej całkowicie, muskularne ciało przy jedwabistej skórze, a jej miękkość dopasowała się do jego twardości w idealnej symetrii, westchnęła z przyjemności.

— Proszę. — Błagała, ekscytująco przesuwając pod nim ciało.

— Proszę, o co, Jillian? — Co chcesz bym zrobił? Powiedz mi dokładnie, dziewczyno. — Jego oczy z ciężkimi powiekami zalśniły zainteresowaniem.

— Chcę, żebyś... — Wskazała ręką.

Skubnął jej dolną wargę, cofnął się i zamrugnął niewinnie. — Obawiam się, że nie rozumiem. Co to było?

— Tutaj. — Znów wskazała.

— Powiedz to, Jillian. — Wyszeptał ochryple. — Powiedz mi. Jestem twój na rozkaz, ale wykonuję tylko bardzo wyraźne instrukcje. — Grzeszny uśmiech, którym błysnął, rozluźnił ostatnie z jej zahamowań, pozostawiając jej swobodę rozkoszowania się odrobiną własnej grzeszności.

Więc powiedziała mu, mężczyźnie, który był jej własną, prywatną legendą, a on spełnił jej każde sekretne pragnienie, smakując, dotykając i dając jej rozkosz. Czcił jej ciało swą namiętnością, celebrował ich dziecko w jej łonie delikatnymi pocałunkami, pocałunkami, które straciły swą łagodność i stały się gorące i głodne na jej udach i promieniowały na płynny żar między jej udami.

Zanurzając ręce w jego gęstych, ciemnych włosach, uniosła się przy nim, raz za razem wołając jego imię.

Gavrael.

A po tym, gdy skończyły jej się żądania — albo po prostu była zaspokojona poza zebranie spójnej myśli — ukląkł na łóżku, pociągnął ją okrakiem na niego i owinał jej długie nogi wokół swego pasa. Jej paznokcie oznaczyły jego plecy, gdy opuszczał ją na swe sztywne drzewce po jednym wspaniałym calu na raz.

— Nie możesz skrzywdzić dziecka, Gavrael. — Zapewniła go, dysząc miękko, gdy trzymał ją z dala, dając jej jedynie maleńki przedsmak tego, czego tak desperacko pragnęła.

— Nie martwiłem się o to. — Zapewnił ją.

— Więc dlaczego... robisz to... tak... *powoli*?

— By widzieć twa twarz. — Powiedział z leniwym uśmiechem. — Uwielbiam obserwować twe oczy, gdy się Kochamy. Widzę każdą odrobinę rozkoszy, każdą uncję pożądania, odbite w nich.

— Wyglądałyby jeszcze lepiej, gdybyś po prostu — Pchnęła w jego kierunku biodrami, śmiejąc się, trzymał ją z daleka, swymi silnymi dłońmi na jej talii.

Jillian prawie zapłakała. — Proszę!

Ale nie spieszył się, korzystając ze swego wspaniałego czasu — i jak wspaniały był ten czas — aż pomyślała, że dłużej tego nie zniesie. Wtedy gwałtownie zanurzył się w niej głęboko. — Kocham cię, Jillian McIlloch. — Towarzyszący uśmiech był niepowstrzymywany, białe zęby błyszcząły na tle jego ciemnej twarzy.

Położyła palec na jego ustach. — Wiem. — Zapewniła go.

— Ale chciałem to powiedzieć. — Chwycił jej palec między wargi i pocałował go.

— Widzę. — Drażniła się. — Ty mówisz te wszystkie słowa o miłości, podczas, gdy ja muszę mówić te wszystkie sprośne.

Wydał niski pomruk z głębi gardła. — *Kocham*, gdy mówisz mi, co chcesz bym ci zrobił.

— Więc zrób to... — Jej cichy potok słów rozplynał się w pełen satysfakcji krzyk, gdy spełnił jej żądanie.

Godziny później, jej ostatnią spójną myślą było to, że nie powinna zapomnieć, wspomnieć Jillian, że „generalna zgoda,” co do berserkerów nie zaczynała się nawet zbliżać do rzeczywistości.

EPILOG

— Nie rozumiem tego. — Powiedział Ronin, obserwując chłopców. Potrząsnął głową. — To nigdy wcześniej się nie zdarzyło.

— Ja też nie, tato. Ale we mnie jest coś innego, niż we wszystkich wcześniejszych mężczyznach McIllochów. Albo to, albo jest coś innego w Jillian. Być może to my oboje.

— Jak ty za nimi nadążasz?

Gavrael roześmiał się bogatym dźwiękiem. — Między Jillian i mną, damy radę.

— Ale z nimi, będącymi, no wiesz, są tacy młodzi. Czy nie wpadają bezustannie w kłopoty?

— Nie wspominając o niemożliwie wysokich miejscach. Jeśli mnie spytasz, to są po prostu odrobine zbyt cholernie sprytni dla czyjegokolwiek dobra. To prawie więcej niż jeden berserker mógłby nadążyć. Dlatego myślę, że przydatne byłoby mieć w pobliżu też ich dziadka. — Powiedział znacząco Gavrael.

Rumieniec przyjemności na policzkach Ronina był niemożliwy do pomylenia. — Masz na myśli, że chcesz bym został tu z tobą i Jillian?

Maldebann jest domem, ojciec. Wiem, że czułeś, że Jillian i ja potrzebowaliśmy trochę prywatności, jako nowożeńcy, ale chcemy, żeby wrócił do domu na dobre. Obaj, ty i Balder, chłopcy potrzebują też ich stryjecznego dziadka.¹⁵⁴ Pamiętaj, my McIllochowie jesteśmy bohaterami legend, a jak mają zrozumieć legendy bez najlepszych z naszych berserkerów, którzy by ich nauczyl? Skończ odwiedzanie tych wszystkich ludzi i *wróć do domu*. — Gavrael go obserwował kątem oka i wiedział, że Ronin nie opuści znów Maldebann. Ta myśl dała mu ogromną satysfakcję. Jego synowie powinni znać swego dziadka. Nie zaledwie, jako tymczasowego gościa, ale jako stały czynnik.

W pełnej zadowolenia ciszy, która graniczyła z respektem, Gavrael i Ronin obserwowali trzech młodych chłopców, bawiących się na trawniku. Gdy Jillian wyszła na słońce, jej synowie jak jeden popatrzyli w górę, jak gdyby mogli wyczuć jej obecność. Przerwali zabawę i ustawili się wokół niej, walcząc o jej uwagę.

— No, to jest piękny widok. — Powiedział z szacunkiem Ronin.

— Aye. — Zgodził się Gavrael.

Jillian roześmiała się, rozczochrała głowy jej trzech młodych synów i uśmiechnęła się do trzech par lodowato niebieskich oczu.

¹⁵⁴ Bardzo mnie kusiło, żeby przetłumaczyć great-uncle, jako dziadowski wujek, ale jakoś się powstrzymałem.

NORDYCKA LEGENDA (ZMIERZCH BOGÓW)

Legenda mówi,

Że Ragnarok — ostatnia bitwa bogów — będzie

Zwiastować koniec świata.

Zniszczenie będzie szaleć w królestwie bogów.

W ostatniej bitwie Odyn zostanie pożarty przez wilka.

Ziemia zostanie zniszczona przez ogień,

A wszechświat zatonie w morzu.

Legendy utrzymują, że po ostatecznym zniszczeniu

Nastąpi odrodzenie. Ziemia ponownie wynurzy się

Z wód, bujna i tętniąca nowym życiem.

Jest przepowiedziane, że synowie martwych Azów¹⁵⁵

Powrócą do Asgardu,¹⁵⁶ domu bogów i znów będą panować.

W górach Szkocji, Krąg Starszych twierdzi,

Że Odyn nie wierzy w zostawianie jakichkolwiek szans,

Że planuje sprzeciwić się przeznaczeniu przez hodowanie

Rasy wojowników, berserkerów ze szkockich linii krwi,

Starannie ukrytych. Tam czekają na zmierzch bogów,

Gdy wezwie ich by jeszcze raz walczyli dla niego.

Legendy mówią, że berserkerowie chodzą wśród nas,

Nawet dziś...

Koniec

¹⁵⁵ Azowie – Azowie to w mitologii germańskiej ród dobroczynnych bogów, który po pokonaniu Wanów rządził światem. Siedzibą Azów był Asgard.

¹⁵⁶ Asgard odpowiednik greckiego Olimpu, niebiańska siedziba bogów skandynawskich. W jej skład wchodziło kilka pałaców, z których najsłynniejsza jest Walhalla. Do Asgardu można było się dostać jedynie przez most zbudowany z tęczy (Bifrost). Słowo Asgard pochodzi od "as" bóg i "gardh" dwór, ogrodzona przestrzeń.

Chciałem podziękować wszystkim komentującym kolejne rozdziały, którzy wspierali mnie w ten sposób w tłumaczeniu. Dla takich ludzi warto tłumaczyć.

Na koniec parę faktów. Caithness to właściwie nazwa regionu. Jeśli chodzi o zamek Caithness, to prawdopodobnie jest to Castle Sinclair Girnigoe, dawniej znany tylko, jako Castle Girnigoe położony 3 mile na północ od Wick wybudowany pomiędzy 1476 i 1496 przez Williama Sinclaira (St. Clair.), Drugiego Lorda Caithness. Zamek ten jest uważany za jedną z najwcześniejszych siedzib klanu Sinclairów. Obecnie jest zrujnowany, ale otwarty dla zwiedzających. (Czy wam też marzy się wycieczka po wszystkich autentycznych miejscach, opisanych w seriach *Fever* i *Highlander*?)

Dalkeith Nad Morzem. Niestety nie znalazłem. Jedyne Zamki Dalkeith, na jakie trafiłem znajduje się na północnym brzegu zakrętu rzeki Esk. Inne nazwy to Dalkeith House, Dalkeith Palace i Melville Castle Dalkeith. W 12 w. należał do klanu Graham i został podarowany rodzinie Douglasów w 14 w. W połowie 15 w. James Douglas z Dalkeith zwany Czarnym Douglasem został czwartym lordem Morton. Obecnie jest wynajmowany, jako europejski punkt University of Wisconsin.

Zamek Comyn (ten z poprzedniej części) nazywany też Laigh Mains i Laigh Mains Motte, został zbudowany prawdopodobnie w 11 w. i wszedł w posiadanie rodziny Comynów na początku 13 w. W historii zamku pojawiał się też John Comyn, Lord Badenoch (Red Comyn). Jednak w przeciwieństwie do tego z *Ponad Mgłą Szkocji*, ten Red Comyn został zamordowany w 1306 roku. Zamek został zniszczony pod koniec 14 lub na początku 15 wieku. Zamku Maldebann niestety nie znalazłem.¹⁵⁷

A, co do samych ksiązek KMM, to ta część była jedyną, w której nikt nie podróżował w czasie. Dodatkowo na jej stronie znalazłem informację, że „klątwa” berserkera nie została nałożona na klan McIllochów przez Odyna. W rzeczywistości była darem od Adama Blacka (dokładnie *tego* Adama), co było sposobem na ochronienie ich klanu przed wymarciem.

Więc pamiętajcie, gdy zobaczycie niesamowicie gorącego faceta z lodowato niebieskimi oczami, kiedy w końcu przypomnicie sobie o oddychaniu i zbierzecie myśli, zastanówcie się czy jego oczy miały ten kolor przez *całe* jego życie.

Do zobaczenia w kolejnej części, *Dotyk Szkota*.

¹⁵⁷ Uwaga. Informacji o tych zamkach szukałem późną nocą w dodatku głównie na angielskojęzycznych stronach, więc jeśli coś namieszałem to sorki.

Dalkeith



Caithness





Sgian Dubh



